

ELISE KOVA

KRYSZTAŁOWA  
KORONA

KSIĘGA PIĄTA

Elise Kova

# KRYSZTAŁOWA KORONA

Przełożyła Anna Studniarek

Tom piąty cyklu „Przebudzenie powietrza”

WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKI · KRAKÓW 2023

Tytuł oryginału: *Crystal Crowned. Book Five of the Air Awakens Series*

Copyright © 2016 by Elise Kova. All rights reserved.

Cover Artwork by Merilliza Chan

Copyright © for the Polish translation by Anna Studniarek, 2023

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Galeria Książki, 2023

Opracowanie graficzne okładki na podstawie oryginału d2d.pl

Redakcja techniczna i skład ROBERT OLEŚ

Redakcja językowa, korekta i skład /d2d.pl

Opracowanie wersji elektroniczne / **mobi**sfera

Wydanie I

ISBN EPUB 978-83-67071-61-1

ISBN MOBI 978-83-67071-62-8

Wydawca: WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKA

[www.galeriaksiazki.pl](http://www.galeriaksiazki.pl)

[biuro@galeriaksiazki.pl](mailto:biuro@galeriaksiazki.pl)

# List od autorki

Serdecznie dziękuję za czytanie mojej książki! Wasze wsparcie pomaga mi wciąż tworzyć historie, które – jak mam nadzieję – będziecie śledzić z przyjemnością przez nadchodzące lata.

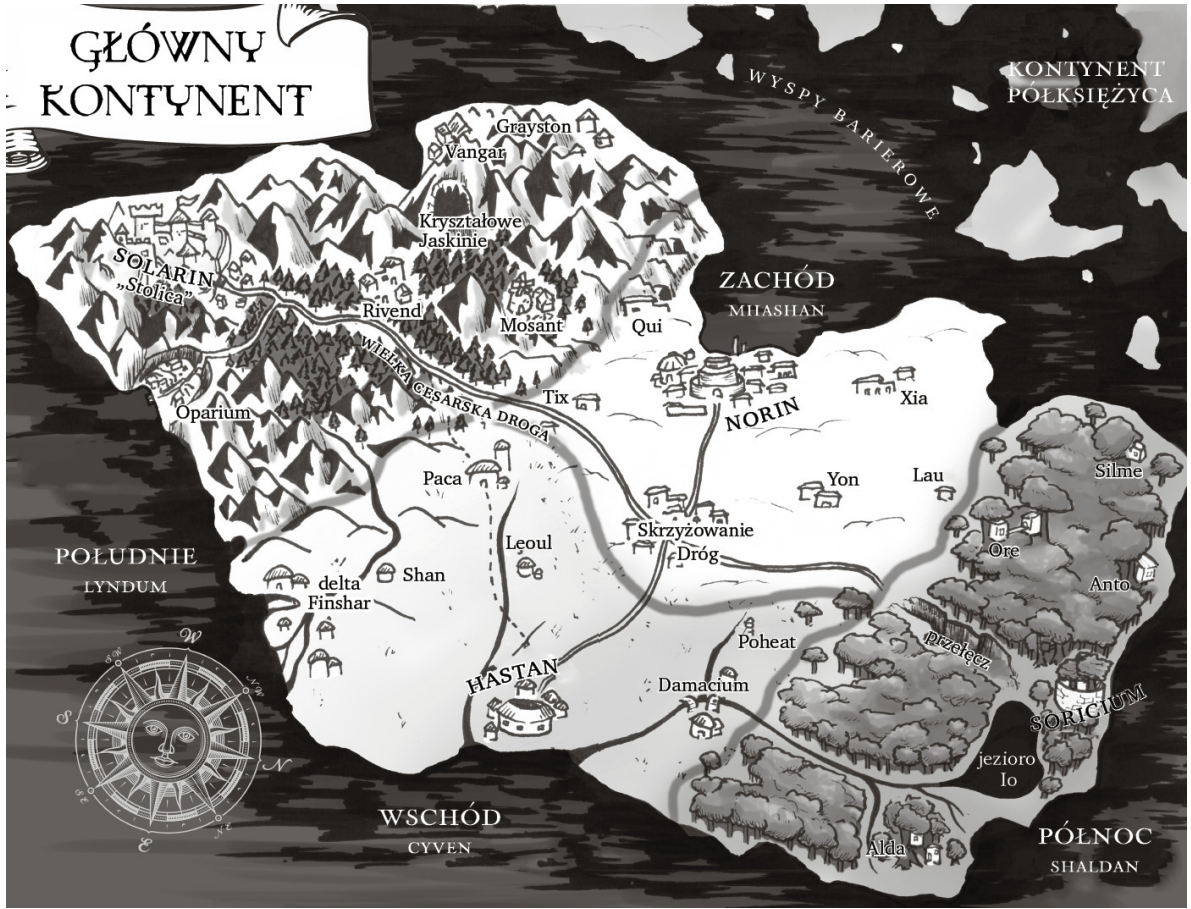
Mam również nadzieję, że zdobyliście egzemplarz tej książki legalnie.

Czy wiecie, że nieautoryzowane rozpowszechnianie utworów objętych prawem autorskim jest niezgodne z prawem?

Upewnijcie się, że wszystkie Wasze książki pochodzą od sprawdzonego sprzedawcy, wydawcy lub samego autora, a nie z nielegalnej strony internetowej. Pomóżcie chronić autorów, byśmy mogli nadal tworzyć opowieści, które kochacie.

Zapraszam na swoją stronę internetową:

[elisekova.com/air-awakens-book-five](http://elisekova.com/air-awakens-book-five)



*Tym, którzy odważyli się napisać własną historię miłosną*

# Rozdział 1

Lodowate powietrze wgryzało się pod futra przykrywające Vhallę Yarł, odbierając jej ciepło, jak tylko potrafiła to zima. Dziewczyna przetoczyła się i wtedy obudził ją przeszywający ból ramienia. Krzywiąc się w duchu, ostrożnie odciążyła ranę i odruchowo uniosła rękę, by ją rozmasować. Z każdym mijającym dniem bolała i swędziała coraz bardziej. Elecia robiła wszystko, co mogła, ale brakowało jej eliksirów. Przyspieszenie uzdrawiania było wyzwaniem nawet dla czarodziejki takiej klasy.

Vhalla przetarła oczy i usiadła. Jej towarzysze odpoczywali w miejscach, w których padli poprzedniego dnia, co było skutkiem psychicznego wyczerpania. Fritz oddychał ciężko po jej prawej, przytulony do Elecii. Jax leżał po jej lewej. Księżniczka z Północy i jej strażniczka spały wtulone w siebie w kącie.

Napotkała spojrzenie mężczyzny z Zachodu i popatrzyła na niego pytająco. Jax zrozumiał jej nieme pytanie, wysunął dłoń spod koca i wskazał na drzwi. Vhalla wbiła wzrok w puste miejsce obok siebie – to przez nie zimno dostało się pod futra. Jednego z jej towarzyszy nie było tam, gdzie leżał wcześniej.

Podniosła się powoli i wyślizgnęła z izby sypialnej, otulając ramiona ciężkim kocem. Główna izba była pusta. Na palenisku dogasał ogień, nie dając wiele ciepła. Dom Charemów nie był duży, składał się z izby, w której spali goście, strychu, który zajmowała rodzina Fritza, i głównego pomieszczenia, w którym stała teraz Vhalla. Dziewczyna spojrzała na buty ustawione rzędem przy drzwiach i dostrzegła pustą przestrzeń między dwiema parami.

Wciągnęła buty i otuliła się mocniej kocem, po czym wyszła na zewnątrz. Nadchodził świt, ale księżyc i gwiazdy wciąż dawały tyle samo światła, co pierwsze promienie dnia. Ziemia wypełniona śniegiem i bezlistnymi drzewami była pozbawiona kolorów. Wydawało się, jakby wstrzymywała życie do czasu, aż uwolniona na świat groza zostanie powstrzymana.

Odciski stóp zaczynały się przy drzwiach wejściowych. Vhalla z trudem przebijała się przez głębokie zasy. Podążyła za śladem w górę niskiego grzbietu ku postaci siedzącej nad bystrym strumieniem, z którego Charemowie czerpali wodę.

Cesarz Solaris był nieruchomy niczym rzeźba. Wydawał się wycięty z cieni i blasku księżyca. Cienka warstwa śniegu na ciemnym kocu przykrywającym jego ramiona wyglądała jak gwiazdy na nocnym niebie. Alabastrowa skóra mężczyzny nie poczerwieniała od mrozu. Vhalla zastanawiała się, czy władca, w którego żyłach płynął ogień, w ogóle odczuwał chłód.

Usiadła ostrożnie obok niego, aż zetknęli się bokami. Podążyła za jego spojrzeniem, próbując dostrzec, co go tak urzekło poza pierwszym blaskiem świtu na horyzoncie. Powoli wzięła go za rękę.

Jego dotyk nie przeszywał jej już dreszczem, był tylko ciepły. Ale nawet bez Więzi wiedziała, jak działa jego umysł. Czowała jego emocje jak fantomową kończynę – dziwne, puste wrażenie czegoś, co powinno tam być, czego oczekiwało jej serce, ale czego nie było. W końcu przeniosła wzrok, by wpatrzeć się w jego profil.

Wciąż nie wiedziała, co mu powiedzieć. Po tym, jak cała grupa ogłosiła, że jest ich prawdziwym cesarzem, Aldrik stwierdził, że idzie się położyć. Vhalla poszła razem z nim, pozwalając, by jej obecność była dla niego wsparciem. Przez całą noc przytulał się do niej, ale odszedł przed wschodem słońca.

Chciała znaleźć właściwe słowa. Powiedzieć coś, co dodałoby mu sił, przypomnieć mu o wszystkim, co wciąż miał. Chciała powiedzieć coś, co nie byłoby fałszywą deklaracją wsparcia. Ale to nie byłyby rozwiązania problemu, którego – o czym wiedzieli oboje – nie dało się rozwiązać. Co można powiedzieć mężczyźnie, który utracił wszystko, ale zyskał świat?

– Aldriku – zaczęła słabym głosem.

– Musimy ruszać. – Brzmiał pewniej, niż się spodziewała, co skłoniło ją do zastanowienia. – Wspominałaś o posłańcu.

Pokiwała głową, choć nie była pewna, czy dostrzegł ten gest. Jego spojrzenie wciąż nie opuściło odległego punktu na horyzoncie.

– Będą inni, wielu innych. Victor stara się jak najszybciej zdobyć władzę nad Cesarstwem, zanim ktokolwiek miałby szansę zebrać siły przeciwko niemu – mówił mechanicznie, beznamiętnie. Jego



umysł poruszał się szybciej niż wiatr, ale wydawało się, że serce się zatrzymało.

– Aldriku – odezwała się ponownie Vhalla, odrobinę głośniejsze.

Mówił dalej, nie zwracając na nią uwagi.

– Musimy zjednoczyć ludzi szybciej niż on, pod sztandarem, za który walczyli, sztandarem Solarisów. Musimy ich ochronić.

– Aldriku.

Pociągnęła go za rękę, a wtedy w końcu przeniósł na nią wzrok. Spojrzenie miał apatyczne i jedynie ślad czerwieni wokół oczu świadczył, że częśćka jego serca przetrwała ten ostatni cios. „Częstka serca, które zostało roztrzaskane śmiercią brata przed zaledwie kilkoma dniami”.

Powstrzymała banalne wyrazy współczucia, zanim zdążyły opuścić jej usta. Przełknęła je. Mocno zacisnęła wargi i skinęła głową.

– Ochronimy twoich poddanych.

Jego grdyka podskoczyła, gdy przełknął ślinę. Vhalla wysunęła rękę spod koca, objęła mocno ramiona mężczyzny i przytuliła go do siebie. To sprawiło, że się ożywił, pociągnął ją na kolana, okrył kocem i przycisnął do swojego ciepła.

Czubki jego palców wbijały się w jej bok i bark. Miała wrażenie, jakby próbowali się stopić w jeden umysł i jedno ciało, jak wcześniej, kiedy łączyła ich Więź. Aldrik przycisnął twarz do jej szyi, a Vhalla wpatrywała się w przestrzeń, kiedy jego oddech przenikał warstwy materiału i docierał do jej szyi.

– N a s z y c h poddanych.

Pozostali tak przytuleni, aż słońce wzniosło się nad horyzont, a milczenie było głośniejsze od słów. Aldrik podniósł ją i niósł przez pół drogi do domu Charemów. Z komina wylatywała wesoła chmurka dymu. Vhalla postrzegała ją jako latarnię morską. Jeśli skażonym potworom Victora pozostały resztki rozumu, wkrótce udadzą się w jego stronę.

Lub też, co bardziej prawdopodobne, Victor wyśle ich w logicznych kierunkach. Stwór zażądał, by ludzie uklękli, co pozwoli nowemu władcy zobaczyć ich lojalność. Kryształ tworzyły zapewne magiczne połączenie między byłym ministrem a potworami.

Kiedy znaleźli się w domu, nikt nie wspomniał ani słowem o powrocie cesarza i kobiety, która kiedyś była Kroczącą z Wiatrem. Cass, najstarsza córka Charemów, przez całe śniadanie podtrzymywała rozmowę. Atmosfera nie była jednak tak ożywiona jak w czasie pierwszego posiłku Vhalli z gromadką. Reona siedziała apatycznie i przesuwiała jedzenie po talerzu, jakby pod nim znajdowała się twarz skażonego potwora, którego widziały w mieście, a ona chciała ją ukryć. Elecia to spoglądała z troską na Aldrika, to szeptała z Jaxem. Fritz próbował zachować radosne nastawienie, ale wydawało się ono nieszczerze. Przez świat płynął głęboki, poważny prąd, który porwał siedzących przy stole.

Kiedy skończyli jeść, Aldrik odchrząknął cicho, bardziej, by przygotować się do mówienia, niż po to, by zwrócić na siebie uwagę.

– Musimy porozmawiać.

Nikt nie miał wątpliwości, z kim chciał porozmawiać, i wkrótce cała ich siódemka tłoczyła się w mniejszej izbie na tyłach. Niosący Ogień wyczarowali niewielkie płomyki, które unosiły się bezpiecznie w kątach, ogrzewając pomieszczenie – ale ich wysiłki nie ogrzały Vhalli. Siedziała obok Aldrika, tak blisko, że się dotykali.

– Wyruszamy dziś wieczorem – ogłosił cesarz w chwili, kiedy jego niezwykła rada usiadła.

– Dziś wieczorem? – Fritz nie wykazywał entuzjazmu. – Będzie lodowato. Cass powiedziała, że kiedy dziś rano wyszła po drewno, spostrzegła zapowiedź burzy na horyzoncie.

– Tym lepiej. Blask księżycy nas poprowadzi, jest już blisko pełni, a burza ukryje nasze ślady.

„Czy Aldrik wpatrywał się w horyzont w poszukiwaniu burzy? Czy obudził się tak wcześnie, by sprawdzić, czy uda się nam wyruszyć w ciemności?”, zastanawiała się zaskoczona Vhalla. Nie wątpiła w szczerść żalu, który go przytłaczał. Ale jej księżę – n i e, c e s a r z, poprawiła się w duchu – pozostał jak zawsze skupiony. W końcu jego natura i wychowanie wygrały z żalobą.

– Fritzu – przerwała przyjacielowi, zanim zdążył znów się sprzeciwić. – Musimy odejść. Jeśli zostaniemy, będziemy zagrożeniem dla twojej rodziny.

– Co takiego? – Wyraz jego twarzy natychmiast się zmienił.

– Victor ogłasza, że cały ród Solarisów nie żyje, że ja nie żyję. Jego potwór zażądał, by wszyscy uklękli przed nowym królem, by Victor mógł zobaczyć ich lojalność. Tych, którzy tego nie zrobili, spotkał straszliwy los. Nie chcę takiego losu dla twojej rodziny.

Mówiła łagodnym tonem, ale nie zamierzała oszczędzić Fritzowi prawdy. Był na wojnie, znał jej grozę i musiał wiedzieć, że jeśli nie odejdą, dotrze do jego domu.

– Ale...

– Ona ma rację – wtrąciła Elecia. – Jeśli... kiedy... Victor odkryje, że Aldrik przeżył, zmieni się to w polowanie na niego. Jak myślisz, co się stanie z tymi, którzy będą nas ukrywać lub nam pomagać?

Fritz skulił się.

– Możesz zostać. – Vhalla lekko dotknęła kolana przyjaciela. – My musimy odejść, ale ty nie. Na ciebie nie polują i możesz nie mówić prawdy o swoim udziale. Zrozumiem, jeśli zostaniesz.

– Nie bądź głupia, Vhal. – Ścisnął jej dłoń. – Charemowie nie są delikatnymi kwiatuśkami. Umiemy się obronić. Na Matkę, Cass jest bardziej przerażająca niż wszelkie dzieła Victora.

Vhalla próbowała zachować odpowiedni wyraz twarzy w obliczu zdeterminowanego uśmiechu Fritza, ale była pewna, że jej się nie udało. Przyjaciel nie widział, co stworzył Victor. Nie mógł pojąć, do jakich rodzajów magii był teraz zdolny były minister czarów.

– Jeśli cię teraz opuszczę – mówił dalej Fritz – Larel wróci z martwych i będzie mnie nawiedzać aż do mojego ostatniego tchu.

W odpowiedzi Vhalla ścisnęła jego dłoń. Czowała się szczerze winna, że zmusza przyjaciela do opuszczenia domu, do którego właśnie powrócił, szczególnie, gdy sytuacja na świecie była tak niepewna. Ale czowała również ulgę, że zamierzał pozostać u jej boku. Był dorosłym mężczyzną, sam mógł podejmować decyzje, a ona, jako jego przyjaciółka, musiała mu na to pozwolić.

– Skoro to ustaliliśmy – Elecia skinęła głową z aprobatą, zadowolona, że Fritz do nich dołączy – najszybciej dotrzemy stąd do Norinu, korzystając ze starej drogi. Ale gdybyśmy wyruszyli Wielką Południową Drogą przez...

– Nie udajemy się do Norinu – stwierdził Aldrik, przejmując kontrolę nad rozmową.

– Co takiego? – spytała uzdrowicielka, równie zdezorientowana co sama Vhalla.

– Mój wuj nawet beze mnie wzniesie sztandary, gdy tylko dowie się, co zrobił Victor.

– Mhashan nigdy nie poprze tyrana, który zamordował ich księcia i chce ich uciskać. – Jax z aprobatą pokiwał głową.

– Ale Wschód nie jest tak nieskomplikowany. – Spojrzenie Aldrika padło na Vhallę. Wyprostowała się, próbując grać rolę, którą jej niezbyt subtelnie przypisał. – Wschód nie jest zainteresowany wojną. Staną po stronie tego, do kogo będzie należeć wiktoria... – Cesarz skrzywił się, uświadamiając sobie brutalną ironię kryjącą się w tym słowie w tej samej chwili, co wszyscy pozostali – tego, kto odniesie zwycięstwo, jeśli uznają, że będzie to oznaczało zachowanie pokoju i samorządności.

– Uczuciowi ludzie ze Wschodu. – Elecia przewróciła oczami.

– Uważaj na słowa. – Aldrik ostrzegł kuzynkę. – Są częścią tego Cesarstwa i potrzebujemy ich w naszej armii. – Zwrócił się do milczących kobiet z Północy. – Waszych rodaków też będziemy potrzebować.

– Póki obowiązuje nasza umowa, będziecie ich mieli. – Sehra, księżniczka Shaldanu, Dziecko Yargen, skinęła głową.

Vhalla poczuła ściskanie żołądka, ale wyraz jej twarzy nie zdradzał jej niepewności. Jeśli ona i Aldrik wezmą ślub i urodzi mu następcę tronu, ich dziecko zostanie wysłane na Północ w geście dobrej woli i jako obietnica, że zatroszczą się o mieszkańców niedawno podbitych ziem. Sehra spojrzała jej w oczy, jakby chciała dostrzec chaos, jaki ta myśl w niej wywołała.

– Umowa obowiązuje – odezwała się Vhalla w imieniu swoim i Aldrika. Zamierzała wypowiedzieć konieczne słowa... te, których on nie był gotów powtórzyć.

– Towarzyszcie nam aż do odejścia szlaku na Wschód. – Wrogość między Aldrikiem i kobietami z Północy słabła. Było to widoczne w sposobie, w jaki się do nich teraz zwracał. Po zerwaniu wymuszonych zaręczyn z księżniczką ich kontakty były swobodniejsze. Pomijając umowę związaną z jego dzieckiem, wydawało się, że mogli patrzeć z nadzieją na przyszłe negocjacje

między północnymi klanami a ich nowym władcą. – W grupie będziemy bezpieczniejsi.

– Ja chronić Sehra – ogłosiła Za łamanym południowym wspólnym.

– Owszem – zgodził się Aldrik – ale będzie łatwiej, jeśli będziesz miała dodatkowe pary oczu pełniące straż w nocy, byś sama mogła odpocząć. – Wydawało się, że to usatysfakcjonowało Za, więc mężczyzna mówił dalej. – Kiedy dotrzemy do Hastanu, wyślę wieści dotyczące przegrupowania w Norinie.

– Czyli jednak udajemy się do Norinu? – Elecia nie umiała ukryć pragnienia powrotu do domu.

Aldrik przytaknął.

– Musimy. Jeśli nie ma dalszych pytań, to powinniśmy spędzić dzień na przy...

– Jest coś jeszcze. – Elecia weszła mu w słowo, na co uniósł brew. Przeniosła wzrok na Vhallę. – Ona powinna zostać tutaj.

– Nie.

Vhalla nie była pewna, które z nich powiedziało to jako pierwsze, ona czy cesarz.

– Możesz się ukryć z córkami Charemów. – Elecia zwróciła się teraz do Vhalli. – Jeśli kobiety z Południa udawały cię w czasie marszu, ty możesz udawać...

– Nie. – Aldrik nie zamierzał tego dłużej słuchać.

– Aldriku. – Uzdrowicielka przeniosła wzrok. – Wiem, że chcesz, żeby nam towarzyszyła. Ale chcesz też, żeby pozostała przy życiu, prawda? Ona nie może się bronić.

– To nie podlega dyskusji.

– Ona nie może pójść z nami! – Elecia w końcu nie wytrzymała. – Jeśli to zrobi, będziesz lekkomyślnym głupcem, a twoje życie jest warte o wiele więcej niż jej!

– Nie waż się – warknął na krewniaczkę. Magia zabłysła wokół jego zaciśniętej pięści, czerwony płomień stał się pomarańczowy.

Elecia nie dała się zastraszyć.

– Jeśli ty umrzesz, wokół kogo zjednoczą się ludzie? Jeśli ona wyruszy z nami, oddasz swoje życie za nią, kiedy tylko będzie potrzebowała ochrony. A taka potrzeba się pojawi, szczególnie że ona jest zwykłą Pospolitą.

– Elecio, jestem teraz twoim cesarzem...

Serce Vhalli przestało bić, kiedy wypowiedział te słowa na głos.

– To zachowuj się odpowiednio! – Uzdrowicielka wyraźnie nie czuła aż takiego szacunku. – Pomyśl o ludziach, za których jesteś odpowiedzialny. Oni potrzebują ciebie, Aldriku. Potrzebują swojego cesarza. Nikt nie rzuci wyzwania Victorowi, jeśli ty tego nie zrobisz. Nikt nie zjednoczy wszystkich pod jednym sztandarem tak jak ty.

– Nie myśl nawet przez chwilę, że nie wiem, za jak wielu ludzi odpowiadam. – Jego głos się pogłębił. – To nie twoja decyzja.

– Ani twoja, Aldriku – odezwała się w końcu Vhalla, uciszając ich. – Tylko moja.

– Vhallo...

Kochanek wpatrywał się w nią z desperacją. Jego gniew szybko zmienił się w lęk, że zgodzi się z Elecią. Że go opuści. Vhalla wiedziała, że był to „właściwy” wybór. Ale to, czym dla siebie byli ona i Aldrik, opierało się wszelkiej logice.

– Pójdę.

– Oszalałaś czy tylko jesteś samolubna? – rzuciła wściekle Elecia.

Aldrik zignorował krewniaczkę i posłał Vhalli pełen ulgi uśmiech.

– Jeśli zostanę... – Vhalla oderwała wzrok od niemej radości kryjącej się w uśmiechu Aldrika, by spojrzeć na wściekłą kobietę z Zachodu. – Co się stanie, kiedy Aldrik pomyśli, że mogę mieć kłopoty?

Elecia nie odpowiedziała.

– Jak jego ciągła troska o mnie wpłynie na jego skupienie?

Elecia wciąż nic nie mówiła.

– Kto go popchnie, kiedy będzie trzeba go popchnąć? – Vhalla posłała spojrzenie Aldrikowi. Miała nadzieję, że nie poczuł się urażony jej słowami. – Kto jeszcze nie boi się powiedzieć mu tego, co trzeba powiedzieć, kiedy trzeba to powiedzieć?

Odpowiedziała wyzywającym spojrzeniem na niedowierzanie uzdrowicielki. Aldrik i Vhalla dotąd podejmowali „właściwe” decyzje podyktowane przez świat. Ukrywali swoje pragnienia i odsuwali na bok to, co było prawdą. „I co z tego mamy?” Świat śmierci. Miała dość robienia tego, czego pragnął od niej świat.

– Nie jestem bezradna – upierała się. Przez wiele tygodni ćwiczyła z Danielem. – Dajcie mi miecz, a się obronię.

– Bądźcie przekłęci oboje. – Elecia nie umiała przegrywać z klasą. – Dacie się zabić i tak się to skończy.

– Nic się nie stanie żadnemu z nas.

– Nie możesz tak naprawdę w to wierzyć, Aldriku.

– Dosyć – jęknął Jax. – Jeśli tak się martwisz, ja to zrobię.

– Co? – spytała cała trójka jednocześnie.

– ‘Cia ma rację, Aldriku. – Vhalla nigdy nie słyszała, by ktokolwiek poza Aldrikiem używał dzieciennego przydomka Elecii, ale kobieta nie sprzeciwiła się, gdy padło z ust Jaxa. – Musisz żyć i dobrze o tym wiesz. Ale ja? Moje życie jest bez znaczenia. Więc to ja będę jej zaprzysiężonym obrońcą.

– Twoje życie nie jest bez znaczenia. – Vhalla nie umiała powstrzymać sprzeciwu.

Jax odchylił głowę do tyłu i się zaśmiał.

– Wciąż nie wiesz za dużo na mój temat, co?

Zacisnęła wargi z frustracją. Próbowwała znaleźć sposób, by się sprzeciwić, ale nie udało jej się, co było jeszcze bardziej irytujące.

– Dlaczego? – W głosie Aldrika brzmiało raczej zaniepokojenie niż niedowierzanie.

– Z powodu Baldaira.

Vhalla odetchnęła gwałtownie, imię było jak lodowy sztylet wbity w jej brzuch. Przypomniła sobie, co Victor powiedział o zmarłym księciu, o poćwiartowaniu jego ciała i oddaniu go psom. Uniosła rękę, by rozmasować zaognioną bliznę biegnącą od barku do piersi.

– Ostatnim rozkazem, który mi wydał, było chronienie jej...

– I doskonale sobie z tym poradziłeś – rzucił cierpko Aldrik.

Na twarzy Jaxa na chwilę pojawił się wyraz bólu.

– To nie była jego wina – sprzeciwiła się Vhalla równie ostrym tonem. – To, co się wydarzyło, spoczywa na moich barkach. – Nie zamierzała pozwolić, by Jax wziął na siebie gniew Aldrika.

– Daj mi jeszcze jedną szansę. – Mężczyzna z Zachodu nie ustępował. – Należę do korony. To stosowny obowiązek.

Elecia odwróciła wzrok na tę wzmiankę, jakby mogła zapomnieć, że usłyszała prawdę płynącą z ust mężczyzny. Vhalla wiedziała, że jego sytuacja przypominała jej wcześniejsze zniewolenie, ale nie

miała pojęcia, jak do tego doszło. I teraz rozpaczliwie chciała się tego dowiedzieć.

– Ta smycz przeszła teraz w twoje ręce, mój cesarzu.

Wydawało się, że te słowa zaniepokoiły Aldrika bardziej niż samego Jaxa.

– Wydaj mi taki rozkaz, a będę bronił jej do ostatniego tchu. Będę traktował jej życie jak swoje. Zrobię to dla Baldaira i dla ciebie, mój suwerenie.

Ku zaskoczeniu Vhalli Aldrik wyraźnie się nad tym zastanawiał.

– Daj spokój, nie jestem typem bohatera. Pozwól, bym miał tę chwilę chwały, kiedy wyruszymy ocalić świat. – Jax wyszczerzył zęby, jakby rozmawiali o pogodzie.

– Jaxie, nie jestem w nastroju do żartów. – Aldrik z westchnieniem ścisnął grzbiet nosa. – Dobrze.

– Przepraszam? – Vhalla w końcu włączyła się do rozmowy, ostro. – Ja nie mam głosu? Powiedziałam, że umiem się o siebie zatroszczyć.

– W takim razie wykorzystuj mnie tylko w tych chwilach, kiedy ci się to nie uda – odparował Jax. Wyczuwając jej sprzeciw, dodał: – Nie odbieraj mi ostatniego rozkazu Baldaira.

Kryły się w tym częściowo groźba, częściowo gniew, częściowo smutek, a w całości determinacja. Vhalla z frustracją zwiesiła głowę. Poruszył właściwą czułą strunę, by dostać to, czego chciał, a ona go za to nienawidziła.

– Dobrze – zgodziła się słabym głosem. – Ale jak najszybciej znajdź mi miecz.

– Jeśli to już wszystko – Aldrik spojrzał uważnie na Elecie – wyruszamy o zachodzie słońca.

Wszyscy, co do jednego, wypełnili polecenia cesarza. Osiedłali konie i zjedli ostatni ciepły posiłek. Rodzina Fritza w tajemnicy złożyła przysięgę lojalności, choć Aldrik kazał im na pokaz – lecz nie w sercach – ugiąć się przed Victorem. Kiedy księżyc wzniósł się na niebie, wyjechali okryci najciemniejszymi płaszczami, jakie mieli Charerowie.

Cesarz Solaris poprowadził swoich nielicznych lojalnych towarzyszy w niepewną ciemność.



## Rozdział 2

Nie docenili Victora, a dokładniej szybkości, z jaką jego plugastwa powstawały i poruszały się. Ci, którzy zostali zmuszeni do wypełniania jego woli, mieli umierać po kawałeczku, patrząc, jak ich bliskich zmieniano w potwory. I to na długo, zanim Victor zaczął mobilizować armię, by przejąć kontynent. O ile oczywiście ktokolwiek przeżył, by sprzeciwić się jego władzy.

Kiedy cesarz i jego towarzysze dotarli do pierwszego miasteczka w pobliżu domu Fritza, odkryli, że jest czerwone od krwi.

Na ziemi leżały na wpół zamarznęte ciała, błyszczące szkarłatem w promieniach porannego słońca. Mężczyźni, kobiety, dzieci – młodzi i starzy – pozostali jedynie cieniem dawnego życia. Vhalla wpatrywała się w to ze zmęczeniem. Nie powinna już tak tego przeżywać, ale jej pierś przeszywał ból. Widziała to wcześniej. Od niedawna żyła tym skrwawionym życiem, bardziej prawdziwym niż czasy, kiedy układała księgi na półkach Cesarskiej Biblioteki.

Rozluźniła dłonie zaciśnięte na wodzach i uniosła rękę do ramienia. Padający gęsto śnieg sprawił, że przemokła do suchej nitki. Rozmasowała palcami bliznę. Ból i pieczenie promieniowały na całą kończynę. Te cierpienia maskowały głębokie poczucie winy, które ją przeszywało.

„To moja wina”.

– Nie oszczędził nikogo, prawda? – szepnęła Elesia. Cokolwiek doprowadziło do tej rzezi, już dawno odeszło, ale i tak mówiła cicho, z szacunku dla otaczających ich zabitych.

– Dlaczego nie uklękli? – Aldrik zmarszczył czoło, aż między jego brwiami pojawiły się głębokie bruzdy. Wypowiedział na głos pytanie, które zadawali sobie wszyscy.

– Nie zrobiliby tego. – Podmuch wiatru sprawił, że Fritz się zachwiał i niemal spadł z siodła. Vhalla zastanawiała się, czy znał mieszkańców tego miasteczka tak dobrze, jak ona ludzi z tego, które sąsiadowało z Leoul. – Przez stulecia najstarsze dziecko z każdej rodziny służyło w cesarskiej straży, jeszcze w czasach, gdy Południe

było po prostu Lyndum. – Południowiec pokręcił głową. – Nie zaakceptowaliby na tronie kogoś, kto nie jest Solarisem.

Aldrik zacisnął wargi. Vhalla próbowała znaleźć coś, co złagodziłoby jego cierpienie, ale jej własne poczucie winy sprawiało, że nie miała nic do powiedzenia.

– Odpoczniemy tu do zachodu słońca – stwierdził cesarz, wskazując na niedużą gospodę.

Cała siódemka zostawiła konie w sąsiadującej stajni, obok zmęczonego kuca i przestraszonej klaczy. Jak się spodziewali, w środku było zupełnie pusto, nie znaleźli ani trupów, ani ocalałych.

– Nadal mają piwo – stwierdził Jax, który rozglądał się za barem.

– Zostaw je – rozkazał Aldrik.

– To, że ty...

Aldrik uciszył go znaczącym spojrzeniem, zaraz jednak z westchnieniem ścisnął grzbiet nosa.

– Nie pozwolę, żeby w drodze ktoś się upił do nieprzytomności.

– Jeden kufel nie oznacza nieprzytomności. – Jax założył ręce na piersi, żeby ukryć lekkie drżenie, które Vhalla dostrzegła, kiedy przesuwał dłońmi po szynkwasiu.

Aldrik westchnął ciężko.

– Rób, co chcesz. Wyruszamy ponownie o zachodzie słońca. Powinniście skorzystać z łóżek, póki je mamy.

Zgodnie z własną radą powlókł się w stronę schodów, które najpewniej wiodły do izb sypialnych. Jax odprowadził go wzrokiem z zatroskaną miną. Vhalla napotkała jego spojrzenie, skinęła głową i ruszyła za cesarzem.

Kiedy zajrzała przez uchylone drzwi, mężczyzna zdążył już rozwiesić płaszcz do wysuszenia. Szybko się odwrócił i niemal osunął na ziemię z wyczerpania, kiedy zobaczył, że to ona. Vhalla cicho zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami.

– Ci ludzie od stuleci służyli mojej rodzinie. – Jednym spojrzeniem rozпалиł nieduży ogień, a ona poczuła ulgę, że mimo swojego nastroju panował nad płomieniem. – Całe miasteczko, synowie i córki, lojalni wobec Solarisów aż do końca. A ja... ja nigdy o tym nie wiedziałem.

– Oddamy im cześć.

– Jak? Czym? – Głos Aldrika brzmiał zjadliwie, ale jego twarz wyglądała na zmęczoną, chociaż zachował badawcze spojrzenie.

– Dopóki to się nie skończy, będziemy nieść w sobie ich wspomnienie. Ale kiedy naprawimy to wszystko, zrobimy więcej – przysięgła, nie tylko jemu, ale i sobie samej.

– Tego nie da się naprawić.

Z namysłem przygryzła wargę.

– Dla tych, którzy leżą twarzą na śniegu? Owszem. – Zacisnęła powieki i westchnęła cicho. Przed oczami miała Baldaira, ducha, który im towarzyszył, mężczyznę, którego nie mieli czasu opłakiwać, ale o którym na każdym kroku im przypominano. – On chce zmienić cały kontynent w pustkowie, Aldriku. Dla tych wszystkich, którzy jeszcze oddychają, nie jest za późno. Walczymy dla nich. Oddajemy cześć zabitym, poświęcając się dla żyjących.

Kiedy otworzyła oczy, Aldrik stał przed nią. Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę. Uniósł długie palce do wiązań jej płaszcza, a Vhalla pozwoliła, by zsunął tkaninę z jej ramion. Pozwoliła, by ciepło jego rąk wniknęło głęboko w lodowate kolce, które otoczyły jej serce.

– Jesteś przemoczona – westchnął. – Nie jest ci zimno?

– Jestem przemarznięta – szepnęła w odpowiedzi.

– Na twoje szczęście twój przyszły mąż przypadkiem włada ogniem. – Obserwował ją, kiedy dotarła do niej jego deklaracja.

– Naprawdę? – Trudno jej było w to uwierzyć, nawet teraz, ze względu na stan świata.

– Jeśli tego nie pragniesz, najwyższy czas, żebyś mi powiedziała. – Słowa mogły być żartem, ale miały w sobie powagę.

Vhalla uniosła dłoń do zegarka na szyi. Topór Victora o włos minął łańcuszek – los miał nad nią litość. Aldrik podążył wzrokiem za tym gestem i spojrzał na symbol, który podarował jej, kiedy po raz pierwszy poprosił ją, by spędziła z nim resztę życia.

– Miłości moja – westchnął i z ulgą oparł czoło o jej czoło.

Ich nosy otarły się o siebie i Vhalla pocałowała go w usta. Nie mieli szans na więcej czułych gestów, ale pozwoliła, by te ją porwały. Jej pan, przyjaciel i kochanek – gdyby jej serce nie znalazło oparcia, nie przetrwałoby dalszej drogi.

Wyruszyli o zachodzie słońca, zgodnie z poleceniem Aldrika. Vhalla wiedziała, że prawie nie spał, ale nie miała prawa go zbesztać, bo sama również przez większość czasu nie mogła zasnąć, dręczona ciszą miasteczka. Zanim wyruszyli, zatrzymała ich i zaczęła się rozglądać po okolicy i pośród trupów w poszukiwaniu nadającego się do użycia miecza. Znalazła jeden, mały i nie tak dobry jak te, które wykorzystywała, ćwicząc z Danielem, ale stal ją uspokajała.

Następne popołudnie spędzili w lesie, co było znacznie mniej wygodne niż sen w opuszczonej gospodzie, ale łatwiejsze do zniesienia. W ciągu dnia Fritz od czasu do czasu wykorzystywał umiejętności Przenoszącego Wodę, by zmusić śnieg do zasypania ich śladów, zwłaszcza w ciągu ostatniej godziny przed rozbiciem obozu. Na zmianę pełnili straż i spali przytuleni do siebie.

Jedną noc spędzili oparci o powalone drzewo, następną w jaskini, a kolejną na otwartej przestrzeni. Mijali porzucone domy, wymordowane miasteczka i miejsca, w których ludzie byli tak cisi, że równie dobrze mogli być martwi. Poruszali się równolegle do Wielkiej Cesarskiej Drogi, która pojawiała się i znikwała na horyzoncie, między drzewami i zaspami. Ale mimo wszelkich trosk i ostrożności nie napotkali żadnych wędrowców.

Wraz z upływem kolejnych dni i odcinków trasy ich towarzyszką stała się cisza. Z początku nie rozmawiali z konieczności i z powodu zdenerwowania, później z szacunku dla zmarłych, a potem ze strachu, że zostaną odkryci. W końcu jednak stało się to naturalne, świat był zbyt przytłaczający, by wyrazić go słowami. Vhalla zaczęła tęsknić do wieczornych szeptów Aldrika, potwierdzających jego uwielbienie dla niej, kiedy brał ją w ramiona, by mogli zasnąć przytuleni do siebie. Była to jedna z niewielu rzeczy, które pozwalały jej zachować siłę.

Straciła poczucie czasu. Mógł minąć tydzień. Mógł minąć rok.

Kiedy natrafili na niedużą chatę myśliwych, Vhalla miała ochotę rozplakać się z ulgi. Budynek był porzucony i dawał im szansę ogrzania się i wysuszenia butów. Front w większości się zawalił, ale pozostałe ściany podtrzymywały spiczasty dach, który rzucał wyzwanie śniegowi.

– Rozejrzę się.

Jax zeskoczył z konia, szybko przyjrzał się konstrukcji i stwierdził, że jest dość stabilna, by mogli spędzić w środku noc.

– Nie jest za blisko drogi? – Elecia spojrzała nerwowo w stronę Cesarskiej Drogi, ledwie widocznej między drzewami.

– Od wielu dni nie widzieliśmy nikogo – jęknął Fritz. – Chcę mieć dach nad głową.

– Nie będzie cieplej niż na zewnątrz, połowa frontowej ściany się zawaliła – zauważyła uzdrowicielka.

– Jeśli rozwiesimy na ścianach płaszcze, żeby je wysuszyć, to powinno wystarczyć, by zasłonić światło niedużego ogniska i zapewnić nam trochę ciepła. – Jax odwrócił się do Aldrika, który pozostał na koniu po lewej od Vhalli. – Co powiesz?

Cesarz spojrział znów w stronę drogi, wyraźnie rozważając możliwości.

– Jeśli się nie ogrzejemy, któreś z nas się rozchoruje, a to będzie jeszcze gorsze – uznał.

Zeszli z koni i przywiązali je do najbliższego drzewa. Fritz kierował „zadomawianiem się” i szybko kazał im oddać płaszcze. Elecia pomagała, tak samo Jax. Mężczyzna z Zachodu nie spuszczał jednak Vhalli z oczu – był jej nowym cieniem.

– Pierwsza warta moja – zaproponowała Vhalla, ziewając.

– Jesteś pewna? – spytał Aldrik.

– Śpię najwięcej, to moja kolej.

– Tak, ale...

– Nic mi nie jest. – Dla podkreślenia swoich słów rozmasowała ramię. Wciąż ją bolało, ale skóra z każdym dniem robiła się mocniejsza. Wiedziała, że ból nie zniknie. Pozostanie tam aż do śmierci Victora i długo po niej. – Odpocznij, Aldriku.

Cesarz ustąpił i zniknął pod płaszczem, który Jax wykorzystał, by zasłonić ziejący otwór we frontowej ścianie budynku. Vhalla przeniosła uwagę na dwójkę, która pozostała na śniegu.

Sehra podeszła do drzewa i położyła na nim obie dłonie. Robiła to każdego dnia, niezależnie od tego, czy zatrzymali się o świcie czy o zmierzchu. Vhalla patrzyła, jak dziewczynka przyciska czoło do lodowatej kory i pozostaje tak, nieruchoma i pełna szacunku.

Nikt z ich grupy nie zadawał pytań kobietom z Północy ani ich nie powstrzymywał. Vhalla przyglądała się, aż w końcu ciekawość

wygrała.

– Co robisz? – spytała, kiedy obie kobiety ruszyły w stronę noclegu.

Za i Sehra popatrzyły po sobie z zaskoczeniem. Młodsza z nich przez pełną napięcia chwilę wpatrywała się w Vhallę. Vhalla nie wiedziała, jakiej próbie była poddawana, ale najwyraźniej ją przeszła.

– Szukam śladów magii kryształów – odpowiedziała dziewczynka.

– Potrafisz to zrobić? – wykrztusiła zaskoczona Vhalla.

Za prychnęła.

Sehra uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Tak.

– Jak?

– Wątpisz w Sehrę? – spytała ostro Za.

– Nie – odparła księżniczka, nim zdążyła to zrobić Vhalla. – Ona po prostu nie rozumie. Magia kryształów przypomina starą magię. Jest podobna, ale różna. Jak światło i ciemność, dwie połowy całości. Jedna zna drugą, nawet jeśli nie może nią rządzić.

Wyjaśnienie mogło brzmieć protekcjonalnie, ale takie nie było, zauważyła Vhalla. Zastanawiała się nad tym przez dłuższą chwilę. Rozumiała słowa księżniczki, ale wciąż nie miała pojęcia, co różniło od siebie magię kryształów i „starą magię”.

– A ty możesz to zrobić, bo jesteś Dzieckiem Yargen?

Uśmiech, który pojawił się na twarzy Sehry, był bez wątpienia szczery. Dziewczynkę uczono dyplomacji i to było widać. Ale w chwilach, kiedy czuła, że może się rozluźnić, dało się zauważyć jej młody wiek. Vhalla zapamiętała tę informację na wypadek, gdyby mogła wykorzystać ją w przyszłości, co sprawiło, że poczuła niechęć do samej siebie.

– Tak jest – potwierdziła Sehra.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że zostałam wybrana, by posługiwać się mocą Yargen i nadzorować przeznaczenie. – Sposób mówienia księżniczki świadczył o tym, że wierzyła w każde słowo, nawet jeśli brzmiały fantastycznie.

– Jak Bóg? – Vhalla próbowała upewnić się, że wie, co tak naprawdę twierdzi Sehra, zanim to oceni.

Za zareagowała na to śmiechem.

– Tylko Bogowie to Bogowie.

– Raczej jak przedstawiciel Bogów – wyjaśniła Sehra. – Interesuje cię to?

– Owszem. – Vhalla przełknęła ślinę i wypowiedziała następne słowa z całą siłą i spokojem, jakie w sobie miała. – Chcę wiedzieć więcej o miejscu, w którym moje pierworodne dziecko spędzi swoje dzieciństwo, jeśli do tego dojdzie.

W odpowiedzi na jej słowa podmuch wiatru rzucił jej w twarz śnieg i jej własne włosy. Sehra była tak nieruchoma, że Vhalla zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście wypowiedziała te słowa, czy tylko je pomyślała.

– Nie bój się tak bardzo, Vhallo Yarl. – Dziewczynka zacisnęła prawą dłoń w pięść i otoczyła ją lewą. Gest ten nic nie znaczył dla Vhalli, ale z wyrazu twarzy księżniczki domyśliła się jego znaczenia: że w przyszłości czekały ich wszystkich pokój, siła i szacunek. – Droga, którą postanowiłaś kroczyć razem ze mną, nie jest łatwa. Ale jest właściwa.

Uznawszy rozmowę za zakończoną, Za i Sehra zniknęły. Vhalla czuła, że ma więcej pytań niż odpowiedzi. Krążyła, usiłując sobie przypomnieć wszystko, co przeczytała na temat Północy, ale nie było tego wiele. Czuła się sfrustrowana sobą samą. Umiała wymienić po kolei niemal wszystkich królów Południa, ale ani jednego naczelnika klanów Północy.

Jej rozmyślenia przerwało chrzęszczenie śniegu i rzenie konia. Vhalla odwróciła się do miejsca, w którym przywiązano wierzchowce. Coś spłoszyło konia – zając, lis wypełzający z nory. Zacisnęła palce na rękojeści miecza, zastanawiając się, czy go dobyć. Czy dźwięk będzie ostrzeżeniem dla tego, co im zagrażało? Czy w ten sposób utraci wszelką przewagę?

Pomyślała, że powinna obudzić Jaxa, Elecię albo Aldrika, ale łagodny blask ognia przenikający przez tkaninę płaszczy dopiero zaczął przygasać. „Właśnie zasnęli i nie obudzę ich z powodu czegoś, co pewnie nie jest niczym ważnym”.

Vhalla wstrzymała oddech i okrążyła róg chaty, kierując się do miejsca, gdzie uwiązali konie. Nic nie widziała. W chwili, kiedy zaczęła się rozluźniać, po jej prawej zachrząścił śnieg.

Odruchowo zamachnęła się mieczem. Dostrzegła cesarski pancerz – strażnik pałacowy. Wydawało się, że wszystko dzieje się bardzo powoli, kiedy opuściła klingę na ramię mężczyzny. Zadzźwięczała o pancerz, ostrzegając resztę grupy.

Miecz zabrzączał, kiedy wypadł z jej dłoni. Wpatrywała się wstrząśnięta w ducha, który stał przed nią. „To niemożliwe”.

– Co do...? – Jax obudził się najszybciej, wypadł zza wiszącego płaszcza i zatrzymał gwałtownie, kiedy znalazł się za rogiem.

Mężczyzna w pancerzu złapał ją bez wahania i obrócił, przyciskając ją do znajomej piersi. Oparł jej głowę o swoje ramię, zasłonił usta dłonią i błyskawicznie uniósł sztylet do jej gardła.

Aldrik pojawił się tuż za Jaxem, a jego oczy zapłonęły wściekłością, kiedy dostrzegł ostrze przyciśnięte do szyi Vhalli.

– Nie ruszajcie się – zażądał szorstki męski głos. – Jeśli nie chcecie, żeby zginęła, nie ruszajcie się.



## Rozdział 3

– Wezmę jednego z waszych koni. Pozwolicie mi albo ona zginie.

– Nie wiesz, z kim postanowiłeś walczyć, przyjacielu. – Jax ze śmiechem pokręcił głową. Zrobił krok do przodu i znieruchomiał. Vhalla patrzyła, jak w jego oczach pojawia się zrozumienie. Mężczyzna z Zachodu usłyszał to, co ona usłyszała. Zobaczył to, co sprawiło, że z własnej woli rzuciła broń. – Daniel?

Vhalla zamknęła oczy z ulgą.

– K-kto? Co? – Daniel nieco rozluźnił uścisk. – Nie, nie, niemożliwe. To niemożliwe. – Przyciągnął ją do siebie z warknięciem i złapał ją mocniej. – Nie okłamuj mnie, widmo.

– Danielu. – Jax uniósł dłonie w geście, który miał pokazać, że jest bezbronny. Vhallę na chwilę rozbawiła ironia, bo w końcu zrobił to ktoś, kto umiał przywołać płomień myślą. – To ja, Jax. Kobieta, którą trzymasz, to Vhalla.

Mężczyzna, który ją trzymał, osoba, która mówiła głosem Daniela i wyglądała na tyle podobnie do niego, że przekonała Jaxa, wydała z siebie ochryply okrzyk, który brzmiał prawie nieludzko w swoim szaleństwie. Mężczyzna zachichotał i zdusił iskrę nadziei, która pojawiła się we wnętrzu Vhalli.

– Nie wiem, kim jesteś, ale wiem, że jesteś kłamcą. Pani Vhalla Yarl nie żyje.

Żałowała, że nie zdjął dłoni z jej ust na dość długo, by mogła się odezwać.

– Danielu – odezwał się łagodnie Fritz, wychodząc zza Jaxa. – Ona nie umarła, ona czuje się dobrze...

– Nie mów mi, że ona żyje! Widziałem, jak umiera na Słonecznej Scenie! Widziałem, jak zmusił ją, żeby uklękała, i pozwolił swoim potworom rozerwać ją na strzepy. – Prawie krzyczał, a Vhalla miała jedynie nadzieję, że Sehra się nie myliła i w okolicy nie było magii kryształów, a więc i skażonych kreatur.

„Kto zginął w publicznej egzekucji?”

– Później... – Daniel znów się zaśmiał, a jego dłoń drżała tak bardzo, że ostrze przecięło Vhalli skórę. – Później powiecie mi, że... że stojący tu mężczyzna to...

Słowa ucichły. Spojrzenie Aldrika płonęło wściekłością, stał sztywno wyprostowany. Ale przeniósł uwagę z Vhalli na Daniela, najpewniej spojrzał mu w oczy.

– Jestem cesarzem Solarisem – dokończył niebezpiecznie cichym głosem.

– Najwyższy król Anzbel, on... – Kolejny chrapliwy śmiech. – Dość, nie wiem, kim lub czym naprawdę jesteście, ale wezmę tego konia i odjadę. Nie obchodzi mnie, czy muszę ją w tym celu zabić!

– Przyniósłbyś wstyd pamięci Baldaira?! – wykrzyknął Jax. Nikt się nie poruszył. – Danielu, on wydał ci rozkaz. Kazał ci chronić kobietę, której teraz grozisz śmiercią, chronić ją aż do ostatniego tchu.

– Przestań... – szepnął Daniel.

– Nie! Złożyłeś przysięgę straży. Jak długo bije twoje serce, masz być jej wierny – mówił dalej Jax. Nóż przyciśnięty do jej szyi zadrżał, ale Vhalla zignorowała ból. – Bracie. – To jedno słowo Jaxa wstrząsnęło światem. – Puść ją.

Nagle nóż zniknął, a uścisk mężczyzny osłabł. Mimo wszystkiego, co powiedział, Jax wyraźnie nie ufał swojemu towarzyszowi broni w obecnym stanie, bo przeszedł dzielącą ich odległość, złapał Vhallę i pociągnął ją za siebie.

Wolna, mogła przyjrzeć się mężczyźnie, którego wszyscy inni widzieli przez cały czas. Cieszyła się, że go nie zabiła. Daniel był wynędzniały. Jego pancerz pokrywała zaschnięta krew, a przedramię, na którym brakowało pancernernej rękawicy, owijał poźółkły bandaż. Włosy miał lepkie od potu i brudu, a na twarzy zaczątki brody.

Nic z tego jej nie przerażało. Ciało można było umyć, rany opatrzyć. To oczy mężczyzny sprawiły, że coś w niej pękło. Było coś niewłaściwego w głębi jego duszy, coś, czego nie mógł uzdrowić żaden eliksir ani balsam.

– Danielu, to ja. – W końcu zdjęła kaptur i przyjrzała się twarzy przyjaciela, szukając śladów mężczyzny, u którego boku maszerowała i od którego się uczyła.

– Ja... ja cię zraniłem – wyjąkał.

Vhalla uniosła dłoń do szyi.

– Owszem. Nie martw się, to nie boli.

– Miałem cię chronić. – Zachwiał się na nogach. – A później patrzyłem, jak umierasz.

– Nic mi nie jest. – Zrobiła krok do przodu. Jax posłał jej ostrzegawcze spojrzenie, w odpowiedzi spiorunowała go wzrokiem. Mężczyzna z Zachodu nie próbował jej powstrzymać, ale trzymał się blisko niej, kiedy podeszła do Daniela. Jej przyjaciel był jak stylizowany obraz, z daleka być może mógłby udawać człowieka, ale z bliska widziała każde niepewne pociągnięcie pędzlem i nierówną linię. Odważnie wzięła go za rękę, a on niemal podskoczył. – Widzisz, nic mi nie jest. Ale tobie tak. Wejdz do środka i usiądź. Ogrzej się.

Za posłała Danielowi nieufne spojrzenie i zaproponowała, że ona i Sehra będą pełniły straż. Nawet po wyjściu kobiet z Północy w chacie było ciasno. Bliskość innych ludzi sprawiała, że Daniel był nerwowy i rozglądał się gorączkowo.

– Elecio, czy możesz obejrzeć jego rany? – poprosiła Vhalla.

Uzdrowicielka spojrzała na Jaxa i Aldrika, którzy pokiwali głowami. Emanowała niepewnością, ale wypełniała swoje obowiązki kapłanki. W chwili, kiedy jej dłonie dotknęły przedramienia Daniela, mężczyzna wyrwał się gwałtownie.

– Nie! – Cofnął się. – Nie... nie dotykaj mnie.

– Danielu, nie uzdrowimy cię, jeśli...

– Zabiłem ich! – Rzucił się naprzód i mocno złapał Vhallę za ramiona. – Nie uzdrawiajcie mnie, jestem zrujnowany. – Daniel potrząsnął dziewczyną, a ona syknęła z bólu, który przeszył jej prawy bark.

– Bracie, przestań – wtrącił się Jax. – Znów robisz jej krzywdę.

Daniel spojrzał z przerażeniem, a później niemal odrzucił ją na bok i cofnął się. Przyglądała się z bólem, kiedy przyciągnął kolana do piersi i złapał się za głowę.

– Zabijałem, oni umierali, umierali, umierali, a ja ich zabijałem, to było...

Vhalla objęła jego ramiona. Tym razem się spiął, ale nie zareagował agresją.

– Przestań – szepnęła. – Pozwól, żeby Elecia cię obejrzała.

Daniel jęczał i kręcił się, ale póki Vhalla go przytulała, pozwalała Elecii zrobić, co mogła. Konieczność omijania rąk Vhalli utrudniała pracę uzdrowicielce, ale kobieta była na tyle taktowna, by o tym nie wspomnieć.

Kiedy skończyła, Vhalla rozluźniła uścisk i spytała:

– Dlaczego tu jesteś?

– Ja... ja uciekłem – wykrztusił i wydał z siebie zboląły jęk.

– Co się stało? – dopytywał Jax.

Daniel przyciskał dłonie do skroni i nic nie mówił. Rozpłakał się, łzy płynęły strumieniami po krwi i brudzie pokrywających jego policzki.

– Danielu...

– Nie! Nie!

– Żołnierzu! – Aldrik wtrącił się do rozmowy jednym ostrym słowem. Daniel znieruchomiał. – To rozkaz twojego cesarza: raportuj.

Vhalla chciała go zbesztać za taki ton, ale Aldrik zobaczył i usłyszał coś, czego ona nie dostrzegła. Rozkaz sprawił, że coś wróciło na swoje miejsce, Daniel zaczął oddychać wolniej i patrzeć przytomniej.

– To... to był tylko on. Wszedł do środka i nikt nie próbował go zatrzymać, aż zginęła pierwsza grupa straży. – Nikt nie musiał pytać, kim był „on”. – Powinno być łatwo, to był tylko jeden człowiek. Ale za każdym razem, kiedy ktoś zginął, on brał jego oko i zmieniał je w jeden z tych kamieni... tych k r y s t a ł ó w.

Vhalla poczuła, że zawartość prawie pustego żołądka podjeżdża jej do gardła, kiedy przypomniała sobie strażnika, który wszedł do wioski w pobliżu domu Fritza.

– Oni wstawali. Walczyli za niego. Byli martwi, ale maszerowali, aż to koszarne, koszarne niebieskozielone światło zgasło. – Daniel odwrócił się do niej i odezwał niemal błagalnie. – Co mogliśmy zrobić?

– Mój ojciec? – spytał Aldrik, a wyraz twarzy Daniela sprawił, że Vhalla uznała to za błąd.

– Jego śmierć była dopiero początkiem. – Mężczyzna odwrócił się do Jaxa. – Zostaliśmy tylko my, bracie.

– Co się stało z resztą straży? – W głosie Jaxa brzmiała surowość.

– Raylynn próbowała ukryć przed nim ciało Baldaira. Powstrzymać go przed zbezczeszczeniem go tak, jak to zrobił. Wiesz, co było między nimi. Nigdy nic, zawsze coś. Zginęła, broniąc go. – Daniel czknął. – Najwyższy król zmiażdżył obie nogi Eriona, rozebrał go i objuczył, a później wysłał go z powrotem na Zachód. Nie mógł przeżyć w tym zimnie.

– A Craig? – spytał Jax po dłuższej chwili.

– Craig i ja... – Daniel zaczął mówić za szybko, słowa wręcz sypały się z jego ust. – Erion kazał nam się ugiąć. Powiedział, że nikomu nie pomożemy, jeśli my też zginieemy. Erion lepiej pasował jako wiadomość dla Zachodu, ale... Victor zatrzymał nas dla swoich potworów.

– Potworów? – szepnęła Vhalla.

– Ci, którzy wzbudzili jego niezadowolenie, trafiali do komnat. Byli wystawiani na skazę... Z początku nic im nie było, ale później... ich krzyki, ich ciało. Zmieniało się, oni się zmieniali. Na Matkę, ich krzyki... ich krzyki, kiedy rozrywali skórę, żeby zrobić miejsce na szpony i skrzydła, rogi i łuski, i...

Znów płakał.

– Wystarczy, wystarczy już – próbowała go uspokoić.

– Nie dotykaj mnie! – Uczucia mężczyzny wahały się między niedowierzaniem, przemocą i przytłaczającym smutkiem. – Zabijałem ich. Zaczynało się karmienie. Krew, musieli poznać smak krwi, mówił król. Potrzebowali świeżego mięsa, mówił król.

Craig i ja, to byliśmy my. Wiedzieliśmy, że następny będzie jeden z nas. Craig mi powiedział, dał mi szansę. Oddał się temu potworowi, wiedząc, że to ja wydam go na pożarcie... wiedząc, że to mi da szansę na uciezkę. Wołał mnie, kiedy go pochłaniali. Wołał mnie, kiedy uciekałem.

Vhalla siedziała w odrętwieniu. Próbowała znaleźć jakieś słowa w reakcji na wszystko, co Daniel z siebie wyrzucał.

– Jeśli on mnie znajdzie, zostanę jedzeniem. Albo zmieni mnie w potwora. – Spojrzał na Jaxa. – Nie oddawaj mnie im. Nie oddawaj mnie do zabawy jego krwawej straży, pijanej juchą i władzą. Nie pozwól, żeby jego dwór czarodziejów mnie dostał.

– Bracie, już dobrze – skłamał Jax.

Nic nie było dobrze. Nic w ich sytuacji i na świecie nie było dobrze.

– Zabierzemy cię do domu – przyrzekła Vhalla. – Wyruszamy teraz na Wschód.

To była jej wina. Pomogła Victorowi i uwolniła tę siłę. Poza tym, gdyby trzymała Daniela bliżej i była lepszą przyjaciółką, być może byłby z nimi wcześniej. Może Jax pomyślałby, żeby pójść po niego, zanim wyruszyli tamtej ciemnej nocy do Kryształowych Jaskiń. Popełniła tak wiele błędów. „Jak wielu ludzi, których kocham, zapłaci za nie?”

– On nas spowolni. – Elecia nie potrafiła zachować swoich przemyśleń dla siebie.

– On potrzebuje naszej pomocy. – Nawet Fritz był zaskoczony jej chłodną oceną.

– My sami potrzebujemy pomocy. – Uzdrowicielka nie dała się przekonać. – Spowolni nas, jest w połowie oszalała. Nie wspominając już, że my również jesteśmy dla niego zagrożeniem, skoro wie, że żyjemy.

Vhalla zastanowiła się nad tym. Z tego powodu opuścili Charemów. Ale Charemowie byli dość sprytni, by sobie poradzić. Daniel był jak dziecko, które zgubiło się w lesie.

– To nie podlega dyskusji. – Byli teraz za niego odpowiedzialni i Vhalla zamierzała zabrać go do domu. Podjęła decyzję.

– Jakie masz prawo, żeby tak mówić? – prychnęła Elecia.

– Prawo jako twoja przyszła cesarzowa! – odparowała tak szybko, że prawie zakręciło jej się w głowie.

Wszyscy wstrzymali oddech, a serce Vhalli zaczęło bić wolniej. Pr z y s z ł a c e s a r z o w a.

Aldrik nie zrobił ani nie powiedział niczego, co zaprzeczyłoby jej stwierdzeniu.

– Dobrze – mruknęła Elecia.

Wydawało się, że kobieta jest wręcz zadowolona z deklaracji Vhalli, choć była obiektem jej gniewu.

– Naprawdę mi pomożecie? – Daniel spojrzał na nią.

– Tak.

– Dlaczego? Dziękuję. Ale dlaczego? – Gwałtownie pokręcił głową. – Jestem bezwartościowy. Nie mogę... jestem żaloszny, gorszy

od robaka. Zabiłem brata i przeżyłem dzięki jego śmierci. Zasługuję, by być potworem – zawył. – Nie pozwólcie, żebym się w niego zmienił!

– Cicho, już wystarczy – powiedziała uspokajająco Vhalla, przeczesując palcami jego tłuste włosy. – Decyzja podjęta. A teraz coś zjedz i odpocznij. Wyruszamy o wschodzie słońca.

Daniel przełknął niewielką porcję ich racji, co go nieco uspokoiło. Pozostali wykorzystali tę okazję, żeby się położyć, z nadzieją, że mężczyzna postąpi tak samo. Zrobił to, zwinął się w kłębek niedaleko miejsca, w którym Vhalla przytulała się do Aldrika. Jax ułożył się w kącie między nimi. Zdradzały go delikatne poruszenia rzęs. Jak długo Daniel był niestabilny i w pobliżu niej, Jax zamierzał spać z otwartymi oczami.

Kiedy Vhalla kulila się pod płaszczem Aldrika, jego dotyk, ciepło, jego oddech złagodziły nieco jej niepokój. Jej spojrzenie padło na Daniela i odruchowo przysunęła się do Aldrika. Czuła, że przyjaciel osądza ich oboje. Daniel niemal tak długo jak oni sami wiedział, że Vhalla i Aldrik są czymś więcej niż księżę i poddana. Ale po raz pierwszy zobaczył ich naprawdę razem.

– Będiesz cesarzową? – szepnął.

– Będzie. – Tym razem to Aldrik odpowiedział.

Daniel zachichotał.

– Nie, nie, nie będziesz. Nie ma już dla was tronu. Tylko krew.

Vhalla patrzyła, jak skorupa jej przyjaciela, mężczyzny, który mógł zostać jej kochankiem, układa się wygodnie po tej deklaracji. Daniel przyglądał się im z błyskiem w oczach. Jego spojrzenie świadczyło o tym, że przeżył wielką grozę, której nie poznał nikt inny.

# Rozdział 4

Następnego ranka ramię Vhalli było tak zeszywniałe, że właściwie nie mogła nim ruszać. Nie zwróciła uwagi, jak spała – przyciśnięta do Aldrika, skulona przez całą noc. Ostrożnie rozmasowała bark.

– Co zrobimy z końmi? – spytał Fritz, spoglądając na Daniela.

– Musimy gdzieś się dziś zatrzymać po zapasy – myślała na głos Vhalla. – Może uda nam się znaleźć jeszcze jednego.

– Konie są rzadkością – odezwał się Daniel. – Wszyscy próbują uciec z Południa. To dlatego z-zamierzałem... – Przeniósł wzrok na wąski czerwony ślad na jej szyi, zachwiał się i zatoczył. – Przepraszam, Vhallo.

– Nic się nie stało, Danielu. – Uśmiechnęła się do niego jako wzór dla wszystkich pozostałych. Milczące przypomnienie, że był częścią ich grupy. – Pojedziemy do następnej wioski. Jest jedna w pobliżu odejścia szlaku na Wschód. Tam poszukamy zapasów i koni.

– A do tej pory? – Fritz zadał pytanie innymi słowami.

– Vhalla i ja będziemy jechać razem – ogłosił Aldrik. – Weźmiemy Pioruna. – Wskazał na konia, na którym wcześniej jechała Vhalla i na którym w czasie marszu przejechała cały kontynent. – Oddaj Danielowi płaszcz, Vhallo. Okryję cię swoim.

– Tego... tego jest za dużo. Nie zasługuję na to. – Ręce mężczyzny ze Wschodu drżały, kiedy z wahaniem przyjął płaszcz, który mu wcisnęła. – Dziękuję. Przepraszam. Dziękuję.

– Przyjmij pomoc, bracie – zachęcał go Jax.

Aldrik wskoczył na grzbiet Pioruna, pochylił się do przodu i wysunął stopę ze strzemienia, by Vhalla też mogła wsiąść. Poruszyła się, zastanawiając się, jak powinni siedzieć, żeby obojgu było wygodnie.

– Okryj się moim płaszczem – przypomniał jej Aldrik.

– Ale wtedy nie będę nic widzieć.

– Już drzysz. A i tak nie trzymasz wodzy.

Vhalla w milczeniu pożegnała przyjaciół i uniosła brzeg płaszcza nad głowę. Okrył ją w całości, kiedy przytuliła się do mężczyzny



i objęła go w pasie. Przycisnęła policzek do jego pleców. Był równie ciepły co zawsze, jej prywatne ognisko, i pod ciężką tkaniną było jej niemal wygodnie. Cały świat rozplynął się w powolnym, spokojnym oddechu Aldrika, dźwięk ten złagodził jej napięcie jak szum fal uderzających o brzeg. Kiedy Piorun ruszył, zamknęła oczy i udawała, że nie uciekają, tylko wyruszyli na wspaniałą przygodę.

„Mam dość przygód”. Westchnęła cicho. Może po prostu jechali, żeby odwiedzić jej ojca.

– Piorunowi nic nie będzie? – spytała, unosząc głowę. Koń nie był przyzwyczajony do dźwigania dwóch jeźdźców.

– Nic – odparł cicho Aldrik, unosząc kaptur. Z uchem przyciśniętym do pleców mężczyzny Vhalla doskonale słyszała jego głęboki, dudniący głos. – Pochodzi z tej samej linii co Baston. To silny koń. Jedno pokolenie dzieli go od czystej krwi rumaka.

– Co takiego? – Była zaskoczona.

– Kiedy dowiedziałem się, że masz wyruszyć na wojnę, chciałem, byś mogła zaufać swojemu wierzchowcowi. Nie udałooby mi się kupić w tak krótkim czasie rumaka, zwłaszcza że nie chciałem pytać. Ale Piorun był zwinny i szybki, wydawało mi się, że w sumie lepiej do ciebie pasuje.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Kiedy wyruszyliśmy, nie wiedziałem, w jaki sposób to wyrazić. Jak by to wyglądało? Wykułem twój pancerz? Wybrałem ci konia? Nie chciałem, żebyś znów nazwała mnie mistrzem marionetek.

Prychnęła cicho z rozbawieniem, słysząc swoje słowa z jego ust. Łagodnie otarła się o jego plecy i poczuła cichy oddech, który zaczął się od jego brzucha i sprawił, że na jego wargach pojawił się uśmiech.

– Jesteś śmieszny – westchnęła. – Dziękuję ci za to. I za to, że pomogłeś Danielowi.

Aldrik milczał przez dłuższy czas.

– Wiem, że on coś dla ciebie znaczy.

– Owszem. – Nie zaprzeczyła.

– Ty i on... – Przerwał, nie wiedząc, czy pytać dalej.

Vhalla nie chciała, by jej ukochany był niepewny siebie, ale było coś wręcz uspokajającego w przypomnieniu, że był śmiertelnikiem i czuł wahanie i zazdrość.

– Nie byliśmy niczym – uspokoiła narzeczonego. – Mogliśmy być, ale nie byliśmy. Oddałam swoje serce tobie.

Wypuścił wodze z jednej ręki, by spleść swoje długie palce z jej palcami. Vhalla westchnęła z zadowoleniem. Jego palce rysowały kształty na jej nadgarstku, a kołysanie konia sprawiło, że na wpół zapadła w sen.

– Nie pozwolę, byś kiedykolwiek pożałowała tej decyzji. Nigdy więcej – przysiągł Aldrik.

– Przysięgam to samo.

Na szczęście w czasie drogi do odejścia szlaku na Wschód nie wydarzyło się nic szczególnego. Trafili na kolejne częściowo opuszczone miasteczko, gdzie Fritz jako jedyny Południowiec w grupie wziął na siebie ryzyko kupienia zapasów. Nie mieli dość żywności i puste żołądki wystawiały na próbę ich cierpliwość. Pomagało jednak, że Vhalla nocami stawiała na warcie. Jax protestował gwałtownie, bo Daniel przecież prawie ją zabił, ale ona nie ustąpiła. Z własnej woli rzuciła miecz w czasie walki z Danielem. Niewielu innych ludzi mogłoby skłonić ją do takiej reakcji.

Dnie spędzała, śpiąc przytulona do pleców Aldrika, przez co była najbardziej wypoczęta ze wszystkich. Znaczyło to, że pełnienie przez nią straży, by inni mogli się wyspać, było najlogicznym rozwiązaniem. Nie natrafili na kolejną chatę i musieli spędzać zimne noce na gołej ziemi.

Wkrótce po rozpoczęciu wspólnej podróży Daniel zaczął się rzucać w czasie snu. Machał rękami i nogami, jęczał i krzyczał. Przypomniała sobie, jak się czuła w dniach następujących po Nocy Ognia i Wichru, i zamiast gwałtownie obudzić mężczyznę, usiadła u jego boku.

Daniel zadał prawą ręką cios, którego ledwo uniknęła. Przycisnęła dłoń do jego spoconego czoła, a oczy mężczyzny spojrzały przytomniej, kiedy zorientował się, kim ona jest. Vhalla nic nie mówiła, jedynie uciszała go łagodnie i błagała spojrzeniem, by znów poszedł spać. Jego dolna warga drżała i wpatrywał się w Vhallę ze strachem, kiedy łagodnie odsuwała spocone włosy z jego czoła.

Nie okłamała go. Nie powiedziała mu, że wszystko będzie dobrze. Po prostu siedziała i rozumiała jego cierpienie.

Następnego ranka był zdenerwowany. Przez cały dzień Vhalla starała się przypomnieć mu, kim był, kim ona była, dokąd zmierzali i że udało mu się uciec z łap Victora. Przez jakiś czas pomagało, aż cały proces znów się powtarzał. Jednak mimo wszystko Vhalla nie rozumiała tak naprawdę głębi przerażenia Daniela, aż do pewnego późnego popołudnia, kilka godzin po rozpoczęciu jej warty.

Jej wzrok przyciągnął błysk światła na horyzoncie. Zatrzymała się i wpatrzyła ponad błyszczącym śniegiem w stronę Wielkiej Cesarskiej Drogi. Uniosła dłoń, by osłonić oczy, i obserwowała trzy sylwetki, które stawały się coraz wyraźniejsze. Dwaj strażnicy, a między nimi bestia idąca na czworakach. Potwór był gorszy niż cokolwiek, co nawiedzało jej koszmary, co mogła sobie wyobrazić.

Z rozdziawionej paszczy wysuwał się długi czarny język. Zęby, ostre jak brzytwa i zbyt wielkie, żeby zmieścić się w jego szczęce, wystawały pod dziwnymi kątami, między nimi sączyła się czarna jak atrament ślina, która spływała na drogę. Pazury drapały śnieg i szurały po kamieniach drogi.

Stała, oszołomiona grozą, aż w końcu ruszyła gwałtownie.

– Fritzu – szepnęła i szarpnęła przyjaciela za ramię.

– Vhal...

Zacisnęła mu rękę na ustach, tłumiąc jego jęk. Uniosła palec drugiej dłoni do własnych warg i szeptała pospiesznie:

– Potrzebujemy iluzji.

Cofnęła rękę i wskazała na przerażający patrol. Fritz wpatrywał się z oszołomionym niedowierzaniem.

– Fritzu, j u ż ! – syknęła.

– Racja. – Kucnął i poruszył dłońmi w powietrzu. Vhalla zobaczyła między nimi a drogą charakterystyczne migotanie magii, jak gorące powietrze wznoszące się latem nad skałami.

Później obudziła Aldrika.

– Patrol.

Jego ciemne oczy natychmiast spojrzwały przytomnie. Przeniósł wzrok na skupionego na iluzji Fritza.

Powoli obudzili resztę grupy. Sehra skrzywiła się w chwili, kiedy otworzyła oczy, ale sposób, w jaki natychmiast rozejrzała się po okolicy, powiedział Vhalli, że jej mina nie była reakcją na

przedwczesne obudzenie. Księżniczka skoncentrowała się na potworze i odetchnęła gwałtownie.

– Sehra – syknęła Za. Łuczniczka zdjęła łuk z piersi i wyciągnęła strzałę z kołczanu na plecach.

– Czekał – błagała ją Vhalla. Za zmarszczyła czoło, słysząc ten rozkaz. – Iluzja.

Obie kobiety z Północy popatrzyły na Fritza, po czym wymieniły spojrzenia. Sehra skinęła głową.

Vhalla znów wpatrzyła się w drogę. Kryształowe potwory znalazły się niemal dokładnie na wysokości ich grupy i nic nie wskazywało, że mają pojęcie o podróży kryjących się wśród śniegu o rzut kamieniem od nich. Wszyscy wstrzymywali oddech.

I wtedy ze snu wyrwał się Daniel.

Vhalla nie wiedziała, czy sam się obudził, czy wyczuł napięcie w powietrzu. A może Jax postanowił go obudzić na wypadek, gdyby musieli uciekać. Niezależnie od przyczyny skutek był ten sam.

W chwili, kiedy spojrzenie Daniela padło na patrol, zaczął się gwałtownie trząść. Vhalla ruszyła się w tej samej sekundzie co Jax. Ona była dalej, on był wolniejszy.

Z gardła Daniela wyrwał się okrzyk czystego przerażenia. Jax tak mocno zacisnął rękę na jego ustach, że rzucił go na śnieg. Krzyk został przerwany, ale wydawało się, że całą wieczność odbija się echem w cichym lesie.

Bestia nadstawiła spiczastych uszu i odwróciła się w ich stronę. Daniel rzucał się na ziemi, a Jax próbował nad nim zapanować. Przetaczali się po śniegu.

– Przyszli po mnie! – zawył przerażony mężczyzna ze Wschodu, przez co stało się to prawdą.

Bestia i chodzące koszmary ruszyły biegiem w stronę źródła dźwięku. Fritz obejrzał się przerażony.

– Fritzu, spraw, żeby Aldrik wyglądał jak ktoś inny. Aldriku, Jaxie, Elecio, wy zajmiecie się żołnierzami. Za, Sehro, wy bestią. Ja przypilnuję Daniela – poleciła błyskawicznie Vhalla, modląc się, by chrząst śniegu pod stopami szybko zbliżających się wrogów zagłuszył imiona, których użyła. Nie wiedziała, co łączyło ich z Victorem, ale pamiętała, jak ożywiony żołnierz rozkazał ludziom uklęknąć, by były minister z o b a c z y ł ich lojalność.

Jax zsunął się z Daniela, a Vhalla skoczyła na spanikowanego mężczyznę. Szarpała się z nim i skupiała na utrzymaniu go w jednym miejscu, zaś pozostali zerwali się do działania.

Kiedy Fritz porzucił iluzję, rozległ się trzask lodu. Ostre włócznie zablokowały drogę stworom, nieco je spowalniając. Za naciągnęła łuk, a Sehra uniosła rękę tak, jak zrobiła to w Kryształowych Jaskiniach. Błysnęło i strzała pofrunęła jak promień słońca, prosto w bestię. Trafiła ją między oczy i istota padła martwa.

Księżniczka osunęła się na ziemię, dysząc ciężko. Za zrobiła pół kroku i stanęła przed swoją podopieczną, po czym wypuściła kolejną strzałę. Podążył za nią ogień. Vhalla nigdy nie widziała czegoś tak dokładnie spopielonego. Zupełnie jakby w jednym wybuchu wypuścił całą swoją furie. Żołnierz szerniał.

– Nie pozwólcie, żeby mnie pojмали! – zawodził Daniel. – Opuściłem króla, jedyne go prawdziwego króla! Nie pozwólcie, żeby mnie zabrali.

– Przestań! – krzyknęła Vhalla. Mężczyzna jakimś sposobem zmienił się w ośmiornicę i wyrosły mu dodatkowe kończyny, którymi próbował ją zrzucić. Dostała łokciem w twarz i kolanem w brzuch, ale trzymała się mocno. – Nikt cię nie zabierze, wracasz do domu.

– Pożywią się mną! Zjedzą mnie! – krzyknął.

– Przestań! – Klęczała na jego piersi i przyciskała jego ramiona kolanami, w ten sposób przyszpilając go do ziemi. – Popatrz na mnie. – Nie przestawał się rzucać, kręcił głową na wszystkie strony. – Popatrz na mnie! – krzyknęła i zacisnęła dłonie na jego policzkach. Z jego ust płynęła ślina. – Nikt cię nie zabiera! Nikt. Jesteś wolny! Wracasz do Pacy, gdzie będziesz jadł orzechy w cukrze, aż będziesz stary i gruby.

Daniel wypuszczał z ust białe chmurki oddechu i powoli odzyskiwał panowanie nad sobą.

– Nie pozwolę, żeby cię zabrali – szepnęła. – Obiecuję.

Mężczyzna zadławił się odpowiedzią, a Vhalla mogła jedynie posłać mu początek zachęcającego uśmiechu, zanim została podniesiona.

Jax odrzucił ją na bok i unióśł Daniela nad ziemię.

– Chcesz nas zabić?

Vhalla przegapiła upadek ostatniego żołnierza, ale trzy atakujące ich potwory wyglądały na martwe. „W sumie od początku byli martwi”.

– Jaxie, przestań. – Rozmasowała ramię. – Wiesz, że on nie chciał.

Mężczyzna z Zachodu skrzywił się i westchnął.

– Wiem, wiem.

– Przepraszam – bełkotał Daniel. – J-ja prawie doprowadziłem do twojej śmierci. Ja prawie. Baldair prosił, bym cię chronił, a ja prawie doprowadziłem cię do śmierci.

Próbowała go uspokoić.

– Danielu, już dobrze.

– Nie. Nie. – Padł na kolana. – Zabiłem ich, zabiłem ich.

Jego spojrzenie się zamgliło i zaczął macać po swoim pancerzu. Vhalla rozpoznała ostrze, po które sięgnął – wcześniej przyciskał je do jej szyi. Ale tym razem nie zwrócił go przeciwko nikomu.

– Znowu cię skrzywdzę. Znowu będę zabijał. Zawiodłem Baldaira. Złamałem przysięgę, którą ci złożyłem.

Vhalla ledwie zdążyła pomyśleć „nie”, kiedy Daniel zwrócił ostrze przeciwko sobie. Zbyt późno dostrzegła, co się dzieje.

Ale ostrze nie przebiło skóry.

Aldrik i mężczyzna ze Wschodu koziółkowali. Cesarz był szybszy i zwinniejszy niż oszalały żołnierz. Błyskawicznie wyrwał ostrze z jego dłoni, a drugą ręką uderzył go w twarz.

Vhallę zalały jednocześnie złość i ulga.

– Ty idioto! – krzyknął Aldrik. Złapał Daniela za kołnierz i potrząsnął nim jak lalką. – Jesteś kimś lepszym.

Daniel chciał się sprzeciwić, ale cesarz mu nie pozwolił.

– Nie myślisz tak? W takim razie przynosisz jeszcze większy wstyd mojemu bratu i tej jego głupiej Złotej Straży. Udowadniasz, że wybierał słabych ludzi, łatwych do złamania – warknął Aldrik. – Ty samolubny głupcze. Ona próbuje cię ocalić, a ty chcesz ją w ten sposób zranić?

Obaj patrzyli na porzucony nóż, zapomniawszy o reszcie grupy.

Cesarz westchnął ciężko, a jego ramiona ugięły się pod niewidocznym ciężarem, który dźwigał od dziesięciolecia.

– Wiem. – Mówił właściwie do siebie. – Byłem w tym miejscu. Wydaje się, że nie ma wyboru. Że świat jest zbyt ciężki, zbyt

straszliwy, by kiedykolwiek było lepiej. Wiem, że znienawidzisz mnie, znienawidzisz nas, znienawidzisz ją za to, że nie pozwoliliśmy ci tu umrzeć. Ale pewnego dnia, kiedy będziesz szczęśliwy i zadowolony... a wiem, że nie wierzysz, kiedy mówię ci, że pewnego dnia znów taki będziesz... podziękujesz nam. Podziękujesz nam za to, że nie pozwoliliśmy ci opuścić tego świata bez walki, bo masz jeszcze coś do dania...

– Aldriku... – westchnęła Elecia.

Kobieta przyciskała palce do warg i otworzyła szerzej oczy, gdy zrozumiała. Dotarło do niej coś na temat kuzyna, czego nikt jej nie powiedział, i nagle dostrzegła kamień węgielny klatki poczucia winy, którą wybudował wokół siebie.

– Przysięgnij mi, że zostaniesz przy życiu – zażądał. – Przysięgnij, że będziesz walczył z ciemnością tego mężczyzny. Że będziesz stał ze mną w blasku słońca.

Daniel przełknął ślinę, wstrząśnięty i przerażony. I coś wróciło na swoje miejsce. Coś w jego oczach przesunęło się we właściwym kierunku. Pokiwał głową.

– Daję wam słowo, panie.

# Rozdział 5

Groza, jaką przeżył Daniel, jego zniszczony umysł – tego nie dało się naprawić jednym słowem. Ale w jego umowie z Aldrikiem było coś magicznego. Im dłużej podróżowali razem, tym dłuższe były okresy jasności jego umysłu. Rozmawiał krótkimi zdaniami z Jaxem. Rzadziej zdarzały mu się chwile załamania.

Nadal rzucał się we śnie i unikał Vhalli, jakby czuł fizyczny ból na jej widok – albo na widok jej podbitego oka. Ale pozostawał względnie stabilny. Na tyle stabilny, na ile mógł ktoś w jego stanie.

W końcu dotarli do miejsca, w którym szlak odchodził na Wschód. Vhalla raz jeszcze dostrzegła patrol w czasie swojej warty, ale iluzja Fritza ich ukryła, a Daniel tym razem jedynie kołysał się i cicho mamrotał.

– Jedziemy na Północ – ogłosiła Za, kiedy zwolnili. Jej słowa wyrwały Vhallę ze snu. Wsunęła się spod płaszcza Aldrika.

Sehra przez dłuższy czas patrzyła jej w oczy. Vhalla pokiwała głową.

– Nasza umowa zostanie dotrzymana.

– Wiem, że tak się stanie. – Później Dziecko Yargen zrobiło coś, czego Vhalla nigdy wcześniej u niego nie widziała. Na wargach dziewczynki pojawił się zmęczony, ale szczery uśmiech. – Moje oczy zobaczyły prawdę. Ochronisz tę ziemię.

– Tak. – Przysięga była zbyteczna, ale Vhalla i tak ją wypowiedziała. Zamierzała wypowiadać ją tak wiele razy, aż w końcu stanie się prawdą.

Księżniczka odwróciła się do Aldrika.

– Oddanie serca tej kobiecie mogło być najmądrzejszą rzeczą, jaką zrobiłeś, Aldriku Solarisie.

– Nie zaprzeczę. – Cesarz skinął krótko głową. – Wyślę wiadomość, kiedy dotrzemy do Hastanu. Mam nadzieję, że wasza podróż przez Zachód będzie bezpieczniejsza.

– Ze mną Sehra bezpieczna. – Za wyprostowała się w siodle. Księżniczka spojrzała na opiekunkę z wdzięcznością.



– Shaldan ma dobrych wojowników. Nic nam nie będzie. Będę czekała na wieści od was.

Dwie kobiety z Północy ruszyły dalej równolegle do Wielkiej Cesarskiej Drogi, a pozostała szóstka na Wschód. Vhalla odprowadzała je wzrokiem, aż zasłoniły je rzadki las i blask słońca odbijający się od cienkiej warstwy śniegu.

– Myślisz, że dotrzymają słowa? – szepnął niepewnie Aldrik w chwili, kiedy znów znalazła się pod płaszczem.

– Tak. – Vhalla potwierdziła skinieniem. – Wróg naszego wroga jest naszym przyjacielem. – Zawahała się i rozważyła następne słowa. – A ci przyjaciele mogą nam dać więcej i więcej nas nauczyć, niż sądzimy.

– Gdyby tylko nasze kontakty nie zaczęły się na ostrzu miecza – mruknął.

Ścisnęła go lekko.

– Cesarz pokoju może się skupić na uzdrawianiu tych ran.

– Za cenę pierwszych czternastu lat życia mojego pierworodnego.

– Oddawanie dzieci pod opiekę nie jest niczym rzadkim. – Próbowała go uspokoić. – Sama opuściłam dom w wieku siedmiu lat.

– Nie udawaj, że tak dobrze się z tym czujesz.

Nie miała odpowiedzi na jego pełne gorczy słowa, więc tylko przycisnęła policzek do jego pleców i zamknęła oczy.

Wraz z upływem kolejnych dni las robił się coraz rzadszy. Śnieg topił się i znikał, aż w końcu kopyta ich koni miażdżyły zimną, brązową trawę. Im dalej, tym było cieplej, wiatry z północy i z wybrzeża, niezatrzymywane przez góry, utrzymywały złowrogie szare chmury śniegowe na południu.

Pierwszy widok Wschodu sprawił, że Vhalli prawie stanęły łyż w oczach. Falujące wzgórza przypominały żagle na wietrze. Jej nozdrza wypełniała woń ziemi, wznosząca się z żyznej gleby.

Oddalili się od drogi i utracili osłonę drzew. Gdyby w okolicy przebywał jeden z patroli Victora, wystawaliby nad wysokie trawy. Ale patroli nie było. W ogóle nie było zbyt wielu ludzi i to zaczęło ją niepokoić. Na drodze brakowało wozów wiozących zimowe plony na targowisko. Pola były puste. Kiedy przejechali przez pierwsze opuszczone miasteczko, Vhalla zrozumiała, że jej przekonanie, iż

Victor przeniknął tylko Południe, było głupotą. On chciał rządzić światem.

Postanowiła zignorować strach czający się z tyłu głowy, choć każdego dnia dręczył ją coraz bardziej. Bała się, że rodzina Daniela nie była tam, gdzie ją pozostawił. A od tego nie było daleko do obaw o jej własnego ojca. Aldrik wyczuwał jej niepokój i poruszył ten temat w czasie wspólnej jazdy, ale Vhalla nie chciała o tym rozmawiać. Zupełnie jakby wypowiedzenie tych słów na głos zwiększało prawdopodobieństwo, że okażą się prawdą.

Los uśmiechnął się do niej. W miarę jak wjeżdżali w głąb Wschodu, ślady tyranii Victora zanikały. Ludzie byli spięci, do czego nie była przyzwyczajona, ale wciąż zajmowali się swoimi sprawami. Nadal uprawiali pola, a za każdym razem, kiedy ich grupa mijała gospodarstwo, dobiegał ich zapach piekącego się chleba.

Vhalla już nie kryła się pod płaszczem Aldrika. Jej bursztynowa skóra i orzechowe włosy wtapiały się w odcieniu Wschodu. Miała jaśniejszą cerę niż większość jej rodaków, ale wynikało to z faktu, że spędzała czas głównie w bibliotekach, a nie w polu.

Widoki i dźwięki uzdrowiły Daniela w takim stopniu, że przejął prowadzenie. Pomagało, kiedy ludzie zaczęli go rozpoznawać. Stary mężczyzna przerwał pracę. Jakaś kobieta zawołała z pola.

Z każdym słowem, które Daniel wypowiadał, jego głos brzmiał pewniej, i Vhalla pozwoliła sobie na uśmiech. Jeśli przypadkowi znajomi tak mu pomogli, odważyła się mieć nadzieję na to, co mógł uczynić powrót do rodziny. „Zabranie go do domu to właściwa decyzja”, zapewniała samą siebie.

– Mój dom jest w pobliżu – poinformował ich. – Mogę tam pójść.

– Jeśli nalegasz. – Elecia wzruszyła ramionami.

Vhalla posłała jej spojrzenie pełne frustracji.

– Zabierzemy cię tam – oznajmiła.

– J-ja sprawiłem już dość kłopotów. Nawet pieszo zajmie to tylko...

– Nie, Danielu – przerwała mu łagodnie. – Odprowadzimy cię do drzwi.

Przed oczami stanęły jej wszystkie puste miasteczka i pełne krwi domy. Wieśniacy powiedzieli im, że nie spodziewali się powrotu strażników. Że potwory dotarły daleko na Wschód i poinformowały mężczyzn i kobiety o rozkazach Victora. Vhalla nie zamierzała

pozwolić, by Daniel wyruszył w nieznane. „A jeśli jego rodzina została zabita, bo walczyli w imię syna, którego uznali za martwego?”

Ta myśl towarzyszyła Vhalli przez resztę popołudnia, kiedy patrzyła na mijane domy i pola. Powróciły do niej słowa Egmuna. Była kluczem, czymś do wykorzystania, a on zrozumiał to w chwili, kiedy poznał prawdę o niej. Rozmasowała bark. Dziesięć żyć nie wystarczyłoby, by naprawić wszystko na świecie, który tak skrzywdziła.

Dom Daniela znajdował się tuż pod Pacą, dokładnie tam, gdzie mówił. Nie widać było po nim żadnych śladów zamętu, złej woli ani zbrodni. Vhalla wstrzymała oddech, kiedy mały domek rósł w ich oczach, aż znaleźli się tak blisko, że usłyszeli metalowy brzęk narzędzi.

Daniel zsunął się powoli z konia, Vhalla zrobiła to samo, ale trzymała się o krok za nim. Żadne się nie odezwało. Wokół rozlegał się spokojny gwar codziennego życia i cichy brzęk strzemion. Mężczyzna uniósł rękę, by zapukać, a wtedy drzwi się otworzyły.

Kobieta w średnim wieku z rękami obsypanymi mąką aż po łokcie wpatrywała się w żołnierza na progu. Dezorientacja na jej twarzy sprawiła, że Vhalla zaczęła się martwić, czy Daniel przypadkiem nie doprowadził ich do niewłaściwego domu. Wszystkie jej troski znikły jednak, kiedy kobieta krzyknęła wstrząśnięta, a później się rozplakała.

– Danny, mój chłopcze! – zawołała i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Danny? – wybełkotał starszy mężczyzna, który stanął w drzwiach i zamrugał, patrząc na wędrowców. Kiedy jego wzrok padł na obejmującą się dwójkę, wyciągnął ręce i wziął ich w ramiona.

– Mamo, tato – powiedział Daniel głosem, którego Vhalla nie słyszała nigdy wcześniej. – Ja... porzuciłem swój posterunek. Ja...

– Cicho, moje dziecko, cicho. – Kobieta głaskała syna, który przytulał się do niej.

– J-ja z-zabijałem...

– Tylko ludzi, których musiał, żeby powrócić do was – przerwała mu Vhalla.

Jej wtrącenie się zakłóciło powitanie i cała trójka odwróciła się do niej. Daniel przetarł nos grzbietem dłoni – tej, na której brakowało rękawicy. Vhalla uśmiechnęła się do niego zachęcająco. On nigdy nie zmyje krwi z rąk, wiedziała o tym aż za dobrze. Ale mógł zacząć zostawiać to za sobą. Mógł pozwolić sobie na powrót do domu.

– Kim są twoi przyjaciele? – spytała w końcu jego matka.

– Oni... – Daniel zawahał się, nie wiedząc, jak odpowiedzieć.

– Nazywam się Vhalla Yarł. – Raz jeszcze odpowiedziała w jego imieniu.

– Nie używaj swojego prawdziwego imienia! – syknęła Elecia.

– Fritznangle Charem, ze szlchetnego klanu Charemów! – ogłosił wesoło Fritz, zsuwając kaptur.

– Elecia, z rzeczywiście szlchetnego rodu Ci'Danów. – Kobieta westchnęła z rezygnacją.

– Jax – powiedział po prostu mężczyzna z Zachodu.

Wszystkie spojrzenia spoczęły na Aldriku. Mężczyzna z cichym westchnieniem puścił wodze i uniósł dłonie do kaptura. Jego włosy wisiały w strąkach wokół twarzy pokrytej, podobnie jak u wszystkich pozostałych, warstwą brudu. Ale to nie miało znaczenia. Jego dominująca obecność nie wynikała z ozdób, wbrew temu, co czasem myślała Vhalla. Nawet skóra mężczyzny, który stał przed nią, była ogniem, wypełniało go coś potężniejszego niż wszystkie jego starannie skrojone szaty i imponujący czarny pancerz.

– Cesarz Aldrik Ci'Dan Solaris.

– Co? – Kobieta spoglądała na nich, słuchając ich dziwnych oświadczeń. – Danielu, ci ludzie, z pewnością musisz wiedzieć, co się stało w stolicy.

– Wiem. – Cofnął się przed dotykiem matki. – Wiem bardzo dobrze, co stało się w stolicy. – Westchnął ciężko, a jego głos złagodniał. – Ale wiem też, że oni są tymi, za których się podają. I gdyby nie oni, nie przeżyłbym.

– W takim razie, panie – kobieta zwróciła się do Aldrika. – Dziękuję wam za to, że pomogliście naszemu synowi wrócić bezpiecznie do nas.

– Nie dziękuj mnie. – Aldrik wskazał na Vhallę. – Podziękuj mojej pani.

Vhalla nie zwracała uwagi na wdzięczność kobiety, kiedy patrzyła na Aldrika. „Moja pani”, te słowa wypowiedziane publicznie. Już nie ukrywali wzajemnej miłości – pokazywali ją wszystkim naokoło.

– Pozwólcie, że damy wam kolację i zapewnimy nocleg – zaproponowała matka Daniela.

– Znajdziemy coś w mieście – stwierdził stanowczo Aldrik. – Nie chciałbym, żeby nasza obecność naraziła waszą rodzinę na dalsze niebezpieczeństwo. Ale dziękuję za waszą gościnność.

– Wszystko dla prawdziwego cesarza. – Kobieta uśmiechnęła się i wydawało się, że jej twarz odwykła od tego. – I ludzi, którzy doprowadzili Daniela do domu.

– Skończycie całe te bzdury z najwyższym królem? – spytał ojciec Daniela.

– Tak – odparł Aldrik bez wahania.

– Vhallo... – Daniel odwrócił się do niej.

Podniosła wzrok i zobaczyła zmęczoną skorupę mężczyzny, którego kiedyś знаła. Powrót do domu dobrze mu zrobił i jego szorstkie krawędzie zaczęły się już wygładzać. Ale był straszliwie złamany i Vhalla wiedziała, że jego psychika została odmieniona na zawsze.

Gdyby nie ona, nie znalazłby się w tym stanie. Wciąż byłby mężczyzną, z którym siedziała na dachu w Skrzyżowaniu Dróg. Mężczyzną, który należałby do niej, gdyby gwiazdy miały inne przeznaczenie dla jej serca.

– Przepraszam. – Z trudem wypowiedziała te słowa na głos. – Przepraszam za to, co zrobiłam.

– Vhallo? – Był oczywiście dezorientowany.

– Wiem, że nie rozumiesz. – Przełknęła gulę w gardle. – I to w porządku, nie musisz. Ale chcę, żebyś mnie wysłuchał i przyjął moją obietnicę, że to naprawię. Raz na zawsze skończę jaskinie.

– Wierzę ci. – Tymi prostymi słowami podsycił jej zdecydowanie. Nie zasługiwała na jego wiarę w nią i zamierzała cenić ją do końca życia.

Uścisnęła go delikatnie – kogoś, kto spłoszyłby się, gdyby poruszyła się zbyt szybko lub ścisnęła za mocno.

– Bądź bezpieczny i szczęśliwy.

Jax stał za nią, kiedy wypuściła Daniela. Vhalla nie słyszała nawet, jak zsiadł z konia, a mężczyzna był nieruchomy jak rzeźba. Dwaj członkowie Złotej Straży, najpewniej jedyni, którzy pozostali przy życiu, patrzyli na siebie.

– Żołnierzu. – Jax przez dłuższą chwilę zbierał słowa i uczucia. – Możesz zejść ze stanowiska.

Vhalla nie wpadła na to, by to powiedzieć, ale te słowa wywarły natychmiastowy wpływ na Daniela. W jego oczach pojawiły się łzy. Wyciągnął ręce do Jaxa i obaj mężczyźni się objęli.

– Baldair chciałby, żebyś to wiedział. – Jax położył dłoń na czubku głowy towarzysza. – Zostałeś honorowo zwolniony ze służby.

Włożył kaptur w chwili, kiedy oderwał się od Daniela. Wszyscy to zrobili, gdy odjeżdżali od jego domu. Elecia i Fritz rozmawiali swobodnie, im dalej byli od Południa, tym bardziej ich nastrój się polepszał. Ale jedna osoba wciąż była ponura. Jax nie podnosił głowy i trzymał kaptur nasunięty na czoło przez całą drogę do Pacy.

Małe wschodnie miasteczko wyglądało dokładnie tak, jak zapamiętała je Vhalla. Największym budynkiem był podniszczony ratusz, przed którym wznosiła się nieduża scena, służąca do wygłaszania obwieszczeń i przeprowadzania wyborów. A w czasie Święta Słońca stał na niej zespół. Zatrzymała się i uśmiechnęła ciepło.

– To twoje rodzinne miasteczko, Vhal? – Fritz też się zatrzymał.

– Nie. – Pokręciła głową. – Ale moja rodzina często tu przyjeżdżała, żeby handlować na targu albo kiedy działo się coś ważnego. Leoul jest jeszcze mniejsze, niewiele się tam dzieje.

– Jak daleko jest stąd do twojego domu?

Zamyśliła się.

– Jakiś dzień drogi na północny zachód?

– To nie kierunek, w którym się udajemy. – Fritz westchnął w jej imieniu.

– Powinniśmy tam pojechać – stwierdził stanowczo Aldrik.

– Do Leoul?

– Do twojego domu – wyjaśnił.

– Ale to dzień drogi w bok, a nam się spieszy – sprzeciwiła się Vhalla słabym głosem.

– Ja też myślę, że powinniśmy tam pojechać. – Dziewczyna zupełnie nie spodziewała się poparcia Elecii. Kiedy spojrzała na nią pytająco, uzdrowicielka wyjaśniła: – Rodzina jest niezwykle ważna. Ja bym w tej sytuacji chciała się upewnić, że mój ojciec jest bezpieczny.

– Zatrzymamy się tutaj na noc, wyśpimy, a rano pojedziemy do twojego domu.

Cesarz się wypowiedział, a serce Vhalli wypełniło kłębówisko sprzeczności. Była podekscytowana na myśl o powrocie do domu. Po wszystkim, co się wydarzyło, rozpaczliwie tęskniła za ojcem. Ale przerażała ją myśl o tym, co mogło ją czekać. Jej pochodzenie nie było tajemnicą. A jeśli Victor nasłał potwora na jej ojca? A nawet jeśli ojciec był bezpieczny, co, jeśli nie chciał mieć z nią do czynienia? Tak wiele się zmieniło od czasu jej ostatnich odwiedzin w domu. „Czy będzie dumny z kobiety, którą się stałam?”

Na szczęście Vhalla na tyle dobrze знаła drogę do gospody, że poświęciła temu niewielką część przepełnionego myślami umysłu. Ze względu na sytuację na świecie nie było ryzyka, że w gospodzie będzie tłoczno, więc nie musieli walczyć o miejsce w stajni. Stary mężczyzna, wyłysiały na czubku głowy i siwy po bokach, spał oparty o blat.

– Geralu? – Vhalla aż zamrugła, bo gospodarz prawie się nie zmienił.

Jej słowa i odgłos drzwi zamykających się za Fritzem sprawiły, że korpulentny mężczyzna się obudził i poprawił szelki.

– W-witajcie! – Odkaslnął. – Ostatnio mamy niewielu podróżnych! W czym mogę wam pomóc?

– Geralu, to naprawdę ty?

– Nie wiem, kim innym mógłbym być. – Zaśmiał się. – A kim ty jesteś, panienko?

Vhalla opuściła kaptur, a on przez chwilę tępo wpatrywał się w jej twarz. Wiedziała, że jest rozczochrana i pokryta warstwą brudu. Podeszła bliżej, żeby mężczyzna mógł się lepiej przyjrzeć, i oparła dłonie na blacie, do którego w czasie ostatnich odwiedzin w gospodzie z trudem sięgała. Geral zmrużył oczy.

– Ja... – Rozczarowanie, że karczmarz nadal jej nie rozpoznawał, było boleśniesz, niż się spodziewała. – Ostatni raz byłam tu jako

dziewczynka. Zawsze przyjeżdżałam tu z matką i ojcem na Święto Słońca i... – Przez dłuższą chwilę śniła na jawie. – Przepraszam, potrzebujemy izby na noc.

– Dwóch – poprawił ją Aldrik.

– Trzy sztuki srebra. – Mężczyzna odwrócił się i sięgnął po klucze wiszące za jego plecami, a cesarz położył pieniądze na blacie.

– Czyli izba dam i izba panów? – spytała Elecia, kiedy wspinali się po schodach. Aldrik posłał jej spojrzenie, które wyjaśniło jej, że wcale nie, na co uzdrowicielka zareagowała sapnięciem. – Nie każ mi spać z nimi!

– Spałaś z nimi przez cały czas. – Aldrik przewrócił oczami i wcisnął jej jeden z kluczy.

– To coś innego! Nie mieliśmy innej możliwości. To takie niestosowne.

– Bądź ze mną niestosowna, pani Ci'Dan. – Jax poruszał brwiami.

– Nie sprawiajcie damie problemów – zbeształ go cesarz.

– Ja nigdy nie sprawiaam problemów! – Fritz zrobił nadąsaną minę. Jax uśmiechnął się dumnie.

– Ja zawsze sprawiaam problemy.

– Kuzynie, masz szczęście, że cię kocham. – Ostre spojrzenie Elecii nie było szczególnie poważne, a Aldrik uśmiechnął się ze zmęczeniem. – I ja wybieram łóżko jako pierwsza.

– Drugi! – Fritz wpadł za nią do izby.

Jax się nie ruszył.

– Chciałbym stać na straży twoich komnat.

Vhalla zamrugnęła z zaskoczeniem, gdy zorientowała się, że zwracał się do niej. Prawie zdążyła zapomnieć, że w czasie drogi był jak jej cień, nie tylko dlatego, że podróżowali razem, ale ponieważ jakimś sposobem został jej zaprzysiężonym strażnikiem.

– Jaxie, idź odpocząć. – Mężczyzna z Zachodu założył ręce na piersi, słysząc polecenie Aldrika. – Jeśli coś jej się stanie, kiedy będzie leżeć w moich ramionach, nikt nie będzie miał o to pretensji do ciebie.

– Służba to dla mnie przyjemność. – Jax złożył ukłon i zatrzymał się przed wciąż otwartymi drzwiami, za którymi zniknęli Elecia i Fritz. – A, jeśli będziecie potrzebować trzeciego, dajcie mi znać! – Mrugnął, roześmiał się i wskoczył do izby.



Aldrik pokręcił głową.

– Ten człowiek.

– Nie można się z nim nudzić – zgodziła się Vhalla.

Izba była nieduża i czysta. Pojedyncze łóżko z siennikiem, z boku mały stolik. Okno było zamknięte dla ochrony przed chłodnym nocnym wiatrem.

– O co chodzi? – spytał Aldrik, zamykając za nimi drzwi.

– Poprzednim razem nie mieli szyb. – Położyła dłoń na szkle. – Ale poza tym niewiele się zmieniło.

Rozgrzane dłonie spoczęły na jej biodrach i Vhalla poczuła za sobą ciało mężczyzny. Ciepło, którym nieustannie emanował, kontrastowało z resztą surowego świata. Odchyliła się do tyłu, zanurzając w to ciepło i pozwalając, by ręce ukochanego objęły ją i przyciągnęły mocno.

– Ty się zmieniłaś. – Kiedy mówił, czuła jego oddech we włosach.

– Tak – szepnęła w odpowiedzi.

Pomijając wszystko inne, to na pewno była prawda. Kiedy ostatni raz przebywała na Wschodzie, była dziewczyną pozbawioną celu. Teraz rozumiała już, jaki może być ciężar świata. Wiedziała, jak pasował do niej tytuł szlachecki i większa rola, którą miała odegrać. Nie powróci do ojca jako nieświadoma dziewczynka.

Aldrik odwrócił się do niej.

– A ja kocham kobietę, którą się stałaś, głęboko i całkowicie.

– Kocham cię, Aldriku. – Rozkoszowała się dotykiem jego dłoni na twarzy. – I boję się, że zawsze będę cię kochała.

– Ach, Vhallo. – Zaśmiał się i zatrzymał tuż przed tym, nim ich wargi się zetknęły. – Tej jednej rzeczy się nie boję.

# Rozdział 6

Tamtej nocy cesarz z pewnością był nieustraszony, kiedy chodziło o obsypywanie swojej pani uwielbieniem. Przypominał jej ogień, który żył w jego żyłach. Na ołtarzu ich wzajemnych przysięg złożył jej w ofierze namiętność. Kiedy przez okno zaczęły wpadać pierwsze promienie świtu, wciąż leżeli spleceni.

Ich spokojny poranek zakłóciło walenie do drzwi, które wyrwało ich ze snu. Vhalla jęknęła i przetoczyła się. Objęły ją ramiona, silniejsze niż się wydawały.

– Aldriku. – Przycisnęła twarz do jego nagiej piersi.

Poprzedniego wieczora znaleźli prostą umywalnię, a choć mężczyzna nie miał dostępu do swojego eukaliptusowego mydła, wciąż pachniał dymem i stalą – to był jego zapach.

– O co chodzi?

– Jesteś tutaj.

Całe szaleństwo, które się wydarzyło, sprawiało, że obudzenie się nago w jego ramionach wydawało jej się cudownie niemożliwe. Nie tylko potwierdzało, że ostatnia noc była realna, ale też było spojrzeniem w przyszłość, o którą walczyli.

– A gdzie indziej miałbym być? – Zaśmiał się głęboko i pocałował ją delikatnie.

– Nigdzie indziej, nigdy więcej.

– Wstaliście oboje? – zawołał Jax przez drzwi. – Powiedzcie mi, że jesteście nago, żebym mógł wejść.

– Jaxie. – Głos Elecii brzmiał ostro i kobieta bez wątpienia piorunowała wzrokiem swojego towarzysza. – Nie zmuszaj mnie, żebym myślała o takich sprawach w związku z kuzynem, p r o s z ę .

– Wszyscy wiemy, co się wydarzyło. Nie byli cicho – odparował.

Elecia zaczęła śpiewać zachodnią piosenkę, bardzo głośno, żeby zagłuszyć słowa mężczyzny.

– Co my narobiliśmy, zmuszając ich do przebywania razem? – Vhalla usiadła ze śmiechem. Nie czuła się winna z powodu swojej namiętności, na jej policzkach nie było nawet śladu rumieńca.

– Elecii nie zaszkodziłoby, gdyby trochę się rozluźniła. – Aldrik wstał.

„A to jest widok, na który bym się zarumieniała”.

Jax zaczął bełkotać:

– O panie, mój panie, kiedy powstaniesz, koguta pianie, pora na śniadanie...

– Na Matkę, skończ z rymowankami – jęknął Aldrik przez drzwi. – To jedyna rzecz gorsza od twojego poczucia humoru. Za chwilę zejdziemy.

Iluzja spokoju rozproszyła się jak poranna mgła nad polem. Wkrótce znów się ubrali i zarzucili płaszcze na ramiona. Vhalla wpatrywała się w Aldrika, kiedy schodzili po schodach, by dołączyć do pozostałych. „Cesarz odwiedzi mój dom”.

– Wcześniej wstaliście – zauważył Geral, trzymający w ręku kubek parującej pszenicznej herbaty.

Vhalla z uśmiechem oddała klucze.

– Ty też.

– To prawda. – Mężczyzna zawahał się i spoważniał. – Unikacie inkwizytorów?

– Inkwizytorów? – Popatrzyła na towarzyszy, by sprawdzić, czy wiedzieli, o czym mówił gospodarz, ale wyglądali na równie niepewnych co Vhalla.

– Myślałem, że słyszeliście...

– Jest wiele rzeczy do usłyszenia – zachęciła go delikatnie.

– To wszystko dzieło najwyższego króla – zaczął Geral.

– Popierasz zmianę władzy? – Powinni się tego dowiedzieć, zanim zatrzymali się pod jego dachem.

– A wyglądam na kogoś, kto popiera bezsensowne akty przemocy?

– Nie. – Vhalla westchnęła z ulgą. – Co robi najwyższy król z inkwizytorami?

– Przeszukują kontynent, ale ich obecność odczuwamy szczególnie tutaj, na Wschodzie. Wykorzystują kryształy, żeby sprawdzić, czy ktoś ma moce Krocącego z Wiatrem.

Vhalla natychmiast przypomniała sobie spis Victora. Wiedział, że jest ich więcej. Niewielu, ale jacyś są. Krocący z Wiatrem mógł jako jedyny przeciwstawić się jego mocom. Ta informacja była użyteczna,

a jednocześnie przerażająca dla osób, które dowiedziały się, że posiadają tę zdolność.

Geral mówił dalej:

– Grupie obcych wędrowców, takich jak wy, taka informacja może się przydać.

– Dziękuję – powiedziała szczerze i uniosła kaptur, przygotowując się do wyjścia.

– To zabawne – dodał. – Przez te wszystkie lata słyszałem tylko o jednej Kroczącej z Wiatrem. Pierwszej, która opuściła Wschód i rozwinęła skrzydła. To była dziewczynka imieniem Vhalla Yarł. – Oparł łokcie na blacie i pochylił się do przodu. – Choć pewnie już nie jest dziewczynką. Wiesz, ona i jej rodzice zatrzymywali się w mojej gospodzie w czasie Święta Słońca. A kiedy słyszałem opowieści o wszystkim, co się z nią działo, o dobrych i złych rzeczach, razem z całym Wschodem życzyłem jej powodzenia.

Vhalla uniosła dłoń do barku i ścisnęła go tuż nad blizną.

– Ona jest dumą Wschodu. Światłem nowej przyszłości, w której ludzie zaczną może postrzegać Cyven jako coś więcej niż tylko pastwiska i pola między Północą a Południem. – Geral znów pociągnął łyk z kubka. – To, co się z nią stało, było zbrodnią. Ale z drugiej strony słyszałem, że niejedną raz unikała śmierci. Prawda może być tuż przed naszymi nosami.

– Zdarzają się dziwne rzeczy. – Vhalla była wstrząśnięta.

– Zaiste. – Mężczyzna przesunął dłonie i odwrócił kubek, który zdobiło płonące słońce Solarisów. – A teraz ruszajcie, zanim inkwizytor rozpocznie obchód miasta.

Vhalla posłała Geralowi ostatnie spojrzenie, a potem zamknęły się za nią drzwi. Jego ciepłe słowa dodały jej otuchy – i przestraszyły ją. To byli jej rodacy, którzy stali za nią murem. Zdradziła ich, a teraz musiała zrobić wszystko, co konieczne, by ich ocalić.

– Ile mu zapłaciliśmy? – Elecia przerwała milczenie, kiedy sprawdzali juki.

– Trzy sztuki srebra – odparł Aldrik.

Elecia i Fritz popatrzyli po sobie.

– Kiedy wy dwoje się ociągaliście, zeszałam na dół razem z Fritzem. Gospodarz powiedział, że przypadkiem daliśmy mu za dużo. –

Wyciągnęła rękę do Aldrika, ukazując trzy błyszczące monety na dłoni.

„Oddał pieniądze”.

Jej zamyślenie przerwał tętent kopyt. Piątka ludzi wjechała odważnie do miasteczka, aż do sceny, której Vhalla przyglądała się z nostalgią poprzedniego dnia. Każdy z ich kroków dudniących o deski był jak sztylet wbijający się w jej dzieciństwo.

– Z rozkazu najwyższego króla Anzabela zostaliśmy wysłani, by sprawdzić magiczną wartość tego miasteczka. – Cała piątka nosiła czarne płaszcze ze srebrnym żmijem wyszytym na plecach. Ludzie zaczęli się chować w domach. – Wszystkie miasta na Wschodzie zostaną przeszukane. Przeszukania będą losowe i nie będą miały końca. Wszyscy przebywający obecnie w mieście mają się zgłosić.

– Powinniśmy ruszać – szepnęła Elecia. – Póki są zajęci pierwszą grupą ludzi.

– Powinniśmy – zgodził się Fritz.

Vhalla się nie ruszyła. Patrzyła, jak mieszkańcy Pacy, jej rodacy, wychodzą na środek miasteczka. Pracowici i posłuszni rozkazom wydawanym przez tych, którzy mieli władzę, obywatele Wschodu ustawili się w szeregu.

Przywódca skinął dwójce swoich ludzi, którzy zaczęli szybko przeszukiwać miasteczko, zaczynając od przeciwległego końca.

– Jeśli są wśród was czarodzieje, niech zgłoszą się do moich pomocników. Zostaniecie poproszeni o zademonstrowanie swojego daru od Bogów i nie będziecie musieli przechodzić próby. – Wskazał na dwóch mężczyzn u swojego boku. Vhalla zauważyła, że żaden z nich nie pochodził ze Wschodu. – Dla wszystkich pozostałych próba jest bardzo prosta. Weźmiecie do ręki kryształ. Jeśli zaświeci, nasz sprawiedliwy i najwyższy król zażądał, byście zostali skazani na śmierć za posiadanie przeklętych mocy wiatru.

Vhalla nie mogła oddychać. On powiedział, że chce oddać świat czarodziejom. Skłamał. Victor był odrodzonym królem Jadarem.

– Victor się boi. – Zmusiła się, by myśleć mimo przepełniającego ją gniewu. – Boi się Kroczących z Wiatrem. Wciąż możemy go powstrzymać.

– On nie może sądzić, że jest więcej Kroczących z Wiatrem. – Aldrik pokręcił głową.

– Jest ich więcej. – Vhalla nie odwróciła się, by zobaczyć niepewną minę cesarza. – Było ich więcej. Wszyscy albo się ukrywali, albo zostali zabici.

Przywódca grupy wyjął z torby kryształ i przechodził wzdłuż szeregu ludzi, podając go kolejnym. Vhalla zastanawiała się, kiedy inkwizytor zacznie wykazywać oznaki skażenia. Pamiętała opowieści Daniela o potworach i zastanawiała się, czy to był element knowań Victora.

W przypadku większości osób nic się nie działo. Vhalla wstrzymała oddech, patrząc, jak dwaj inni inkwizytorzy kierują się w stronę tłumu.

– Vhallo, musimy jechać – powiedział z naciskiem Jax, bo tylko ona nie siedziała jeszcze na koniu.

Postąpiła w stronę Pioruna. Nic nie mogła zrobić. Nie mogła tego powstrzymać.

I wtedy usłyszała krzyk.

Chłopiec miał około dwunastu lat, zbliżał się do ceremonii osiągnięcia dorosłości, a jego twarz pokrywał meszek. Rozglądał się przerażony, gdy wszyscy wokół gapili się na niego – nawet inkwizytorzy wyglądali na zaskoczonych. Kryształ emanował słabym blaskiem w jego zaciśniętych palcach.

– Nie! – Kobieta, najpewniej jego matka, odrzuciła kamień, jakby był złą wróżbą. – Nie, to... to pomyłka!

– Bardzo mi przykro. – Inkwizytor wcale nie brzmiał, jakby było mu przykro, robił wrażenie raczej oszołomionego. – Ale nasz najwyższy król stworzył te kryształy swoją daną od Bogów magią, one się nie mylą.

Mężczyzna w czerni złapał chłopca za ramię. Jego matka chwyciła go za drugą rękę.

– Proszę, proszę, on... Wychowam go właściwie, wychowam go w miłości do najwyższego króla. Nie pozwolimy, by jego magia się pokazała. – Kobieta zaczęła łkać.

– Prawo jest jednoznaczne. – Inkwizytor wyrwał chłopca, a mieszkańcy miasteczka przyglądali się przerażeni.

Vhalla uświadomiła sobie, że nieważne, czy Victorowi uda się odnaleźć wszystkich Kroczących z Wiatrem. Dzięki takim pokazom nikt z nich nie ujawni się więcej światu. Magia znów zostanie

zakazana na Wschodzie, będzie gorzej niż w Czasach Płomienia. Victor był sprytny i dawał jasny sygnał wszystkim, którzy odważyliby się ujawnić swoje moce.

– Nie! – krzyknęła kobieta. – Nie, nie!

– To tylko chłopiec! – zaprotestował inny odważny człowiek.

– Nie. – Vhalla zrobiła kolejny krok w stronę Pioruna.

– Wy tam! Musicie się zgłosić! – Jeden z inkwizytorów idących przez miasteczko w końcu ich zauważył.

– To mój chłopiec! – Pozostali mieszkańcy zaczęli powstrzymywać kobietę dla jej własnego dobra, gdy inkwizytor ciągnął dziecko wzdłuż szeregu.

– Przestańcie! – krzyknęła Vhalla i spięła Pioruna. – Przestańcie!

– Co? – Przywódca przez krótką chwilę wyglądał na szczerze zaskoczonego, kiedy pędziła uliczką w stronę centrum miasteczka. Pchnął chłopca na ziemię. – Będiesz następna za to, że sprzeciwiłaś się rozkazom najwyższego króla!

– Dobrze, ale puść go – odparowała Vhalla bez strachu. – Nie jego szukasz. Szukasz mnie. – Gwałtownym ruchem zdjęła kaptur. – Jestem Vhalla Yarl, księżna Zachodu, dama dworu Południa i ta, którą zwiecie Kroczącą z Wiatrem.

Matka, wznosząca się wysoko na niebie, musiała patrzeć z sympatią na szalone czyny Vhalli, bo w tej właśnie chwili w miasteczko uderzył gwałtowny podmuch wiatru. Przycisnął jej płaszcz do pleców, jakby objęła ją niewidzialna ręka. Wszyscy wstrzymali oddech.

– Ona kłamie! – krzyknął jeden z pomocników. – Nie wahajcie się!

Wyciągnął rękę i pierś chłopca przebiła lodowa włócznia. Dziecko kaszlnęło, na jego wargach pojawiła się krew, a twarz zmieniła się w śmiertelną maskę.

Vhalla krzyknęła z udręki i rzuciła się do ataku. Nie obchodziło jej, że nie ma już wiatru. Zamierzała rozszarpać męczyznę gołymi rękami.

Zeskoczyła z Pioruna i najpierw zaatakowała przywódcę. Cofnął się, żeby ją uderzyć, a ona zrobiła unik i mocno wbiła kolano w jego krocze. Męczyzna sapnął, a Vhalla zepchnęła go z siebie. Stoczył się ze sceny, jęcząc groźnie i przeklinając. Sięgnęła po miecz.

W powietrzu rozległ się trzask lodu. Odwróciła się, ale w miejscu, gdzie przed chwilą znajdował się pomocnik, pozostała jedynie zwęglona plama, a temperatura na placu podniosła się o kilka stopni.

– Jeśli się ruszycie, zginiecie! – krzyknął Fritz, unosząc rękę do jednego z dwojga pozostałych inkwizytorów. Jax stał gotów zaatakować drugiego.

– K-kim jesteście? – Przywódca cofnął się i patrzył to na Vhallę, to na Niosącego Ogień na koniu.

– Pan Ognia. – Aldrik zrzucił kaptur i spojrzał na mężczyznę, który wyglądał teraz jak mrówka przed górą. Wyciągnął rękę i z jego palca spłynął płomień, który podpalił przywódcę.

Vhalla spodziewała się dalszych ataków, ale pomocnik, który został przy scenie, padł na kolana i przycisnął twarz do zapylonej ziemi. Taka reakcja zaskoczyła wszystkich.

– Mój panie, mój panie – zawodził. Zwrócił twarz do góry i patrzył na Aldrika, jakby był bogiem. – Powróciliście z sal Ojca, by nas ocalić.

– Naprawdę jesteście tym, kim mówicie? – Starszy mężczyzna odsunął się od matki oplakującej zabitego syna.

– Tak. – Vhalla spojrzała na pogrążoną w żałobie rodzinę i żałowała, że nie może cofnąć czasu. – Jesteśmy.

– Nie możemy im wierzyć – warknął jeden z inkwizytorów, jasnowłosy Południowiec, który piorunował wzrokiem Fritza.

– To Vhalla Yarl – odezwał się Geral. – Wszędzie rozpoznałbym tę czuprynę.

– Żyjecie – powiedziała z podziwem inkwizytorka, której groził Jax. – To prawda, książę Mhashanu żyje. – Kobieta z Zachodu również padła na kolana.

– Vhallo Yarl – matka cicho wykrztusiła jej imię. – Zakończysz to?

– Zakończę – przysięgła bez wahania. Jej rodacy liczyli na nią, a ona już ich nigdy nie zawiedzie. Wskoczyła na scenę i zwróciła się do mieszkańców Pacy. – Ognie Solarisów, ognie sprawiedliwości, płoną jasno. Słońce wschodzi i wypędzi ciemność ze świata. Zakończymy rządy najwyższego króla. Jedziemy do Hastanu. – Kątem oka dostrzegła dziwne spojrzenie, które posłał jej Aldrik, ale była zbyt skupiona na uspokajaniu zebranych, by poświęcić temu



więcej uwagi. – Upewnimy się, że Wschód stanie u naszego boku, razem z Zachodem i Północą! I zakończymy to.

– Stańcie więc u naszego boku albo gińcie z fałszywym królem – ogłosił Aldrik.

– Zachód nie kocha fałszywego króla – odezwał się najbliższy z pomocników. – Z radością uklękę przed moim cesarzem.

– Darujecie im karę? – wykrzyknęła zapłakana matka.

Vhalla posłała niepewne spojrzenie Aldrikowi.

Cesarz odetchnął głęboko przez nos.

– Dlaczego służysz fałszywemu królowi?

– Moja córka była w Wieży – odparł mężczyzna. Vhalla zauważyła, że kobieta z Zachodu zwiesiła głowę. Rodzinne podobieństwo nagle stało się oczywiste. – Król powiedział, że będzie bezpieczna, jeśli jej rodzina odpowie na jego wezwanie.

– A ty? – Aldrik również zauważył podobieństwo dwójki z Zachodu i zwrócił się do Południowca.

– J-ja... – zająknął się mężczyzna. – Nie było innego wyboru. To albo śmierć.

Mężczyzna z Zachodu stojący na lewo od Vhalli zmrużył oczy, ale nic nie powiedział. Vhalla przypomniała sobie, jak Daniel opisywał stan stolicy. Rozumiała, że wielu najpewniej nie mogło pojąć, czemu musieli stawiać czoło inkwizytorzy.

– Czy wasze serca są lojalne wobec Solarisów? – spytał Aldrik.

Cała trójka potwierdziła.

– W takim razie daruję wam karę.

– Pod jednym warunkiem! – Vhalla wiedziała, że gdyby nie postawiła warunku, matka opłakująca syna mogła podsycić wściekłość mieszkańców Pacy i zmienić ich w tłuszczę. Jakaś kara była konieczna, by ludzie mogli spokojnie się położyć.

Aldrik odwrócił się do niej. Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, ale się nie sprzeciwił. Ten jeden czyn dużo mówił o władzy, którą już jej oddał.

Odetchnęła głęboko, modląc się, by udało jej się w tak krótkim czasie wymyślić coś wystarczająco dobrego.

– Jeśli uciekniecie albo sprzeciwiacie się Victorowi, odbierze życie wam i waszym bliskim. Wasza śmierć nikomu nie pomoże. Są patrole, do których najpewniej macie się zgłosić, a poza tym on ma

moc was odnaleźć. Nie chcecie, by ten szaleniec ukarał was jako przykład dla innych.

Nikt się nie sprzeciwił.

– Lojalność za cenę przelewu niewinnej krwi nie jest dobrym fundamentem dla tronu. – Patrzyła w oczy mieszkańców Wschodu, modląc się, by zrozumieli, co mówi. – Nie należy odpłacać pięknym za nadobne. A zabicie tych, którzy chcieli tylko zachować wolność, zabicie ich w imię zemsty sprawi, że nie będziemy lepsi od tych, przeciwko którym walczymy. Dlatego zachowacie życie, jeśli wykorzystacie je, by pomóc waszym braciom i siostram na Wschodzie. Postępujcie tak, jak wam rozkazano. Wykorzystujcie kryształ, by odnajdywać Kroczących z Wiatrem. Ale powiedzcie każdemu, którego znajdziecie, żeby się ukrył. Zmieńcie to koszmarne coś, czym obarczył was Victor, w dar. Nie bądźcie zwiastunami śmierci, ale wyznawcami życia. Powiedzcie Kroczącym z Wiatrem, by uciekli, by na razie podtrzymywali przekonanie, że nie ma ich na Wschodzie i już nie będzie.

Vhalla nie zamierzała porzucić skrytego marzenia, że pewnego dnia Kroczący z Wiatrem będą się uczyć bezpiecznie razem z innymi czarodziejami.

– Przekażcie wiadomość innym inkwizytorom, którzy nie chcą odbierać dzieci matkom. Zróbcie to, a zasłużycie na darowanie kary.

Inkwizytorzy spoglądali to na Aldrika, to na Vhallę, próbując ocenić, czy naprawdę miała prawo wydać taki rozkaz.

W końcu odezwał się mężczyzna z Zachodu.

– Jeśli mam umrzeć, to przynajmniej zrobię to jako ktoś, kto może spojrzeć sobie w oczy w lustrze. – Wstał. – Jeśli tego sobie życzycie, panie?

Aldrik odetchnął głęboko i posłał Vhalli spojrzenie, którego nie umiała do końca zinterpretować. Oczy miał smutne, ale jednocześnie pełne pasji. Garbił się, lecz kąciki jego ust wygięły się w bardzo bladym uśmiechu.

– Życzę sobie tego. Jest to bowiem pierwszy rozkaz waszej przyszłej cesarzowej.

# Rozdział 7

Vhalla wiedziała, że na zawsze zapamięta reakcję mieszkańców Pacy na ogłoszenie, że zostanie ich przyszłą cesarzową. To, jak ludzie ją obejmowali, wychwalali, wypełniało jej myśli, kiedy wyjeżdżali z miasteczka. I trwało to aż do chwili, kiedy z tyłu jej głowy wypełzła inna dręcząca myśl, która w końcu zaczęła rozbrzmiewać tak głośno, że Vhalla musiała na nią zareagować.

– Przepraszam – powiedziała z zawstydzeniem. – Za to, że tak ruszyłam na inkwizytorów.

Czwórka jej towarzyszy patrzyła na nią zaskoczona.

– Nie musisz przeproszać, Vhal – powiedział wesoło Fritz.

Pokręciła głową.

– To było lekkomyślne z mojej strony i narażało na niebezpieczeństwo również was. W przyszłości będę ostrożniejsza.

– Lepiej, żeby tak było – powiedziała Elecia wyniosłym tonem.

Vhalla uśmiechnęła się do niej, po czym skupiła znów na drodze.

– Vhallo – odezwał się cicho Aldrik, przyciągając jej uwagę. – Byłbym również ostrożniejszy z informowaniem ludzi o naszych planach.

Zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– Chodzi ci o to, że powiedziałam, że zmierzamy do Hastanu.

– Jesteśmy teraz łatwym celem. Im więcej ludzi wie, że żyjemy, tym więcej będzie na nas polować.

– Będę ostrożniejsza – obiecała.

Nie zamierzała znów przeproszać. Przeprosiny nic nie znaczyły i nie mogły im pomóc. Musiała po prostu starać się bardziej niż przedtem. Wyruszyła w tę podróż już jakiś czas temu i odkryła, że droga prowadząca do osoby, którą chciała się stać, nie miała końca. Zawsze mogła się jeszcze bardziej dostosować, zmienić, poprawić.

– Cóż. – Aldrik poruszył się w siodle, zrzucając ciężar poranka. – Nie byłaś tak naprawdę w niebezpieczeństwie. Ci żałośni czarodzieje nie mogli się równać ze mną.

Vhalla roześmiała się po raz pierwszy od tygodni.

– Zapomniałam, że towarzyszy mi Pan Ognia.  
– Pan Ognia. – Elecia prychnęła. – Cóż za absurdalny tytuł.  
– Możemy wymyślić tytuł dla ciebie, ‘Cio. – Aldrik milczał przez chwilę. – Pani o Kamiennej Skórze?  
– Raczej o kamiennym sercu – zaśmiał się Jax.  
– Jest tylko jeden tytuł, który mnie interesuje. – Elecia odezwała się dopiero, kiedy była pewna, że zwlekała dość długo, by wszyscy skupili na niej uwagę. – Pani Zachodu.  
– Zastanowimy się nad tym. – Aldrik się roześmiał. – Czy twój dziadek wie, że zamierzasz go obalić?  
– Nigdy bym tego nie zrobiła. – Elecia sapnęła.  
– Miło widzieć twój uśmiech – powiedział do Vhalli Fritz, który jechał po jej lewej. – Nie widziałem go od bardzo dawna.  
Wzruszyła ramionami.  
– Nie było wielu powodów do uśmiechu.  
– Ale przecież są. Nie sądzisz? – Na twarzy przyjaciela malowała się radość. Niewielka, ale zawsze. – Żyjemy, prawda?  
– Owszem.  
– I sądzę, że damy twojemu ojcu powód do uśmiechu, kiedy jego córka powróci z martwych. – Mężczyzna przeczesał palcami coraz dłuższe włosy.

O tym Vhalla nie pomyślała. Mieszkańcy Pacy wiedzieli, że Victor twierdził, iż została zabita. Poczowała nagły strach. „A jeśli ojciec pomyślał, że nie żyję, i uciekł przed powolną ekspansją Victora na północ?”

Wpatrzyła się przed siebie. Tak głęboko w centrum kontynentu wzgórza przylegające do południowych gór łagodniały i ziemia była jedynie delikatnie pofalowana. Widziała daleko, ale dom wciąż pozostawał poza zasięgiem wzroku.

Tego dnia w czasie jazdy czuła wiatr na policzkach. Nie było w nim iskry, przywołującej ją magii. Co jakiś czas zaciskała pięści z głupią nadzieją, że sam pobyt na Wschodzie przywróci jej moc. Ale magia nie powróci, o ile nie będzie jej dosyć, by odnowić przepływ w jej Kanale.

Zobaczyli stary drogowskaz, pierwszą wskazówkę, że zbliżali się do Leoul. Pylista droga i podniszczone płoty otaczające pastwiska zaczynały wyglądać znajomo. Wszystko łączyło się w jej

wspomnieniach jak układanka i Vhalla nagle przypomniała sobie mało znaczące szczegóły, na przykład ile drzew jeden z gospodarzy miał na swoim polu albo ile było okien w jednym z domów.

Z jej gardła wyrwał się niemal dziecinny pisk, kiedy wyciągnęła przed siebie rękę i wskazała na samotne drzewo w pewnej odległości od nich.

– Moje gospodarstwo! – Mocno ścisnęła wodze. – Możemy jechać szybciej?

– Nie mam nic przeciwko! – wykrzyknął Fritz i spiął konia, a ten ruszył żwawym kłusem.

Pozostali zrobili to samo. Stary, powykrzywiany dąb nadal był wysoki i pokryty liśćmi, nawet zimą. Wznosił się między dwoma dużymi polami, które wydawały się znacznie mniejsze niż w jej wspomnieniach. W zasięgu wzroku miała dom.

Serce Vhalli przestało bić.

Wyglądał dokładnie tak samo, jak kiedy go opuściła. Strzecha, z każdym rokiem coraz cieńsza. Stodoła z połamanymi drzwiami, których nigdy nie naprawiono. Chwasty usilnie próbujące przerosnąć brukowaną dróżkę. Oczy Vhalli widziały grozę i krew, ale jakimś sposobem wciąż mogły patrzeć na budynek, w którym spędziła jedenaście szczęśliwych lat, a on nie stanął w płomieniach.

Z komina unosił się dym. Kiedy się zbliżyli, poczuli woń chleba. Vhalla obejrzała się przez ramię, upewniając się, że wszyscy wciąż są przy niej. Logiczna część jej umysłu podpowiadała jej, że to mogła być pułapka. Że wszystko mogło być zasadzką, w którą mieli wpaść.

Szybko zsiadła z konia, zatrzymała się na chwilę przy drzwiach i nasłuchiwała poruszeń wewnątrz. Jej napięcie ustąpiło i zapukała gorączkowo do drzwi.

– Ojcie! – zawołała, z trudem panując nad głosem. Ze środka dobiegł łoskot. – Tato!

Porzucając wahania i strach, pchnęła drzwi, które w tej samej chwili zostały pociągnięte od środka.

Po drugiej stronie stał jej ojciec. Był średniego wzrostu i wciąż muskularny mimo wieku, a ciemny odcień jego skóry świadczył o wielu godzinach spędzonych w polu. Rozczochrane włosy w tym samym kolorze co jej zasłaniały jego uszy.

– Vhalla? – Zamrugął, jakby miała zniknąć.

– Tato! – Dziecko w jej wnętrzu uwolniło się, ta mała dziewczynka, która rozpaczliwie pragnęła, żeby ojciec ją przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze. Dziewczynka, która wyruszyła w świat pełna strachu i niepewności. Ta dziewczynka zwyciężyła po raz pierwszy od miesięcy i po policzkach Vhalli popłynęły łzy. – Tato, tato, tato...

Kolana się pod nią ugięły, były nagle znużone i wyczerpane. Ojciec złapał ją za ramiona i razem z nią osunął się na ziemię. Patrzyli na siebie w oszołomieniu, zapominając o całym świecie.

– Nic ci nie jest.

– To ja powinienem ci to powiedzieć, ptaszyno. – Objął ją mocno.

– Przepraszam. Powinnaś wcześniej wrócić do domu. Powinnaś tu być. Zostałam damą. Wysyłałam pieniądze. Dostałeś je? – Nie panowała nad tym, co mówi. – Chciałam wrócić do domu, ojczyźnie, ale zrobiłam tak wiele rzeczy. Nie wiedziałam nawet, kim jestem. Nie wiedziałam, czego chcę. Ale wiem teraz, wiem.

– Cicho. – Ojciec dotknął jej policzków i otarł łzy. – Gorączkujesz się bez powodu.

Przełknęła ślinę i pokiwała głową, a kiedy się roześmiała, z jej oczu popłynęły ostatnie łzy.

– Tak się cieszę, że cię widzę. – Troska zrodziła smutek, który zniknął w obliczu radości.

– I ja cieszę się, że cię widzę. – Znów ją objął. – Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Słyszałem tak wiele opowieści, fantastycznych historii skupionych na mojej ptaszynie. Martwiłem się, ale byłem dumny.

Vhalla usiadła na piętach i przetarła twarz. Czuła się głupio, że tyle płakała, choć nie stało się nic złego. Ale z drugiej strony płakała, bo to było właściwe, doskonałe, i nie odważyła się nawet mieć nadziei na coś takiego.

Ojciec wstał.

– Jestem pewien, że masz mi dużo do opowiedzenia, ale zacznijmy od twoich towarzyszy.

– Racja. – Vhalla też wstała. Widok ojca, całego i zdrowego sprawił, że zapomniała o wszystkim innym. – Cóż...

Przesunęła wzrokiem po ich żalosnej gromadce. Było to właściwie zabawne. Pan w niesławie, czarodziej z Południa, szlachetnie

urodzona z Zachodu i cesarz.

– Fritz to mój przyjaciel, poznaliśmy się w Wieży Czarodziejów. – Przedstawiała towarzyszy w kolejności, w jakiej zsiadali z koni. – Pomógł mi wiele razy i jest naprawdę utalentowanym Przenoszącym Wodę. Elecia również jest moją przyjaciółką. – Kobieta wyglądała na zaskoczoną, że Vhalla tak ją nazwała. – Nie pozwala mi robić głupot, tato. I też jest naprawdę utalentowana i silna. Jax jest...

– Jej osobistym strażnikiem – dokończył mężczyzna z Zachodu.

Vhalla zmrużyła oczy i zamierzała go poprawić, mówiąc, że też jest dla niej ważny. Ale wtedy wtrącił się jej ojciec.

– Dziękuję, że chronisz moją córeczkę.

– Ona sama dobrze sobie z tym radzi. – Jax oparł dłonie na biodrach i przyjrzał jej się z namysłem. – I równie łatwo pakuje się w tarapaty.

– Wiesz, że cię słyszę – rzuciła oschle.

– Ależ wiem. – Wyszczrzył zęby.

– Bez wątpienia znalazłaś interesujące towarzystwo. – Ojciec zaśmiał się i odwrócił do ostatniego z mężczyzn. – A ty?

Vhalla poczuła ściskanie w piersi. Jej cesarz? Jej pan? Jej książę? Jej przyjaciel? Jej kochanek? Jej narzeczony? Każdy z tych tytułów mógł paść z ust Aldrika.

– Nazywam się Aldrik – powiedział po prostu.

Vhalla znieruchomiała i nawet Elecia wyglądała na zaskoczoną tym swobodnym przedstawieniem się.

– P-panie. – Ojciec ukląkł zaskoczony.

Aldrik wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę, po czym sam również ukląkł, by mogli patrzeć sobie w oczy.

– Wystarczy Aldrik.

– Nie... nie, nie mógłbym – sprzeciwił się ojciec.

Wiele lat służył w armii. Vhalla wiedziała, jak głęboko zakorzeniony był jego szacunek dla szlachetnie urodzonych. Znał swoje miejsce przed obliczem przywódców i władców. Znał je tak dobrze, że to on ją tego nauczył.

– Proszę, wystarczy Aldrik – cesarz mówił swobodnym tonem i nawet się uśmiechnął.

– Tato, wszystko w porządku. – Vhalla pociągnęła ojca za ramię, zachęcając go, żeby się podniósł. Mężczyzna wciąż wyglądał na

niepewnego. – Aldrik jest, no cóż, zamierzam go poślubić.

Ojciec przenosił wzrok między nimi, wyraźnie to do niego nie docierało.

Nawet Aldrik patrzył na nią zaskoczony, ale szybko zapanował nad sobą.

– To znaczy, jeśli nie macie nic przeciwko.

Cesarz wyglądał na jeszcze bardziej zaskoczonego, kiedy mężczyzna ze Wschodu wybuchnął śmiechem.

– To decyzja Vhalli, nie moja. To nie mnie się oświadczasz. Jeśli ona jest szczęśliwa, ja jestem szczęśliwy. – Wyciągnął rękę do Aldrika. – Rex Yarl.

– Miło mi cię w końcu poznać, Rexie. – Aldrik uścisnął dłoń jej ojca i Vhalla musiała sobie przypomnieć, że nie śni. Cesarz naprawdę ścisnął rękę jej ojca.

– Gdzie mamy uwiązać konie? – spytał Jax.

– Racja. Powinno być dość miejsca w stodole i wokół niej. – Spojrzała na niebo. – Nie zapowiada się na deszcz, więc pozostanie na zewnątrz nie powinno im zaszkodzić.

Elecia, Jax i Fritz odprowadzili konie, uprzejmie pozwalając, by Aldrik, Vhalla i jej ojciec spędzili trochę czasu sami.

Wzięła cesarza za rękę, ich palce się splotły.

– Pozwól, że pokażę ci mój dom.

Ojciec wyglądał, jakby obecność Aldrika wciąż wzbudzała w nim niepokój. Szedł względnie spokojnie po jej lewej, ale od czasu do czasu posyłał spojrzenia drugiemu mężczyźnie. Vhalla próbowała ocenić kątem oka wyraz jego twarzy, co okazało się trudne. Choć wiedziała, czego chciała, i nie potrzebowała aprobaty ojca, nie oznaczało to, że jej nie pragnęła.

– To krzaczki truskawek, które mama sadziła ze mną, kiedy byłam mała. – Nadchodziła wiosna i wśród ich liści już znajdowały się małe owoce.

– Pewnej wiosny Vhalla zjadła je wszystkie w ciągu jednego popołudnia – powiedział ojciec Aldrikowi, spoglądając z sympatią na rośliny.

– Ależ mnie rozboleł brzuch! – Vhalla zaśmiała się, przypominając sobie sytuację, o której mówił.

Rex uśmiechnął się do córki.



– Twoja matka jednak ci nie współczuła.

– Była taka zła.

– Podobnie jak ja. Miałem ochotę na jej placek owocowy. – W jego głosie wciąż brzmiała nuta smutku, gdy mówił o zmarłej żonie.

– Robiła naprawdę najlepsze placki. – Vhalla westchnęła tęsknie.

Zerwała trzy owocki, po jednym dla każdego z nich. Były malutkie i gorzkie, bo nie zdążyły dojrzeć. Ale dla niej smakowały dawnymi wiosnami, a wspomnienia dodały im słodyczy.

Idąc brukowaną dróżką, dotarli do drzewa, które posadziła jako sadzonkę starego dębu. Pamiętała malutki pęd, a teraz było wyższe od niej.

Dalej, niedaleko od wygodki, stała duża beczka, w której często kąpała się z matką. Minęli ją i skierowali się w stronę niskiego, prostokątnego kamienia z zagłębieniem pośrodku. Vhalla wpatrzyła się z namysłem w pustą misę.

– Mamo. – Otrzeпаła brud z krawędzi, starannie omijając wnętrze zagłębienia. – Jesteś brudna. Poproś Matkę o zesłanie porządnego deszczu.

– Roślinom też by się przydał. – Ojciec objął ją ramieniem.

– Nadal za nią tęsknisz? – Zadała jedno z ich rytualnych pytań.

– Oczywiście, ptaszyno. Każdego dnia. – Jego tęsknota była równie namacalna co ciężkie westchnienie.

Vhalla po raz pierwszy uświadomiła sobie, że rozumie ból ojca. Wcześniej wydawało jej się, że go pojmuje, ale to nie była prawda. Śmierć matki sprawiła jej ogromne cierpienie, ale innego rodzaju niż utrata osoby, do której należała połowa jej duszy. Spojrzała na Aldrika.

– Jak miała na imię? – spytał cesarz.

– Dia – odparł Rex.

– Dia. Piękne imię. – Aldrik odwrócił się do znaku. – Dio, na pewno jesteś świadoma, że twoja córka wyrosła na niesamowitą kobietą i bez niej byłbym zgubiony.

– Z pewnością wie. – Rex uściskał Vhallę z miłością. – Podobnie jak ja.

– Powinniśmy wziąć się za kolację.

Vhalla próbowała mówić swobodnym tonem, żeby nie zdradzać bólu przeszywającego jej serce. Pamiętała, jak siedziała w tym

miejscu przez pierwsze kilka godzin po rytuale zachodzącego słońca, patrząc, jak wiatr powoli rozwiewa popioły z płytkiego zagłębienia na szczycie znaku. Zgodnie ze wschodnimi opowieściami to było źródło wiatru jej matki.

Niedługo potem znalazła się u boku Fritza, przygotowując kolację. Jax i Elecia sprzeczekali się nad wysokim stołem, a Aldrik i jej ojciec rozmawiali cicho przy palenisku. Co chwila oglądała się przez ramię, próbując zorientować się, o czym mówią, ale nawet w malutkiej, jednoizbowej chacie słyszała tylko pojedyncze słowa.

– Wszystko w porządku, Vhal? – Fritz siekał soloną i wędzoną wieprzowinę.

– Nie mogłoby być lepiej. – Uśmiechnęła się i zrezygnowała z prób domyslenia się, o czym szepczą ojciec i Aldrik. – Dobrze to pokroiłam?

– Tak, tak. Wrzuć do kociołka – polecił. – Spodziewałem się, że jesteś lepszą kucharką.

– Matka nauczyła mnie tylko podstaw – wyznała.

– Racja, przepraszam.

– Nie przepraszaj – uspokoiła przyjaciela. – Naprawdę lubię o niej myśleć i pamiętam wszystko, czego mnie nauczyła. Po prostu gotowanie się do tego nie zaliczało.

– Któż wie, Vhallo Yar! – Elecia dołączyła do ich rozmowy. – Może jednak masz w żyłach ślady szlachetnej krwi, bo jesteś przyzwyczajona, że inni przygotowują jedzenie dla ciebie.

Vhalla przewróciła oczami.

– Cóż, pani Ci'Dan, ja przynajmniej jestem gotowa ubrudzić sobie ręce, przygotowując jedzenie, które zamierzam zjeść – powiedziała z lekkim przytykiem.

Zgodnie z jej zamierzeniami Elecia wkrótce zaczęła kroić bulwy pod kierownictwem Fritza, dzięki czemu Vhalla mogła się zająć chlebem.

– Patrzcie no tylko. – Jax oparł się o stół. – Elecia Ci'Dan, na klepisku, sieka warzywa.

– Ciesz się, póki możesz. – Uzdrowicielka nawet się nie odwróciła.

– Wiesz, że to zrobię. – Mężczyzna przesunął spojrzeniem po jej sylwetce.

Vhalla sprzedała mu kuksańca.

- Ty zbereźniku.
- Nie możesz mi mieć tego za złe.
- Jaxie. – Elecia przerwała krojenie i zwinnie odwróciła nóż w dłoni. – Naprawdę uważasz, że to dobry moment na bezczelność?
- Rzucanie nożem jeszcze bardziej mnie podnieca.
- Fritz i Vhalla zawyli ze śmiechu.
- Dobrze mieć znów taki zgiełk w domu – powiedział Rex, kiedy wraz z Aldrikiem dołączyli do ich rozmowy. – Brakowało mi ciebie.
- A skoro mowa o brakach, przyprawy matki też znikły. – Vhalla wskazała na pusty parapet.
- Rok temu była koszmarna susza. Nie mogłem poświęcić wody nawet dla nich.
- Byłaby na ciebie zła. – Dziewczyna zaczęła ugniatać ciasto, które przygotowywała, po czym przykryła misę ściereczką i odstawiła ją na bok. – W jakim stanie jest teraz studnia? Strumienie?
- Ten rok był suchszy niż zwykle, ale wystarczy, by obsiać pola. Nie przejmuj się tym.
- Przejmuję się. – Westchnęła. – Pola trzeba zaorać...
- Jeszcze nie nadeszła pora.
- ...drzwi stodoły są połamane...
- Od lat.
- Nie troszczysz się o rzeczy – dokończyła znaczącym tonem.
- Troszczę się. – Rex Yarl się roześmiał. – Z gospodarstwem wszystko w porządku, tylko nie mam ziół. Zawsze lubiłem nieprzyprawione jedzenie.
- Wcale nie. – Vhalla założyła ręce na piersi. – Uwielbiałeś kuchnię mamy, a ona korzystała z nich każdego dnia.
- Owszem, twoja matka mogłaby ugotować cokolwiek, a ja bym to uwielbiał.

Kolacja minęła spokojnie. Zupa Fritza była gotowa przed chlebem Vhalli, ale brakowało misek. Dlatego czekali i rozmawiali, aż małe bochenki się upiekły.

Zapomniała, gdzie były najlepsze miejsca w piecu, więc niektóre chlebki trochę za bardzo zbrązowiały. Całe szczęście Jax w miarę swoich możliwości pracowicie kierował ogień tak, jak zażądała, więc wszystkie były jadalne.

Uznała za sprytny pomysł wydrążenia bochenków od góry i napełnienia ich zupą, nawet jeśli poparzyła sobie przy tym palce, bo były jeszcze bardzo gorące. Od opuszczenia domu Fritza nie zjedli porządnego ciepłego posiłku i ta kolacja smakowała lepiej niż cokolwiek, co mogła sobie wyobrazić. Może częściowo wynikało to z głodu, jaki cierpieli, ale wszyscy chętnie wzięli dokładkę i jedli, aż zaokrągliły im się brzuchy.

Wkrótce wszyscy osunęli się na podłogę. Fritz i Elecia zasnęli niemal od razu, a Jax wkrótce po nich. Ich płaszcze służyły jako koce, a zwinięte ubrania Rexa jako prowizoryczne poduszki. Po spędzeniu zbyt wielu nocy na otwartej przestrzeni dwa kolejne noclegi pod dachem były błogosławieństwem.

Rex upierał się, by Aldrik wziął jego nieduże łóżko, ale ten odmówił i wybrał mały siennik, który kiedyś należał do Vhalla. Kiedy zorientował się, że oboje się nie zmieszczą, zaproponował go jej, ale tym razem to Vhalla odmówiła. Jej cesarz i tak miał problemy z zaśnięciem, i jeśli cienka warstwa słomy mogła mu pomóc, nie zamierzała mu jej odbierać.

Wszyscy szybko zasnęli. Wszyscy poza Vhallą. Była wyczerpana, ale sen nie nadchodził.

Patrzyła, jak czerwony blask paleniska wygasa. Księżyc, który oglądała przez okno przy stole, bawił się w chowanego wśród chmur. Słuchała cichego chrapania Fritza, poruszeń Elecii, drapania buta Jaxa o klepisko, kiedy jego ciało drżało.

Podniosła się i spojrzała na łóżko ojca. Leżał zwinięty plecami do niej, jego pierś podnosiła się i opadała powoli i miarowo. Jak dziecko wyslizgnęła się za drzwi.

Drabina była tam, gdzie zawsze, oparta obok komina. Stara i zużyta, jednak wciąż bez trudu utrzymała jej ciężar. Vhalla usadowiła się w pobliżu kamieni i wykorzystała ciepło, którym nadal promieniowały po wcześniejszym pieczeniu chleba, by odpędzić chłód nocy.

Wszystkie jej zmartwienia i opinie potwierdziły się. Dach wymagał odbudowania. Na razie jednak belki pod strzechą były na tyle osłonięte, że jeszcze nie zbutwiały. Vhalla oparła się o spadzisty dach i wpatrywała w bezkresne niebo.

Drabina zatrzeszczała i poruszyła się, i wkrótce nad skrajem dachu pojawiła się głowa jej ojca.

– Pomyślałem, że cię tu znajdę – powiedział cicho i wspiął się na górę. Vhalla przesunęła się bliżej ciepłego komina i podciągnęła kolana pod brodę, żeby zrobić tacie miejsce. – Nadal szukasz takich grzęd?

– Pewnie tak. – Vhalla wróciła myślami do swojej ławeczki przy oknie w bibliotece, z której mogła widzieć całą stolicę. Pomyślała o komnacie na Wieży i niedużym balkonie, który kochała. Pomyślała o swoim braku obaw tamtej nocy, gdy Aldrik zaprowadził ją na iglicę. Nigdy wcześniej nie uświadamiała sobie, że kocha wysokie miejsca. – Wiedziałeś, kim jestem, prawda?

– Kim jesteś?

W końcu miała ojca tylko dla siebie. Mogła zadać mu pytania, które wypełniały ją od tygodni. Ale teraz bała się odpowiedzi.

– Razem z mamą wiedzieliście, że jestem Kroczącą z Wiatrem – powiedziała mimo strachu.

Ojciec milczał przez dłuższą chwilę, co samo w sobie wiele mówiło.

– Mieliśmy podejrzenia.

– I nie powiedzieliście mi? – Drgnęła zaskoczona. – Ukryliście to przede mną?

– Ptaszyno, a co mieliśmy powiedzieć? Że myślimy, że możesz posługiwać się magią? Żadne z nas nie miało takich mocy i ledwie pojmowaliśmy, co znaczą. Wiedzieliśmy jedynie to, czego twoja matka nauczyła się od twojej babki.

Nawet pieszczotliwe określenie, jakim zwracał się do niej ojciec, nabrało nagle nowego znaczenia, gdy zaczął wyjawiać kolejne aspekty jej przeszłości.

– Czego nauczyła się od babki?

Vhalla wiedziała, że dziadkowie pracowali na poczcie w Hastanie, ale mówiono jej, że pokłócili się z córką, kiedy poślubiła ojca Vhalli.

– Ona również miała dar wiatru. – Ojciec westchnął ciężko, uraza Vhalli wyraźnie go bolała. – Kiedy twoja matka wyraziła niepokój, byłaś małym dzieckiem. Twoja babka zażądała, byśmy wysłali cię do niej, żeby nauczyła cię, jak żyć w ukryciu. Ale twoja matka nie chciała cię oddać. Czytała i słuchała opowieści ze starego Cyvenu,

uczyła się o Kroczących z Wiatrem. Kochała cię, Vhallo, i chciała cię wychować.

Dziewczyna oparła brodę na kolanach. Zastanawiała się w duchu, czy byłoby lepiej, gdyby została odesłana. Gdyby wiedziała, kim jest. Gdyby tak się stało, gdyby nigdy nie opuściła Wschodu, być może nic z tego by się nie wydarzyło.

Ale nie wiedziała, jak to jest mieć dziecko i stanąć przed wyborem, czy je oddać, czy zachować. Mocniej objęła kolana rękami. Nigdy się tego nie dowie. Bo jeśli urodzi pierwsze dziecko – czy chłopca, czy dziewczynkę – zostanie ono zabrane na Północ – ta decyzja została już podjęta. „Nie ma szans na konflikt wewnętrzny”.

– Nie czuj gniewu do matki. – Ojciec westchnął.

– Nie czuję go – odparła, zanim zdążył błędnie zinterpretować jej myśli. – Ja po prostu żałuję, że nie dowiedziałam się wcześniej. Żałuję, że ktoś mi nie powiedział. – „Żeby nie musiała zostać zepchnięta z dachu”.

– Gdybym wiedział, co się wydarzy, postąpiłbym inaczej – wyznał.

– Co się stało, to się nie odstanie. – Wzruszyła ramionami. – Wiem, dlaczego ty i mama próbowaliście mnie ukryć. Wiem, w jaki sposób Wschód naucza o Kroczących z Wiatrem i magii. – Rozważała to przez dłuższą chwilę. – Ale w ostatecznym rozliczeniu, choć żałuję, że niektóre rzeczy zrobiłam tak, a nie inaczej... nie zmieniałabym wszystkiego.

– A to dlaczego?

– Bo przestałam czytać, a zaczęłam robić. – Vhalla uśmiechnęła się ciepło na wspomnienie słów Aldrika podczas ich pierwszego spotkania. – Popełniłam tak wielkie błędy. Niewystarczająco kochałam niektórych przyjaciół. Czasami bardziej skupiałam się na sobie niż innych. Ale gdybym nie popełniła tych błędów, nie byłabym dość silna, by patrzeć teraz w przyszłość i nie bać się.

– Przyszłość, w której będziesz cesarzową – powiedział ostrożnie ojciec.

Vhalla ustąpiła bez walki.

– Powinam więcej do ciebie pisać. Powinam znaleźć sposób, by powiedzieć ci wcześniej. Powinam wrócić do domu.

– Kończyłaś wojny. – Zaśmiał się serdecznie. – Nie bądź tak surowa dla siebie, ptaszyno.

Westchnęła.

– Tato, myślisz, że będę dobrą cesarzową? Zrobiłam tak wiele strasznych rzeczy. – Chciała wyznać swój grzech, jakim było wypuszczenie Victora na świat. Ale niektóre winy były zbyt ciężkie, by dzielić się nimi z rodzicem.

– Najlepszą – odparł bez wahania. – Nie wątpię w ciebie. Wiem, jaką cesarzową będziesz. Ale o naszym młodym następcy tronu słyszałem właściwie tylko plotki żołnierzy w czasie Wojny Kryształowych Jaskiń. Powiedz mi, jakiego cesarza będziemy mieć.

Vhalla spełniła prośbę ojca. Słowa wypływały z jej ust, jakby była źródłem, które je tworzyło. Opowiadając ojcu o Aldriku, musiała wyznać mu, jak go spotkała, jak poznała mężczyznę, który miał opinię jednego z najbardziej zamkniętych w sobie i zimnych ludzi na kontynencie.

Nie próbowała pokazać go jako doskonałego. Wiedziała, że miał koszmarne wady. Ale ona też. On był skory do gniewu, a ona do egoizmu. Lecz razem starali się być lepsi, dla samych siebie i dla siebie nawzajem.

W sumie opowiedziała ojcu o wszystkim, co się wydarzyło od czasu ich ostatniego spotkania. Lata podsumowywane w minutach i godzinach. Marszczył czoło na myśl o jej cierpieniu i chwalił ją za przejście prób.

Vhalla i Rex Yarl siedzieli na wietrze aż do świtu.

# Rozdział 8

Czuła ściskanie w piersi wywołane przez zapach powietrza, widok kurzu osiadającego w blasku porannego słońca, słodką woń ziemi wilgotnej od rosy. Wszystko to sprawiało jej ból. Każde odczucie wzbudzało w niej tęsknotę za światem, który już dawno zniknął.

Dopiero przed godziną wróciła na swoje miejsce w pobliżu Aldrika, ale nie mogła zasnąć. Słuchała powolnego, regularnego oddechu cesarza i pozwoliła, by jej powieki opadły. Jednak nie spała. Chciała się nacieszyć każdą ostatnią chwilą w domu.

Świt był nieustępliwy i Vhalla w końcu usiadła. Spojrzała na ojca, który na szczęście spał. Nie był już młodzieńcem, a ona nie dawała mu spać aż do brzasku.

Przeszła na paluszkach do sterty drewna, którą przechowywano w domu. Jej matka w czasie zimowych miesięcy zawsze z samego rana odprawiała rytuał rozpalenia ognia w palenisku. „Teraz to mój obowiązek”, odpowiedziało Vhalli serce.

– Pozwól, że ci z tym pomogę – szepnął jej Aldrik do ucha.

Vhalla niemal wyskoczyła ze skóry i upuściła niedużą kłodę, którą trzymała w rękę. Mężczyzna wyciągnął rękę i złapał ją zręcznie.

– Dziękuję, moje widmo – zażartowała, bo nie usłyszała, jak wstawał.

– Z jakiego powodu wróciłaś do tego czułego przezwiska? – mruknął, trącając nosem jej włosy na wysokości ucha.

– Nie wiedziałam, że stało się czułym przezwiskiem – prychnęła z rozbawieniem.

– Może na samym początku miałem na to nadzieję. – Aldrik wygiął wargi w uśmiechu. Na palenisku zapłonął ogień, przywołany od niechcenia jedną myślą.

– Naprawdę? – Vhalla oparła dłonie na jego piersi. – Książę myślący z nadzieją o dziewczynie z biblioteki?

– Oplotłaś mnie swoją magią. – Pochylił się do przodu.

Złapała go za ubranie i przyciągnęła do siebie. Jedną dłonią wygładzała koszulę na jej biodrze, a drugą przesuwając po jej szyi,



pozostawiając za sobą gęsią skórę. Z jej warg wydarł się cichy jęk. „Nie dość go całowałam”.

Chaos, niekończące się dni wędrówki, nieustanne towarzystwo. Wszystko to sprawiało, że czułość wydawała się trywialna. Ale Vhalla miała poczucie, że nic nie było tak ważne dla jej dobrego samopoczucia jak dotyk jego warg.

– Kiedy to mnie obudzisz w taki sposób, mój suwerenie? – zażartował Jax, nie dodając, do którego z nich właściwie się zwraca, więc Vhalla i Aldrik odskoczyli od siebie.

– Na Matkę, Jaxie, jest za wcześnie – jęknął Aldrik.

– Jest za wcześnie dla was wszystkich – powtórzyła Elecia z jadem w głosie.

– W końcu w czymś się zgadzamy. – Fritz też się obudził.

– Zgadza się w wielu kwestiach.

Młody Południowiec wyszczerzył zęby.

– Wcale nie.

– Robisz to celowo.

– A ty zabierasz koce.

I w ten sposób wszyscy wstali.

Vhalla zaczęła przygotowywać śniadanie na wschodnią modłę – chleb z poprzedniego wieczora z pokrojoną soloną wieprzowiną. Nie miała wielkiego doświadczenia w gotowaniu, ale n i e k t ó r e rzeczy umiała przyrządzić.

– Rexie – odezwał się Aldrik tonem, który od razu nie spodobał się Vhalli. Po prostu wiedziała. – Pomyślałem, że jeśli tu pozostaniesz, będziesz w niebezpieczeństwie.

Dziewczyna znieruchomiała i oparła się o blat pod oknem.

– Wieści, że Vhalla i ja żyjemy, szybko się rozejdą. A wtedy będą nas ścigać jeszcze bardziej gorliwie. – Przerwał, żeby popić wodą kęs chleba. – Po odwiedzinach w Hastanie udamy się na zachód. Moja pozostała przy życiu rodzina przebywa w Norinie, a wuj jest Panem Zachodu. Chciałbym, żebyś ty również się tam udał.

– Rozumiem. – Ojciec z namysłem przesunął kostką palca wskazującego po wargach.

– Chcesz, żeby mój ojciec nam towarzyszył?

– Nie do końca. – Przepraszające spojrzenie Aldrika powiedziało jej wszystko, zanim jeszcze jego wargi wypowiedziały te słowa.

– Sam? – Vhalla nie powinna była pozwolić, by w jej głosie zabrzmiała panika. – Wiesz, jak tam jest, Aldriku.

– Wiesz, że to właściwa decyzja – nalegał cesarz.

Odwróciła wzrok i westchnęła. Wiedziała, nawet jeśli nie chciała się do tego przyznać. Wiedziała, że jej ojciec samotnie był nikiem. W towarzystwie jej i Aldrika stawał się celem.

– Tato? – Wyrwała się z zamyślenia i spytała go o opinię.

– Nic mi nie będzie, ptaszyno. – Starszy mężczyzna podszedł i przytulił ją mocno. – Pamiętaj, nie jesteś jedyną w tym domu, która wyruszyła na wojnę. Nie jestem jeszcze tak stary i nie zapomniałem wszystkiego.

Westchnęła cicho, zamknęła oczy i oparła twarz na ramieniu ojca. Jego obecność w domu była właściwa. Pachniał glebą pod paznokciami i sadzą w kominie. Jak długo pozostawał w tym miejscu, zawsze miała dokąd wrócić.

Gdyby odszedł, znaczyłoby to, że świat naprawdę się zmienił.

– W takim razie weź mój miecz. Będziesz potrzebował broni – nalegała.

Dalsze kłótnie nie miały sensu. Wszystko zmieniało się przez lata i wciąż miało się zmieniać. Na tym polegało życie.

Przygotowania nie trwały długo. Napełnili bukłaki wodą ze studni. Podzielili się resztką chleba – Vhalla uparła się, by ojciec wziął największą część.

Rex Yarł wyruszył jako pierwszy, kierując się w stronę granicy Zachodu. Obiecał jej, że zatrzyma się tylko raz w domu zaufanego przyjaciela, po czym ruszy dalej w drogę. Nie wziął ze sobą niczego, co potwierdzałoby jego tożsamość, na wypadek gdyby zatrzymali go inkwizytorzy. To z kolei doprowadziło do dyskusji, jak miałyby potwierdzić swoje związki z nią po przybyciu do Norinu.

– Aldriku – odezwała się Vhalla, kiedy znów wyruszyli w drogę. – Musisz wymyślić nowe hasło.

– O jakim hasle mówisz? – spytał, przypominając, że nie czyta jej w myślach.

– Co jest najpiękniejsze tuż przed śmiercią? Róża – powtórzyła słowa, które kazał wypowiedzieć jej ojcu, kiedy stanie przed Panem Zachodu w Norinie. – Przekazałeś mi je po śmierci Baldaira.

– Owszem. – Głos mężczyzny zadrżał na to wspomnienie.

– Victor je znał, dlatego z nim poszłam.

– Niewątpliwie. – Zaklął pod nosem. – Podawałem je jedynie ludziom, którym bezgranicznie ufam.

– Chwileczkę, to znaczy, że mi ufasz, tak? – Fritz był przesadnie przejęty tym faktem.

Vhalla ucieszyła się ze zmiany tematu. Powiedziała to, co zamierzała, a znała umysł swojego cesarza. Wiedziała, że Aldrik będzie się nad tym zastanawiać, aż wymyśli nowe rozwiązanie i alternatywne hasło. Uśmiechnęła się do Fritza.

– Sądzę, że to właśnie znaczy.

– Formalnie rzecz biorąc, to Elecia przekazała ci tę wiedzę – zauważył oschle Aldrik.

– A ja nie zrobiłabym tego, gdybym nie była przekonana, że przekazuję ją komuś, komu bezgranicznie ufasz. – Uzdrowicielka wypowiedziała te słowa, jakby się broniła, a jednocześnie z rozbawieniem. – Fritzu, z chęcią przyjmimy cię do Ci'Danów.

Młody Południowiec zaśmiał się nerwowo.

– Nie jestem pewien, czy tego chcę.

Te słowa sprawiły, że kobieta zaczęła opowiadać długą historię szlacheckiego rodu Ci'Danów. Vhalla wiedziała, że powinna słuchać – to byli przodkowie Aldrika, a więc się liczyli. Tymczasem jednak skupiała się na nieuchronnym końcu gospodarstwa jej rodziców. Ponieważ ojciec nie zabierał niczego, co mogło zdradzić jego tożsamość, wszystko, co identyfikowało jej rodzinę, musiało pozostać w tym miejscu.

Vhalla odwróciła się w siodle i patrzyła na niknący na horyzoncie dom. Był pusty i niczym się niewyróżniający, czekał na renegatów, którzy go splądrują i ukradną ich żalosny dobytek. A może na ludzi Victora, którzy zrównają go z ziemią, z czystej złości.

Zatrzymała konia.

– Vhallo? – Aldrik zwolnił i stanął w niewielkiej odległości, kiedy tylko się zorientował, że odłączyła się od ich grupki.

Mocno ścisnęła wodze. Chciała popędzić z powrotem i zabrać wszystko, co możliwe, by przypominało jej o domu.

– Wszystko w porządku? – zawołał Fritz.

– W porządku. – Zmusiła się, żeby wypowiedzieć te słowa. „Wspomnienia nie są powiązane z przedmiotami”. Odwróciła się do

pozostałych. – Jedźmy, Hastan czeka.

Kolejne dni drogi do Hastanu minęły im na szczęście spokojnie. Tak bardzo że mogli sobie wyobrazić, iż są jedynie piątką ludzi, którzy wyruszyli w podróż, bo mieli na to ochotę. Zatrzymywali się w gospodach, ukrywając swoją tożsamość. Każdego wieczora Vhalla udawała, że jest zwykłą kobietą, a Aldrik zwykłym mężczyzną, parą narzeczonych planujących ślub. Pozwalała, by jego pocałunki łagodziły jej niepokój, a jego głębokie westchnienia uciszały hałas w jej umyśle.

Im dalej na Wschód, tym mniej śladów Victora dostrzegali. Ludzie wiedzieli, co się dzieje, nieliczni widzieli nawet plugastwa stworzone przez byłego ministra. Ale w większości przypadków życie biegło względnie normalnie.

Ta normalność skończyła się w chwili, kiedy dotarli do stolicy Wschodu. Hastan był przeciwieństwem dominującej nad wszystkim stolicy Południa. Nie wznosił się na szczycie góry, ale wyrastał powoli z otaczających go równin. Gospodarstwa rolne i domostwa kończyły się na długo przed początkiem miasta. Strefa ziemi niczyjej oddzielała Hastan od reszty Cyvenu. Sama stolica nie miała wielu mieszkańców – służyła raczej jako centrum administracji, handlu i kultury.

Vhalla zobaczyła miasto po raz pierwszy w życiu.

– Dlaczego Zachód oblega Hastan? – Rozejrzała się po obozowisku armii otaczającym całe miasto. Na wietrze unosiły się szkarłatne sztandary z feniksem Zachodu.

– Nie wiem. – Aldrik zmarszczył czoło.

– Zakładam, że oni mogą wiedzieć. – Jax wskazał na szereg żołnierzy blokujący drogę prowadzącą do miasta.

– Stać – zawołał do nich jeden z żołnierzy, kiedy się zbliżyli. – Skąd przybywacie?

– Oto jest pytanie, czyż nie? – Jax zaśmiał się pod nosem, spoglądając na ich różnorodną gromadkę.

– Przybyliśmy porozmawiać z senatorami Hastanu – odezwał się Aldrik głosem cesarza.

– To znaczy z senatorką – wyjaśnił jeden z mężczyzn z wyraźnym akcentem z Zachodu.

– Senatorką? – Vhalla popatrzyła na nich. – Wschód powinien mieć czworo senatorów.

– I tak było, dopóki najwyższy król nie dopadł tej trójki, która wciąż pozostała w stolicy, kiedy bezprawnie przejął władzę.

– Z czyjego rozkazu tu jesteście? – spytała Elecia.

– Z rozkazu jedyne go władcy, który wciąż ma prawa do tronu. – Kiedy żołnierz się odezwał, Vhalla spojrzała kątem oka na Aldrika. – Pana Ophaina Ci'Dana.

Cesarz uśmiechnął się z ulgą. Jego twarz emanowała pewnością siebie i zdradzała, że swobodnie potraktował pominięcie przez żołnierza. Elecia spojrzała porozumiewawczo w stronę Vhali, odciągając jej spojrzenie od profilu Aldrika. Także dostrzegła jego wyraz twarzy i wydawało się, że również ją to bawi.

Aldrik pokręcił głową.

– Cóż, nie mógłbym się sprzeciwić roszczeniom mojego wuja. Gdybym nie żył.

Żołnierz otworzył usta, żeby się odezwać, ale zawahał się, spojrzał na Aldrika, a później znów na towarzysza. Obaj próbowali zrozumieć sens tych słów.

– Zwykle ludzie klękają przed swoim suwerenem – odpowiedziała im Elecia.

– Nie, nie... Siostrzeniec pana Ophaina, syn naszej nieżyjącej księżniczki... księżę Aldrik nie żyje.

– Ale były pogłoski...

– Wiesz, że ludzie gadają. – Żołnierz przerwał swojemu towarzyszowi.

– Marnujemy czas. – Elecia wyprostowała się w siodle. – Zaprowadźcie nas do tego, kto kieruje tą operacją.

– Nie będziemy kłopotać pana Sevina jakimiś oszustami.

– Przepraszam? – Uzdrowicielka znieruchomiała. Vhalla spodziewała się, że w odpowiedzi na nazwanie oszustką kobieta zbeszta żołnierzy. – Kto kieruje tymi działaniami?

– Pan Sevin Ci'Dan.

Elecia zsiadła z konia. Zacisnęła jedną dłoń w pięść i otoczyła ją drugą – Vhalla od dawna wiedziała, że ten gest był jej fizycznym aktem otwierania Kanału. Kędzierzawa kobieta podeszła do niczego się niespodziewających strażników. Reszta ich grupy się nie

poruszyła, bo ich cesarz tego nie zrobił, chętnie oddając strażników Elecii jak myszy kotu.

– Nie podchodź bliżej albo będziemy zmuszeni użyć siły. – Mężczyzna dobył miecza. – Odejdźcie, a nie dojdzie do rozlewu krwi.

Elecia zbliżyła się i żołnierz zamachnął się mieczem w stronę jej ramienia. Ostrze rozcięło jej koszulę, ale odbiło się z brzękiem od jej kamiennej skóry. Kobieta przez dłuższą chwilę wpatrywała się w broń, po czym przeniosła wzrok na napastnika. Mężczyzna milczał zaskoczony.

– Powiem panu Sevinowi, żeby nie wyciągał konsekwencji, jeśli spełnicie nasze polecenia. – Uniosła głowę i uśmiechnęła się triumfalnie. – A teraz zaprowadźcie mnie do mojego ojca.

Elecia została rozpoznana już po kilku krokach. To wystarczyło. Prowadzący ich żołnierze nagle bardzo starali się spełniać każde najmniejsze życzenie wędrowców – teraz, kiedy pojęli, że znajdowali się w obecności cesarza.

Posłaniec dotarł do pana Sevina przed nimi. Kiedy znaleźli się w sercu obozu, mężczyzna już biegł w ich stronę, a za jego plecami łopotały klapy namiotu. Elecia zsiadła z konia i podeszła do miejsca, w którym zatrzymał się jej ojciec.

– Moja córka – powiedział z podziwem.

Vhalla natychmiast dostrzegła dwie rzeczy związane z Sevinem Ci'Danem. Po pierwsze, nie wydawał się dużo starszy od Aldrika. Po drugie, wyglądali niemal jak bracia. Matka Aldrika, Fiera Ci'Dan, księżniczka Zachodu, była siostrą pana Ophaina Ci'Dana, ojca Sevina. To znaczyło, że on i Aldrik byli cioteczными braćmi, co wyjaśniało rodzinne podobieństwo, uznała.

– *Fiarum evantes*. – Elecia z dumą wypowiedziała zachodnie pozdrowienie.

– *Kotun un nox* – odparł jej ojciec.

Złapali się za przedramiona, a później mężczyzna na chwilę przycisnął czoło do czoła córki. W porównaniu ze wschodnimi objęciami, do których Vhalla była przyzwyczajona, to powściągliwe powitanie mogło robić wrażenie chłodnego. Jednak w ich gestach kryło się szczere uczucie – zaiste, cicha woda brzegi rwie. Różniło się to od tego, co znała, ale miłość była taka sama.

– Mój cesarzu. – Pan zgiął kolano.

– Sevinie. – Aldrik zsiadł z konia. – Nie ma takiej potrzeby. Dobrze cię widzieć w zdrowiu.

– Mógłbym powiedzieć to samo. – Mężczyźni również uścisnęli swoje przedramiona, było to swobodne powitanie członków rodziny. – Słyszeliśmy o twojej śmierci.

– Moja pani ma w zwyczaju oszukiwanie śmierci. – Aldrik wskazał na Vhallę. – Tym razem podzieliła się swoim szczęściem.

– Twoja... pani? – Mężczyzna podążył spojrzeniem w jej stronę.

– Vhalla Yarl – ogłosiła i też zsiadła z konia.

– Jest dużo do opowiadania. – Sevin popatrzył na nich, po czym odwrócił się do swoich ludzi. – Weźcie ich konie, dopilnujcie, żeby zostały wyszczotkowane i wyczyszczone. Przynieście suszone daktyle, cohi, chleb i cokolwiek, co jest najświeższe.

Zostali zaprowadzeni do namiotu pana. Był na tyle duży, że mieściły się w nim stół, siennik i trochę rzeczy osobistych. Nie przypominał jednak namiotu Aldrika w czasie marszu. Rozbito go bez zamiaru przenoszenia w najbliższym czasie.

– Jesteś w kontakcie ze swoim ojcem? – spytał cesarz, siadając na jednej z dużych poduszek rzuconych na wyprawione skóry otaczające niski stół.

– Regularnym. – Sevin usiadł obok córki. – Od razu wyślę mu wiadomość.

– Chciałbym dołączyć napisany przez siebie list. – Aldrik gestem wskazał Vhalli miejsce po swojej prawicy, a ona usiadła bez wahania. Fritz i Jax zajęli pozostałe miejsca w ciasnym kręgu. – Jeśli nie napiszę go własnoręcznie, Ophain może uznać, że oszalałeś.

– Oczywiście. – Sevin umilkł, kiedy żołnierze przynieśli jedzenie. – Ze względu na naturę Wschodu już mógł zacząć przypuszczać, że oszalałem.

Vhalla odchrząknęła. Nie spodobał jej się ton ostatniego zdania.

– Dlaczego tu jesteś?

Sevin spojrzał na kuzyna, upewniając się, że rzeczywiście miała prawo zadawać pytania. Cesarz patrzył na niego wyczekująco.

– Kiedy pierwsi posłańcy dotarli do Norinu, opowiedzieli o upadku Solarisów i zażądali, by ojciec padł na kolana, a Zachód uznał władzę króla Victora. – Prychnął, jakby samo wspomnienie go bawiło. – Rzecz jasna, zabiliśmy plugastwa i zaczęliśmy agresywnie

stawiać opór temu szaleńcowi. Ale Wschód nie reagował na nasze listy. Obawialiśmy się, że już upadli albo sprzymierzyli się z królem Victorem.

– Dlatego Ophain przygotował się do podporządkowania sobie również Wschodu – dokończył Aldrik.

Sevin pokiwał głową.

– Jednak odkryliśmy, że opóźnienie wynikało z faktu, iż senatorka postanowiła zaczekać i dowiedzieć się, czy pozostała trójka uszła z życiem z Południa. Idiotka – dodał pod nosem.

– Dlaczego więc teraz macie wątpliwości? – spytał Aldrik.

– Znasz Wschód, oni nie chcą walczyć, nawet kiedy wojna zawita do nich. Zwlekają, żeby zobaczyć, kto zwycięży, a później się poddać, jak zrobili to z Cesarstwem.

– Co ocaliło życie niezliczonych ludzi. – Vhalla zmarszczyła czoło.

– Wschód wiedział, że został pokonany, i nie walczył przez dziesięć lat.

Ojcu Elecii nie podobała się wzmianka o trwającym dłużej, ale i tak nieuniknionym upadku Mhashanu.

Vhalla westchnęła cicho – podziały im nie pomogą.

– Ale to coś innego – przyznała. – To nie jest siła, z którą można pertraktować. Tego człowieka nie przekona się rozsądkiem i logiką. Zabije nas wszystkich, bo tak mu się podoba.

– Widziałaś go. – Sevin usłyszał w jej głosie coś, co sprawiło, że wypowiedział te słowa jako stwierdzenie, a nie pytanie.

– To ja dałam mu tę skażoną moc. – Spojrzała mężczyźnie w oczy, a on odruchowo się cofnął. – I to ja mu ją odbiorę. To ja go zabiję i raz na zawsze położę kres zarazie kryształów.

– Co widziałaś?

Vhalla podsumowała ich historię. Zyskała prawo głosu i zachowała je. Nawet Elecia wtrącała się jedynie, kiedy Vhalla pominęła jakiś ważny szczegół.

– To straszne. – Sevin westchnął z przerażeniem, kiedy skończyli wyliczać wydarzenia, które doprowadziły ich do jego namiotu. – Wiedzieliśmy, że to coś nikczemnego, ale... to?

– Będzie jeszcze gorzej. – Vhalla zacisnęła pięści. Zalała ją widmowa fala magii, jej ciało stworzyło iluzję Kanału, by



odpowiedzieć na jej pragnienie siły. – Musimy się zjednoczyć i musimy walczyć. Shaldan będzie walczył po naszej stronie.

– Shaldan? – Zdezorientowany Sevin zwrócił się do Aldrika. – Jak? Założyłem, że jeśli... – przeniósł wzrok na Vhallę, próbując znaleźć sens w tym, co widział – ...jeśli twoja pani siedzi przede mną, to księżniczka Północy zginęła.

– Nie. – Cesarz zaciskał zęby. – Zawarliśmy umowę dla dobra kontynentu.

– Rozumiem. – Nie rozumiał i bardzo interesowały go szczegóły, to było oczywiste. Ale dobre wychowanie wygrało i nie naciskał. – Cóż, jestem pewien, że Zachód będzie żarliwie wychwalał twój związek z naszą księżną. A w tej chwili cesarzowa ze Wschodu pomoże nam wszystkim.

Vhalla przełknęła ślinę i spróbowała znaleźć sens w uczuciach, które zalały ją na tę myśl. Ledwie zdążyła się przyzwyczaić do tego, że Aldrik otwarcie nazywał ją swoją panią, a teraz zwano ją cesarzową. Nie była wychowywana do tego tytułu, ale zamierzała zrobić wszystko, by być go godną.

– Nie do końca cesarzowa, kuzynie – poprawił go Aldrik, wyczuwając wewnętrzny konflikt Vhalli.

– Ach tak?

– Jeszcze nie wypowiedzieliśmy przysięgi przed Matką Słońcem.

– Czekacie, aż odzyskacie tron?

Vhalla patrzyła niepewnie, jak Aldrik kręci głową. Jego słowa odbijały się echem w jej głowie:

– Weźmiemy ślub w Norinie.

„W Norinie?” Zamierzał ją poślubić nie za wiele miesięcy lub lat albo kiedy odzyska władzę, ale za kilka tygodni? Była otwarcie jego panią od kilku dni, a teraz miała zostać cesarzową w obliczu Bogów i prawa za kilka t y g o d n i ?

– Na rozmowę o szczegółach zaślubin przyjdzie czas później. – Aldrik wstał. Był świadom jej wewnętrznego zamętu i zadziałał, zanim zdążyła wybuchnąć. – Na razie pójdziemy porozmawiać z senatorką ze Wschodu.

Fritz, Elecia i Jax postanowili odpocząć w namiocie dowódcy w czasie misji Aldrika i Vhalli. Uzdrowicielka niechętnie przyjęła do wiadomości, że lepiej, jeśli tą kwestią zajmą się władcy, ale obaj

mężczyźni wydawali się szczęśliwi, że w końcu mogli zsiąść z koni i się najeść.

Vhalli to odpowiadało, bo oznaczało, że pan Ci'Dan szedł kilka kroków za nimi ze swoimi ludźmi, a ona została sama z Aldrikiem. Musiała całkiem dosłownie ugryźć się w język, żeby powstrzymać pytania. Uszli zaledwie parę kroków przez obóz, kiedy wylały się z jej ust.

– Norin? Weźmiemy ślub w Norinie?

– Przepraszam, że nie miałem szansy omówić tego z tobą. – Przynajmniej robił wrażenie skruszonego.

– Nie pomyślałeś, że omówienie tego z narzeczoną będzie ważne?

– Posłała ostre spojrzenie swojemu cesarzowi.

– Vhallo, to nie jest właściwa pora.

– A kiedy będzie właściwa pora? Kiedy znów będziemy rozmawiać z kimś z twojej rodziny? – mruknęła.

– Dziś w nocy. – Pochylił się do przodu, aż musiała spojrzeć mu w oczy. – Dziś w nocy, moja Vhallo...

– Twoje słodkie słówka na mnie nie działają, cesarzu Solarisie – skłamała.

Arogancki mężczyzna też o tym wiedział, o czym świadczył jego uśmiezek.

– Obiecuję, że porozmawiamy o tym dziś w nocy.

– Skoro obiecujesz. – Westchnęła i na jakiś czas porzuciła temat.

Hastan był cichy. Mimo iż miał więcej mieszkańców, więcej sklepów, więcej budynków, więcej wszystkiego niż inne rolnicze miasteczka, przez które przejeżdżali, był tak cichy, że nawet wiatr wydawał się głośny. Vhalla wpatrywała się w mężczyzn i kobiety, którzy patrzyli na nich z zaciekawieniem, ale pełni rezerwy. Próbowwała uśmiechać się do nich uspokajająco, jednak to nie pomagało. „Przynajmniej nie zaszkodzi”.

Główną siedzibą władz był duży, okrągły budynek na końcu drogi Wschód–Zachód. Budowniczy wybrali koło jako symbol, że wszyscy są równi, bo nie ma ono stron. Z tego samego powodu był parterowy. Ten fakt nigdy nie zwrócił jej uwagi w czasie wcześniejszych lektur, ale po tym, jak zobaczyła tak wiele świata, zaczęła doceniać własną historię i kulturę.

– Wróciliście? – Rolnik, którego przebrano, żeby wyglądał jak strażnik... co mu się nie udało... ziewnął w wejściu. – Ona nie spotka się z wami dwa razy w ciągu jednego dnia.

– Poinformuj senatorkę, że cesarz pragnie się z nią widzieć.

Vhalla notowała w myślach sposób, w jaki Aldrik dodawał siły swoim słowom. Jak sprawiał, by wypowiedziane spokojnie zdanie brzmiało jednocześnie jak polecenie przyjaciela i groźba władcy.

– Cesarz nie żyje.

– Ojciec tak, ale nie syn – wyjaśniła Vhalla.

Mężczyzna spojrział na nią, jakby zobaczył ją po raz pierwszy.

– Nie jesteś jedną z nich.

– Jestem. Podobnie jak ty. Wszyscy jesteśmy Cesarstwem Solaris. Cesarstwem Słońca dla jego mieszkańców, dla pokoju.

– Kim jesteś?

– Jestem Vhalla Yarl.

Mężczyzna zareagował, jakby powiedziała mu, że jest smokiem chaosu, który wyrwał się z więzienia stworzonego przez Ojca na nocnym niebie. Zatoczył się do tyłu i zacisnął dłoń na koszuli na wysokości piersi. Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, ignorując mężczyznę, który ogłosił, że jest prawdziwym cesarzem.

– Ty... Ty chodź ze mną. – Ruszył w stronę drzwi. – Reszta niech tu zostanie.

– Przepraszam? – Pan Ci'Dan próbował się sprzeciwić.

– Senatorka powiedziała, że nie chce już widzieć ludzi z Zachodu, ale zaprowadzę do niej Kroczącą z Wiatrem. – Rolnik-strażnik zatrzymał się w drzwiach.

– Cesarz pójdzie ze mną – nalegała Vhalla.

– To nie jest konieczne. – Aldrik delikatnie dotknął jej ramienia, przyciągając jej uwagę. – Kiedy senatorka spotka się z tobą, z pewnością będzie gotowa udzielić audiencji nam wszystkim.

Vhalla zawahała się, niepewna. Aldrik tak bardzo w nią wierzył. To ją ekscytowało. I przerażało. Ale stawała się kobietą, jaką miała nadzieję się stać – bo wzbudzało w niej to większe uniesienie niż grozę.

– Dobrze. – Skinęła głową i złapała go za rękę, na chwilę splatając ich palce. – Pójdę i wrócę, kiedy zapewnię audiencję nam wszystkim.

Podążyła za strażnikiem do holu wejściowego, półokrągłego zgodnie z krzywizną budynku. Przeszli przezeń i znaleźli się w długim korytarzu.

– Wierzysz mi? – spytała.

– Tak – odparł właściwie bez wahania. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie przyznałby, że jest Vhallą Yarł, gdyby nie był Vhallą Yarł.

Roześmiała się, nie mogła temu zaprzeczyć. Stwierdzenie, że jest Vhallą Yarł, było w tym świecie właściwie wyrokiem śmierci. Strażnik przeprowadził ją przez kolejne drzwi i znalazła się na środku budynku. Okrągła aula schodziła trzy poziomy w głąb ziemi. Otworu w dachu nie zasłaniały rolety, przez co do środka wpadały promienie słońca. Przy okrągłym stole siedziała kobieta o brązowych włosach, siwiejących na skroniach, i pracowała nad listami. Na ich widok podniosła wzrok.

– Kto to? – Pytanie było znaczące, ale nie ostre ani nieżycziwe.

– Vhalla Yarł.

Senatorka obejrzała ją uważnie od stóp do głów i zmrużyła oczy.

– Podobno nie żyjesz.

– Powiedziano mi, że śmierć mi nie pasuje.

– Nie pasowała Vhalli Yarł, którą znałam. – Zmarszczki wokół jej oczu się pogłębiły, kiedy się uśmiechnęła. – Jeśli naprawdę jesteś Vhallą Yarł, powiedz mi, co takiego zrobiłaś, że wywołałaś chaos w czasie swojego procesu.

– Powstrzymałam mistrza Mohneda przed upadkiem – odpowiedziała swobodnie. – Pani senator, twój cesarz prosi o audiencję, ale odmówiono mu, bo dziś już udzieliłaś audiencji ludziom z Zachodu.

Kobieta zastanawiała się nad tym przez dłuższą chwilę.

– Mów szczerze. On naprawdę jest cesarzem?

– Będziesz wiedziała, że to prawda, kiedy go zobaczysz.

Senatorka potwierdziła słowa Vhalli. Kiedy jej spojrzenie padło na Aldrika, jej niepewność znikła. Po kilku chwilach pili chłodną pszeniczną herbatkę i gorączkowo omawiali plany, które miały być wprowadzone w życie z pomocą Zachodu. Kiedy skończyli, słońce wisiało nisko na niebie.

Poszło łatwiej, niż Vhalla się spodziewała. Wschód i Zachód po prostu wróciły na swoje miejsce. Bez dyskusji, czyje prawa do tronu są większe i kto najpewniej zyska większe poparcie na kontynencie – Wschód bez większego wahania poparł Aldrika.

– To się wydaje zbyt łatwe – powiedziała Aldrikowi, kiedy szli zakrzywionym korytarzem do miejsca, w którym czekały ptaki pocztowe Hastanu.

– Niech tak będzie. – Zaśmiał się. – Mieliśmy już dość trudności.

– Dlatego się ich spodziewam. – Wzięła go za rękę, radując się ciszą.

Wydawało się, że minęła cała wieczność od czasu, kiedy ostatnio byli sam na sam. Elenia postanowiła nocować w obozie z ojcem. Ale Fritz i Jax zamierzali dołączyć do nich w budynku rządowym, więc podejrzewała, że takich chwil nie będzie wiele.

– Mój ojciec – powiedział z namysłem Aldrik. – Mimo wszelkich wad miał wizję, która zakorzeniła się w sercach ludzi. Wizję sztandaru jednoczącego nas wszystkich. Walki o lepszą przyszłość, nie zaś przeciwko sobie nawzajem.

Vhalla przez chwilę ścisnęła jego ramię, zastanawiając się, czy powinna wspomnieć o Kontynencie Półksiężycy. „Nie trzeba mi przypominać o bezwzględności ojca”. Da mu szansę na wspomnienia zabarwione sympatią.

Aldrik mówił dalej:

– To ideał, o który ludzie wciąż są gotowi walczyć. Ponieważ byliśmy tak blisko, że mogliśmy poczuć jego smak.

– Zakończysz tę wojnę i będziesz cesarzem dla pokoju. – Vhalla pozwoliła sobie na błądy uśmiech na tę myśl.

– My ją zakończymy. I my będziemy władcami dla pokoju.

# Rozdział 9

Ciemność nocy pochłonęła ostatniego ptaka pocztowego. Dłonie Vhalli były poplamione atramentem i zmęczone. Napisała trzy razy więcej listów od Aldrika, ale tylko jedna trzecia została wysłana. Nigdy wcześniej nie pisała listów jako cesarzowa, a uchwycenie i zachowanie właściwego tonu okazało się trudniejsze, niż się spodziewała.

Pierwszy plik pism wyrzuciła sama, a drugi po krytyce Aldrika. W końcu wymyśliła formułę informującą panów i damy z Zachodu o tym, że ich cesarz żyje. Nim ją opanowała, Aldrik już napisał większość swoich.

– Chodź. – Wziął ją za rękę, odciągając jej uwagę od okna. – Powinniśmy odpocząć.

Vhalla doceniała prostą elegancję wschodniego budynku rządowego. Była to oryginalna sala senatu, stosownie elegancka, jednak bez niepotrzebnego epatowania przepychem. Podłogi zdobił parkiet z ułożonych na przemian jaśniejszych i ciemniejszych desek. Na ścianach wisiało kilka rzadko rozrzuconych portretów w gustownych ramach. Blask świec odbijał się od starannie wypolerowanej podłogi.

Ale w tym pięknie krył się pewien mrok. To miejsce symbolizowało rząd stworzony przez lud, by służył ludowi – wielki eksperyment Wschodu. Dopóki żył Victor, miało pozostać jedynie cieniem dawnej chwały, jego wzrost ograniczał cień szaleńca.

W roztargnieniu pomasowała bark. Blizna już nie bolała. Zagoiła się, pozostał po niej paskudny, ale nieszkodliwy ślad.

Po drodze do swoich komnat minęli tymczasowe kwatery Jaxa i Fritza. Vhalla zatrzymałaby się, żeby spędzić trochę czasu z przyjacielem, ale nie widziała światła w szparze pod drzwiami. Miała nadzieję, że młody mężczyzna w końcu będzie mógł się wyspać w prawdziwym łóżku.

Ona i Aldrik mieli osobne komnaty, co było przyzwoite i stosowne w ich sytuacji. Na tę myśl Vhalla przewróciła oczami. Senatorka

najwyraźniej myślała tak samo, bo ich sypialnie łączyły drzwi. Pasowało to do swobodnego wschodniego podejścia do fizycznej bliskości. Wizja uświęconej czystości była luźnym pojęciem narzuconym przez Zachód, nie zaś ważną zasadą ich kultury.

Niemal każdej nocy Vhalla zupełnie naturalnie trafiała do łóżka Aldrika. Nie potrafiła walczyć z potrzebą bliskości i w pewnym sensie potrzebowała go teraz bardziej niż kiedykolwiek. Jego objęcia upewniały ją, że miała swoje miejsce w jego świecie, że nie była dziewczyną udającą szlachetnie urodzoną.

Słuchała jego powolnego, miarowego oddechu i rozważała słowa, które paliły jej język. Oboje potrzebowali odpoczynku, a Aldrik niemal zasnął. Delikatnie trąciła nosem jego brodę.

– O co chodzi? – spytał w ciemności.

– Norin? – odparła.

Westchnął cicho i przycisnął policzek do jej czoła.

– Rzeczywiście obiecałem, że o tym porozmawiamy.

– A ja trzymam cię za słowo.

– Z całą pewnością musimy mieć pełne poparcie Cesarstwa – zaczął. – Inaczej nie uda nam się przeciwstawić Victorowi.

Nie zaprzeczyła.

– W naszym Cesarstwie panuje chaos i grozi mu rozpad na kawałki. Fakt, że żyję, wystarczy, by zmobilizować Zachód. Ty w roli cesarzowej pomożesz zapewnić wsparcie Wschodu. Ale Północ zależy od umowy, którą z nimi zawarliśmy.

Vhalla powstrzymała się przed zwróceniem uwagi, że formalnie rzecz biorąc, umowa zawarta z Sehrą obejmowała dziedzica Aldrika, niezależnie od tego, kim byłaby kobieta, która go urodzi. Vhalla nie miała żadnej gwarancji, że dożyje do końca wojny.

– Poza tym lud potrzebuje pokazu siły. Potwierdzenia, że ich przywódcy są cali, zjednoczeni, godni zaufania. Ślub pomoże to osiągnąć.

– Jesteś pewien? – Nie była przekonana. – Czy biorąc ślub, nie będziemy robić wrażenia, że skupiamy się na sobie, choć powinniśmy koncentrować się na naszych poddanych? – Wyrażenia w rodzaju „nasi poddani” przychodziły jej coraz łatwiej, co ją dziwiło.

Zaśmiał się i przycisnął wargi do jej czoła.

– Uwielbiam twoje współczucie dla naszego Cesarstwa. Ale błagam cię, zaufaj mi w tej kwestii. Rozumiem działanie dworu i to, jakich demonstracji potrzebuje lud.

– Ufam ci, ale to nie chroni mnie przed niepewnością.

– Moja Vhallo. – Objął ją mocno. – Daj mi to. Gdyby coś się ze mną stało...

– Nie mów tak. – Przekręciła się, by w ciemności odnaleźć jego twarz, i zagłuszyła jego słowa mocnym pocałunkiem. – Nie waz się wypowiedzieć tych słów, Aldriku Solarisie. Przeszliśmy zbyt wiele, by rozważać mroczne możliwości.

Wiedziała, o co mu chodziło. Z tego samego powodu kazał jej udać się na Zachód, gdyby zginął w ostatniej bitwie na Północy. Była to prawda, ale Vhalla nie chciała dawać wiary jego słowom. Wiedziała, że tytuł cesarzowej zapewni jej ochronę. Wiedziała, że tego właśnie pragnął Aldrik, nie musiał wypowiadać tego na głos.

– Dobrze. – Westchnął i przez dłuższą chwilę całował ją delikatnie.

– Jeśli naprawdę tego nie chcesz, nie będziemy o tym rozmawiać. Ale rozważ ten pomysł, pogódź się z nim, zanim od razu go odrzucisz.

– To mogę zrobić. – Jej słowa były stłumionym szeptem, jednak mózg wypełniała kakofonia kłębiących się tam myśli.

Kilka godzin później niemal udało jej się uciszyć zgiełk w umyśle, kiedy jej niespokojny sen przerwał przeszywający niebo wrzask. Brzmiało to tak, jakby sklepienie rozerwano na pół, i oboje obudzili się gwałtownie. Później rozległ się kolejny krzyk, zmaterializowana czysta udręka, jakby tysiąc mężczyzn i kobiet krzyczało jednocześnie.

Vhalla wyskoczyła z łóżka i błyskawicznie znalazła się przy oknie. Gwałtownym ruchem otworzyła okiennicę i spojrzała w niebo.

– Co widzisz? – Aldrik również próbował spojrzeć.

– Stąd nic. – Zmrużyła oczy, wpatrując się w mrok.

Rozległ się kolejny wrzask. W powietrzu śmignęły jakieś istoty i Vhalla poczuła podmuch na twarzy. Dostrzegła coś nienaturalnego opadającego na Hastan. Zarys sylwetek potężnych plugastw, emanujących słabym blaskiem w znajomym turkusowym odcieniu.

– Potwory – westchnęła. – Victor atakuje.

– Widziałaś go? – Aldrik jeszcze raz wyjrzał przez okno, po czym ruszył w stronę drzwi.



– Jego nie, ale jeden z jego kryształowych eksperymentów.

Vhalla nie była do końca pewna, co krążyło po niebie, lecz nie przypominało niczego, co widziała wcześniej. W porównaniu z tym istota, którą napotkali w czasie wędrówki z Danielem, była drobnostką. Nawet w postaci cienia na tle mroku nocy to coś było ucieleśnionym koszmarem – potworem, który powinien zostać w pustce, z której przybył.

Aldrik zaklął głośno i zatrzasnął za nimi drzwi.

– On wie, że tu jesteśmy.

Vhalla zamierzała spytać skąd, ale nie wypowiedziała tych słów. Przypomniała sobie inkwizytorów w Pacy i swoją bezmyślną deklarację tego, dokąd się udają. Chciała dodać ludziom otuchy, chciała odciągnąć ich od Victora. „Ale co, jeśli nie zostali przekonani?” Zarumieniła się.

– Co się dzieje? – Jax wyszedł im na spotkanie na korytarzu.

– Victor atakuje – odparł cesarz, nie zatrzymując się.

– Vhal? – Fritz ziewnął i przetarł oczy. Hałas nie obudził go do końca. Ten człowiek mógłby przespać koniec świata.

– Atakują nas. – Vhalla pociągnęła przyjaciela za sobą.

Kiedy ich czwórka znalazła się w głównym holu, panowało tam zamieszanie. Senatorka próbowała zapanować nad chaosem, ale na próżno. Aldrik odchrząknął.

– Potrzebuję najszybszego konia – ogłosił, a jego żądanie odbiło się echem na sali. – I pancerza, który będzie na mnie względnie pasował.

Wszyscy znieruchomieli.

– Ci, którzy umieją walczyć, pójdą ze mną. Dołączymy do wojsk Zachodu pod miastem, by udaremnić wysiłki fałszywego króla. – Aldrik spojrzał na Vhallę. Dostrzegła w jego oczach poczucie winy i od razu zrozumiała dlaczego. Chciała go za to znienawidzić. – Moja pani zostanie tutaj. Jej wolę macie traktować jako przedłużenie mojej.

„Zostawia mnie”.

– Aldriku – szepnęła pospiesznie. – Umiem używać miecza, mogę walczyć.

Przeniósł wzrok na resztę pomieszczenia. Ludzie przyglądali się ich wymianie zdań.

– Jesteś cenniejsza tutaj. Pilnuj porządku. Pomóż mi rządzić od środka.

– Zostanę z panią Yarl – ogłosił Jax.

– Nie, pójdziesz z panem Solarisem – zażądała Vhalla. – Fritzu, ty też. Wasze umiejętności przydadzą się na polu walki.

Kolejny wrzask powstrzymał ewentualny sprzeciw Jaxa. Przez otwarte drzwi budynku rządowego wpadł zapach dymu, a wiatr przyniósł okrzyki. Trzej mężczyźni wymienili spojrzenia, a Vhalla stała wyprostowana.

– Idźcie, na polu walki potrzebują dowódców.

Posłuchali jej, a ona zdusiła gorączkowe bicie serca, gdy patrzyła, jak wychodzą z garstką innych. Zebrani w sali stali nieruchomi, kiedy na ich oczach świat opanował chaos. Vhalla zacisnęła pięści.

Może w tym, że Aldrik ją zostawił, kryło się coś więcej, niż jej się wydawało. Panika była jak pożar lasu i szybko opanowywała otaczających ją ludzi. Vhalla uświadomiła sobie, że słowa mężczyzny o jej wartości mogły być czymś więcej niż próbą ugłaskania jej. Tu i teraz ludzie potrzebowali przywódcy.

– Pani senator, jak wielu zwykłych ludzi przebywa obecnie w Hastanie?

– Parę setek – odparła kobieta.

– Jakie kamienne budynki są w mieście? Jakież piwnice albo spichlerze?

Usłyszała kilka różnych odpowiedzi. Trzy lub cztery wydawały się obiecujące.

– Zaprowadzimy mieszkańców do tych miejsc – ogłosiła Vhalla. – W tym czasie poszukamy wszystkich, którzy mają jakiegokolwiek doświadczenie kąpielnic lub uzdrowicielskie. Tu zorganizujemy punkt oceny stanu rannych, wspólny dla wszystkich. Potrzebuję przynajmniej czworga gońców, którzy będą pełnić funkcję posłańców.

Mężczyźni i kobiety natychmiast zaczęli się zgłaszać. Zebranych szybko podzielono na tych, którzy zostaną, i tych, którzy pomogą przeprowadzać mieszkańców. Ufała, że ci, którzy mieszkali w Hastanie, znali swoje miasto i mieli dość motywacji, by bez jej pomocy chronić swoich bliskich.

– Tu będziemy oceniać stan rannych – wyjaśniła tym, którzy zostali.

Wśród kapłanów miała stare kobiety, które widziały już wszystkie rodzaje obrażeń, doświadczonych weteranów, matki i garstkę ludzi z formalnym wykształceniem. Pierwszą ocenę stanu pozostawiła najstarszym.

– Ci z najpoważniejszymi ranami zostaną odesłani w głąb korytarza, ci z najmniej groźnymi na prawo. Weźcie wszystko, czego potrzebujecie, i zajmijcie niezbędne komnaty.

– Te komnaty mają być wykorzystywane przez szlachetnie urodzonych, gości cesarza – odezwał się ktoś.

– Słucham? – Vhalla przerwała wydawanie poleceń.

– Nie możemy zabierać cesarzowi... – dodał ktoś niepewnie.

– Jestem waszą przyszłą cesarzową – zauważyła. – To tylko koce, pościel i łóżka. Cesarz i ja chcemy, żeby wykorzystano je jako bandaże, opaski uciskowe albo dla wygody rannych.

Te słowa w końcu skłoniły ich do poruszenia się. Najbardziej doświadczone kapłanki i weterani mieli najmniejszy problem z pogodzeniem się z myślą, że w przypadku działań wojennych wszystko się może zdarzyć. Podążając za ich przykładem, pozostali zaczęli pospiesznie przygotowywać swoje stanowiska.

I zrobili to w ostatniej chwili. Powracający posłańcy nieśli rannych. Minęła zaledwie godzina, a podłoga holu wejściowego siedziby rządu Wschodu była śliska od krwi.

– Raportuj – zażądała od kolejnej posłańczyni, którą zobaczyła.

– Moja pani – zaczęła młoda kobieta – siedem skrzydlatych bestii sprowadziło niemal setkę żołnierzy do naszego miasta. – Jej głos drżał nieco ze strachu, ale nie przerwała. – Wylądowali na północy i szybko przebili się przez siły Zachodu.

– Czy armia próbuje ich oskrzydlić, żeby odzyskać teren?

– Próbują – potwierdziła.

– Wyjdź i dopilnuj, żeby wszyscy mieszkańcy z północnej części miasta, jeśli jacyś jeszcze tam są, zostali przeniesieni do kryjówek gdzie indziej – rozkazała Vhalla. – Później skieruj się na południe. Błagaj tamtejszych dowódców, by podzielili siły i przebili się przez miasto, by pomóc tym na północy.

– Zrozumiano. – Posłańczyni wybiegła z powrotem w mrok nocy.

Vhalla rozmasowała bark i wpatrzyła się w ciemność za wejściem do budynku. Zastanawiała się nad skalą rzezi. Zastanawiała się, czy jej przyjaciele są cali.

Do środka wtoczył się żołnierz, zgięty wpół.

– Jeśli wciąż możesz chodzić, kieruj się na prawo – poleciła w roztargnieniu.

– Ciebie też dobrze widzieć. – Jax uniósł głowę i uśmiechnął się ze zmęczeniem, a jego obecność wyrwała Vhallę z zamyślenia.

– Jaxie! – Podbiegła do niego. – Wszystko w porządku?

– Bywało lepiej. Bywało gorzej. – Osunął się na nią.

Spojrzała na jego plecy. Były rozszarpane. Głęboka rana biegła od barku do pasa, a po jej bokach spostrzegła dwie krótsze.

– Potrzebuję kapłana! – zawołała Vhalla i pomogła Jaxowi usiąść na krześle w pobliskiej komnacie.

Jej polecenie zostało wypełnione i do środka wpadł mężczyzna, który od razu przyjrzał się plecom rannego. Vhalla pomogła, rozcinając jego koszulę na ramionach.

– Pani Yarl, nie miałem pojęcia o twoich uczuciach. – Jax sugestywnie uniósł brwi. – Przyszłej cesarzowej nie wypada rozcinać ubrań innego mężczyzny.

Przewróciła oczami.

– Cicho.

Posłała szybkie spojrzenie kapłanowi, prosząc go bezgłośnie, by nie powtarzał żadnego z żartów Jaxa. Mężczyzna wydawał się jednak zbyt skupiony na ocenie ran czarodzieja z Zachodu, by zwracać uwagę na ich wymianę zdań.

– Jak to się stało? Jak wygląda sytuacja? – Vhalla nie była pewna, czy chce poznać odpowiedzi na te pytania.

– Chaos. – Jax skrzywił się, kiedy kapłan nałożył maść na jego rany. – Mamy część potęgi Mhashanu, ale żołnierze nie byli przygotowani na atak. Jak na razie zabiliśmy trzy bestie, jednak sukinsyny są niemal całkowicie niewrażliwe na magię. Kryształy dają im pewną odporność i jednocześnie je uzdrawiają. Potrzeba trzech potężnych czarodziejów, żeby je zabić.

– Czarodzieje to coś, co powinniśmy mieć – powiedziała Vhalla z nadzieją.

– Owszem, ale pozostało niewielu o tak dużej mocy, a przekazanie innym żołnierzom, że muszą się skupić na ochronie naszych czarodziejów, idzie bardzo powoli.

Wiedziała, co chciał przez to powiedzieć. Aldrik był jednym z tych czarodziejów, jednym z tych dość wyszkolonych, by zaatakować bestie. Vhalla nie wiedziała, czy chce zadać następne pytanie.

– Aldrik? Fritz? Elecia?

Nie dręczył jej.

– Wszyscy mają się dobrze.

– Zostali ranni? – spytała, kiedy kapłan kończył zszywanie ran.

– Nie do chwili, kiedy ich opuściłem. – Jax wyszczerzył zęby. – Jako jedyny byłem dość głupi, by zaryzykować życie, chcąc ocalić śliczną damę w opałach.

– Cieszę się, że udało ci się go nie stracić. – Poklepała go po ramieniu i wstała. – Kiedy kapłan skończy, idź do swojej komnaty i odpoczywaj.

Jax wyglądał na wycieńczonego. Vhalla przetarła oczy zmęczona. Jej wyczerpanie nie mogło się jednak równać z tym, co czuli żołnierze w pierwszych szeregach.

W miarę jak bitwa na zewnątrz zaczynała cichnąć, hałas w budynku narastał. Krzyki i jęki mężczyzn i kobiet zajętych innym rodzajem walki o życie wypełniały pomieszczenia i towarzyszyły każdemu rozkazowi Vhalli. Przebywający tu ludzie znajdowali się pod jej opieką, a ona zamierzała zrobić wszystko, by ich ochronić i ocalić.

Następny wrócił Fritz. Dostrzegła go od razu, bo obserwowała wejście. Podeszła do niego pospiesznie, lawirując między mężczyznami i kobietami ułożonymi na podłodze jej niegdyś porządnego stanowiska kapłańskiego.

– Fritzu – westchnęła z ulgą.

– Vhal. – Objął ją resztką sił.

– Matce niech będą dzięki, że nic ci nie jest.

– I tobie też, Vhal. – W końcu ją wypuścił. – Niepokoilem się, że coś się przebiło.

Pokręciła głową.

– Żołnierze utrzymali linię obrony. – Przez całą noc wypytywała posłańców o stan miasta. Nie stracili nawet jednego budynku. – Jaka

jest sytuacja?

– Wszystkie plugastwa zginęły. Aldrik wydaje w tej chwili wyroki na pozostałych przy życiu czarodziejów.

Vhalla rozejrzała się po sali. Skoro bitwa się kończyła, raczej nie spodziewali się kolejnej fali rannych. W miarę upływu nocy kapłani stworzyli własne systemy na bazie jej pierwotnych sugestii i była pewna, że może zostawić ich przy pracy.

– Masz konia? – zwróciła się do przyjaciela.

Fritz pokiwał głową.

– Zostań tu, obmyj się.

Zatrzymał ją.

– Dokąd się wybierasz?

– Powinam tam być. – Vhalla poruszyła ramieniem, by wziąć Fritza za rękę, zamiast ścisnąć jego nadgarstek. – Muszę mu w tym towarzyszyć.

– Vhallo, czy rozumiesz...

– Oczywiście, że tak. – Ścisnęła jego palce. – I dlatego muszę tam być.

Jej przyjaciel uśmiechnął się ze zmęczeniem.

– W takim razie ruszaj, panno cesarzowo.

Puścił ją, a ona odeszła. Doceniała, że nie upierał się, by jej towarzyszyć dla ochrony. Pożyczyła miecz od żołnierza, który go już nie potrzebował, i zamocowała go na plecach. Nawet jeśli walki się skończyły, nie zamierzała ruszyć bez broni na pole bitwy. Była zbyt dobrze wyszkolona, by w ogóle rozważać taki pomysł.

Z jedną bronią i w skórzanej kamizeli ruszyła na północ. Wszystkie raporty, które usłyszała, wskazywały, że to najpewniej miejsce, w którym mogła znaleźć swojego cesarza. Na niebie pojawiły się pierwsze promienie czerwonego słońca, jak lustrzane odbicie szkarłatnej ziemi przed nią.

Ofiar było wiele, więcej niż się spodziewała, biorąc pod uwagę liczbę żołnierzy z Zachodu otaczających miasto. Ale truchła ogromnych skrzydlatych bestii były przerażającym wyjaśnieniem. Z ich potężnych szczęk wystawały kły dłuższe niż jej własne ciało. Miały niemal psie pyski, ale za to grubą gładką skórę napiętą na mięśniach o dziwnym kształcie. Niektóre miały dwie ręce, inne cztery, a nawet sześć. Do tego skrzydła wiwerny i skorpionie ogony.

To były istoty, których nie stworzyli Bogowie, a uśpione kryształy w ich ciałach błyszcząły w blasku świtu jak obsydian i powoli rozpadały się w pył.

Garstka mężczyzn i kobiet została otoczona i zmuszona do ukłęknięcia. Wokół nich czekali żołnierze, czarodzieje i Pospolici, gotowi stracić zdrajców, którzy przybyli na grzbietach bestii, by ich zabić. Przed nimi na koniu siedział smukły mężczyzna – cesarz wydający wyrok na tych, którzy walczyli przeciwko niemu.

– ...odwróćcie się od fałszywego króla. – Zbliżając się, Vhalla usłyszała słowa Aldrika. – Ci, którzy udzielą informacji, w nagrodę zachowają życie.

Nikt się nie odezwał.

– Chronicie tchórza – zawołała Vhalla, ogłaszając swoją obecność. Aldrik odwrócił się zaskoczony, kiedy podjechała do niego. – Stoicie u boku mężczyzny, którego moc nie jest jego własną zasługą... w co każe wam wierzyć... tylko została ukradziona.

– A co ty wiesz? – spytał jeden z klęczących czarodziejów, którego ciekawość skłoniła do odezwania się.

– Wiem aż za dużo – odparła cicho – bo to moje moce ukradł. „Teraz przyciągnęłam ich uwagę”.

– Victor nie mógł samodzielnie otworzyć jaskiń, nie był dość silny, by poradzić sobie z kryształami. Wiem o tym, bo potrzebował mojej pomocy, by to zrobić. Kiedy dostał to, czego chciał, ukradł moją magię, by chronić go przed skażeniem.

– Kłamstwa! – zaszydził jeden z klęczących. – Skażenie wpływa tylko na tych o słabej woli, Pospolitych i słabszych czarodziejów.

W sercach ludzi desperacja otwierała drogę głupocie.

– Nie możecie w to wierzyć. Tak powiedział wam Victor? Że jesteście silni i odporni? – Pokręciła głową i zaśmiała się z goryczą. – Swoimi kłamstwami skazał was na zagładę.

– Naprawdę jesteś Kroczącą z Wiatrem? – spytał ktoś nieśmiało.

– Byłam. – Vhalla odezwała się jedynie do mężczyzny, który spytał.

– Byłam Kroczącą z Wiatrem, aż Victor ukradł moje moce. Teraz jestem Pospolita. To moja magia wypuściła tego potwora na świat...

– Vhallo... – odezwał się Aldrik ostrzegawczo.

– ...i dlatego nikt nie będzie walczył bardziej zaciekle ode mnie, by naprawić zło. – Te słowa bolały. Bolały tak samo, jak wciąż bolał ją

dotyk wiatru na policzkach, zwyczajny i niemagiczny. Ale to w końcu był właściwy rodzaj bólu. Ból wyznania, które musiało zostać wypowiedziane. – To za ledwie noc. Słońce znów wzejdzie, a ja stoję po stronie świtu.

Spojrzała na cesarza. Przez ostatnie tygodnie jego oczy ciągle się zmieniały, by dopasować się do kobiety, którą się stawiała.

– Kto stanie u boku słońca? – Oderwał od niej wzrok, by wypowiedzieć swój ostatni rozkaz.

Mężczyzna, który zadał nieśmiałe pytanie, podniósł się powoli.

– Fałszywy król zasiada na fałszywym tronie.

– Przynosisz wstyd czarodziejom – warknął inny lojalista. – Słuchasz rozkazów kłamcy i Pospolitej.

– Siła ma swoją własną magię – odparł mężczyzna, patrząc na Vhallę.

– Kto jeszcze stanie u naszego boku? – spytała.

Podniosło się kolejnych dwoje.

– Dlaczego się nad nimi litujecie? – spytał w końcu jeden z żołnierzy z Zachodu. – Walczą przeciwko waszemu Cesarstwu. Zabijcie ich.

– Ponieważ mądra kobieta nauczyła mnie, że każda dusza może zostać ocalona – odparł swobodnie Aldrik.

Vhalla poczuła ściskanie w piersi, bo od razu pomyślała o Larel.

– Ci, którzy staną u naszego boku, przeżyją, a pozostali zginą. Dokonajcie wyboru. Nadchodzi świt, który nie czeka na nikogo. – Aldrik odwrócił się do czarodziejów Victora.

Podniosło się jeszcze dwoje, w sumie pięcioro. Tylko oni zostali oszczędzeni. Vhalla patrzyła w milczeniu, jak pozostali giną za ideały fałszywego króla. Mężczyźni i kobiety, którzy zostali tak skażeni jego kłamstwami, że jego słowa były dla nich cenniejsze od własnego życia.

Vhalla policzyła wszystkich straconych. „W sumie dwadzieścia troje”. Poruszyła się w siodle i poczuła ciężar miecza na ramieniu. Postanowiła, że kiedy następnym razem zobaczy Victora, własnoręcznie go przebije. Dwadzieścia trzy razy.



# Rozdział 10

Vhalla w milczeniu wróciła do budynku rządowego. Po drodze kilka razy uważnie przyjrzała się Aldrikowi. Miał niezliczone sińce i ranę ramienia, więc zamierzała go zbesztać za to, że nie poszukał pomocy wcześniej, ale ogólnie był w dobrym stanie. Widok ten złagodził mdłości, które miała wcześniej.

„Ile jeszcze razy będę musiała patrzeć, jak ludzie, których kocham, wyruszają do walki?”

Pozostała cichym cieniem u jego boku, aż przywołał go kapłan, i wtedy ukradkiem odeszła. Wędrowała korytarzami, nagle wyczerpana. Dała z siebie wszystko, by być cesarzową, której potrzebowali poddani, i nie była pewna, czy choć trochę jej się to udało.

Ruszyła na poszukiwanie Fritza, ale zatrzymała się przed wejściem do komnaty innego przyjaciela. W szparze pod drzwiami tymczasowej kwatery Jaxa dostrzegła światło.

– ...martwiłaś się o mnie? – Ledwie słyszała ciche słowa mężczyzny.

– Skupiałam się na czymś innym. – „Elecia”, uświadomiła sobie Vhalla.

Zrobiła krok w stronę drzwi, ciesząc się, że kobieta czuje się dość dobrze, by w jej głosie brzmiała typowa nuta sarkazmu.

– Ojej, martwiłaś się – zażartował Jax.

– Czujesz się dobrze czy nie? – Elecia westchnęła ciężko.

– Tak. – Dłuższa chwila ciszy. – ‘Cio, naprawdę, nic mi nie jest.

– Lepiej, żebyś nie udawał znowu bohatera – mruknęła kobieta.

– Gdybym tego nie zrobił, nie byłoby cię tutaj.

Vhalla znieruchomiała. Jax powiedział, że odniósł ranę, kiedy ratował damę w opalach. „Elecia nie jest typową damą”.

– Dziękuję. – Podziękowania uzdrowicielki były wymuszone i niezręczne, ale szczerze. Kobieta bywała szorstka, bez wątpienia sarkastyczna, ale to, co mówiła, zwykle było prawdziwe... dobre lub złe.

- Nie myśl już o tym, pani Ci’Dan.
- To niemożliwe. Wiesz, że to wszystko zmienia...
- Powiedziałem, nie myśl już o tym.

Elecia dotknęła jego czułego punktu.

- Dobrze, Jaxie, niech tak będzie.

Kroki uzdrowicielki zbliżyły się do drzwi, a Vhalla zapukała cicho do Fritza, bo nie chciała zostać przyłapaną na podsłuchiwanie.

– Wiesz, że jesteś jedną z nielicznych – słowa Jaxa zatrzymały obie kobiety – którzy nie mówią do mnie „panie”.

- Odebrano ci tytuł.

„A ja nadal nie wiem dlaczego”.

– Co nie powstrzymuje dworu Zachodu przed przypominaniem mi o tym, kiedy ironicznie zwracają się do mnie z użyciem tytułu. – Jego głos się zmienił.

– Wiesz, jaki jest dwór. – Elecia mówiła obojętnym tonem, ale w jej słowach krył się też ślad smutku. – Niektórzy z nich nadal są po twojej stronie.

- Któż wie dlaczego – mruknął.

- Ja wciąż do nich należę.

Fritz otworzył drzwi, odwracając uwagę Vhalli od kolejnych słów. Szybko wpełznąła się do komnaty Południowca, zanim zdążył powiedzieć coś, co Elecia mogłaby usłyszeć. Kobieta z Zachodu nigdy nie pozwoliłaby Vhalli podsłuchiwać prywatnej rozmowy. „I miałyby rację”, przyznała w duchu. Ale chciała poznać Jaxa, musiała się dowiedzieć, dlaczego związano go z koroną. Dlaczego był właściwie niewolnikiem, a jednocześnie tak szanowanym przez swoich panów.

- Wszystko w porządku?

Odłożyła te myśli na bok w chwili, kiedy Fritz zadał pytanie. Vhalla objęła go w pasie i przytuliła mocno. Wciąż śmierdział bitwą – potem i metalicznym odorem krwi. Ale przytulił ją bez wahania, bez zadawania pytań. Trzymał ją w milczeniu, gdy Vhalla oddychała i po prostu pozwalała, by świat przez chwilę obywat się bez niej.

- Cieszę się, że nic ci nie jest, Fritzu.

- Ja też. – Zaśmiał się cicho.

– Dlaczego tu jesteś? – Pytanie to wymknęło się jej, kiedy tylko o nim pomyślała.

– Powiedziałem ci, gdy opuszczaliśmy mój dom. Larel by mnie nawiedzała, gdybym pozwolił ci pójść samej.

– To nie wystarczy. – Vhalla pokręciła głową.

– Nie?

– Nie, wciąż walczysz. Wyruszyłeś na wojnę w moim imieniu. Dlaczego to robisz?

– Głupiutka Vhal. – Fritz westchnął cicho, a dźwięk ten zmienił się w uśmiech. – Byłaś w moim domu, poznałaś moje siostry.

Uciezka przed chaosem rodzinnego domu Charemów też nie wydawała się wystarczająco dobrym powodem.

– Wszystkie mają swoje miejsce na świecie. Każda wie, kim zostanie. Cass odziedziczy dom. Reona będzie wspaniałą żoną i matką. Nia zostanie kucharką, piekarką albo kimś w tym rodzaju. One wszystkie coś mają. A ja nie.

– Miałeś swoje czary – zauważyła.

– A te sprawiły, że je opuściłem. – Fritz nigdy wcześniej nie mówił ze smutkiem o swojej magii. Jego rodzina ją akceptowała. – Udałem się do Wieży i spodziewałem się, że znajdę swoje miejsce. I wciąż się nad tym zastanawiam. Grahm, Larel, ty, wy wszyscy wiecie, czego chcecie. Ja też chcę to wiedzieć. Chcę mieć cel.

Vhalla mocno ścisnęła dłonie przyjaciela.

– Ja tak naprawdę nie wiem, czego chcę.

– Ależ wiesz. – Mężczyzna roześmiał się głośno na tę myśl. – Był czas, kiedy nie wiedziałas, ale już odnalazłaś cel. Teraz ja też próbuję go znaleźć.

– Cóż... – Usiadła z przyjacielem na łóżku. – Kim chcesz być? Co chcesz robić?

Rozmowa z Fritzem działała leczniczo. Vhalla udzielała mu rad, których sama powinna wysłuchać. Nic dziwnego, że jej rozczochrany przyjaciel został przy niej tak długo. Byli tak bardzo podobni we wszystkich ważnych aspektach.

Kiedy Vhalla w końcu wróciła do swojej komnaty, zobaczyła blask ognia pod drzwiami do kwatery Aldrika. Powłokła się w tę stronę, przyciągana przez serce. Aldrik siedział przy niedużym stoliku obok kominka i pisał na pergaminie.

– Listy? – spytała.

– Do wuja i innych panów z Zachodu – odparł, nie odwracając się w jej stronę.

Ściągnęła buty i zostawiła je przy drzwiach. Cicho podeszła do zgarbionego cesarza. Nie poruszył się, kiedy objęła jego ramiona.

– Poproś o posiłki, miłości moja – zażądała.

– Rozkaz cesarzowej? – Jego pióro zatrzymało się, ale kiedy znów zaczęło pisać, Vhalla widziała, że mężczyzna uwzględnił jej prośbę.

– Jeśli cesarz się na to zgodzi.

– Sposób, w jaki poradziłaś sobie ze wszystkim w czasie ataku, świadczy o tym, że moja zgoda nie jest niezbędna – mruknął Aldrik, a był to rozluźniony i zadowolony dźwięk, jak mruczenie kota.

– Wciąż się boję – wyznała. – Bycia cesarzową.

– Naprawdę? – Robił wrażenie szczerze zaskoczonego. – A nie widać tego po tobie.

– Kiedy nie wiem, co robić, po prostu udaję.

– W takim razie jesteś bardziej gotowa, niż sądziłaś.

– Boję się, że stracę przyjaciół, że podejmę błędną decyzję – przyznała. Ciężar był łatwiejszy do uniesienia, kiedy zmniejszyła go słowami. – Pragnę pokoju, a boję się, że jestem istotą, w której losie zapisano rozlew krwi.

– Nigdy nie wypowiedziano bardziej fałszywych słów. – Aldrik odłożył pióro na stół i spojrzał na nią. – Osiemnaście lat przeżyłaś w pokoju. Jeśli już, to ja złożyłem ciężar śmierci na twoich ramionach.

Vhalla pokręciła głową, ale on mówił dalej, zanim zdążyła wypowiedzieć swój sprzeciw na głos.

– Wiem, o co cię poprosiłem. Ja się wśród tego urodziłem, do tego byłem wychowywany. Teraz oczekuję od ciebie czynów i dyplomacji, działań, do których przygotowywano mnie od lat. – Pociągnął ją na swoje kolana i przesunął dłonią po jej policzku. – Ale wysłuchaj mnie, powiedziałem, że urodziłem się wśród tego, nie do tego. Mogę mieć przewagę doświadczenia, ale ty jesteś urodzoną władczynią tak samo jak ja, a może nawet bardziej.

Oparła czoło o jego czoło i lekko trąciła go nosem.

– Nauczysz mnie?

– Zawsze.

Tej nocy nauczył ją kilku nowych rzeczy, takich, których zwykle nie obejmowały nauki przyszłych cesarzowych. A później, gdy leżeli spoceni i zdyszani, ponad godzinę opowiadał jej historie królów Południa i Zachodu. Szczegółowo opisywał każdą porażkę i to, co doprowadziło ich do powrotu do normalności lub śmierci. Zwracał uwagę na historie, które zawsze podziwiał, i wyjaśniał dlaczego. Zwykle były to opowieści o wybawieniu poprzez przyznanie się do własnych niedostatków.

Kiedy jej powieki opadły po raz pierwszy, zażartował z niej. Ale cesarz nie powstrzymywał swojej pani przed snem. Mówił cicho, aż wyczerpanie zwyciężyło, i przytulał ją do siebie.

Następnego dnia znów przejął prowadzenie. Zanim jeszcze wyszli, każde ze swojej komnaty, opisał szczegółowo plany na ten dzień, co zamierzał osiągnąć i w jaki sposób chciał do tego doprowadzić. Poprosił ją, by obserwowała i uczyła się.

Kiedy spotkali się z senatorką, by omówić dodatkowe umocnienia dla Wschodu, przypominało to patrzenie, jak ktoś wyłania się zza zasłony. Aldrik zręcznie osiągał cele, realizował plany i zapewniał sobie deklaracje lojalności wobec Solarisów. Jeśli znało się jego podejście, złotousty władca zmieniał się w jarmarcznego magika, a Vhalla znała każdą jego sztuczkę.

Każdą decyzję uzupełniał długoterminowym rozwiązaniem, które gwarantowało dalsze powiązanie Wschodu z jego rządami. Kiedy wspomniał o nowych senatorach na miejsce zabitych, zrobił to w taki sposób, że senatorka wręcz musiała spytać, kogo miał na myśli. Vhalla nie wątpiła, że Aldrik nie wypowiedział tych imion bez zastanowienia, ale miał już wcześniej przygotowaną listę ludzi, którzy byli jego dłużnikami albo przeszli już jakąś próbę lojalności.

Po spotkaniu poszli na obiad z kupcami z Hastanu. Po drodze wypytywał ją o użyte przez siebie sformułowania i metody. Prosił o wyjaśnienie, dlaczego jej zdaniem wybrał to, a nie coś innego, i jak wpłynął tym na sytuację. Zażądał, by odnalazła niedoskonałości i zasugerowała zmiany na lepsze. Szukanie jego błędów sprawiło, że skupiła się jeszcze bardziej.

Tuż przed dotarciem do skromnej rezydencji ich gospodarza Aldrik zmienił ton rozmowy.

– Chcę, żebyś ty to poprowadziła.

– W jakim sensie? – Vhalla nie była pewna, jaką rolę dla niej przeznaczył.

– To są twoi rodacy. – Przerwał i czułym gestem odsunął włosy z jej twarzy. – Mam narzeczoną ze Wschodu. Dlaczego nie miałbym jej wykorzystać dla swojej korzyści?

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

– Będiesz moją sprytną wschodnią narzeczoną?

– Pewnie tak, jeśli mój cesarz tego pragnie. – Westchnęła teatralnie.

Ta chwila beztroski uspokoiła ją, kiedy wchodzili. Nim usiadła przy stole, była już rozluźniona. To byli jej rodacy. A choć nie miała doświadczenia w negocjacjach z kupcami poza sklepikarzami z Leoul, rozumiała ich potrzeby i pragnienia jak każdy człowiek ze Wschodu.

Nie obraziła się na ich pytania o swoje dzieciństwo. Odpowiadała na pytania o płodozmian stosowany przez jej ojca i sposoby na jak najmniejsze zużycie wody. Opowieści o Kroczącej z Wiatrem rozeszły się po Wschodzie, a oni pragnęli poznać kobietę, która się za nimi kryła.

Cesarz i Vhalla prowadzili słowny taniec, krążąc wokół siebie. Aldrik nakierowywał rozmowę na sprawy oficjalne, a Vhalla przejmowała prowadzenie. Kiedy jakiś pan jeżył się na sugestię władcy, łagodziła sytuację i przywoływała wspomnienia wschodnich świąt. Jeśli jedna z pań poczuła się zrażona determinacją cesarza, Vhalla z uśmiechem brała ją za rękę i dzieliła się chlebem w geście dobrej woli.

Po obiedzie ruszyli do obozu Zachodu. Wciąż panował w nim nieporządek po bitwie, a Vhalla zastanawiała się, co mogłaby zrobić, by pomóc jednocześnie im i mieszkańcom Hastanu. „Brakuje zapasów dla wszystkich”.

Senatorka czekała z panem Sevinem w jego namiocie.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział Aldrik niezbyt szczerze. „Cesarz może kazać ludziom czekać”, powiedział jej. To świat czekał na nich.

– Nie musicie przepraszać, panie. – Senatorka w geście szacunku skinęła im obojgu głową. – I pani.

– Sevinie, masz już ostateczne raporty na temat ludzi i zapasów?

– Owszem. – Pan z Zachodu wyjął kilka kartek.

– Doskonale. – Aldrik zaczął czytać, a Vhalla zerknęła mu przez ramię.

– Większość zapasów przetrwała bitwę, ale ponieśliśmy większe straty, niż się spodziewaliśmy – podsumował Sevin.

– Już poprosiliśmy o dalsze wsparcie z Zachodu. – Aldrik podniósł wzrok znad pergaminu.

– Posiłki nie przybędą szybko – myślała na głos Vhalla. – A Wschód powinien się nauczyć, jak się bronić.

– Co macie na myśli, pani Vhallo? – spytała senatorka.

– Powinniśmy stworzyć system, by rozpuścić wici, że potrzebujemy rekrutów. Pięciu jeźdźców niosących wiadomość do pięciu najbliższych miast. Tam rozkazują pięciu kolejnym jeźdźcom, by zanieśli wieści do pięciu kolejnych miast.

– Tworząc w ten sposób sieć obejmującą cały Cyven – dokończyła senatorka. – To nie jest zła sugestia.

– Wszystko zależy od tego, czy ludzie pana Sevina zdołają ich wyszkolić. – Vhalla spojrzała na pana z Zachodu. – To będą rolnicy i stajenni, całkowicie zieloni.

– Będziemy ich szkolić. – Sevin skinął głową. – Jak długo będą chcieli być szkoleni.

– Kiedy zostaną wyszkoleni, pomogą w obronie Hastanu i stworzą tu armię gotową do wyruszenia na Południe, kiedy będziemy zdecydowani na atak. – Vhalla w końcu odwróciła się do Aldrika.

– Chciałbym, aby sugestia mojej narzeczonej została wprowadzona w życie – rozkazał cesarz.

Vhalla milczała w czasie drugiej połowy spotkania, znów obserwowała Aldrika przy pracy i uczyła się. Spodziewała się, że wkrótce zostanie przepytana na temat jego metod, i nie myliła się.

W drodze do budynku rządowego Aldrik pytał o swoje podejście, krytykował ją, a jednocześnie chwalił. Szybko stało się jasne, że dużo musiała jeszcze poprawić, ale łagodził swoje uwagi pochwałami. Niektóre kwestie były bardzo proste, na przykład wzmianka o tym, że powinna zmienić postawę. Inne miały wiele niuansów, których Vhalla nadal jeszcze do końca nie pojęła, kiedy weszli do głównego budynku.

– A ponad wszystko – mówił dalej Aldrik – musisz pamiętać, że jesteś ich cesarzową.

– Ale jak mogę znaleźć z nimi wspólny język, jeśli będę zachowywać dystans?

– Do pewnego stopnia to kwestia praktyki. Jednak to trudne – wyznał. – Ważniejsze, by postrzegali cię jako swoją władczynię niż przyjaciółkę. By wiedzieli, że stoisz ponad nimi.

Vhalla potaknęła w zamyśleniu.

– Jesteś niezadowolona. – Posłał jej zmęczony uśmiech.

– Zauważyłeś to?

– Nie potrzebuję Więzi, by to dostrzec. Znam cię dość dobrze.

Pokręciła głową. Kiedyś martwiła się, że ich uczucia wynikały wyłącznie z Więzi. „Jakże głupie się to teraz wydaje”.

– A mogę być i jednym, i drugim? Ich przywódczynią i przyjaciółką?

– Dla niektórych tak. Ale nie dla mas.

– Pewnie to dobrze, że wolę księgi od większości ludzi – mruknęła.

– Zaiste, jesteś na najlepszej drodze, by stać się doskonałą władczynią. – Aldrik uśmiechnął się do niej znacząco, a ona rozluźniła się jeszcze bardziej.



# Rozdział 11

Dwa ranki później Vhallę obudziły mdłości.

Aldrik przez chwilę upierał się, by przyprowadzić Elecię, ale Vhalla odmówiła. Kapłanka nie mogła pomóc na zdenerwowanie, nie istniała też maść na niepokój. Medykamenty, których potrzebowała, były oprawione w skórę i przynoszone w ciszy. Nie pytała wcześniej, bo byli zbyt zajęci przygotowaniami do wyjazdu do Norinu, co zaplanowali za dwa dni. Kiedy w końcu poruszyła temat ze swoim przyszłym mężem, sprawił, że poczuła się głupio, martwiąc się pozostawieniem go samego z obowiązkami.

Archiwum miejskie było pełne kurzu i stęchlizny. Od jakiegoś czasu go nie wietrzono i Vhalla dostała ataku kaszlu, kiedy zdjęła z półki pierwszy ciężki zwoj. To nie było pierwsze miejsce, o którym pomyślała, ale biblioteka w Hastanie nie była imponująca, a poza tym dziewczyna wiedziała, że tu będzie sama. Potrzebowała jedynie cichego miejsca i czegoś do czytania.

Hastańskie dokumenty rządowe nie były szczególnie ekscytujące, jednak Vhalla zaczęła doceniać elokwencję polityki i rolę dojrzałości w rządzeniu, co sprawiło, że lektura była bardziej interesująca niż wcześniej.

Kiedy dotarła do trzeciego zwoju, do środka zajrzał Jax i zażartował:

– O, cesarzowa.

– Jeszcze nie jestem cesarzową. – Wygładziła pergamin przed sobą.

– Już prawie. – Mężczyzna z uśmiechem wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie. – Nasz cesarz polecił, bym do ciebie zajrzał i sprawdził, czy czegoś potrzebujesz.

– Dziwi mnie, że nie wysłał Elecii – mruknęła.

– Próbował. – Jax roześmiał się, słysząc jej słuszne przypuszczenie.

– Powiedziała, że gdybyś nie czuła się dobrze, byłabyś „całkiem zdolna” sama do niej przyjść.

– Ta kobieta ma dużo rozsądku. – Vhalla miała kolejny powód, by docenić krewniaczkę Aldrika.

– Nie zamierzam się sprzeciwiać.

Pochwała Jaxa przypomniła jej podsłuchaną rozmowę. Choć nie odważyłaby się przywołać jej szczegółów, jedna kwestia wciąż ją dręczyła. Odwróciła się od zwoju i wpatrzyła w ciemne zachodnie oczy mężczyzny. Próbowwała przebić się przez ich czern z nadzieją, że w jakiś sposób zdradzą tajemnicę, do której wszyscy nawiązywali, ale nikt nie mówił o niej otwarcie.

– Dlaczego jesteś własnością korony?

Na jego twarzy pojawiło się przerażenie. Zaskoczyła go, a Jax w odpowiedzi szybko otoczył się murem. Vhalla zacisnęła wargi, powstrzymując smutny uśmiech. Od dawna była z Aldrikiem i wiedziała, jak wygląda człowiek, który próbuje ukryć prawdę za obronnymi murami.

– Nie chcesz usłyszeć tej historii. – Nagle się roześmiał. – Zaufaj mi.

– Ta decyzja nie należy do ciebie. – Oparła się wygodniej i gestem wskazała na jedyne pozostałe krzesło w pomieszczeniu, stojące naprzeciwko niej. – Usiądź i opowiedz mi.

– Nie sądzę...

– To rozkaz, Jaxie. – Chciała, by słowa brzmiały jak najdelikatniej, ale mimo całej łagodności w oczach mężczyzny dostrzegła urazę. Wydając mu polecenie, przeciągnęła strunę i istniała szansa, że nie uda się tego naprawić.

Osunął się ciężko na krzesło i niechętnie rozpoczął opowieść.

– Pochodzę ze szlchetnego rodu z Zachodu. Nie byliśmy tak ważni jak Le'Danowie czy Ci'Danowie, ale moja rodzina miała dumę i kilka pokoleń tytułów. Byłem najstarszym dzieckiem i jedynym synem, moje siostry były zaledwie o kilka lat młodsze.

– Czyli miałeś odziedziczyć majątek.

Vhalla poruszyła się na krześle i pochyliła do przodu, opierając łokcie na stole. Po raz pierwszy udało jej się dostrzec mężczyznę ukrytego pod szaleństwem.

– Owszem – potwierdził. – Wszystko było gotowe i był ze mnie prawdziwy paniczyk. Pozostała jedynie kwestia stosownego związku z inną szlchetnie urodzoną.

– Zaaranżowane małżeństwo – domyśliła się.

Przywołało to wspomnienia ostatniego zaaranżowanego małżeństwa, którego doświadczyła – Aldrika. Na tę myśl wykrzywiła wargi i spochmurniała.

– Kochałem ją. – Dwa słowa wymazały grymas z jej twarzy. Vhalla słuchała zaskoczona. – Kochałem ją, jak Ojciec kocha Matkę. Kochałem ją bardziej niż słońce, bardziej niż samo życie. Czekalbym tysiąc lat, gdyby ich potrzebowała, by przyjąć moją rękę.

– A potrzebowała ich? – Vhalla próbowała odkryć niedoskonałość w jak na razie entuzjastycznej opowieści.

– Nie, uczucia były odwzajemnione. – Jax przez dłuższą chwilę wpatrywał się w przestrzeń. I nagle coś się zmieniło. Vhalla nie była pewna, czy sobie tego nie wyobraziła, ale wtedy na jego twarzy pojawił się inny wyraz. – A raczej tak sądziłem... Spędzaliśmy razem całe dni. Kiedy tylko mieliśmy okazję się spotkać, robiliśmy to. Pragnęliśmy tylko być blisko siebie, oddychać tym samym powietrzem. Wszystko miało być takie doskonałe, miłość zaaranżowana, która jednocześnie była nam przeznaczona.

Jego słowa brzmiały niepokojąco. Wypowiadał je pospiesznie i z taką precyzją, jakby miał je już przećwiczone. Jakby nie Jax to mówił, lecz opętał go cień kogoś innego, kogoś, kto nie musiał wycierpieć tego, o czym zaraz miał jej opowiedzieć.

– Aż pewnego dnia postanowiłem ją zaskoczyć. Uczyłem się w Akademii Sztuk Tajemnych. A może prowadziłem zajęcia. Nie pamiętam, dlaczego... może potrzebowali mojej pomocy. – Pokręcił głową. – W każdym razie wróciłem wcześniej do domu. Wcześniej, niż ktokolwiek się spodziewał. Minęło kilka dni, od kiedy widziałem ją po raz ostatni. Dni, które dla mnie były wiecznością. Zaskoczyłem ją w jej rodzinnym domu... Było cicho, tak cicho.

Błysk szaleństwa w oczach Jaxa sprawił, że serce Vhalli wypełnił niepokój.

– Tak cicho, że ich usłyszałem. Podążyłem za dźwiękami, krzykami, do jej komnaty. Znalazłem ją tam. Znalazłem ją całkowicie nagą pod innym mężczyzną. – Zaczął się śmiać, a był to dźwięk mroczny i złowieszczy, jak dudnienie gromu wśród burzowych chmur. – Nigdy nawet nie miałem kobiety. Uważałem za romantyczne, że zachowam swoje ciało dla jej dłoni. Ale ona

poznała tego mężczyznę. Wiele razy, jak odkryłem w tej ciemnej komnacie. W spółkowaniu nie ma nic romantycznego.

Vhalla ugryzła się w język, żeby się nie sprzeciwić. Siedzący przed nią mężczyzna nie wysłuchałby głosu rozsądku.

– Uwierz mi, Vhallo. To najbardziej zwierzęca potrzeba, która pożąda zaspokojenia. Przeczesałem świat w poszukiwaniu czegoś więcej, ale nigdy tego nie odnalazłem. Wszyscy jesteśmy cielesnymi istotami, polującymi, szarpiącymi pazurami, pragnącymi pochłonąć się nawzajem, by wypełnić luki, które wydrążyliśmy we własnych sercach, próbując pozbyć się niedoskonałości.

– Co stało się później? – odezwała się po dłuższej chwili. Nie była pewna, czy chce znać odpowiedź. Ale wiedziała, że m u s i ją poznać.

– Zabiłem ich wszystkich. – Odchylił się do tyłu i osunął na krzesło, aż jego głowa spoczęła na oparciu. Jego kończyny były jak długie gałązki rozrzucone na wszystkie strony. – Najpierw jego. Musiał umrzeć. Musiał spłonąć. Dotknął jej ciała, a ja, och, och, zabiłem go za to. Zmusiłem ją, żeby patrzyła, a ona... – Przerwał na chwilę, ale szybko odzyskał opanowanie – ...ona błagała mnie, żebym go oszczędził. Zupełnie, jakby jakimś cudem go kochała. Jej rodzina próbowała mnie powstrzymać. Wrócili, kiedy zaczęła krzyczeć, i próbowali mnie powstrzymać. Ale wiedzieli. Wiedzieli, co się działo. Oni też musieli umrzeć. Spłonęli, a ona...

Jax zaczął się śmiać. Śmiech dobywał się jak warczenie z głębi jego gardła i wkrótce mężczyzna wył z chorobliwym rozbawieniem. Vhalla nie dostrzegła w tym nic śmiesznego, ale zrozumiała, że w opowieściach o jego szaleństwie kryła się prawda. Nagle przerwał i znów na nią spojrział.

– I zostałem tylko ja. Tak naprawdę nie pamiętam nawet połowy magii, która opuszczała moje palce w postaci łuków ognia na ich ciele. Ale pamiętam zadowolenie, kiedy płonęli. Ich krew była pierwsza na moich dziewiczych dłoniach.

Vhalla była śmiertelna. Zdarzało jej się czuć zazdrość, ale zawsze sobie z nią radziła. Rozumiała paskudne uczucia, które pojawiały się w sercach ludzi, żyła dość długo, by poznać je ze wszystkich stron. Ale to, t e g o nie potrafiła pojąć. Niezależnie od sytuacji, nie umiała sobie wyobrazić, by mogła skrzywdzić Aldrika. „Co to za miłość,

która doprowadza człowieka do zabicia tego, czego pożądał?” Czy taka miłość była silniejsza niż jej własna?

– Nie stawiałem oporu, kiedy mnie pojмали. Na Matkę, nawet przyznałem się do winy! Nic już dla mnie nie pozostało. Moja przyszłość zginęła razem z nią, kobietą, którą kochałem, kobietą, którą zabiłem. Pan Ophain odebrał mi tytuł i pozycję. – Jax wstał i z nonszalanckim gestem dokończył opowieść. – Powinienem zostać stracony, w końcu taka jest kara za morderstwo.

– Dlaczego nie zostałeś?

Próbowała znaleźć sens w tym wszystkim. Jax przeżył wiele lat. Służył pod dowództwem Baldaira i był przez niego szanowany. Vhalla wiedziała, co młodszy książę sądził o mężczyznach, którzy krzywdzili kobiety.

– Tak bardzo pragniesz mojej śmierci? – Zaśmiał się.

– Odpowiedz na moje pytanie. – Nie była w nastroju na jego gierki.

Przewrócił oczami, ale spełnił jej polecenie.

– Miałem przyjaciela, lepszego, niż na to zasługiwałem. Studiowałem z jego bratem w akademii i tak się poznaliśmy. Stał w mojej obronie, twierdząc, że oszalałem. Argumentował, że to kobieta popełniła błąd, kiedy zerwała naszą umowę. Pochodził ze starego rodu, a jego nazwisko było jednocześnie pomocą i przeszkodą w sądzie.

– Erion. – Vhalla dodała dwa do dwóch. Jeśli Jaxa sądził pan Ophain Ci’Dan, jedynie nazwisko Le’Dan mogło być przeszkodą. Wyjaśniało również powiązanie Jaxa ze strażą.

– Tadam! – Jax był niepokojąco wesoły jak na kogoś, kto zagłębił się w swoją mroczną przeszłość. – Udało mu się opóźnić wszystko na tyle, by zdążył wyjaśnić sytuację swojemu przyjacielowi, który miał jeszcze wyższą pozycję.

– Baldair... – Samo imię wzbudziło jej smutek.

– Ci dwaj wymyślili dla mnie nową karę. Taką, którą nawet pan Ophain uznał za stosowną. – Zatrzymał się w drzwiach. – Miałem służyć w Złotej Straży, by spłacić swój dług wobec ludzi. Gdybym zrobił coś wątpliwego, miałem zostać stracony.

Vhalla aż za dobrze znała te warunki.

– Jak długo?

– Do końca moich dni.

– Na zawsze? – Choć kiedyś należała do korony, nie mogła sobie wyobrazić niekończącej się służby. – Jesteś niewolnikiem.

– Wolę określenie „żołnierz”. – Wzruszył ramionami. – Choć niektórzy wciąż nazywają mnie panem, jakby to się nigdy nie wydarzyło, jakby moje czyny były usprawiedliwione, jakbym wciąż miał rodzinę. Inni chociaż dodają wcześniej „upadły”.

– Próbowałeś się kiedyś uwolnić?

– Nie. – Jax patrzył na nią, ale jej nie widział. – Na coś takiego musiałbym zasłużyć, nie mógłbym o to prosić. A moje grzechy sprawiają, że nigdy nie zasłużę na ułaskawienie.

– Ale twoja rodzina...

– Nie mogę nawet spojrzeć na siebie w lustrze. Myślisz, że mógłbym stawić im czoło? W dniu, w którym zabiłem ukochaną kobietę, umarłem dla nich.

Zapadła między nimi głucha cisza. Vhalla wiedziała, że jako cesarzowa będzie musiała zmierzyć się z brzydotą i grozą. Nie była jednak gotowa na to, że źródłem tej grozy będą ci, których uważała za przyjaciół. Z drugiej strony, kim tak naprawdę dla siebie byli? Wydawało jej się, że nigdy do końca nie znała Jaxa.

Popatrzyła na niego świeżym okiem i wydawało się, że on zrobił to samo. Między nimi coś się zmieniło i Vhalla wiedziała, że to ona musi zdecydować, w jaki sposób objawi się ta zmiana. Całe szczęście on nie zamierzał zmuszać jej do podjęcia decyzji.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, przysła cesarzowo, wezwij mnie, a ja to przyniosę. – Ukłonił się lekko. – Nie zapominaj, nasz cesarz zdecydował, że moje życie należy do ciebie.

– Jakbym potrzebowała tego przypomnienia... – mruknęła, kiedy za mężczyzną zamknęły się drzwi.

Odchyliła się do tyłu i zacisnęła dłonie na koszuli na brzuchu. Już czuła się lepiej, ale teraz mdłości powróciły z pełną siłą. Ledwie zdążyła uciec z archiwum i wpaść do własnej komnaty, zanim zwymiotowała.

– Vhallo? – Aldrik przeszedł przez drzwi między ich komnatami.

Uniosła głowę znad miednicy. Czuła, że ma miękkie kolana, więc oparła się o ścianę. Nie spodziewała się, że historia Jaxa tak na nią wpłynie.

– Myślałam, że będziesz na obiedzie z panami z Zachodu.

– Przeszedłem się przebrać. – Odrzucił na bok zabłocone spodnie, które trzymał w ręku, i podszedł do niej. – Nadal źle się czujesz? Widziałaś się z Elecią?

Pokręciła głową. Nie potrzebowała kapłanki. Potrzebowała prawdy. Musiała wiedzieć, czy wszystko, o czym opowiedział Jax, było prawdą.

– Ty i Jax. – Skupiła wzrok na rogu komnaty zamiast na nagiej piersi stojącego przed nią mężczyzny. – Naprawdę jesteście blisko?

– Powiedział ci – westchnął Aldrik.

– Jak możesz pozwalać, żeby tak pozostało?

Nie umiała pojąć, dlaczego tolerował jego obecność i jak mógł uznawać pana z Zachodu za swojego przyjaciela. Wydawało się to sprzeczne ze wszystkim, co wiedziała o swoim kochanku.

– On tak woli – powiedział łagodnie Aldrik. – Aż do niedawna nie miałem możliwości go uwolnić.

– Uwolniłbyś go? – Wzdrygnęła się. – On... on zrobił coś niegodziwego.

– Ludzie, którzy robili gorsze rzeczy, chodzą wolno. – Na jego twarzy malowało się poczucie winy.

– To, co zrobił, w niczym nie przypomina tego, co stało się z tobą i jaskiniami. – Mocno ścisnęła dłonie swojego cesarza.

Aldrik przez chwilę wydawał się zaskoczony, co potwierdziło jej przypuszczenia. Poznała jego wewnętrzne demony równie dobrze, co jego samego.

– W porządku. – Myślał na głos. – Umiałaś wybaczyć mi moje zbrodnie, więc może uda ci się wybaczyć Jaxowi. Związałem jego życie z twoim, więc to stosowne.

– Co takiego? – Zmarszczyła czoło.

– Ty rządzisz jego wolnością, jego losem.

– Aldriku, ja...

– Vhallo, pewnego dnia zostaniesz cesarzową. Jeśli nie potrafisz zdecydować o losie jednego mężczyzny, to jak pewnego dnia będziesz mogła osądzać masy? – „Ten irytujący władca wykorzystuje to jako lekcję”. – Chciałbym ci tego oszczędzić, ale...

– Ale nie możesz – dokończyła za niego. Słowa były ciężkie jak ołów. Taka była cena jej miłości. Cena bycia z mężczyzną, którego wybrała. – A jeśli nigdy nie uznam, że odpokutował?

- To będziesz musiała żyć z tą decyzją.
- Czasami jesteś bez serca – odparła słabym głosem i uśmiechnęła się blado.
- Ranisz mnie. – Położył dłonie na jej biodrach. – Jeśli jestem bez serca, to dlatego, że ukradła je dziewczyna z biblioteki.
- Myślisz, że uda ci się odwrócić moją uwagę słodkimi słówkami?
- Z udawaną wstydlivością oparła głowę o futrynę.
- Jestem tego pewien – ogłosił i pocałował ją delikatnie.
- Vhalla nie chciała się z nim zgodzić, ale cesarz potrafił być przekonujący, jeśli chciał.



# Rozdział 12

– Vhallo, wiem, że jestem doskonałym okazem mężczyzny, ale obawiam się, że twój narzeczony będzie zazdrosny, jeśli nadal będziesz się tak na mnie gapić. – Jax wyszczerzył się do niej.

– Wcale się nie gapiłam – mruknęła i wpatrzyła się w trakt przed nimi.

Byli w drodze od trzech dni i zbliżali się do granicy Wschodu z Zachodem. A jedynym pocieszeniem dla niej był fakt, że jej żołądek się uspokoił.

– Panie – Jax zawołał do Aldrika – sądzę, że to mało bezpieczne, by twoja pani przebywała w pobliżu mnie.

– Wątpię, bym musiał się przejmować kimś takim jak ty – rzucił oschle Aldrik.

– Vhal nie widzi świata poza jednym mężczyzną – dodał pomocnie Fritz.

Elecia mruknęła pod nosem i kątem oka spojrzała na Vhallę. Nie odezwała się ani słowem, ale wyraz jej twarzy sprawił, że dziewczyna pomyślała o Danielu. Spojrzała uzdrowicielce w oczy i nie przestawała, aż to Elecia odwróciła wzrok. Kobieta nie wiedziała, kim byli dla siebie ona i Daniel, a raczej kim nie byli. A Vhalla nie zamierzała się czuć winna z tego powodu.

W chwili, kiedy Elecia odwróciła od niej uwagę, Vhalla poruszyła się w siodle i ukradkowo posłała kolejne spojrzenie Jaxowi.

Wciąż czuła się niepewnie w obecności długowłosego mężczyzny z Zachodu, którego życie należało teraz do niej. Wiedziała, że Aldrik traktował to jako próbę dla niej – miała zachować spokój i nauczyć się, jak panować nad sobą w obecności kogoś, kto wzbudzał w niej mieszane uczucia. Gdyby nie udało jej się dojść do ładu z emocjami, jakie czuła w towarzystwie Jaxa, byłaby beznadziejna w kontaktach ze żmijami z dworu Południa. „Zakładając, że dwór Południa jeszcze kiedyś się zbierze”.

Wieści o ataku na Hastan rozeszły się po całym Wschodzie, niesione przez posłańców wysłanych na polecenie Vhalli.

W miasteczkach, w których się zatrzymywali, i w gospodach, w których nocowali, panowała cisza, jakiej nie było wcześniej. Nadchodziła wojna i nie obchodziło jej, czy ludzie są gotowi.

Pola wokół nich się zmieniały, podobnie jak rosące na nich plony. Ziemia była lżejsza i bardziej piaszczysta, a nieduże rzeczki i strumienie przecinające Wschód w miarę zbliżania się do Zachodu stawały się coraz płytsze.

Pod koniec trzeciego dnia wpadli na kolejną grupę inkwizytorów. Aldrik zaproponował im to samo, co poprzedniej grupie, a Południowcy z dużym entuzjazmem porzucili fałszywego króla. „A w każdym razie na to wyglądało”. Vhalla zagryzła język i nie pozwalała, by wyraz jej twarzy w czasie tego spotkania cokolwiek zdradzał. Nie zamierzała wyjawic ich zamiarów, jak zrobiła to wcześniej, i narazić kolejnych ludzi na niebezpieczeństwo.

Od byłych inkwizytorów dowiedzieli się, jakie były najnowsze dekrety Victora. Szaleniec w końcu przyznał, że Aldrik i Vhalla żyją, choć przedstawiał ich jako demony, które powstały z martwych, wypaczone i zepsute. Vhallę nie po raz pierwszy nazwano demonem i z radością przyjęła na siebie tę rolę, jeśli tylko mogło to osłabić determinację wyznawców fałszywego króla.

Inkwizytorzy powiedzieli im, że na Południu było coraz więcej odszczepieńców i coraz więcej obywateli zostawało inkwizytorami, bo dawało im to szansę na opuszczenie czerwonych od krwi ulic. Osobista armia Victora – Czarna Brygada, jak ich nazywano – pozbywała się wszystkich, którzy mogli być lojalni wobec starej władzy.

Ale każda siła rodziła siłę przeciwną. Zanim inkwizytorzy odeszli, podzielili się jeszcze jedną interesującą informacją – o Srebrnych Skrzydłach. Vhalla od razu zrozumiała tę nazwę i przypomniała sobie czarodziejów z Wieży, dumnie noszących przypinki ze srebrnym skrzydłem, kiedy wróciła z wojny. Opis tej skrytej grupy i absolutnej lojalności jej członków potwierdził jej podejrzenia. Według inkwizytorów mieszkańcy stolicy widzieli w Srebrnych Skrzydłach jedyną szansę na walkę z tyranią fałszywego króla.

Ta informacja poprawiła ich humor podczas jazdy następnego dnia. Świadomość, że siła Victora słabła, a ludzie organizowali się przeciwko niemu, wprawiła ich w dobry nastrój. Nie odważyli się

czuć takiej nadziei od czasu, gdy opuścili Południe, a następnego dnia potrzebowali jej jeszcze bardziej.

Karczmarz ostrzegł ich przed tym, co czekało na granicy z Zachodem, ale nic nie mogło przygotować wędrowców na to, co rzeczywiście napotkali.

Granica została całkowicie zamknięta. Nad drogą górowała potężna kryształowa brama, a po obu jej stronach ciągnęły się mury, które niknęły na horyzoncie. Na jej szczycie wznosiły się dwie skrzydlate bestie, podobne do tych, które zaatakowały Hastan. Vhalla wpatrywała się w migotliwą, nienaturalną konstrukcję. Cały czas myślała o prośbie o posiłki, którą ona i Aldrik wysłali na Zachód.

„Nie ma znaczenia, czy wysłali wszystkich żołnierzy z Zachodu, skoro ci mężczyźni i kobiety nie mogli dotrzeć do celu”.

– Wygląda, że Victor coś sobie kompensuje. – Jax przyjrzał się bramie i zaśmiał się złośliwie.

– To nie jest właściwa pora – mruknęła Elecia, jadąca przy jego boku. Wpatrywała się przed siebie.

– Jak się przez to przedostaniemy? – spytał bez ogródek Fritz. Ich konie zwolniły do stępa, gdy wpatrywali się w złowieszczą i nieprzebytą barierę.

– Wątpię, by pozwolili nam tak po prostu przejechać – stwierdziła Elecia, spoglądając z ukosa na strażników Victora. Wskazała na kilka budowli wyrastających z kryształu. – Wątpię też, by Victor umieścił tu byle kogo. Najpewniej skażenie doprowadziło ich do szaleństwa, a nawet jeśli nie, z pewnością są najbardziej lojalni.

– Nie wydaje się też, by te mury się kończyły. – Vhalla uniosła dłoń do czoła i popatrzyła w obie strony. Nawet gdyby mogli je objechać, zmarnowaliby wiele dni. A nie mieli tyle czasu.

– Co robimy, cesarzu? – spytał Jax.

– Obserwujemy – zdecydował Aldrik i ściągnął wodze konia.

Wypełnili rozkazy suwerena i zatrzymali się na skraju drogi. Patrzyli przed siebie, kryjąc się w wysokich trawach porastających leżące odłogiem pole. Vhalla w zamyśleniu przeczesywała palcami grzywę Pioruna.

– Dlaczego Victor w ogóle stworzył bramę? – spytała nagle. Jej towarzysze podskoczyli, kiedy niespodziewanie przerwała ciszę. –

Chce powstrzymać Wschód i Zachód przed pomaganiem sobie nawzajem. Tego chyba możemy być pewni. Rozdzielić kontynent i doprowadzać go do upadku kawałek po kawałku, aż wszyscy uklekną. – Nikt się nie sprzeciwił. – W takim razie po co w ogóle budować bramę? A nie tylko mur?

– Słuszna uwaga – zgodził się Fritz.

– Musi umożliwić przemarsz swoich ludzi – ciągnęła dalej Vhalla.  
– Jeśli zmiażdży Wschód, wysyłając tam całe swoje siły, to będzie musiał ich przenieść na Zachód, co wyjaśnia, dlaczego brama znajduje się na głównym szlaku.

– A nie mógłby go zniszczyć, kiedy będzie tego potrzebował?

– Zarządzanie jednostkami, możliwość kontrolowania przejść. Może budowa muru wyczerpała go tak bardzo, że nie chciał go później burzyć. – „To interesująca myśl”. Odłożyła ją na później, żeby się nad nią zastanowić. – Jeśli nie planuje tu wrócić, jego żołnierze muszą móc poruszać się samodzielnie.

Vhalla wpatrywała się w bramę, usiłując dojść do źródeł niepokoju, który poczuła w chwili, kiedy ją zobaczyła. Przypominała jej Kryształowe Jaskinie i bramę, do której otworzenia zmusił ją Victor, wykorzystując magię Aldrika. Nie mogła powstrzymać się przed odszukaniem wzrokiem swojego cesarza, a jej serce bolało na wspomnienie utraconej Więzi.

I wtedy przyszło jej na myśl coś jeszcze.

– Aldriku. – Zamachała do mężczyzny, który stał nieco na uboczu i rozmawiał z Elecią. – Wiem, jak dostać się do środka.

– Naprawdę? – W głosie uzdrowicielki brzmiały zaskoczenie i podziw, ale nie wątpliwości.

– Dostroił bramę do swojej magii, żeby móc ją otwierać i zamykać, jak... – Vhalla przełknęła ślinę. – Jak Kryształowe Jaskinie.

– To możliwe. – Na wzmiankę o jaskiniach Aldrik zacisnął zęby.

– To jedyny sposób, żeby ją otworzyć, on jako jedyny ma dość mocy, odporności i wiedzy o kryształach, by to zrobić.

Vhalla nie mogła się powstrzymać przed zastanawianiem się, czy udałoby jej się otworzyć bramę, gdyby wciąż miała moc. Ale nie zamierzała tego rozpamiętywać. Jej magia zniknęła i nie mogła jej odzyskać.

– Mówisz, że nie ma szans, by ją otworzyć, o ile Victor nie zdecyduje się wybrać tu na przechadzkę? – spytał Jax.

Pokręciła głową.

– To by nie miało sensu. Bo gdyby zamierzał wrócić i sam ją otworzyć, to po co w ogóle brama? Fritz ma rację, mógłby po prostu zburzyć mur. Musiał zostawić klucz, kryształowe naczynie z esencją jego magii, na które brama odpowie, w razie konieczności umożliwiając przemarsz wojsk.

– Jak wyglądałby taki kryształ? – spytała Elecia.

– Może mieć dowolny kształt, ale zwykłym wzrokiem go nie znajdziecie. Gdybym... gdybym wciąż miała magiczny wzrok, spojrzałabym na magię bramy, a później odnalazła samotny kryształ, który do niej pasuje. Ci mężczyźni i kobiety musieli już oszaleć od skażenia. Victor nie mógł utrudnić im zadania, więc przypuszczam, że jest w jakimś dość oczywistym miejscu.

Wszyscy milczeli przez dłuższą chwilę.

– Frytek – powiedziała nagle Elecia.

– Frytek? – To było nowe określenie.

– Będę potrzebowała iluzji. A twoje są po prostu wspaniałe. – Posłała młodemu czarodziejowi promienny uśmiech.

– Są w porządku – zgodził się skromnie.

– Elecio? – W głosie Aldrika brzmiała troska.

– Co? – westchnęła z irytacją i spiorunowała krewniaka wzrokiem.

– Ty nie możesz pójść. Jesteś naszym cesarzem i nie masz magicznego wzroku. Nie pozwoliłbyś pójść jej – wskazała na Vhallę – nawet gdyby wciąż miała magiczny wzrok.

– Ja mam magiczny wzrok i nie jestem cesarzem ani cesarzową – wtrącił Jax. – Pozwólcie mi pójść.

– Nie, im mniej ludzi, tym lepiej – stwierdziła Elecia. – A poza tym masz inne zobowiązania, musisz chronić naszą cesarzową. To przecież teraz twoja odpowiedzialność.

Jax się nie sprzeciwiał, za to podszedł bliżej do Vhalli.

– Fritz stworzy iluzję tuż po zachodzie słońca, żeby wywieść ich w pole. Ja wykorzystam zamieszanie, żeby wślizgnąć się do środka i odnaleźć ten klucz. Jak mam otworzyć bramę, kiedy już go będę miała?

– Wystarczy, że dotkniesz nim bramy. – Vhalla w roztargnieniu pomasaowała bark.

– Nic trudnego.

– Nie podoba mi się to – ogłosił Aldrik. – Jest zbyt ryzykowne.

– Ach tak, więc będziemy siedzieć tutaj i czekać, aż stanie się mniej ryzykowne, a na świecie będzie panował coraz większy chaos? – odparowała Elecia z całą złośliwością, do jakiej była zdolna. – Aldriku, wracam do domu. Chcę zobaczyć matkę i babkę. Chcę dostawać listy o tym, co dzieje się z moim ojcem. – Ponieważ cesarz milczał, kobieta odwróciła się do Fritza. – Wchodzisz?

– Ja, no... – Patrzył niebieskimi oczami na dwójkę szlachetnie urodzonych.

– Wchodzisz. – Vhalla zachęciła przyjaciela, kładąc dłoń na jego ramieniu. Zwróciła się do Aldrika: – To nasza największa szansa.

– Taka jest twoja decyzja? – spytał ją.

Vhalla uśmiechnęła się ze zmęczeniem, patrząc w jego smutne niebieskie oczy. Wiedział, co robi. Dalsze szkolenie, dalsze przygotowanie, dalsze zapewnienie, że będzie gotowa na koronę, którą włoży jej na głowę w Norinie. Gdyby powiedziała, że nie, jej przyjaciele zostaliby bezpieczni jeszcze przez chwilę. Może, gdyby mieli dość czasu, wymyśliliby nowy plan.

– Tak. – W jej głosie nie było śladu wątpliwości. Mimo chaosu, który wypełniał jej wnętrze, nie okazała ich po sobie. Aldrik nigdy nie zdradzał niepewności, ona też nie zamierzała. – Wyruszymy dziś wieczorem.

Elecia spojrzała na nią z aprobatą i natychmiast zaczęła rozmawiać z Fritzem o iluzjach, których potrzebowała. Vhalla odcięła się od nich na chwilę. Patrzyła na słońce zachodzące nad bramą i wiedziała, że wkrótce przypieczętuje ich los.

Po nadejściu zmroku uzdrowicielka przebrała się niemal całkowicie i dozbroiła. Ojciec nie pozwolił jej opuścić Hastanu bez porządnych skórzni i jeszcze lepszej broni. W cholewkach ukryła dwa ostrza i przypasała nieduży sztylet. Sprawdziła je dziesięć razy, by były dokładnie tam, gdzie chciała.

Pozostali podążyli za jej przykładem. Armia Zachodu była zaszczyczona, że może odpowiednio wyposażyć towarzyszy cesarza. Nie mieli zbroi płytowych, bo chcieli poruszać się szybko i nie

zwracać na siebie uwagi, ale wszyscy mieli skórznie i broń. Cała piątka porzuciła przetarte płaszcze na skraju drogi – kiedy znajdą się na Zachodzie, nie będą już musieli się tak bardzo ukrywać.

Kiedy na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, Vhalla, Jax, Fritz i Aldrik wsiedli na konie. Elecia pozostała pieszo, ukryta wśród wysokiej trawy.

– Zaczynij od mgły – poleciła Fritzowi. – Z początku powoli, niech zgęstnieje, kiedy znajdę się w połowie drogi.

– Jasne, szefowo. – Fritzowi nie udało się żart.

– Wszyscy pozostali, nie zapomnijcie o moim koniu. – Wskazała głową na wierzchowca bez jeźdźca. – Przez bramę przebiegnę, ale do Norinu zamierzam wjechać.

– Bądź ostrożna – rozkazał Aldrik.

– Nie bądź głupi i nie zaczynij teraz we mnie wątpić. – Elecia uśmiechnęła się i zrobiła kilka kroków. – Wy oboje – wskazała na Vhallę i Aldrika – skupcie się na przejściu na drugą stronę. Zwłaszcza ty, Aldriku, nasz świat potrzebuje zebrać się wokół ciebie. Nikt inny nie odegra tej roli.

Vhalla wiedziała, o co tak naprawdę chodziło. Jax też, o czym świadczył fakt, że odrobinę zbliżył się do niej. Ich cesarz nie mógł się zachowywać lekkomyślnie z jej powodu. Vhalla z namysłem pomacała sztylet na udzie. Tak czy inaczej, nie zamierzała na to pozwolić.

– Trzymaj się blisko mnie – szepnął do niej Aldrik.

– Tak zrobię – obiecała.

Słaby blask księżyca przygasał. Elecia pochyliła się, prawie przykucnęła, i zaczęła powoli kierować się przez pola w stronę bramy. Odległość była większa, niż początkowo myślała Vhalla, bo zatrzymali się dość daleko, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

W miarę oddalania się Elecia stopniowo wtapiała się w ziemię, aż w końcu stała się całkowicie niewidoczna w ciemności. Fritz wpatrywał się zmrużonymi oczami w odległy punkt, gdzie musiała przebywać kobieta. Z pól zaczęła się podnosić mgła. Przenoszący Wodę powoli uniósł otwartą dłoń i opar zgęstniał.

– Nie zorientują się, że jest magiczna? – spytała cicho Vhalla, starając się nie rozproszyć przyjaciela.

– Jeśli przyjrzą się uważnie, to możliwe. – Aldrik mocno ścisnął wodze. – Musimy mieć nadzieję, że nie będą mieli powodów, żeby się przyglądać.

Brama zaczynała się rozmywać. Światła pochodni w otaczającym ją obozie zmieniły się w bańki unoszące się we mgle.

– Powinniśmy ruszać. – Wydawało się, że w umyśle Fritza przeskoczył jakiś licznik.

Jechali powoli przez wypełniony mgłą przestwór. Przez jakiś czas pozostali na polu, miękka ziemia tłumiła odgłos końskich kopyt. Vhalla starała się pozostać nieruchomo, by jej siodło nie zabrzęczało i nie pousuło wszystkiego.

Kiedy przebyli połowę odległości, znów się zatrzymali. Z czoła Fritza spływał pot. Zacisnął dłoń w pięść, aż pobielały mu kostki, a między jego kolejnymi cichymi sapnięciami świat wstrzymywał oddech.

Nagle poruszył się gwałtownie. Szybkim ruchem przesunął dłonią w poprzek ciała, jakby coś rzucał w bok. Na drodze pojawiły się niewyraźne sylwetki. Z bliska wyglądały jak zagęszczenia mgły, ale od strony bramy z pewnością robiły wrażenie jeźdźców.

– Cesarzu – odezwał się Fritz między chrapliwymi oddechami. Wykorzystywał niewiarygodne ilości magii. Vhalla zastanawiała się, jak długo mógł podtrzymać tak skomplikowaną iluzję. – Kiedy dam znak, rzuć płomień stamtąd do bramy.

Aldrik podążył wzrokiem za gestami Fritza i krótko skinął głową. Jego postawa się zmieniła. Na oczach Vhalli przeobraził się z mężczyzny, którego uwielbiała, w Pana Ognia, którego bał się świat.

Fritz bez ostrzeżenia wyrzucił rękę do przodu i przy okazji niemal wypadł z siodła. Chrząknął z niewidzialnego magicznego wysiłku. Cienie zaczęły widmowy atak.

Aldrik machnął ręką, posyłając język płomienia od iluzji żołnierzy do bramy. Okazał się bardziej skuteczny, niż się spodziewali, bo jeden z budynków, który nie powstał z kryształu, stanął w ogniu. W mroku nocy rozległy się krzyki, a po nich wrzask, który wstrząsnął niebem. Jedna z bestii w odpowiedzi opuściła grzędę. Załopotały skórzaste skrzydła i zabłyśły szpony, ledwie widoczne pośród mgły.



– No chodź – błagał Fritz.

– Chodź się pobawić – zaszydził Jax, a w jego oczach płonęła żądza krwi.

Bestia opadła ze swojego miejsca, kierując się w stronę iluzji. Fritz machnął rękami w bok i widmowi jeźdźcy bez trudu zrobili unik. Pchnął magiczny ciężar na prawo od obozu i z zabudowań wypadli kolejni lojaliści Victora.

Bestia wrzasnęła, wzniosła się ponownie i zaczęła krążyć po niebie. Vhalla zastanawiała się, czy jakimś sposobem zobaczyła, co się dzieje. Albo czy V i c t o r zobaczył, co się działo dzięki magicznej więzi z kryształami. Wrzaski stwora mogły być językiem, w którym próbował przekazać prawdę żołnierzom poniżej. Jeśli tak, to miała nadzieję, że nikt go nie rozumiał.

Aldrik bez słowa uderzył wodzami w koński grzbiet, wierząc, że pozostała trójka podąży za nim. Pędzili razem, druga rozmazana plama wśród mgły. Fritz z trudem trzymał się w siodle, ale udało mu się nie spaść.

Niewyraźny, bezkształtny zarys obozu wroga stał się jaśniejszy. Wszystko przygotowano na dłuższy pobyt. Postawiono budynki zamiast namiotów i wykopano latryny. Vhalla spojrzała ponuro na kryształ wyrastający z ziemi. Coś takiego nie powinno istnieć.

W chwili, kiedy ich konie wbiegły na kamienną nawierzchnię drogi Wschód–Zachód, przebywający w obozie żołnierze zostali ostrzeżeni o ich obecności. Rozległy się krzyki, na które odpowiedzieli ci goniący za widmowymi jeźdźcami. Vhalla przeniosła wzrok na Fritza. Południowiec mrugał, a jego ciało było na wpół bezwładne. „Mgła rzeczywiście była rzadsza”.

Serce biło jej szybko, głośniejsze niż tętent kopyt Pioruna, i przez krótką chwilę dało jej iluzję Więzi. Vhalla czerpała siłę z tego pięknego kłamstwa.

Druga bestia wzniosła się nad bramę, a wtedy na niebie pojawił się ognisty łuk. Aldrik i Jax współpracowali, by stworzyć nad nimi ochronną kopułę ognia, udaremniając atak potwora i jednocześnie podpalając budynki.

Rozbłysło światło i brama ożyła. W odpowiedzi Vhalla zaśmiała się z ulgą. Nigdzie nie widziała Elecii, ale jeśli kobieta dotarła tak

daleko, doprowadzi wszystko do końca. Masywne wrota z westchnieniem napały na ziemię i otworzyły się powoli.

Vhalla poczuła na twarzy podmuch pustynnego powietrza i nigdy nie czuła czegoś słodsze. Miała wrażenie, jakby mimo wszystko wiatr wciąż do niej sięgał. Że wiedział, iż głęboko w jej wnętrzu kryje się Kanał, i szukał go. Przywoływał ją, obiecując, że jej przyszłość kryje się w tym pylistym powietrzu.

– Gęsiego! – ryknął Aldrik. Ciężkie wrota poruszały się wolniej niż lodowiec.

– Zamknąć wrota! – krzyknął jakiś mężczyzna z wysokiej kryształowej półki.

– Nie ma mowy! – ogłosiła triumfalnie Elecia i w oko mężczyzny wbił się sztylet. Kobieta z Zachodu odrzuciła na bok trupa i z dumnym gestem poprawiła chustę osłaniającą twarz.

– Jeśli masz czas pozować, masz czas zejść na dół! – zawołał do niej Jax, wyrzucając kolejny płomień.

Uzdrowicielka zbiegła po niskim daszku poniżej, spadła na ziemię i przetoczyła się. Szybko poderwała się na równe nogi i zerwała do biegu. Rozległy się dwa wrzaski i Aldrik skupił się na podtrzymaniu ognistej tarczy, która mogła osłonić ich trójkę.

Vhalla robiła to, co było ustalone. Skupiła się na przedostaniu przez bramę. Wszyscy mieli swoje zadanie, a jej polegało na wypełnianiu rozkazów i zachowaniu życia.

– To Pan Ognia! – warknęła jakaś kobieta.

To byli czarodzieje z Wieży, oczywiście, że ktoś rozpoznał magię Aldrika. Ale choć Vhalla zaklęła, cesarz się roześmiał.

– Jeśli wiecie, kim jestem, dlaczego w ogóle próbujecie walczyć? – Szeroko otworzył ramiona. Dwie ściany ognia objęły obóz i większość żołnierzy, którzy próbowali atakować ich swoją magią.

Krzyk sprawił, że mężczyzna przestał się uśmiechać.

Elecia przetaczała się po ziemi, walcząc z uzbrojonym w sople Przenoszącym Wodę.

– Elecio! – krzyknęła Vhalla.

– ‘Cio! – W głosie Aldrika brzmiała udręka, kiedy użył dzieciennego przydomka.

Elecia zrzuciła z siebie mężczyznę, skoczyła na jego pierś i brutalnie poderżnęła mu gardło.

– Ruszajcie! – zawołała.

Vhalla zaczęła zawracać Pioruna.

– Na Matkę, kobieto, r u s z a j .

Vhalla czuła, że żołądek podjechał jej do gardła. Była ostatnia w szeregu i gdyby nie zawróciła, Elecii prawdopodobnie by się nie udało. Kolejny język płomienia uderzył w czarodzieja za uzdrowicielką, a kobieta ruszyła biegiem, rozpaczliwie próbując ich dogonić.

Vhalla wpatrzyła się przed siebie i próbowała się pogodzić z uczuciem porzucenia przyjaciółki.

Przejechali przez szczelinę we wrotach, na tyle wąską, że z trudem precyzyjnie przeszli przez nią gęsiego. Po drugiej stronie przywitał ich cały obóz. Ale falujące na wietrze szkarłatne sztandary z feniksem były miłym widokiem.

Zamieszanie obudziło żołnierzy Zachodu, pewnie tych wysłanych na pomoc Wschodowi. Drogę blokował uzbrojony szereg.

– Pozwólcie nam przejechać! – krzyknął Aldrik na całe gardło. – Na rozkaz waszego prawdziwego cesarza, pozwólcie nam przejechać! – Dla podkreślenia swoich słów wystrzelił wysoko w niebo kulę ognia, a ona rozświetliła ziemię jak małe słońce.

Żołnierze się rozstąpili, a cesarz i jego towarzysze pędzili dalej drogą Wschód–Zachód. Nad nimi pojawiły się płomienie i lód, kiedy armia Zachodu włączyła się do walki, odpędzając bestie i przebijając się przez bramę. Vhalla szybko przesunęła wzrokiem po ich grupce. Aldrik na przodzie, Fritz u jej boku, Jax z tyłu.

Zawróciła konia tak gwałtownie, że Piorun aż zarżał.

– Musimy wracać.

Jej serce biło tak mocno, że groziło połamaniem żeber, a oddech zamarzał w piersi. Vhalla próbowała znaleźć sens w zamieszaniu wokół bramy. Żołnierze Zachodu tłoczyli się wokół otworu. Niszczący Ziemię podnosili głazy, by uniemożliwić zamknięcie wrót. Niosący Ogień powstrzymywali kreatury Victora. Wsadzili kij w mrowisko, ale Vhalla pragnęła znaleźć w tej chmarze tylko jedną osobę.

– Vhallo...

Wiedziała, że Aldrik każe jej ruszać dalej. Wiedziała, że podjęła decyzję. To ona zgodziła się na plan Elecii, znając ryzyko. Teraz

musiała żyć ze świadomością, że doprowadziła do śmierci przyjaciółki.

– Nie, nie, to moja wina. Muszę po nią wrócić. – Głos Vhalli załamał się po raz pierwszy od dawna.

– Vhallo...

– Nie powinnam jej zostawiać. Byłam najbliżej. – Wciąż skupiała się na bramie, nie pozwalając Aldrikowi dojść do słowa. – Była moją przyjaciółką, miała zostać krewną, a ja ją zostawiłam! Dlaczego jej na to pozwoliłam?

– Bo wiedziałaś, że mi się uda – przerwał jej kobiecy głos. Vhalla powoli przeniosła spojrzenie na wierzchowca Jaxa. Za plecami mężczyzny dostrzegła parę znajomych szmaragdowych oczu. Kobieta wcześniej ukrywała się pod płaszczem swojego towarzysza, ale teraz uśmiechnęła się triumfalnie. – Nie wiedziałam, że tak bardzo cię obchodzi. Kiedy nadejdzie czas, chcę, żebyś była na moim prawdziwym rytuale zachodu słońca. Sądzę, że wszyscy się rozpłaczą...

Słowa Elecii skończyły się sapnięciem, kiedy Vhalla objęła ją mocno. Było to niezgrabne ze względu na wystające siodła i obecność Jaxa, ale Vhalli to nie obchodziło. Mocno uścisnęła uzdrowicielkę, upewniając się, że jest cała i zdrowa.

– Myślałam, że zginęłaś.

– Czy to całe głupie przytulanie będzie częste, kiedy zostaniesz moją krewniaczką? – mruknęła Elecia. – Bo my na Zachodzie naprawdę tego nie robimy.

– Myślałam, że cię zabiłam. – Vhalla uśmiechnęła się na te szorstkie słowa i trochę się cofnęła.

– Gdybym zginęła, byłaby to moja wina, bo znalazłam się w niewłaściwym miejscu... nie dlatego, że wydałaś polecenie, byśmy postąpili w taki sposób. – Głos kobiety znacznie złagodniał. – Może trudno ci w to uwierzyć, Vhallo Yarl, ale cały świat nie zawsze kręci się wokół ciebie.

Vhalla roześmiała się z ulgą. Elecia uwolniła się z jej uścisku i zsiadła z konia Jaxa, by wrócić na własnego wierzchowca. Posłała jeszcze jeden uśmiech młodszej kobiecie i skinęła głową Aldrikowi.

– Ruszajmy dalej, póki bestie są zajęte. – Cesarz znów spojrzał w stronę bramy. – Odpoczniemy w pierwszej posiadłości, do której

dotrzemy.

Jechali aż do świtu. Vhalla patrzyła na wschód słońca nad wydmami i poczuła głęboką ulgę. Opuścili Wschód. Pozostały jej jeszcze miliony trosk – jej ojciec, Hastan, postępy Victora i tworzenie potworów. Ale przez krótką chwilę cieszyła się wiatrem we włosach. Radowała obecnością przyjaciół. I wierzyła, że czeka ich coś wielkiego.

# Rozdział 13

Kiedy w końcu dotarli do posiadłości, jej właściciel był zaszczycony, że może przenocować cesarza, przyszłą cesarzową i ich towarzyszy. W chwili, kiedy wyjawili swoją tożsamość, przyjął ich z otwartymi ramionami. W trakcie śniadania długo objaśniał, że jest dalekim krewniakiem Aldrika. Całe szczęście zdążył skończyć, zanim nadeszła pora, by udali się do komnat. Aldrik miał jedną dla siebie, Elesia dzieliła drugą z Vhallą, a Fritz trzecią z Jaxem.

Vhalla po raz pierwszy znalazła się sam na sam z Elecią, co uświadomiła sobie, kiedy wycierała twarz ręcznikiem. Znała ją od ponad roku, ale nigdy nie spędziła z nią dużo czasu.

– On naprawdę jest z wami spokrewniony? – Wykorzystała opowieść pana, żeby zagaić rozmowę.

– Któż to wie? – Elesia ziewnęła i opadła na łóżko. – Zachód jest stary, a drzewa rodowe bardzo rozgałęzione.

Vhalla zastanawiała się nad tym przez dłuższą chwilę. Doskonale pamiętała wcześniejsze doświadczenia ze szlachetnie urodzonymi z Zachodu. Usiadła ciężko na swoim brzegu niskiego łóża.

– O co chodzi? – spytała ostrożnie kędzierzawa kobieta, niepewna, czy powinna zaproponować swoje wsparcie.

– Nie chcę ci zawracać głowy.

Elesia przewróciła teatralnie oczami.

– Biedna Vhalla, dźwiga swoje ciężary w samotności, choć tak wielu ludzi chce jej pomóc.

– Bywasz ostra, wiesz? – Vhalla uśmiechnęła się blado.

Jej towarzyszka wzruszyła ramionami.

– Jestem szczerą. Nie moja wina, jeśli uważasz to za szorstkość.

– Lubię to w tobie.

– Lubisz coś we mnie? – Elesia westchnęła teatralnie. – A ja myślałam, że jesteśmy wrogami.

– Przez jakiś czas nie wiedziałam, co o tobie sądzić. – Vhalla położyła się i przykryła.

– I nawzajem. Nie miałam pojęcia, co widzi w tobie Aldrik.

– Miałam, czas przeszły – zauważyła Vhalla.

– Czas przeszły. – Elecia nie zamierzała się wycofywać z użytego sformułowania. – Nadal uważam, że dużo przed tobą, ale robisz postępy.

– Dziękuję, mówię szczerze. – Te słowa, wypowiedziane przez kobietę z Zachodu, wiele znaczyły.

– No tak... – Elecia wyraźnie czuła się niezręcznie. – Ale nie dlatego wzdychałaś wcześniej.

– Jesteś pewna, że możemy ufać temu panu?

– A dał ci powód do myślenia, że może być inaczej? – Pytanie brzmiało poważnie, choć mogło być powątpiewające.

– Nie, ale... skąd wiemy, że nie należy do Rycerzy Jadara?

Vhalla wiedziała, że Rycerze nie zniknęli tylko dlatego, że powstrzymała majora Schnurra. Z pewnością był jednym z ich przywódców, ale organizacja przetrwała ponad sto lat i dziewczyna podejrzewała, że przetrwa o wiele więcej.

Elecia zastanawiała się nad tym dłuższą chwilę.

– Nawet jeśli, to mało prawdopodobne, żeby Rycerze zdecydowali się w tej chwili na działanie.

– Z powodu Aldrika?

– Częściowo. – Uzdrowicielka skinęła głową. – Mając do wyboru kogoś o zachodniej krwi albo Południowca na tronie, nie ma najmniejszej wątpliwości, kogo wybiorą. I to mimo ich niechęci do naszego rodu. – Ostatnie zdanie zabrzmiało zjadliwie. – Poza tym ich celem zawsze były kryształy. Można powiedzieć, że przegrali ten wyścig, skoro jaskinie zostały otwarte. Jestem pewna, że w tej chwili przechodzą kryzys sensu, a ponieważ mój dziadek jest przebiegły, obróci to na swoją korzyść i odzyska ich lojalność.

– Nie wiem, czy chcę mieć ich lojalność.

– Gorycz ci nie przystoi, pani cesarzowo – zażartowała Elecia.

Vhalla parsknęła.

– To również. – Elecia się roześmiała. – Można by sądzić, że nigdy nie byłaś na lekcjach etykiety. – Vhalla przewróciła oczami na widok jej miny. – Jestem zmęczona. Zgaś świecę i daj mi spać.

– Ależ oczywiście, pani Ci'Dan – ogłosiła Vhalla i spełniła prośbę.

– Pani Ci'Dan, nie zapominaj o tym – mruknęła uzdrowicielka. – Bo spodziewam się, że w zamian za swoje usługi zostaną kolejną

Panią Zachodu, kiedy to wszystko się skończy.

– Umowa stoi – odpowiedziała Vhalla, swobodnie i szczerze.

Również przez następne dwie noce spały w jednym łóżku. Trzeciego wieczora znaleźli gospodę i Vhalla mogła się znów nacieszyć objęciami Aldrika. Co nie znaczyło, że Elecia była złą towarzyszką – dziewczyna z każdym upływającym dniem czuła się coraz lepiej w jej obecności.

Nic jednak nie było lepsze od oddechu Aldrika na jej skórze, jego dotyku, szeptów w ciemności. Vhalla delectowała się tym wszystkim. Była to jedna z wielu rzeczy, które potwierdzały, że podjęła właściwą decyzję – by pozostać z ukochanym mężczyzną – mimo otaczającego ich chaosu.

Z każdym dniem było jej łatwiej stać w eleganckiej pozie u jego boku, kiedy przedstawiał ich jako parę. Wciąż regularnie przyciskała dłoń do brzucha, by złagodzić ściskanie, ale zdarzało się to coraz rzadziej. „To wszystko ćwiczenia przed nowym życiem”, przypominała sobie. Tym, które miało się zacząć w Norinie.

– Goszczenie was tego wieczora jest wielką przyjemnością – powiedział jeden z panów przy trunkach po kolacji.

Aldrik z czystej uprzejmości, ale i niechętnie przyjął kielich. Choć nie tknął go poza obowiązkowym łykiem, kiedy pan wzniósł toast na ich cześć, od czasu do czasu przenosił na niego wzrok, walcząc ze sobą.

– Wiedziałem już w dniu, kiedy przybyliście na dwór Południa, że waszym przeznaczeniem jest wielkość. Sądzę, że wszyscy to wiedzieliśmy.

Vhalla uśmiechała się, kiedy mężczyzna kłamał w żywe oczy.

– Ach tak?

– Mieliście taki naturalny wdzięk i elegancję, rodem z Cesarstwa. To stosowne, że wy jesteście z naszym cesarzem, nie zaś ta dziewczyna z Północy.

– Podtrzymuję to, co powiedziałam wtedy. Byłoby szczęściem dla Cesarstwa, gdyby ktoś taki jak księżniczka Sehra został cesarzową. – Nie zamierzała tolerować wrogości między regionami. Cesarstwo pokoju, aż do ostatniego tchu – nie chciała stracić tego marzenia z oczu.



– Oczywiście. – Panu wyraźnie brakowało słów, by zareagować na pochwałę byłej narzeczonej Aldrika.

Na wargach cesarza pojawił się uśmiezek, bawił go dyskomfort pana wywołany przez słowa Vhalli. W miarę jak dziewczyna coraz lepiej radziła sobie wśród szlachetnie urodzonych, zaczynała bawić się w swoje gierki. Sama wątpiła, by osiągnęła już status mistrzyni marionetek, ale z pewnością szło jej coraz lepiej.

– Jak słyszałem, planujecie wziąć ślub w Norinie. To ekscytujące.

– Nie mogę się doczekać, kiedy sformalizujemy naszą miłość. – Aldrik delikatnie ścisnął dłoń Vhalli.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Poprosił ją, by powiedziała, jeśli ma coś przeciwko ślubowi w Norinie, ale ona nie odezwała się ani słowem. Przed ich ucieczką ze Wschodu panował taki chaos, że nie miała czasu na zastanowienie. A kiedy w końcu mogła chwilę pomyśleć, uznała to właściwie za fakt dokonany.

– Panowie i panie, z którymi prowadzę korespondencję, są również zaskoczeni, że zdecydowaliście się na zawarcie małżeństwa przed odzyskaniem tronu.

Aldrik odpowiedział na niewypowiedziane pytanie gospodarza.

– Kiedy wrócę na Południe, zrobię to, by odzyskać ziemie moich przodków i pokazać mej nowo poślubionej małżonce jej przyszły dom. Cesarstwo Solaris wciąż jest silne. Czemuż miałbym czekać z położeniem fundamentów przyszłości?

– Sam bym tego lepiej nie wyraził. – Mężczyzna wydawał się usatysfakcjonowany odpowiedzią, a Vhalla zastanawiała się, jak wielu ze zwyczajów szlachetnie urodzonych, które skłoniły Aldrika do decyzji o ślubie w Norinie, jeszcze nie pojmowała. – Choć rozumiem, że cesarska kaplica w stolicy może być preferowanym miejscem ceremonii, nie mogę się doczekać ślubu na Zachodzie. Może nowa tradycja? – myślał na głos. – Nasza zmarła księżniczka również poślubiła cesarza w Norinie.

Vhalla spojrzała z ukosa na Aldrika. Wyraz jego twarzy się nie zmienił, ale niemal fizycznie poczuła, że wycofał się na wzmiankę o nieżyjącej matce. Odstawiła kielich na stół – niemal pełny, bo w geście solidarności z narzeczoną również niewiele wypijała.

– Proszę o wybaczenie. – Wstała. – Czuję się zmęczona po całodziennym jeździe.

– Moja pani, pozwól, że cię odprowadzę. – Cesarz również się podniósł, a pan z Zachodu wraz z nim.

– Nic mi nie jest, Aldriku, czuję się jedynie zmęczona. Proszę, korzystaj z towarzystwa – zachęciła.

Vhalla wiedziała, że musiał się spotkać ze wszystkimi panami. Cesarstwo w dużej części zależało od ich niekwestionowanej lojalności i zasobów. Wiedziała również, że choć nie było to sprawiedliwe, o niektórych sprawach mężczyznom rozmawiało się lepiej bez towarzystwa kobiet, i wierzyła, że Aldrik wykorzysta tę okazję.

Wbrew temu, co powiedziała, nie udała się do swojej komnaty. Od kiedy opuścili Wschód, nie spędziła zbyt dużo czasu z Fritzem. Znalazła Południowca w jego kwaterze, siedział zwinięty na miękkim fotelu przed kominkiem.

– Wygląda przytulnie. – Cicho zamknęła za sobą drzwi.

– Całkiem przytulnie. Chodź do mnie, Vhal. – Uniósł brzeg koca.

Z radością przyjęła jego zaproszenie i wcisnęła się obok niego na duży fotel.

– Rzeczywiście przytulnie. Jaką księgę znalazłeś?

– Coś koszmarnie nudnego. Zbiór rodzinnych autobiografii. Wszyscy piszą o tym, jacy są wspaniali.

Vhalla zaśmiała się i przerzuciła kilka kartek. Pokręciła głową.

– Szlachetnie urodzeni.

– Ej, teraz ty jesteś jedną z nich. A wkrótce będziesz najszlachetniejsza ze wszystkich.

Zamiast zbyć to śmiechem, jak zrobiłaby to zwykle, dziewczyna zawahała się i wpatrzyła w ogień.

– Myślisz, że dobrze sobie poradzę?

– Nie.

Zamrugła, wstrząśnięta.

– Ja to wiem. – Przyjaciół sprzedał jej kuksańca. – Nie wątp w siebie.

– A jeśli tak się stanie, będziesz przy mnie, żeby mnie uspokoić?

– Zawsze.

Zamknęła księgę i oparła głowę na ramieniu Fritza.

– Masz rację, to nudne. Powinieneś mi opowiedzieć jakąś historię o sobie.

– Cóż, skoro cesarzowa domaga się historii, to ją dostanie.

– Nie jestem jeszcze ceszarową.

– J e s z c z e . – Zgodził się co do tego jednego słowa. – Zobaczmy... – Poruszył się i usadowił wygodniej. – Kiedy trafiłem do Wieży, byłem dość samotny. Tak naprawdę nie wiedziałem, jak sobie znaleźć przyjaciół. Zawsze miałem siostry, a one m u s i a ły mnie tolerować. Ale, no wiesz, nasz dom był daleko od wioski, a rodzice bali się, że moja magia zamrozi jakieś inne dziecko albo stanie się coś równie koszmarnego. Więc nie miałem często kontaktu z innymi dziećmiakami.

Nawet w najlepszych przypadkach, jak u Fritza, magia wciąż oddzielała ich od innych.

– W końcu znalazłem się wśród ludzi takich jak ja i nie miałem pojęcia, jak połączyć brzegi fosy, którą niechcący wokół siebie wykopałem. Po jednych zajęciach Larel ulitowała się nade mną i specjalnie usiadła ze mną w bibliotece. Przez trzy miesiące spotykaliśmy się w tym samym czasie, przy tym samym stole, każdego dnia. Nigdy oficjalnie tego nie powiedzieliśmy, ale oboje wiedzieliśmy, że będziemy czekać, jedno na drugie.

– Czy to był ten stół, przy którym cię poznałam? – Vhalla wróciła myślami do pierwszego spotkania z rozczochranym Południowcem. Wydawało się, że od tego czasu minęło całe życie.

– Tak. – Oparł policzek o jej czoło. – Tam poznałem również Grahma... Pewnego dnia wszedłem do środka, a mój stół był zajęty. Dawniej to ja po prostu usiadłbym gdzie indziej. Ale to był mój stół, a przyjaźń z Larel sprawiła, że zrobiłem się zuchwały. Poza tym on był naprawdę, ale to n a p r a w d ę słodki.

Vhalla zaśmiała się cicho i zamknęła oczy. Zastanawiała się, jak często Fritz myślał o Grahmie. Tuż przed tym, jak usnęła, zadumała się, czy mężczyzna ze Wschodu wciąż żył.

# Rozdział 14

Kilka tygodni po opuszczeniu domu Vhalla znów znalazła się w Skrzyżowaniu Dróg. Widok ją uradował. Zgiełk targowiska, wszelkie typy ludzi spacerujące po okolicy. Rządy Victora i jej ostatnie niezbyt szczęśliwe doświadczenia z pobytu w mieście nie miały wpływu na ciepłe wspomnienia ani na wręcz namacalną dobrą energię unoszącą się w powietrzu.

To był środek świata. Tu wyznała miłość mężczyźnie, którego miała poślubić. Tu poznała nowych przyjaciół i straciła starych. Tu znalazła siłę. Śniła, płakała, śmiała się i – co uświadomiła sobie wkrótce po przybyciu – zobaczyła przyszłość.

Kiedy jechali w stronę hotelu, jej wzrok przyciągnął główny targ. Vhalla poczuła nagle wielką ciekawość.

Tej nocy słyszała powolny i spokojny oddech Aldrika. Ukochany obejmował ją od tyłu, jak to mieli w zwyczaju. Minęła godzina od czasu, kiedy się poruszył, i to Vhalla wytrwała dłużej w wyścigu, kto zaśnie pierwszy. Książę, który kiedyś nie mógł spać, był teraz cesarzem, który przesypiał większość nocy i zasypiał wkrótce po tym, jak się położył – o ile nie był zajęty swoją przyszłą cesarową.

Vhalla kręciła się ostrożnie przez boleśnie długi czas, aż w końcu udało jej się wyslizgnąć z uścisku mężczyzny. Poruszył się i mruknął cicho z dezaprobatą. Odczekała na tyle długo, aż upewniła się, że mocno spał. Ledwie widziała go w ciemnościach, jednak blask księżycy wpadający przez szczelinę między zasłonami rozświetlał jego twarz.

Czoło Aldrika się wygładziło i wyglądał na całkiem spokojnego. Tego wieczora poszła do łóżka z zupełnie innym mężczyzną, niż kiedy ostatnio przytulali się do siebie w Skrzyżowaniu Dróg. Jego skóra wyglądała zdrowo, a cienie pod oczami pojaśniały. Jak do tej pory w czasie podróży przez Zachód nie pojawiły się żadne problemy i wydawało się, że mogą odtajać po niemożliwie długiej zimie.

Wstała powoli, ostrożnie zsuwając swój ciężar z materaca. Pięć męczyzny zacisnęła się na kocu w miejscu, gdzie znajdowała się jeszcze przed chwilą, ale poza tym Aldrik nie wyglądał, jakby miał się obudzić. Dziewczyna uciekła do łazienki i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Czuła chłód płytek pod stopami, kiedy zaczęła przeglądać zawartość szafy. Wieści o przybyciu cesarza dotarły do miasta przed nimi i właściciele hotelu przygotowali dla nich garderobę, witając ich z całym przepychem.

Włożyła tunikę przez głowę i rozmasowała bark, rozmyślając o ich pochlebstwach. Panowie i panie z Zachodu pochwalali korzystny związek Kroczącej z Wiatrem z ich cesarzem. Nie słuchali, kiedy ich poprawiała i mówiła, że jest Pospolitą. Wcale nie było jej łatwiej dźwigać fałszywego tytułu teraz, niż kiedy wyruszyli na Zachód.

Ubrawszy się, Vhalla rozejrzała się po ciemnej komnacie. Aldrik się nie poruszył i spał nadal, kiedy przekradła się przez przesuwane drzwi. Przeczesała włosy dłońmi, rozplątując węzły, które dłonie cesarza zawsze pozostawiała w ich pasmach. Wiedziała, że powinna czuć się winna, opuszczając go ukradkiem, ale musiała poznać odpowiedzi na pewne pytania.

Ominęła główny hol, gdzie o każdej godzinie dnia i nocy przebywał ktoś z obsługi, i wyslizgnęła się tylnymi drzwiami. Włożyła kaptur i pochyliła głowę, by nikt nie zwracał na nią uwagi. Chciała w miarę możliwości nie rzucać się w oczy. Pragnęła rozpląnąć się w cieniach.

O tak późnej porze Skrzyżowanie Dróg było innym miejscem. Większość sklepów już się zamknęła, pomijając co bardziej pomysłowe przybytki, które dopiero się otwierały, wpuszczając na wpół pijaną i podejrzaną klientelę. Mężczyźni i kobiety opierali się o rogi budynków i posyłali powłóczyście spojrzenia przechodniom, obiecując sny i przyjemność.

Vhalla mocniej naciągnęła kaptur – to nie był czas, by być przyszłą cesarzową Solaris.

Kiedy przywołał ją jeden wyjątkowo podejrzanie wyglądający osobnik, zmuszając ją do opuszczenia cieni i przejścia na środek drogi, znów zaczęła się zastanawiać, dlaczego wyszła z hotelu. Z tym, co zamierzała zrobić, wiązało się pewne zawstydzenie, zawstydzenie z powodu wåtpliwości, które wciąż wypełniały jej

serce mimo wszelkich zapewnień przyjaciół. Aldrik przysięgał, że ich przyszłość będzie pełna miłości, powodzenia i szczęścia. Ale nie wiedział, co czeka ich następnego dnia, nie wspominając już o latach.

Nagle, jakby znikąd, pojawiła się znajoma witryna, wyrrywając Vhallę z zamyślenia. Wewnątrz było całkiem ciemno, poza jedną świecą na stole. Dziewczyna przesunęła dłoń z ramienia na szyję i w duchu błagała Aldrika, by wybaczył jej zwątpienie.

Zasłona w wejściu została odsunięta, jakby zapraszając ją do środka, i Vhalla odważnie weszła. Jakaś niewidoczna siła zaciągnęła zasłonę za jej plecami i dziewczyna odwróciła się zaskoczona, próbując przyzwyczaić wzrok do nagłej ciemności. Kiedy znów przeniosła spojrzenie do środka, w blasku świecy ujrzała patrzącą na nią twarz.

– Wiedziałam, że przyjdiesz. – Głos kobiety był gładki jak jedwab i bardziej melodyjny niż wszystkie instrumenty, które słyszała Vhalla. Przywoływał. Błagał. Sugerował obietnice, które ludzie chcieli złożyć, ale za bardzo się bali.

– Naprawdę?

Vhalla zorientowała się, że niska gablota, za którą stała kobieta, jest pusta. Półki, niegdyś pełne wszelkiego rodzaju przedmiotów, były wypełnione jedynie cieniem.

– Nie po raz pierwszy słyszysz takie słowa, Vhallo Yarl. – Kobieta stanęła w blasku świecy i Vhalla widziała ją teraz wyraźniej. Znów miała na sobie szatę, ale tym razem idealnie białą, lamowaną złotem. Jej długie czarne włosy kontrastowały z materiałem. Dziewczyna zamrugnęła na widok kogoś tak zuchwale noszącego cesarskie barwy. – Czy wtedy to też nie była prawda?

– O czym ty mówisz? – Przed oczami stanęła jej twarz Aldrika podczas nocy, kiedy po raz pierwszy spotkali się w bibliotece.

– Wiesz, o czym mówię. – Kobieta okrążyła powoli stół, przesuwając po nim czubkami palców. – Mężczyzna, którego koronę nosiłaś, wypowiedział te słowa do ciebie.

– Skąd o tym wiesz? – Uniosła dłoń do czoła, przypominając sobie, jak Aldrik umieścił swoją koronę na jej głowie, kiedy znaleźli się w jego komnatach w pałacu. Nikogo przy tym nie było i żadne z nich nie powiedziało nikomu.

– Wiem o tym w taki sam sposób, jak wiedziałam, jak się nazywasz, kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy. Ta wiedza to powód, dla którego mnie szukałaś.

– Skoro wiesz tak wiele, to wiesz, dlaczego tu jestem. – Vhalla przypomniała sobie, że ma być odważna. Nie zamierzała okazać po sobie strachu, niezależnie od mocy tej kobiety. Odwaga przychodziła jej łatwo, bo coś szeptało z tyłu jej głowy, że w tym miejscu nie stanie jej się krzywda.

– Tak.

Kobieta skrzyżowała ręce i oparła się o gablotę. Ponieważ zasłoniła świecę plecami, jej twarz spowijał cień. „Ale jej oczy”. Vhalla była pewna, że wyobraża sobie ich nienaturalny blask, może to było jakieś złudzenie...

– W takim razie zacznijmy. Nadal masz materiały? – Vhalla rozejrzała się po pustym pomieszczeniu.

– Zacznijmy – zgodziła się kobieta. – Ale tej nocy nie potrzebuję materiałów.

– Czy nie w taki sposób działają sklepy z ciekawostkami?

– Już rzuciłaś swoją przyszłość w płomień i oznaczyłaś trzy przecięcia losu, Vhallo Yarl. – Kobieta uniosła pięść i po kolei odginała palce. – Na jednym takim przecięciu próbowałam tobą pokierować. Na drugim włożyłam wysiłek, by cię ocalić. Pozostało ci już tylko jedno spotkanie ze mną.

– Co takiego? – Vhalla starała się zrozumieć, co kobieta miała na myśli. Spotkała się z Vi tylko raz, w tym sklepie. A w każdym razie tak myślała. Przed oczami stanęło jej wspomnienie nocy, kiedy ukradła Achela, obraz magii migoczącej w powietrzu jak pióra. – Na Północy? To byłaś ty?

– Tak.

– I Rycerze Jadara, młyn. – P s z e n i c a .

– Tak – powtórzyła.

– Kim jesteś? – Czyste przerażenie zmroziło jej krew w żyłach. Skrzyżowanie Dróg wydawało się nagle odległe, a Vhalla czuła się bardzo samotna z kobietą, która przed nią stała. – Dlaczego to robisz?

– To nie noc na twoje pytania – stwierdziła Vi. – Mam ogromną moc, ale przyjdzie do ciebie, kiedy nie znajdziesz się na przecięciu

losu, wyczerpuje nawet mnie.

– Jeśli nie odpowiesz na moje pytania, niczego od ciebie nie chcę. – Vhalla cofnęła się i wyciągnęła rękę do zasłony w wejściu, ale jej nie znalazła.

– Powiedz mi, kochasz ten świat?

Pytanie ją zaskoczyło.

– Oczywiście, że tak.

– Oczywiście – powtórzyła kobieta. – Nawet sobie nie uświadamiasz, jak często to mówisz. Oczywiście, że to zrobisz, oczywiście, że tam pójdziesz, oczywiście, że spełnisz stawiane ci żądania.

Vhalla przypomniała sobie liczne sytuacje, kiedy wypowiadała te słowa. Nie mówiła ich aż tak często, prawda? Na pewno nie częściej niż ktokolwiek inny.

– Wiesz dlaczego? – Kilka pasem włosów zsunęło się z ramienia kobiety, kiedy przechyliła głowę na bok. Pytanie było retoryczne, bo po chwili mówiła dalej: – Bo jesteś do tego stworzona. Te rzeczy były twoim przeznaczeniem. Na długo zanim poznałaś księcia i przybyłaś do jego zamku, czerwone wątki przeznaczenia wyciągnęły cię ze Wschodu, wprawiając to wszystko w ruch.

– Mówisz o Matce.

– Jeśli takie określenie ci odpowiada. – Kobieta się uśmiechnęła. – Zostałaś uwięziona w wirze. Raz za razem będziesz posłusznie powtarzać swój los. O ile nie uda się nam zmienić samego losu i ocalić świata.

Wyszła zza gabloty. Była boso i nie wydawała żadnych dźwięków, kiedy prześlizgnęła się do Vhalli. Kiedy znalazła się bliżej, dziewczyna nie mogła już udawać, że nie widzi czerwonego błysku w oczach Vi.

– Pozwól, że cię zobaczę – szepnęła.

Vhalla była jak urzeczona i nie mogła powstrzymać kobiety przed zdjęciem jej kaptura. Na twarzy Vi malowała się dziwna tęsknota zabarwiona smutkiem.

– Jesteś młodsza, niż się spodziewałam, i dźwigasz tak wielki ciężar na swoich barkach, przyszła cesarzowo.

– Będę cesarzową? – Vhalla podskoczyła, słysząc pierwsze stanowcze stwierdzenie w słowach Niosącej Ogień.



– Będiesz. – Kobieta cofnęła się. – Powiedziałam ci wtedy, że odnajdziesz to, czego pragniesz.

– Ale nigdy nie pragnęłam...

– Pragnęłaś jego – przerwała jej z niespodziewaną gwałtownością. – Wiedziałaś, kim jest i co znaczy jego tytuł. Wiedziałaś, nawet jeśli nie przyznawałaś się do tego sama przed sobą, wiedziałaś, do czego doprowadzi cię bycie z nim. A teraz go masz.

– To wszystko już wiem. – Vhalla rozpaczliwie pragnęła powrócić do rozmów na temat przyszłości.

– Powiedz mi, czy poświęcenie było tego warte? – Kobieta znów skrzyżowała ręce i oparła się o ladę.

– Poświęcenie? – Mogła wyliczyć wiele różnych poświęceń, ale nie zamierzała swobodnie o nich mówić.

– Poświęcenie tego świata.

– Nie, ja nie...

– Dla niego zawahałaś się przed wymazaniem swojej magii, kiedy się objawiła. Dla jego obrony, dla jego Cesarstwa wzięłaś topór, ostatnią z kryształowych broni, i zaniosałaś go do miejsca jego narodzin. Choć mogłaś pozostać w ukryciu, szukałaś odpowiedzi na jego prawdy. Odrzuciłaś zasłonę nocy i snów o domu, by stanąć na słonecznej scenie.

– Nie... – Serce Vhalli biło coraz szybciej. – Nie ja... ja myślałam, że postępuję właściwie. Nie tylko dla niego, ale dla wszystkich. Nie wiedziałam. Powinnaś była powiedzieć mi to wcześniej.

– Powiedziałam. – Na twarzy kobiety pojawił się cień uśmiechu.

– Nie, tak, nie! – Dziewczyna z frustracją pokręciła głową.

– Nie dosłownie – ustąpiła Vi. – Ale język Bogów trudno przetłumaczyć na język śmiertelnych. Bardzo się dla ciebie postarałam.

– Gdybym wiedziała...

– Nic byś nie zmieniła. – W głosie kobiety brzmiał teraz smutek. – Teraz to wiem. Jasno widziałam wir losu.

– To nieprawda – upierała się Vhalla.

Kobieta zamilkła i przez kilka minut oceniała ją wzrokiem.

– Zostałaś przyciągnięta przez mężczyznę, który kierował Czarną Wieżą, tak samo jak Aldrik. Zostałaś zabrana do jaskiń, tak samo jak on. Zostałaś wykorzystana do otwarcia jaskiń, tak samo jak on.

Zostałaś wychowana bez matki, tak samo jak on. Posłana do walki, tak samo jak on. W wielu aspektach tak samo, jak jego ojciec przed nim.

– Kłamiesz.

– Twoja matka była zmuszona patrzeć, jak jej matka żyje w ukryciu, jest prześladowana i musi liczyć się z groźbą wyroku albo czegoś gorszego. – Niedawne odkrycia Vhalli na temat jej dzieciństwa dodawały powagi słowom kobiety. – Twoja matka widziała taką samą przyszłość w tobie.

– Nie wiesz tego – powiedziała sztywno Vhalla.

– Tak samo jak nie wiedziałam, jak brzmiały pierwsze słowa, które on powiedział do ciebie? – Kobieta uniosła ciemną brew.

– Kim jesteś? – Dziewczyna zaczynała podnosić głos.

– Jestem tą, która za chwilę da ci wybór. Wybór, który zmieni wszystko i wprawi w ruch coś, co może rozerwać wir. – Vi w końcu doszła do sedna sprawy. – Powiedz mi, Vhallo, opierając się na swojej ograniczonej wiedzy, jak będzie dorastać dziecko cesarza?

– Co? – Nawet nie uświadomiła sobie, że odruchowo osłoniła dłonią podbrzusze.

– Myśl.

Vhalla otworzyła szerzej oczy, kiedy w końcu dotarły do niej te słowa. Dorastała bez matki. Aldrik dorastał bez swojej. Jeśli wierzyć temu, co zasugerowała kobieta, jego ojciec dorastał bez przynajmniej jednego ze swoich rodziców. Niedawno uzyskane informacje sprawiały, że zaczynała się zastanawiać, dlaczego właściwie jej matka nie utrzymywała kontaktów z jej babką.

– Nie. – Vhalla przez mgnienie oka dostrzegła wir, o którym mówiła kobieta. Wirujący los, który uwięził wewnątrz ją i wszystkich, których kochała. Zatoczyła się do Vi i ścisnęła jej ciepłą dłoń. – Powiedz mi, że to, co widziałaś w płomieniach, nie jest prawdą! – Vhalla nie błagała o własne życie, ale ze względu na myśl o pozostawieniu Aldrika i dziecka, którego jeszcze nie poznała.

– Chcesz, żebym skłamała. – Chłodny głos kobiety kontrastował z jej skórą. – Nie okłamię cię, ale dam ci wybór.

– Wybór? – powtórzyła tępo. Jej ciało otaczało dziwne mrowienie, zaczynające się od czubków palców kobiety.

– Jeśli teraz odejdziesz, pozostaniesz uwięziona. Ty i wszyscy, których kochasz, będziecie szli dalej, raz za razem, przez wieczność. Los stał się zbyt wygłodzony i nigdy się nie nasyci.

– Albo...? – Vhalla przygotowała się.

– Albo stworzysz nowy los. – Vi sięgnęła za szeroką szarfę, którą była owinięta w pasie. Pociągnęła za srebrny łańcuszek i wydobyła znajomy prosty zegarek kieszonkowy. – Odzyskaj moce Kroczącej z Wiatrem i bądź zwornikiem, dzięki któremu temu światu zostanie przywrócona równowaga.

– Czy to... – „Czyżbym przed miesiącami nieświadomie stworzyła naczynie?” – Oczywiście... – Vhalla przerwała i użyła innych słów. – Tak, chcę stworzyć nowy los.

Kobieta odsunęła zegarek i schowała go w dłoni, kiedy Vhalla wyciągnęła po niego rękę.

– Mówiłam ci, los jest wygłodzony i musi dostać to, co mu się należy. Nie możesz zyskać nowej przyszłości, nie poświęcając tej, która leży przed tobą.

– Co muszę zrobić?

– Musisz zdecydować, czy będziesz cesarzową, której potrzebuje ten świat. Czy poświęcisz przyszłość na ołtarzu losu, przed obliczem Bogów i ludzi. Czy staniesz się cesarzową, która może ocalić ten świat. Czy zawrzesz ze mną pakt, by w końcu uciszyć wir. – Vi uważnie obserwowała reakcję Vhalli swoimi błyszczącymi, niebezpiecznymi oczami. – Kup czas, płacąc czasem.

Dziewczyna zacisnęła dłoń na zegarku Aldrika, bo od razu wiedziała, czego pragnie kobieta.

– Myślisz, że jeśli oddasz to, żeby odzyskać magię, Aldrik zniknie? – Uśmiechnęła się blado.

– A tak się stanie? – naciskała ją Vhalla.

– Żadnych informacji, nie mogę sobie na to pozwolić. Masz wybór. Zostaw wszystko tak, jak jest, i pozostań uwięziona w wirze, który grozi pochłonięciem tego świata. Albo oddaj to, co jest dla ciebie najcenniejsze, przyszłość, którą niesiesz, za coś większego niż ty i ja.

Całe ciało Vhalli drżało. Chciała odejść. Wszystko podpowiadało jej, by wracała do łóżka, którego nie powinna była opuszczać. Chciała udawać, że nie usłyszała słów Vi. Zachęcała umysł, by udawał, że tamta kobieta była oszustką.

Ale jej serce wiedziało. Nawet jeśli jej umysł nie mógł pojąć wszystkiego, co się działo, Vhalla wiedziała gdzieś w głębi duszy, że Vi mówiła prawdę. Poczuła ból na widok zegarka, na myśl o odzyskaniu magii.

– Pozwól mi wrócić – zaproponowała. Chciała Aldrika, chciała przynajmniej z nim to omówić.

– Nie. Kiedy tu wrócisz, nie znajdziesz mnie. Przyjdę do ciebie jeszcze tylko raz.

– W takim razie podejmę decyzję, kiedy znów się spotkamy. – To była głupota, ale Vhalla zamierzała być pełnym nadziei głupcem.

– Wybierz teraz. To musi być wyłącznie twoja decyzja.

Dziewczyna nie mogła znieść spojrzenia kobiety, kiedy jej dłonie zaczęły się poruszać. Nie mogła mieć świadka tego, co zamierzała zrobić. Jej palce zacisnęły się na zapięciu naszyjnika, z którym właściwie się nie rozstawała od czasu, kiedy Aldrik obiecał jej wspólną przyszłość.

– Powiedz mi jedno. – Vhalla zawahała się przed oddaniem symbolu ukochanego. Przypomniała sobie słowa księżniczki, że to było naczynie zawierające jego magię. – To nie zostanie wykorzystane, żeby zrobić krzywdę Aldrikowi, prawda?

– Nie wykorzystałam tego, żeby zrobić krzywdę tobie. – Vi przekręciła dłoń, złapała łańcuszek dwoma palcami i pozwoliła, by zegarek się zakołysał. – Mogłabym za to dużo dostać, gdybym sprzedała go mężczyźnie, który zasiada na tronie Południa.

Vhalla spojrzała z góry na zegarek, który dał jej Aldrik, ale nie mogła zaprzeczyć. Jego niegdyś gładka powierzchnia była podrapana i zaczynała śniedzieć od nieprzerwanego noszenia, ale teraz kochała go bardziej niż pierwszego dnia, kiedy go dostała. Aldrik powiedział, że stworzył zegarek w Skrzyżowaniu Dróg. Utracenie go w tym miejscu miało w sobie coś z mrocznej poezji.

Drżącą ręką wyciągnęła najcenniejszą rzecz, która do niej należała.

I było po wszystkim. Vhalla patrzyła, jak Niosąca Ogień zaciska palce na darze Aldrika. Rzecz, w którą włożył tak wiele miłości, zniknęła. „Oddałam go”.

Vhalla wpatrywała się w prosty zegarek w swojej dłoni. Był czystą kartą, doskonałą i nietkniętą. Wymieniła dar Aldrika na moc. Czy

była lepsza od Victora?

Płomień zgasł i dziewczyna z zaskoczeniem poderwała głowę. Ciemność naciskała na nią, napierała na jej pierś.

– V-Vi? – Vhalla cofnęła się do drzwi. – Zmieniłam zdanie. Nie mogę go oddać.

Jedyną odpowiedzią była cisza.

– Proszę, ja nie. – Czowała, że jej szyja jest naga. – Nie chcę tego utracić. Utraciłam tak wiele, nie to. Nasza Wież zniknęła, a zegarek jest jedyną częścią jego, którą mogę nosić ze sobą.

Ciemność była przytłaczająca, aż zaczęło jej dzwonić w uszach. Vhalla mocno ścisnęła prosty zegarek w dłoniach. W pomieszczeniu zrobiło się zimno i dziewczyna poczuła, że już nie jest sama. Włosy stanęły jej dęba, jakby ktoś ją obserwował.

Odwróciła się i uciekła najszybciej, jak mogła.

Wytoczyła się na ulicę i gorączkowo obejrzała się za siebie. Miała uczucie, że coś strasznego zaraz wyruszy za nią w pogoń. Księżyc patrzył na nią z góry, czas biegł zupełnie normalnie. Vhalli zakręciło się w głowie i zrobiło jej się niedobrze, kiedy wpatrzyła się w idealną czerń sklepu.

Nogi miała ciężkie jak z ołowiu. Mózg łomotał w jej czaszce, a świat się kołysał. Najszybciej, jak mogła, powłokła się z powrotem do hotelu. Była pewna, że zaraz zwymiotuje. Kiedy poczuła, że nie uda jej się zrobić kolejnego kroku, znalazła się w jasno oświetlonym holu.

– Pani! – Kobieta siedząca za biurkiem zamrugowała niepewnie i poderwała się na równe nogi. – Co robicie na zewnątrz? Wszystko w porządku?

– J-ja, tak. – Przycisnęła grzbiet zaciśniętej pięści do czoła. Nie wypuszczała z niej zegarka. Poczuła lepki, zimny pot. – Muszę się tylko położyć...

Kobieta pokiwała głową, ale wyraźnie z trudem powstrzymywała się przed skomentowaniem stanu cesarzowej. Vhalla ścisnęła koszulę na brzuchu. Przeszywał ją ból, dziwna i narastająca udręka. Spojrzała w górę. Poczucie się lepiej, kiedy znajdzie się przy Aldriku. Kiedy jeszcze przez kilka godzin będzie mogła udawać, że wszystko, co się wydarzyło, nie było prawdą.

Poślizgnęła się na stopniu i upadła z krzykiem. Coś roztrzaskało się w jej wnętrzu, kiedy uderzyła w schody. Ledwie widziała kobietę, która podbiegła do niej.

– Pójdę po cesarza.

Vhalla z trudem otworzyła oczy i wpatrzyła się w zegarek w dłoni. Poczowała gwałtowne mdłości i przełknęła ślinę.

– Nie. S-sprowadź panią Ci’Dan. Potrzebuję Elecii.

Kobieta odbiegła, zostawiając Vhallę samą. Ledwie łapała oddech. Otoczyła brzuch rękami i zwinęła się w kłębek. Coś było bardzo, ale to b a r d z o nie w porządku.

– Vhallo? – Z głosu Elecii szybko zniknęły ślady rozespania, kiedy uklękła obok niej. – Co tu robisz o tej porze?

– Pomóż mi – Vhalla błagała Niszczącą Ziemię, jedną z najlepszych kapłanek na świecie.

– Chodź. – Elecii wystarczyło jedno spojrzenie na mokre od potu czoło Vhalli i zaczęła prowadzić ją w górę schodów.

– Mam wezwać kapłana? – spytała kobieta z holu.

– Ja jestem kapłanką – odparowała Elecia. – Nikomu ani słowa o tym.

Uzdrowicielka praktycznie wniosła Vhallę po schodach do swojej komnaty na drugim piętrze. Ostrożnie zaprowadziła ją do jednej z dwóch kanap, opuściła ją delikatnie i zamknęła drzwi. Vhallę znów przeszył ból i zgięła się wpół.

– Nie wiem – skrzywiła się. – Nie wiem, ale to boli.

– Daj mi się obejrzeć. – Kobieta odsunęła rękę Vhalli od brzucha i ścisnęła jej dłonie. Zamrugła i wpatrzyła się w nią magicznym wzrokiem, przesuwając spojrzenie w dół od czubka głowy. – Dlaczego w ogóle nie śpisz o takiej porze? Myślałam, że...

Jej spojrzenie zatrzymało się na podbrzuszu.

Poruszyła się gwałtownie i bez słowa wyjaśnienia zaciągnęła Vhallę do łazienki. Szarpała wiązania jej płaszcza, aż go ściągnęła. Patrząc na swoje odbicie, Vhalla zrozumiała, co takiego kapłanka dostrzegła przed chwilą swoją magią. Materiał po wewnętrznej stronie jej ud błyszczał od krwi.

„Jeden los poświęcony dla innego”.

Vhalla krzyknęła i osunęła się na ziemię.

# Rozdział 15

– Chodź, Vhallo, musimy cię obmyć.

Elecia zacisnęła dłonie na drżących ramionach Vhalli i podniosła ją. W głosie kobiety brzmiało opanowanie, gdy odcięła się od wszystkich emocji poza potrzebą działania jako uzdrowicielka.

Vhalla ścisnęła zegarek tak mocno, że cała jej ręka pobielała, a pod paznokciami zbierała się krew. Drugą dłonią zasłaniała usta, tłumiąc łkanie, które wstrząsało jej ciałem, od kiedy zrozumiała, co nieświadomie zrobiła. Kolejny ostry ból przeszył jej podbrzusze i oparła się o półkę, kiedy Elecia zaczęła napełniać wannę.

– Nie wierzę, że oboje byliście tak głupi. Sądziłam, że jesteście ostrożni. Że jedno z was przyjdzie do mnie, jeśli będziecie potrzebowali Eliksiru Księżyca. Zakładałam, że Jax wam go dostarczał – narzekła Elecia.

Przejrzała zapasy, zanim wróciła do Vhalli. Dziewczyna poczuła jej dotyk na nagiej skórze, kiedy kobieta pomogła jej się rozebrać.

– Posłuchaj. – Głos uzdrowicielki złagodniał. – Nic się nie stało. Będzie dobrze. Uśmierzę ból, sprawię, że szybciej ustąpi. Wiesz, to się zdarza wielu kobietom. Widziałam to wiele razy i naprawdę, potraktuj to jako akt dobroci Matki. Bogini się o ciebie troszczy. Gdybyś donosiła to dziecko, dorastałoby jak Aldrik, ludzie spekulowałiby, że jest bękartem.

Łzy spływały po policzkach Vhalli i zbierały się na podłodze. „Dziecko dorastałoby jak Aldrik, akt dobroci Matki”. Słowa krążyły w jej głowie szybciej niż trąba powietrzna. Choć było to niemożliwe, na świecie istniała większa moc, a Vhalla widziała ją przez mgnienie oka w tym sklepie z ciekawostkami. Wykraczała poza pojmanie i zmieniła jej los. Nie, nie moc zmieniła jej los. To była decyzja Vhalli. Chciała zacząć krzyczeć albo zwymiotować, a połączenie tych pragnień zrodziło jedynie ciszę i skrzepy krwi.

– Wejdź do wody.

– J-ja mogę sama się umyć – powiedziała z trudem Vhalla. Nie chciała świadków swojego wstydu. Chciała być sama, zanurzyć

głowę pod wodę i sprawić, że świat zniknie.

– Nie. – Głos Elecii znów brzmiał surowo. – Nie zostawię cię teraz samej.

Vhalla próbowała pomóc, ale jej dłonie za bardzo drżały. Czuła się obtarta. Jakby właśnie została ukształtowana na nowo przez samą Stwórczynię.

– Co to? – Elecia przywróciła Vhallę do rzeczywistości, dotykając jej dłoni.

– To... – Dziewczyna nie miała innego wyjaśnienia poza niemożliwą prawdą. – To naczynie mojej magii.

– Co? – Uzdrowicielka patrzyła na nią, jakby Vhalla oszalała. – Nie, to... – Słowa zamarły w jej ustach, kiedy zamruła i znów spojrzała na przedmiot w dłoni dziewczyny. – Na Matkę, skąd to wzięłaś?

„Na Matkę, zaiste...” Czy istniało inne wyjaśnienie dla tych wydarzeń?

– Wymieniłam się.

– To nie ma sensu. – Elecia westchnęła. – Później.

Nie pozwoliła Vhalli zachować zegarka, kiedy kończyła ją myć i wycierać. Dziewczyna próbowała pomagać. Ale była zbyt zmęczona i odrętwiała, żeby się tym przejmować.

Elecia pociągnęła ją z powrotem do sypialni i rozłożyła na pościeli dwie warstwy materiału. Vhalla położyła się zgodnie z poleceniem. Brzuch i plecy bolały ją jak nigdy wcześniej.

– Idę po Aldrika. – Elecia ruszyła w stronę drzwi.

– Nie! – Vhalla usiadła, a ten gwałtowny ruch sprawił, że syknęła z bólu. Jeszcze nie wiedziała, jak to wyjaśnić Aldrikowi, potrzebowała więcej czasu. Potrzebowała najpierw jakiegoś rodzaju kleju, by połączyć kawałki roztrzaskanej rzeczywistości. – Nie mów mu jeszcze.

– Co takiego? – Uzdrowicielka podeszła znów do łóżka. – Chcesz mi powiedzieć, że on nie wiedział?

Vhalla jedynie pokręciła głową.

– Co oboje pomyśleliście, kiedy przestałaś krwawić?

– W czasie marszu na Północ też nie miałam krwawień – próbowała wyjaśnić. – Pomyślałam, że chodzi o to samo. Nie mieliśmy dość jedzenia, a cała ta wędrówka, wysiłek...



Elecia z westchnieniem ścisnęła grzbiet nosa. Nie był to nielogiczny wniosek i nie mogła go od razu obalić. Kiedy otworzyła usta, by odpowiedzieć, przerwało jej walenie do drzwi.

– Elecio! – Aldrik z trudem powstrzymywał się przed krzykiem. – Na Matkę, otwórz drzwi.

– ‘Cio, jesteś tu? – zawołał Fritz. – A Vhalla?

Kobieta przeniosła wzrok z drzwi na łóżko.

– Nie – błagała ją Vhalla.

– Przykro mi. – Kapłanka wyglądała, jakby mówiła to szczerze. – Ale później będziesz wdzięczna.

– Nie! – Vhalla próbowała przerzucić nogi przez krawędź łóżka, ale powstrzymał ją ból.

– Leż! – warknęła Elecia.

Dziewczyna znów się położyła i naciągnęła kołdrę na głowę. Nie obchodziło jej, że to dziecinne. Była silna od tak dawna, że teraz chciała jedynie przez chwilę pocierpieć. Chciała ukryć się przed wstydem, który spadnie na nią w chwili, kiedy zobaczy oczy Aldrika.

– Nie krzycz – warknęła Elecia w zewnętrznej komnacie, najpewniej jednocześnie otwierając drzwi.

– Czy ona tu jest? – Aldrik nie ustępował.

– Tak.

– Gdzie? – Słyszała kroki mężczyzny.

– Aldriku, musisz się najpierw uspokoić. – W głosie Elecii brzmiała nuta, której Vhalla nie słyszała w jej wcześniejszych rozmowach z krewniakiem. – A ty, Fritzu, powinienesz sobie pójść.

– Czy ona tu jest? – Głos cesarza przybrał na sile, a Vhalla skuliła się w sobie.

– Posłuchaj mnie... – Elecia odezwała się za późno.

Długi promień światła padł na łóżko jak oskarżycielska strzała w chwili, kiedy Aldrik otworzył papierowe drzwi oddzielające sypialnię od salonu. Vhalla nie poruszała się, jej ramiona drżały i z trudem oddychała. „Co ja mogę mu powiedzieć?”

– Vhallo – westchnął z ulgą. Poczwała ból w sercu, który konkurował z bólem podbrzusza. – Tak bardzo mnie zaniepokoiłaś. Obudziłem się, a ciebie nie było. – Poczwała jego ciężar, kiedy usiadł na łóżku. – Nie mogłem cię znaleźć, a kiedy nie było cię w komnacie Fritza...

Wyciągnął rękę i delikatnie musnął koc przykrywający jej ramię.

– Nie dotykaj mnie! – Cofnęła się przed nim.

Jego dłoń zatrzymała się, spełnił jej polecenie, ale wyraźnie czuł się z tym niekomfortowo.

– Miłości moja... Co sprawiło, że cofasz się przed moim dotykiem?

– Aldriku... – wykrztusiła.

– Pozwól, że cię uspokoję – błagał. – Czy to był sen? Koszmar? Nie ma się czego bać.

Delikatnie, niepewnie, znów opuścił dłoń. Vhalla jęknęła twierdząco, a wtedy zacisnął palce na jej ramieniu. Było to jednocześnie uspokajające i niepokojące.

– Aldriku – zaczęła mówić Elecia.

– Nie! – Vhalla usiadła, przytrzymując koce.

– Gdzie jest twoje ubranie? – Mężczyzna zamrugnął, wpatrując się w jej nagie plecy.

– On powinien wiedzieć. – Uzdrowicielka założyła ręce na piersi. – Jeśli ty mu nie powiesz, to ja to zrobię.

– Nie masz prawa!

– W takim razie porozmawiaj z mężczyzną, który ma zostać twoim mężem! – Elecia zasunęła drzwi z tak głośnym trzaskiem, że oboje podskoczyli.

– Co masz mi powiedzieć? – Położył dłoń na jej plecach i delikatnie pocałował ją w skroń. – Nie bój się, bo cokolwiek to jest, razem sobie z tym poradzimy.

– Ja... ja straciłam naszego syna – wyznała Vhalla, otwierając szeroko oczy.

Przypomniała sobie notatkę, którą zapisał Aldrik, a którą kiedyś przyciskała do piersi. Ona, on, ich syn.

– Co ty mówisz? – spytał głosem bez wyrazu.

– Byliśmy nieostrożni. – Nie mogła się zmusić do wypowiedzenia tych słów.

– W jaki sposób byliśmy nieostrożni? – Był zbyt bystry, by nie znać odpowiedzi.

– Wiesz, w jaki! – Odwróciła się do niego, a wtedy jej brzuch przeszło wyjątkowo ostre ukłucie bólu. Z jękiem opadła znów na łóżko.

Aldrik wpatrywał się w nią, kiedy do niego dotarło, a Vhalla unikała jego spojrzenia.

– Elecio. – Poderwał się na równe nogi i podszedł do drzwi. – Elecio, powiedz mi...

– Nie bądź głupi – odparła krótko, otworzyła drzwi i weszła znów do komnaty. Dłoń, chłodniejsza niż Aldrika, pogłaskała Vhallę po czole. – Proszę, wypij to. Pomoże ci.

– Nie chcę. – Zasługiwała na każdą falę bólu, którą miała znieść.

– Nie zaczynaj. Obiecałaś mi, że twoje życie będzie...

– Nie wiesz nawet, co znaczy moje życie! – Vhalla przekręciła się, ignorując ból, żeby spiorunować kobietę wzrokiem. – Nie masz pojęcia o moich poświęceniach. Myślisz, że to...

W czasie, kiedy to mówiła, w jej usta została bezceremonialnie wciśnięta nieduża buteleczka. Uderzyła z brzękiem o zęby i Vhalla otoczyła ją wargami, kiedy Elecia przyciskała eliksir do jej twarzy. Z rezygnacją przełknęła płyn.

– Przestań. Przestań podtrzymywać iluzję siły. Nie potrzebujesz jej. Nie tutaj. Nie teraz. Pozwól sobie na smutek, aż powróci prawdziwa siła.

Elecia delikatnie wyjęła pusty flakonik z jej ust i odsunęła kosmyki włosów ze spoconego czoła. Nigdy wcześniej nie dotykała jej z taką łagodnością.

– Kuzynie – powiedziała, odchodząc – choć uważam, że oboje zachowaliście się jak całkowici idioci... I choć uważam, że w rzeczywistości można to uznać za błogosławieństwo... – Milczała przez dłuższą chwilę. – Przykro mi.

Wyszła, po raz kolejny zamykając za sobą drzwi i oddając swoją komnatę cesarzowi i jego pani. Kanapa zaszeleściła cicho, kiedy Elecia usadowiła się na niej, i Vhalla przypomniała sobie, że kiedy ostatnio przebywali w Skrzyżowaniu Dróg, spała na kanapach w tym hotelu, powracając do zdrowia.

Aldrik odczekał kilka długich oddechów, aż w końcu wrócił do łóżka. Ułożył się obok Vhalli, ale jej nie dotykał, a ta niewielka odległość między nimi wydawała się ogromna jak cały świat.

Cisza zaczynała się już robić dotkliwa, kiedy w końcu się odezwał.

– Popatrz na mnie.

– Nie.

– Nie walcz ze mną, nie teraz. – Pociągnął ją za ramię. – Proszę.

Ta prośba przemówiła do niej. Vhalla przekreśliła się i spojrzała na cesarza zaczerwienionymi, piekącymi oczami. Jej twarz była wykrzywiona z bólu i błyszczała od łez i śluzu. Aldrik pogłaskał ją, odpowiadając czułością.

– Ja... – Odetchnął głęboko. – Czuję ulgę, że jesteś cała.

Vhalla zacisnęła powieki. Ani trochę nie pojmował, jak wiele zła im wyrządziła.

– Tak się martwiłem. – Musnął jej czoło wargami. – Obudziłem się, a ciebie nie było. Poszedłem do Fritza, a kiedy okazało się, że nie jesteś z nim... Gdybym cię nie znalazł, z wściekłości spaliłbym Skrzyżowanie Dróg do gołej ziemi, żeby cię odnaleźć.

– Nie mów tak – syknęła w udręce.

– Ale to prawda.

– Powiedziałeś to już wcześniej. – Przypomniała sobie, jak zegnał ją przy ukrytych drzwiach, kiedy po raz pierwszy trafili do Skrzyżowania Dróg. – Nie mów tego więcej. Musimy być inni niż wcześniej.

– Inni?

– Zmieniłam los. Musimy wyrwać się z wiru. Musimy bardziej się postarać.

Znów przepełniły ją mdłości na wspomnienie tego, co zrobiła. Noc zmieniała się w bezkształtne kłębowisko wspomnień, które zniekształcał czas. Rzeczywiście miała pojęcie, czym była prawda? „A może tylko powoli tracę zdrowe zmysły?”

– O czym ty mówisz?

– Była taka Niosąca Ogień. – Vhalla starała się zapanować nad sobą, żeby powiedzieć to, co konieczne. – Spotkałam ją, kiedy byłam tu ostatnio. Ona... wtedy ona mi powiedziała... Powiedziała mi, że cię stracę. Powiedziała mi o Victorze. Nie rozumiałam. Martwiłam się, więc poszłam...

– Wyszłaś na miasto? Dziś w nocy? – Jego głos stawał się coraz mniej łagodny.

– Chciałam pójść sama...

– Do jakiegoś sklepu z ciekawostkami? Do Niosącej Ogień znajdującej różne sztuczki? Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Na jego twarzy pojawił się grymas uzasadnionego poruszenia.

– Nie chciałam, żebyś mi powiedział, że mam nie iść.

– Wiedziałaś więc, że będę przeciwny? – Jego dotyk znikł i Aldrik się wycofał. – Nie mogłaś uszanować moich życzeń. Nawet na tyle, by choć spróbować to ze mną omówić?

– Powinnam była wyjaśnić.

– Powinnaś. Nie miej przede mną tajemnic, nie ty. – W jego głosie brzmiało teraz szczere cierpienie. Znów przepełnił go dawny brak pewności siebie i otworzyły się stare rany na sercu.

– Wiesz, że ich nie mam. – Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, rzucając mu wyzwanie, by się sprzeciwił.

Zaklął cicho i odwrócił wzrok.

– Przepraszam, wiem, że źle zrobiłam. Po prostu chciałam wiedzieć, czy... czy naprawdę nam się uda.

– Nie musiałaś pytać Niosącej Ogień, żeby to wiedzieć – mruknął.

– Przecież od wielu tygodni uciekamy! Bałam się, Aldriku. Pomyślałam, że uda mi się coś znaleźć, jakieś niewielkie pocieszenie, które złagodzi niepokój w moim sercu, ale... – Dotarła do progu, którego obawiała się od samego początku. Jak mogła podsumować wydarzenia w sposób, który potraktowałby poważnie?

– Ale? – naciskał Aldrik. – Ta Niosąca Ogień, ona cię dotknęła? – warknął. Jego oczy błyszczały niebezpiecznie. – Czy to z jej powodu straciliśmy... – Nie mógł się zmusić, by dokończyć.

– Nie. – To była jej odpowiedzialność i zamierzała ją przyjąć. – To wyłącznie moja wina.

– To nie twoja wina – wymamrotał.

Przez chwilę przygotowywała się do tego, co miało nadejść. Tak bardzo chciała pozostawić za sobą tę noc, ale nie mogła tego zrobić, gdyby nie wyjawiała całej prawdy. Choć myślała coraz wolniej, zmusiła się, by mówić dalej.

– Oddałam zegarek, który zrobiłeś.

Milczał tak długo, że zastanawiała się, czy może jakimś sposobem jej nie usłyszał.

– Ty... co?

– Miałam powód! – Wyjęła rękę spod koca i uniosła przed siebie srebrne trofeum. – To, Aldriku, z tym...

– Inny zegarek? Miałaś już dość mojego i chciałaś coś bardziej...

– To naczynie! – I w końcu przestali sobie przerywać. Mężczyzna pozostał z otwartymi ustami, kiedy prawda powstrzymała go przed wypowiedzeniem ostatniego słowa. – To naczynie.

– Co takiego?

– To naczynie, które stworzyłam nieświadomie, kiedy Niosąca Ogień spojrzała poprzednim razem w płomienie, by odpowiedzieć na moje pytanie – wyjaśniła szybko Vhalla. – Z jego pomocą... z jego pomocą powinnam móc...

Zabrakło jej słów. Mimo tego, co właśnie powiedziała, na jego twarzy wciąż malowała się uraza. Vhalla podejrzewała, że mogłaby powiedzieć, że w zamian za jego zegarek dostała cały Kontynent Półksiężycy, a i tak by go to bolało. Tej nocy to nie ona zapłaciła cenę za swój wybór. Zapłacił ją Aldrik.

– To moja wina... Pragnęłam cię, więc zostałam. A ponieważ zostałam, byłam w miejscu, gdzie mógł dopaść mnie Victor. Wszyscy ludzie, którzy zginęli, Erion, Craig, Raylynn, twój ojciec... to wszystko z mojego powodu. Odpowiadam za całe to cierpienie. Ale z tym, z moją magią, mogę naprawić zło. Mogę pokonać Victora w jego grze. Myśli, że uda mu się zabić wszystkich Kroczących z Wiatrem albo zmusić ich do życia w ukryciu. Ale ja stawię mu czoło. Zrobię to, co konieczne dla naszych poddanych, zanim zrobię to, czego pragnę dla siebie.

Aldrik był nieruchomy jak rzeźba. Vhalla przyjęła na barki również ciężar jego spojrzenia. Dźwigała cały świat, a on był tylko jednym punktem. Gdyby nie udało jej się spełnić swojej przysięgi, wszystko byłoby stracone.

– Chciałam wszystko naprawić. Zraniłam cię i przepraszam. Nigdy tego nie chciałam. Ale ja...

Uciszyło ją ciepło jego dłoni na podbrzuszu. Vhalla patrzyła na mężczyznę, który miał zostać jej mężem. W ciemności jego oczu szalała burza.

Westchnął.

– Co ja ci zrobiłem?

– Nic, czego sama nie chciałam.

Chciała zostać cesarzową. Podjęła tę decyzję w chwili, kiedy wybrała jego. Tak bardzo skupiała się na przetrwaniu, że nie dotarło

do niej, co to naprawdę znaczyło. Teraz nie chodziło już tylko o jej własne przeżycie, ale o jej poddanych.

– Powinnaś spać. Twoje ciało musi się uzdrowić.

Pochyliła się do przodu i przycisnęła czoło do jego mostka. Aldrik przesunął się, żeby ją objąć.

– Straciłam go – szepnęła.

– Nie.

– Syn z twoich snów... – Próbowwała mówić dalej.

– Nie był tym dzieckiem.

Vhalla chciała sprawić, by zrozumiał. Jego marzenia zostały rozwiane. Ich przyszłość, czerwone wątki przyszłości, których nie mógł się doczekać, zostały zerwane. Ale nie próbowała zmusić Aldrika, by pojął prawdę, która wypełniała pustkę w jej wnętrzu. Tylko jedno z nich musiało dźwigać tę prawdę i to będzie ona.

– Znowu się postaramy. – Pocałował czubek jej głowy. – Kiedy weźmiemy ślub, kiedy odzyskam tron. Wtedy urodzi się nasze dziecko. A kiedy nadejdzie ten dzień, ta noc będzie jedynie zapomnianym koszmarem.

Potrzebowała jego optymizmu. Głowę miała ciężką. Podejrzewała, że eliksir, który wmusiła w nią Elecia, został doprawiony Głębokim Snem, ale kapłanka wiedziała najlepiej. Vhalla zamknęła oczy i poddała się tej ciemności.

Łóżko było zimne, a w powietrzu unosił się świt, kiedy Vhalla w końcu się poruszyła. Słyszała głos Aldrika dochodzący z sąsiedniej komnaty, a dźwięk ten do końca ją obudził.

– Jak ją znalazłaś?

– Po prostu się pojawiła w środku nocy – odparła Elecia.

Vhalla zamrugała, Głęboki Sen niechętnie wypuszczał jej umysł z objęć.

– Powiedziała, że poszła do sklepu z ciekawostkami. Jaxie, chcę, żebyś przetrząsnął to przekłete przez Bogów miasto, z największą możliwą dyskrecją. Jeśli choć jedna osoba przyzna się, że coś wie, chcę się dowiedzieć wszystkiego. I... – głos Aldrika ociekał jadem – ... jeśli znajdziesz tę, która ośmieliła się ją tknąć...

– Nikt nie znajdzie ciała – dokończył brutalnie Jax.

Vhalla pokręciła głową i usiadła. Vi dawno zniknęła. Kimkolwiek była, nikt z nich nie widział wcześniej nikogo podobnego. Z całą

pewnością kobieta nie została w mieście. Ale próba powstrzymania Aldrika nie miała sensu. Vhalla ustąpiłaby mu z radością, jeśli tylko miało to sprawić mu przyjemność i złagodzić cierpienie.

– Fritzu, ona twierdzi, że to naczynie.

– Rzeczywiście wyczuwam w tym jej magię – potwierdził młody mężczyzna z wyraźnym zaskoczeniem.

– Już wam to mówiłam. – Vhalla nawet z sąsiedniego pomieszczenia usłyszała, jak Elecia przewraca oczami.

– Pomożesz jej wydobyć magię, by mogła odtworzyć Kanał.

– Ja nigdy...

– Nie proszę cię, Fritznangle, mówię ci to jako twój cesarz.

Vhalla rozmasowała podbrzusze. Musiała wstać i powstrzymać swojego nadopiekuńczego ukochanego, zanim zrobi z siebie idiotę w obecności przyjaciół.

– Ale jeszcze nie – stwierdziła stanowczo Elecia. – Widzę, co robisz.

– Elecio... – ostrzegł ją Aldrik.

– Nie. Próbujesz naprawić wszystko i zmusić, by wróciło do sytuacji, która jest dla ciebie komfortowa. Ale jej nie możesz zmusić. Jej ciało się uzdrawia. To nie blizna po bitwie i nie będzie zagojona w chwili, kiedy nie będzie już widać krwi. Ty też się uzdrawiasz.

– Aldriku – zawołała Vhalla.

– Vhallo, o co chodzi? – Otworzył gwałtownie drzwi i podbiegł do niej. – Coś cię boli?

– Obudziłam się, a ciebie tu nie było. – Próbowała zmusić się do uśmiechu.

– Zajmowałem się tylko kilkoma sprawami, ukochana. Jestem tutaj. Jestem z tobą.

– Zostań – zażądała.

Był rozczochrany, a jego oczy wyglądały na podkrążone. Jakimś sposobem w ciągu jednej nocy jego twarz wychudła. Rada udzielona mu przez Elecię przemówiła do Vhalli. Oboje cierpieli, a to cierpienie mogło złagodzić jedynie przebywanie razem i pozwolenie sobie na smutek.

Uzdrowicielka przyszła, kiedy Aldrik układał się na łóżku. Najwyraźniej poświęciła część nocy, by nabyć i przygotować nowe



eliksiry dla Vhalli. Kiedy wychodziła, Aldrik poprosił ją, by znalazła im jakąś książkę.

Vhalla zastanawiała się, czy wiedział, czego potrzebowała, żeby poczuć się lepiej. A może w tym chaosie potrzebował tych samych rzeczy, co ona. Spędzili dzień w łóżku, ignorując świat.

Cesarz nie opuścił jej nawet, kiedy nadeszła pora, żeby znów się wykapała. Odesłał Elecię, twierdząc, że sam to robi. Vhalla próbowała uniknąć pomocy ich obojga, ale na próżno.

– Zrobię to sama – upierała się. – Nie potrzebuję ciebie.

– Masz rację, nie potrzebujesz mnie. Ale ja chcę ci pomóc. – Zaprowadził ją do wanny pełnej parującej wody.

– Aldriku, nie chcesz tego robić, to... bardzo paskudne.

Znała bardziej wyszukane słowa do opisanie sytuacji, ale nie użyła ich. Klarowność i elokwencja były dla niej źródłem cierpienia, bo dokładnie przedstawiały sytuację, w której się znalazła.

– Krew mnie nie przeraża. – Aldrik zaczął rozbierać Vhallę.

Złapała go za nadgarstek. Jej oczy wypełniły łzy frustracji i złości. Słowa uwięzły w gardle bez nadziei na uwolnienie.

– Jeśli chcesz, żebym odszedł – szepnął – to powiedz mi to otwarcie. Każ mi odejść, a ja to zrobię.

Pokręciła głową. Nie chciała, żeby odchodził. Potrzebowała jego obecności i miłości tak, jak on potrzebował jej. To uczucie pozostało nawet wtedy, kiedy jego dłonie zmywały krew z jej ud.

W miarę upływu dni dystans w jego oczach zaczął znikać. Cierpienie wracało jedynie, kiedy skupiał się na widoku jej pustej szyi. Ale nie mówił o tym, a Vhalla nie naciskała. Mogła przeproszać i usprawiedliwiać się aż do końca świata. Ale to by nic nie zmieniło.

Jedynym, co choć trochę pomogło, był dzień, kiedy Elecia uznała, że Vhalla jest dość zdrowa, by spróbować odzyskać magię z naczynia. Oboje przypomnieli sobie, że mimo wszystkiego, co Vhalla musiała oddać, mieli nadzieję również coś zyskać.

– Dobrze, Vhal – zaczął Fritz. – Nie ma tu dużo. Powinno... powinno... wystarczyć, byś miała naczynie przywołujące magię przez twój Kanał. Ale żeby mieć pewność, będziesz musiała wycofać magię aż do samego końca.

– Może się nie udać? – spytała niepewnie.

– Jeśli nie ma dość, by odblokować twój Kanał, magia po prostu wypali się w chwili, kiedy spróbujesz jej użyć po raz pierwszy.

– Jak mam ją wydobyć? – Nie pozwalała sobie na strach. Sukces był jedyną możliwością.

– Pomogę ci – zachęcił ją Fritz. – Trzymaj zegarek i wyobrażaj sobie, że jest twoim Kanałem. Poczuj go, poznaj go i przyjmij go w sobie. – Zawinął jej palce wokół zegarka i ścisnął jej dłoń. – Ja pomogę wypchnąć magię, poruszyć ją w twoją stronę.

Pokiwała głową, była zbyt zdenerwowana, by cokolwiek powiedzieć.

– Jesteś gotowa? – Kiedy skinęła krótko, mówił dalej: – Zaczyna się...

Zamknął oczy, a Vhalla zrobiła to samo. Podobnie jak za pierwszym razem, kiedy próbowała użyć swojej magii, wyobrażała sobie coś tuż poza sobą i spróbowała tego dotknąć. Świat nie odbudował magii pod wpływem kaprysu, nie poczuła też szeptu czarów na wietrze. Jedynie delikatne mrowienie na czubkach palców.

Strzegła każdej swojej nadziei. Miała wrażenie, że znajduje się na krawędzi i potrzebuje tylko jednego popchnięcia, żeby wszystko pochwycić. Jej oddech odbijał się echem, kiedy umysłem sięgnęła po prawdę kryjącą się w zegarku.

Była Kroczącą z Wiatrem. Wypełni pustkę, którą wydrążono w jej wnętrzu, zapełni ją nową przyszłością.

– Vhallo, dosyć. – Fritz wypuścił jej pięść. – Nie naciskaj zbyt mocno.

– Ale kazałeś mi wziąć wszystko. – Niepewnie otworzyła oczy.

– Sądzę, że to zrobiłaś. – Przyjrzał się zegarkowi. – Nie chcesz zużywać magii na poszukiwanie magii.

– Udało się? – Wpatrzyła się w swoje dłonie.

– Wkrótce się dowiemy. – Fritz zamrugał kilka razy i zmienił wzrok, żeby się jej przyjrzeć. – Twój Kanał będzie potrzebował więcej czasu, żeby znów się napełnić, o ile w ogóle do tego dojdzie. Na Matkę, Vhal, jeśli będzie ci się wydawało, że poczujesz ślad magii, nie używaj jej zbyt skwapliwie, bo wyczerpiesz ją i będzie tak jak wcześniej.

Przez resztę dnia leżała w łóżku. Zaczynało jej się to nudzić, zwłaszcza że krwawienie zmieniło się w sporadyczne plamienie. Ale w obecności Aldrika, Elecii, Fritza i Jaxa nie miała wyboru, musiała się oszczędzać.

– Jak się czujesz? – spytał Aldrik, kiedy położyli się do snu.

– Zmęczona. – Co było prawdą, mimo iż odpoczywała przez cały dzień.

– Zawsze lubiłem patrzeć, jak śpisz. Widzieć cię spokojną. – Czującym gestem odsunął jej włosy z twarzy. – Zamierzam robić to zawsze.

– Nawet teraz? – szepnęła, pragnąc usłyszeć to, co kryło się między słowami.

– Nawet teraz – potwierdził.

Ból nie zniknął, ale zaczynał słabnąć, także w przypadku Aldrika. Niezależnie od tego, jak wiele stracili, wciąż mieli siebie nawzajem. A dopóki było to prawdą, nadal mogli stawiać czoło kolejnym świtom.

Świt nadszedł jednak zbyt wcześnie dla nich obojga. Vhalla przekręciła się ze zmęczeniem, a światło wpadające przez szczelinę w zasłonach uderzyło ją prosto w twarz. Czowała się tak wyczerpana. Aldrik objął ją mocniej i wtulił twarz w jej kark.

– Jest jasno – jęknęła. – Niech przestanie.

Machnęła ręką w stronę zasłon. W komnacie zrobiło się ciemniej i oboje obudzili się gwałtownie.

Vhalla wpatrywała się w zaciągnięte draperie, które kołysały się w pozostałościach niewidocznego podmuchu.

# Rozdział 16

Vhalla spoglądała w otepieniu na czubki palców, a jej wzrok krążył między nimi a zasłoną. Podniosła rękę i odetchnęła niepewnie, zdecydowana po raz kolejny zobaczyć prawdę, która właśnie jej się ukazała.

Długie, ciepłe palce zacisnęły się delikatnie wokół jej nadgarstka.

– Nie. – Aldrik pokręcił głową. – Nie wysilaj się.

– Ale co, jeśli... – Wpatrywała się w okno.

– Zasłonę poruszył przeciąg? – Mężczyzna uśmiechał się blado, ale w oczach miał szczerą radość. Objął jej twarz dłońmi i pocałował ją delikatnie. Wydawało się, że to pierwszy pocałunek od niepamiętnych czasów, i Vhalla poczuła rodzającą się radość. – Nie bądź śmieszna, moja czarodziejko.

– Jestem nią?

Aldrik uniósł dłoń grzbietem do dołu, a na jej środku pojawił się mały płomyk.

– Zdmuchnij go. Ale tylko ta jedna próba i nic więcej.

Vhalla powoli, z wahaniem uniosła rękę. Aldrik przysunął się bliżej, pomarańczowy blask płomyka oświetlał jego nagą pierś. Palce dziewczyny napięły się, wyprostowały i natychmiast rozluźniły. Ogień zgasł, po świetle zostały jedynie niebieskie powidoki, kiedy zamrugła.

– Moja magia – westchnęła.

Pościel poleciała na bok, kiedy Vhalla zepchnęła ją z siebie. Przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i zaczęła się podnosić, ale została powstrzymana. Aldrik objął ją w pasie i przyciągnął z powrotem do siebie. Jej serce waliło w piersi.

– Chcę zobaczyć.

– Właśnie zobaczyłaś. – Przyciągał ją do siebie.

– Nie, nie, to nie wystarczy.

Trącił nosem jej szyję, a jego czułość ją uspokoiła.

– Nadal musisz odpoczywać. Dużo przeszłaś.

– Wiem. – Wspomnienia zmroziły jej krew w żyłach. – Oddałam za to wszystko, więc mnie puść.

– Wcale nie. – Włosy Aldrika połaskotały ją po ramieniu, kiedy pokręcił głową. – Oddałaś dziecko, którego w ogóle nie powinnaś nosić. I jedną z moich nieudolnych prób złotniczych.

Jej wnętrzności się ścisnęły, ale nie tak mocno jak w poprzednich dniach. Widziała w jego wspomnieniach, jak wręczał prezent kobiecie, która powinna kochać go jak własne dziecko, a ona go odrzuciła. Vhalla przekręciła się i znów dostrzegła w nim tego zdenerwowanego małego chłopca.

– Nie była nieudolna. – Mówiła na tyle stanowczo, że skupił na niej uwagę. – To był najwspanialszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam, i uwielbiałabym go nawet, gdyby był zniekształcony i niedokończony... bo to ty mi go dałeś. To było naprawdę ważne i dlatego mogłam go oddać. Bo nasza miłość jest czymś więcej niż coś, co mogę nosić. Nasz czas jest większy niż coś, co mogą policzyć dwie wskazówki i kilka liczb. Bo nawet bez niego mam ciebie.

W jej ostatnim stwierdzeniu pojawiła się nuta pytania i Aldrik westchnął, a na jego wargach zamajaczył zmęczony uśmiech.

– Zawsze będziesz mnie miała. – Pociągnął ją z powrotem na łóżko, nie wypuszczając jej z objęć. – Nasza miłość to coś więcej niż materialne oznaki. Czy to symbole uczuć, czy ciała zamieszkiwane przez nasze nieśmiertelne dusze, gdy jesteśmy przykuci do tego łoża padołu. Zrobiłbym ci setkę zegarków, gdyby tylko mogło to przywrócić ci magię.

W jego głosie wciąż brzmiało cierpienie. Ale również prawda. Dzielił radość z powrotu jej mocy. Vhalla westchnęła cicho i przycisnęła się mocniej do niego. Jeśli miała wciąż pozostać przykuta do łóżka, zamierzała to wykorzystać, spędzając z nim jak najwięcej czasu.

Kiedy Elecia i Fritz w końcu uznali, że Vhalla jest dość silna, fizycznie i magicznie, by opuścić sypialnię, zapłaciła cenę za zniknięcie ze świata na krótki tydzień. Czekają na nich sterty listów z Norinu i Hastanu. Musieli również opracować nowy plan podróży do Norinu.

Stworzony przez nich wylom w kryształowej bramie na granicy Wschodu i Zachodu przetrwał dość długo, by przedostały się przez niego posiłki z Zachodu, które pomaszerowały do Hastanu. Ojciec Elecii donosił, że dotarły w ostatniej chwili, bo wkrótce potem Victor przypuścił kolejny atak na stolicę Wschodu. Tym razem wysłał większe siły piechoty, które pomaszerowały z Południa i spustoszyły miasta i miasteczka po drodze, w tym Leoul.

Wtedy właśnie Vhalla uświadomiła sobie, że nigdy nie wróci do domu. Musiała wciąż wierzyć, że jej ojcu udało się zdążyć przed wybudowaniem bramy i spotka się z nim w Norinie. Tak naprawdę dom był zawsze tam, gdzie byli ludzie, których kochała. Przez lata było nim gospodarstwo w Leoul. Teraz jednak było to miejsce, w którym przebywali jej ojciec, Aldrik i przyjaciele.

Wieści te wprawiły ją w ponury nastrój również z innego powodu. Leoul znajdowało się na północ od Pacy, co znaczyło, że rodzinne miasteczko Daniela leżało na drodze żołnierzy Victora. Wciąż pamiętała jego kruchą równowagę – widok czarodziejów fałszywego króla musiał wywołać w nim udrękę, co nadal rzucało cień na jej serce. Vhalla zastanawiała się, czy jej przyjacielowi udało się bezpiecznie uciec, czy spotkał go ten sam los, co prawie jedną trzecią mieszkańców Wschodu.

Jeśli brakowało jej poczucia celu przed usłyszeniem tych wieści, z pewnością je odzyskała. Jej serce, zamiast stwardnieć, zapłonęło. Popychało gorącą krew przez jej żyły szybciej niż burza piaskowa. Vhalla rozważała wszystkie informacje, które otrzymała w raportach z Hastanu. Siedziała, aż słowa zaczęły jej się rozmywać przed oczami, próbując znaleźć najlepszy sposób na rozmieszczenie ograniczonych wojsk Wschodu.

Przede wszystkim należało ochronić najważniejsze miejsca produkcji żywności, jak również Hastan jako stolicę Wschodu. Jednak w efekcie musieli poświęcić niektóre mniejsze miasteczka. Była to jedna z najtrudniejszych decyzji, jakie Vhalla kiedykolwiek podjęła, i pozwoliła sobie poczuć ból z tego powodu. Gdyby popadła w odrętwienie, nie przysłużyłaby się ludziom, o których życiu decydowała.

Aby ocalić jak najwięcej z nich, wysłano kolejnych posłańców, by przypomnieć zainteresowanym zaciągnięciem się do wojska, że

mogą wycofać się do Hastanu. Vhalla informowała w listach o swoich decyzjach, powiadamiając mężczyzn i kobiety ze Wschodu, w jaki sposób i z jakiego powodu każe im się przemieścić. Że to rzeczywiście była decyzja podjęta przez osobę, która twierdziła, że jest ich przywódczynią. Wiedziała, że nie mogłaby zaakceptować ich lojalności, gdyby kiedykolwiek ukrywała takie fakty.

Aldrik nieustannie się o nią troszczył. Ciągle się zamartwiał. Tolerowała to, bo poczucie winy z powodu targu, jaki dobiła z Vi, kazało jej ustępować cesarzowi. Ale Elecia w końcu nie wytrzymała.

Uzdrowicielka zaczęła dyktować, jak Aldrik powinien – i jak nie powinien – troszczyć się o przyszłą żonę. W przeciwieństwie do niego nie miała żadnych wątpliwości co do swoich metod uzdrawiania. W końcu ustąpił i zaczął na poważnie kierować Cesarstwem u boku Vhalli.

Jax również był ciągle w pobliżu, szczególnie kiedy Aldrik zniknął, żeby spotkać się sam na sam z jakimś ważnym panem czy panią, którzy przybyli do Skrzyżowania Dróg. Vhalla wciąż pamiętała, co mężczyzna wyjawiał na temat swojej przeszłości, ale nie myślała o tym. Miała poważniejsze troski niż zbrodnie, których dopuścił się przed laty. Wiedziała, że w końcu dojdzie z tym do ładu.

Aldrik tylko raz nalegał, by Vhalla pokazała mu, gdzie znajdował się sklepik Vi. Kilkukrotnie okrążyli targ, ale nie umiała znaleźć niedużego wejścia zamkniętego zasłoną ani nawet niczego, co je w najmniejszym stopniu przypominało. Cesarz bardzo starał się ukryć frustrację, ale Vhalla się nie przejmowała. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek jeszcze spotka Vi. Kobieta miała się pokazać na własnych warunkach. A choć dziewczyna bardzo chciała zrozumieć czyny Niosącej Ogień, zbyt wiele razy poczuła jej nienaturalny mrok i ciężar jej spojrzenia, dostrzegającego więcej niż tylko fizyczną postać Vhalli, by się nad tym dłużej zastanawiać. „Niektóre rzeczy mają pozostać niepojęte”.

W miarę upływu czasu przebieg tamtej nocy rozmywał się coraz bardziej. W końcu przestała z tym walczyć i pozwoliła, by wspomnienie ukryło się w cieniach z tyłu jej głowy. W przypadku Aldrika trwało to dłużej, ale wkrótce przestali o tym rozmawiać. Kiedy dotarł do nich list od Sehry opisujący stan przygotowań

Północy, zmieniło się w niewiele ponad ciemną plamę na trasie ich podróży do Norinu.

Tym, co nie zniknęło, była radość Vhalli z powodu odzyskania mocy. Przywoływała swój wiatr przy każdej możliwej okazji. Podnosiła i opuszczała przedmioty, zamykała i otwierała. Spała przy otwartych oknach, by czuć podmuch nocnej bryzy na skórze.

Mieli tyle do zrobienia, że kolejne dni mijały niepostrzeżenie i spóźnili się z wyjazdem ze Skrzyżowania Dróg. W swoim ostatnim liście Ophain zaczął pytać, czy w ogóle zamierzali przybyć do Norinu, czy też postanowili uczynić Skrzyżowanie Dróg swoją kwaterą główną. Tamtego wieczora Vhalla poruszyła tę kwestię z cesarzem.

– Czy zostanie tutaj nie miałoby sensu? – Wskazała na list Ophaina.

– Dlaczego? – Siedzący przy drugim końcu stołu Aldrik podniósł wzrok znad obliczania ostatecznej liczby żołnierzy.

– Ponieważ Sehra przyprowadzi swoją armię tutaj, do Skrzyżowania Dróg. – Vhalla przyglądała się jednej z map, którą zbyt wiele razy poznaczono i pokreślono. – Jeśli wkrótce wyruszy w drogę, możemy powiedzieć twojemu wujowi, żeby wojska z Norinu zrobiły to samo. Powinni przybyć w odstępie kilku dni od siebie. To oszczędziłoby nam... co najmniej dwóch tygodni podróży, gdybyśmy nie udali się do Norinu i z powrotem.

– Musimy wziąć ślub. – Aldrik przestał pisać i skupił na niej całą uwagę.

Vhalla przez dłuższą chwilę wpatrywała się w mapę. Wiedziała, jak traktował ceremonię, że było to coś, co musieli zrobić jako symboliczny gest. Nawet jeśli z każdym mijającym dniem coraz bardziej martwiła się upływającym czasem, wciąż ustępowała.

– W takim razie zróbmy to tutaj – zaproponowała.

– Niemożliwe.

– Czyżby w Skrzyżowaniu Dróg nie było żadnych Staruch, które mogłyby poprowadzić uroczystość? – Pomysł był tak absurdalny, że aż się roześmiała.

– Musimy zrobić to w Świątyni Słońca Zachodu w Norinie – nalegał. – Tam wziął ślub mój ojciec.

– To nie czas na sentymenty – zwróciła delikatnie uwagę.



– Owszem. Ale to czas na odpowiedni pokaz dla panów i pań, dla świata. Jesteśmy silni i nie pozwalamy, by fałszywy król zmusił nas do ślubu w ukryciu. Ani nie sugerujemy, że w naszym związku jest coś niewłaściwego, skoro robimy to w biegu w małej kapliczce.

– Z pewnością moglibyśmy wyjaśnić... Po prostu zmarnujemy tyle czasu.

Aldrik rozważał to przez kilka powolnych oddechów. W końcu podjął decyzję, wyciągnął rękę, złapał kawałek pergaminu i zaczął robić notatki, jednocześnie mówiąc.

– Napiszemy do mojego wuja i podamy mu datę. Zaprosimy panów i panie z wyprzedzeniem, by ograniczyć czas poświęcony do koniecznych przygotowań i spotkań.

Vhalla spojrzała znów na mapę i pomyślała, że to marnotrawstwo.

– Dziękuję – powiedziała w końcu. „Zawsze to coś”.

Tego wieczora odpowiedzieli panu Ophainowi, podając datę i jednocześnie obiecując, że wyjadą ze Skrzyżowania Dróg, zanim jeszcze otrzyma ich odpowiedź.

Wkrótce Aldrik zabrał się do tworzenia nowych pancerzy dla ich dwojga. Odwracało to uwagę Vhalli od niepokoju, który wypełniał ją na myśl, że Ophain nie wspomniał jeszcze o jej ojcu. Vhalla trzymała strach w ryzach i zajmowała się pomocą Aldrikowi w kuźni. Podobnie jak nie mogła pozwolić, by obecność Jaxa ją rozpraszała, nie mogła również pozwolić, by obawa o bliskich odwracała jej uwagę od priorytetów. „Ojcu nic nie będzie”, pocieszała się. Kiedyś był żołnierzem i wiedział, jak sobie radzić. Nic więcej jej nie pozostało.

Pierwszy kontakt z cesarzem w roli rzemieślnika był dla niej oświeceniem. Aldrik sprawdzał każdy kawałek stali, zanim zaczął go używać – był bardzo drobiazgowy. Rzecz jasna, żaden wytapiacz mu nie odmawiał i w końcu był zadowolony z materiałów.

Pracowali razem, by rozgrzać płomień bardziej, niż byłoby to możliwe, gdyby był sam. Aldrik miał na sobie proste ubranie, a Vhalla doceniała to, jak wyglądał z włosami ściągniętymi z tyłu głowy i nosem umazanym sadzą. Ich moce elegancko współpracowały, ale jednocześnie kryła się w tym nuta melancholii. Gdyby wciąż łączyła ich Więź, jego płomień nie mogłyby zrobić jej krzywdy i nie musieliby zachowywać takiej ostrożności. Już nie

miała w sobie jego magii, ale nadal było w niej coś odmiennego. Vhalla знаła ją jak starą przyjaciółkę. Rozpoznawała każdy nagły wzrost i każdą subtelną zmianę w jego mocy i mogła wziąć je pod uwagę.

Nie byli Związani, ale nie byli też oddzieleni. Po raz kolejny stali się czymś nowym.

Aldrik ukończył pancerze na dzień przed wyruszeniem w dalszą drogę. Wprowadzał ostatnie poprawki, podczas gdy Vhalla żegnała panów i panie ze Skrzyżowania Dróg i okolic, i potwierdzała ich lojalność. Kiedy tego wieczora wróciła do komnaty, na stojakach czekały dwie zbroje. Aldrik wyglądał ich elementy kciukami – nie potrafił przerwać pracy z metalem.

– I co sądzisz? – spytał w końcu.

Vhalla przechyliła głowę. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na jednej z kanap i wpatrywała się uważnie w pancerze. Coś było nie tak i aż zbyt długo zajęło jej uświadomienie sobie, o co chodzi.

– Kolor.

– Nie podoba ci się? – Aldrik usiadł obok niej.

– Nie chodzi o to, że mi się nie podoba. – Nie umiała precyzyjnie wyrazić swoich uczuć.

Pancerz był zaiste piękny, wyglądał niemal dokładnie tak samo, jak jej poprzedni, z pewnymi drobnymi zmianami. Mniejsze naramienniki zdobione na krawędziach złoceniami pasowały do zbroi cesarza. Łuski były bardziej kanciaste, przez co robił wrażenie ostrzejszego i mocniejszego. Zewnętrzną warstwę stali pokrywał stop, który błyszczał bielą, stanowiąc tło dla złotego zdobienia w kształcie pary skrzydeł ze słońcem pomiędzy nimi.

– Jest biała.

Śmiech mężczyzny wydawał się wymuszony.

– Biel to kolor Cesarstwa. – Jej reakcja wzbudziła jego zdenerwowanie.

Vhalla wiedziała, że zrozumiał jej słowa, ale nie wytknęła tego.

– Nigdy nie nosiłeś niczego białego.

– To nieprawda – sprzeciwił się.

– Prywatnie się nie liczy – doprecyzowała pośpiesznie. – Czemu nie czerń?

– Ponieważ... – Przerwał i zrezygnował z szybkiego komentarza, który przygotowywał. Znów odwrócił się do dwóch panczerzy i odetchnął głęboko. – Ponieważ ten czas minął. Muszę przewodzić swoim poddanym... naszym poddanym. Muszę być kimś, kogo podziwiają, i muszę tak wyglądać. – Aldrik prowadził wewnętrzną walkę z pancierzem. – Nie mam już rodziny, więc przestałem być czarną owcą. Nie wiodę życia w cieniu misji mojego ojca i jego wizji Cesarstwa. Nie mogę pozwolić, by osobista złość albo gorycz oddaliły mnie od poddanych, których zaufania tak bardzo potrzebuję. Potrzebuję ich lojalności, a wolałbym ją sobie zaskarżyć raczej dzięki podziwowi niż strachowi.

Oderwał wzrok od prostej rzeczy, która skłoniła go do takiego namysłu. Spojrzał na Vhallę i wciąż robił wrażenie niepewnego, choć była przekonana, że uzyskał jasność. Już nie był pożarem lasu płonącym wściekłością. Teraz był ogniem w kuźni. Płonął dla celu i pozostawał na nim skupiony.

Vhalla wzięła go za rękę – po raz pierwszy od nocy, kiedy dobiła targu z Vi, to ona zainicjowała kontakt. Aldrik przeniósł wzrok na jej twarz. Od tak dawna czuła się niepewnie w jego towarzystwie, że wypełniająca ją radość była niezręczna, choć mile widziana. Wyciągnęła rękę, by dotknąć twarzy mężczyzny, którego uwielbiała, by pociągnąć go w swoją stronę. Zaczepić palcami o jego brodę i pokierować jego wargi we właściwe miejsce – na jej usta.

Delikatność szybko przyniosła zyski, aż w końcu odsunęli się od siebie i z trudem łapali oddech. Jak sobie uświadomiła, żadne z nich nie było jeszcze gotowe na dawną intymność. Ale fakt, że coś tam wciąż było, mimo wszystkiego, co się stało, że wciąż jej pragnął, a jej ciało nie zapomniało, jak pragnąć, przywrócił bliskość, której boleśnie im brakowało.

Po raz pierwszy od prawie dwóch tygodni cesarz i cesarzowa przespali spokojnie noc – wtuleni w siebie.

# Rozdział 17

Mimo że Vhalla знаła kolor pancerza i powód, dla którego został wybrany, nic nie mogło przygotować jej na następny ranek, kiedy Aldrik włożył go po raz pierwszy. Włosy zaczesał do tyłu, a hełm przytroczył do siodła, by ludzie dobrze go widzieli. Vhalla postąpiła podobnie, podążając za nim, kiedy wyjeżdżali ze Skrzyżowania Dróg.

Cesarz promieniał, był w każdym calu przywódcą, którym – jak zawsze wiedziała Vhalla – miał potencjał zostać. Przypominał sadzonkę przesadzoną z ziemi w cieniu ojca i umieszczoną na słońcu. Witał zgromadzone masy i machał kupcom i panom, kiedy wraz z towarzyszami wyjeżdżał główną drogą. Vhalla patrzyła, jak ich poddani w końcu dostrzegają to, co ona wiedziała od początku – był urodzonym władcą.

Kiedy wyjeżdżali ze Skrzyżowania Dróg, Fritz w końcu miał okazję skomentować jej zbroję.

– Twój symbol się zmienił.

Młody mężczyzna musnął palcem róg szaty, która sięgała Vhalli do pasa i przypominała skrzyżowanie peleryny z płaszczem, z rozcięciem z przodu. Na wysokości obojczyka była spięta klamrą w kształcie słońca i skrzydeł. Vhalla dotknęła nowego symbolu, tego samego, który wyszyto złotem na jej plecach.

– W sumie tak. – Spojrzała na Aldrika, który miał na sobie podobną szatę, ale z samym słońcem Cesarstwa na plecach.

– Dlaczego? – Fritz nie skierował tego pytania do nikogo określonego.

– Drugie skrzydło, bo Krocząca z Wiatrem się odrodziła – odparł Aldrik. – Całe cesarskie słońce, bo będzie nosić ten pancerz po tym, jak oficjalnie zostanie moją cesarzową.

– Już nie przecinasz go na pół i nie udajesz, że to nie jest oczywiste? – Jax wyszczerzył zęby.

– On ma rację. – Elecia drażniła się z krewniakiem. – To zupełnie do ciebie niepodobne, dać jej coś tak otwarcie cesarskiego.

Vhalla milczała w czasie przekomarzanek. Bolało. Przyjaciele nie robili tego celowo. Ale nie wiedzieli, że na zawsze utraciła zegarek, który dał jej Aldrik. Spojrzenie cesarza świadczyło, że myślał o tym samym.

Nagle wiatr zmienił kierunek, a wraz z nim zmienił się też wyraz twarzy mężczyzny.

– To jest w sposób oczywisty cesarskie. Nowy świt dla nas dwojga, a ona znów nosi na sobie moje dzieło. – Aldrik mówił tylko do niej.

– Jak należy – odparła Vhalla łagodnie.

Szybko przebyli pustynię. Droga Wschód–Zachód była wygodnym traktem łączącym Skrzyżowanie Dróg z Norinem, a przez ten cały czas znów spotykali się z panami i paniami. Im dalej w głąb Zachodu, tym silniejsza stawała się kultura starego Mhashanu.

Vhalla poczuła niepokój, kiedy po raz pierwszy zobaczyła feniksa Zachodu z mieczem w szponach. Nikt nie miał do niej pretensji, gdy nalegała, by jechali jeszcze przez wiele godzin, zanim dotarli do kolejnego schronienia. Podobnie jak w przypadku blizny na ramieniu, niektóre rany były już prawie całkiem zagojone i na co dzień mogła o nich zapomnieć, ale po dotknięciu wciąż bolały.

Ponieważ na pustyni lato nadchodziło wcześniej, Vhalla i Fritz wspólnie używali magii, by uchronić ich przed ugotowaniem się żywcem w zbrojach. Młody mężczyzna nakładał warstewkę lodu na metal, którą jej podmuch szybko wyparowywał. Z początku byli mokrzy i przewiani wiatrem, jednak dwójka czarodziejów szybko opanowała podstawy i wkrótce cała ich piątka nie tylko się nie przegrzewała, ale czuła się bardzo przyjemnie.

Po drodze nie mieli żadnych problemów i ostatniego dnia przed dotarciem do Norinu obudzili się przed świtem. Zatrzymali się u jednego z dalekich krewnych Aldrika i wysłali wiadomość do Ophaina, że znajdują się zaledwie kilka godzin jazdy od miasta. Vhalla chciała dotrzeć do niego jeszcze poprzedniego dnia, ale cesarz upierał się, że pewnych zwyczajów należy przestrzegać, a ich przybycie było jednym z nich.

Zwyczajowe lekkie ściskanie w jej żołądku zmieniło się w mocny ucisk, kiedy wokół nich wyrosło miasto. Promienie słońca odbijały się od ich wypolerowanych pancerzy, wszyscy też wykąпали się w domu pana przed ostatnim odcinkiem podróży. Elecia uśmiechała

się szeroko na myśl o powrocie do domu, ale Jax z każdym dniem cichł coraz bardziej.

Zmienił się właściwie w milczący cień. Panowie i panie, których spotykali po drodze, odnosili się do niego z minimum uprzejmości. Jedynie nieliczni traktowali go z równie dużym szacunkiem co resztę jego szlacheckiego towarzystwa. Jednak przy pierwszym spotkaniu zawsze musieli opanowywać swoje reakcje na jego widok.

Wszelkie myśli na temat dziwnego nastroju Jaxa zniknęły jak sztandary niesione przez wiatr. Piasek ustąpił gruntowi bardziej przypominającemu glebę, a wśród domów pojawiły się duże palmy. Na Vhallę czekał Norin.

Było to miasto, jakiego nie widziała nigdy wcześniej, i z pewnością zostało wybudowane przez olbrzymów. Zewnętrzny mur wznosił się tak wysoko, że dziewczyna zastanawiała się, jakie mechanizmy wciągały kamienie na taką wysokość. Domy wewnątrz muru powstały z gliny i drewna, były to proste konstrukcje umieszczone jedna na drugiej, jakby chciały rywalizować na wysokość z murem. Vhalla przypomniała sobie historię mistrza Mohneda i zastanawiała się, czy tu właśnie dorastał. Natychmiast przeszył ją smutek na myśl, że jej mistrz najprawdopodobniej zginął przedwcześnie z rąk Victora.

Wewnętrzny mur oddzielał nędzę ubogich dzielnic od domów robotników i klasy średniej. W tej części miasta na ulicach stali mężczyźni i kobiety – pospólstwo, panowie, panie, kupcy, urzędnicy i wszyscy inni tłoczyli się, śledząc ruchy Vhalli i Aldrika. Taki tłum wzbudzałby niepokój dziewczyny, gdyby nie wykrzykiwali z radością jej imienia obok imienia cesarza.

Zrzucali płatki róż z dachów i sprawiali, że w niebo wystrzeliwały płomienie. Machali proporczykami, domagając się zainteresowania. Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy wyciągali ręce do tych, którzy powrócili z martwych, by ich poprowadzić. Vhalla była wdzięczna za mocne nogi wierzchowca, na którym siedziała.

Przed nimi ukazał się zamek w Norinie, wyzywająco wznoszący się w niebo. W świetle słońca wydawało się, że glina i kamień, z których go wybudowano, emanują szkarłatnym blaskiem. Czerwony zamek celujący w niebo płasko zakończonymi iglicami i łukowatymi murami. Od najzamożniejszych dzielnic miasta

oddzielała go sucha fosa, której brzegi łączył samotny most zwodzony.

Vhalla zrozumiała, dlaczego upadek Zachodu trwał prawie dziesięciolecie.

– Moja pani. – Aldrik wyrwał ją z zamyślenia, podając jej rękę.

Przełożyła wodze Pioruna do drugiej ręki, by przyjąć jego dłoń. W blasku słońca, w obecności wszystkich poddanych cesarz i przyszła cesarzowa jechali razem. Dziewczyna zastanawiała się, czy ludzie kiedykolwiek widzieli tego mężczyznę z szerszym uśmiechem na wargach.

Wątpiła w to.

Na końcu mostu czekał na nich mężczyzna, który wyglądał jak wykapana kopia Aldrika, choć starsza o kilka lat, posiwiata i o ciemniejszej skórze. Dziedziniec otaczający wejście na most wypełniały takie tłumy, że nowo przybyłym trudno było przejechać. Pan Ophain spotkał się z nimi w połowie drogi, siedział na grzbiecie swojego potężnego rumaka.

– Cesarz Solaris wrócił do domu na Zachodzie! – ogłosił z dumą.

– To dla mnie zaszczyt przebywać wśród tak wielu rodaków – odparł Aldrik. Mimo iż byli blisko, krzyczeli, by usłyszeli ich wszyscy wokół.

– Ale nie przybyliście samotnie. – Było oczywiste, że pan wypowiadał te słowa ze względu na zebrane tłumy.

– Nie. – Aldrik lekko uniósł ich złączone dłonie, prezentując je zebrany. Vhalla przełknęła niepokój, przypominając sobie, że to teraz jej świat i jej obowiązek. – Przybyłem z pierwszą Kroczącą z Wiatrem od niemal półtora stulecia. Jest bohaterką Północy, damą dwóch dworów, kobietą, która nie tylko niezliczone razy uratowała mi życie, ale którą uznałem za niezrównaną.

Jak na człowieka, który miał opinię niezbyt lubianego, wykazywał naturalny talent do wzbudzania entuzjazmu wśród ludzi. Okrzyki mas niemal ogłuszyły Vhallę, kiedy uniósł jej dłoń do warg i ucałował ją.

– Przedstawiam wam wszystkim kobietę, która zostanie waszą cesarzową, panią Vhallę Yar!

Po tych słowach nie mogli już wygłosić żadnych innych przemów, gdyż entuzjazm z powodu cesarskiego wesela zagłuszył wszystko.

Kiedy ruszyli dalej, pan Ophain powiedział coś jeszcze siostrzeńcowi, ale Vhalla nie słyszała jego słów. Jej wolną rękę ścisnęła wyciągnięte dłonie ludzi, którzy ich otaczali. Sięgali do niej, jakby była nadzieją, od której zależało ich życie.

Postanowiła zrobić wszystko, by ta nadzieja nie okazała się płonna.

Okrzyki towarzyszyły im, kiedy ruszyli mostem zwodzonym. W końcu mogli się znów poruszać swobodnie. Skierowali wierzchowce w stronę stojących czekających tuż za bramą zamku. Aldrik puścił jej rękę w chwili, kiedy znaleźli się poza zasięgiem wzroku zgromadzonych, i złapał za wodze, a Vhalla westchnęła z ulgą. Choć czuła dumę, że należy do niego, wiedziała, że przyzwyczajenie się do niektórych uczuć wymagało czasu.

– Naprawdę dobrze cię widzieć, wuju – powiedział Aldrik, zsiadając z konia.

– Każdego dnia modliłem się do Matki o twoje bezpieczne przybycie.

Mężczyźni uścisnęli się krótko, a stojący w tym czasie odprowadzili wierzchowce.

– Nie sądziłam, że będę miała jeszcze okazję cię spotkać – stwierdziła Vhalla, gdy zsiadła i poprawiła płaszcz na ramionach.

– Przyznam, że był moment, kiedy ja również nie byłem tego pewien. – Położył dłonie na jej ramionach, jakby już należała do rodziny. – Ale powinienem wiedzieć, że Matka nie związała by tak dokładnie dwójki ludzi, by później im odmówić. – Wypuścił ją i ruszył w stronę zamku. – Chodźcie, mamy dużo do zrobienia.

– Musimy opracować dokładny plan – zgodził się Aldrik.

– W rzeczy samej, ale najpierw – pan Zachodu przerwał i uśmiechnął się porozumiewawczo do Vhalli – jest tu ktoś, kto bardzo chciałby się z tobą zobaczyć.

Dziewczyna wpatrzyła się w niego i jednocześnie przypominała sercu, że ma zacząć znów bić.

– Gdzie on jest?

– W górę tamtymi schodami po prawej od wejścia. Pójdziemy wszyscy razem.

Nie mogła czekać. Odbiegła najszybciej, jak mogła. Serce waliło jej w piersiach i kręciło jej się w głowie. Wszystkie stłumione uczucia



związane z samotną wędrówką ojca do Norinu powróciły jednocześnie. Modliła się, by nie okazało się, że źle zrozumiała ukryte znaczenie słów pana.

Zatrzymała się gwałtownie w szeroko otwartych drzwiach salonu. Ujrzała mężczyznę, który stał przy oknie i spoglądał na miasto poniżej. Przecięte drewnianymi listewkami szkło idealnie obejmowało ulicę, którą właśnie przyjechała.

Typowe dla Wschodu włosy i cera ojca dziwnie wyglądały w kolorowym zachodnim stroju. Nigdy wcześniej nie widziała go w koszuli bez rękawów. Była perfekcyjnie dopasowana i wręcz go odmładzała. Mężczyzna odwrócił się, słysząc zdyszany oddech Vhalla.

– Tato! – zawołała.

– Ptaszyno. – Nie był aż tak wstrząśnięty jej widokiem, jak ona jego.

Rex Yarł wyciągnął ręce i objął swoją córkę – wysmaganą wiatrem, opaloną, pokrytą piaskiem i ubraną w pancerz. Vhalla trzymała go mocno, wciskając twarz w jego ramię. Przytulała go, jakby miał zniknąć w chwili, kiedy go puści, jakby był jedynie iluzją.

Ale on wciąż tam był, kiedy w końcu wypuściła go z objęć i cofnęła się o krok. Uważnie przyglądała się ojcu, szukając najmniejszych oznak, że coś jest nie w porządku. Jednak wyglądał tak jak zawsze. Ogorzały, ze zmarszczkami otaczającymi łagodny uśmiech.

– Udało ci się. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Udało ci się przed stworzeniem bramy. Jesteś tu, w Norinie!

– Wątpiłaś we mnie? – spytał Rex z udawaną urazą.

– Oczywiście, że nie. – Pokręciła głową i pozwoliła sobie uwierzyć w pełni w tę półprawdę. – Kiedy przybyłeś?

– Niedługo przed wami. – Wskazał ręką na duże zagłębienie przed kominkiem. – Liczyłem, że będę przyjemną niespodzianką.

Vhalla wreszcie rozejrzała się po komnacie. Ściany zdobiły mozaiki z płytek i szlachetnych kamieni, które biegły od ziemi do sufitu i otaczały drewniane belki wystające z glinianej polepy. Podłoga z zabarwionego na ciemną czerwień drewna była starannie wypolerowana i odbijały się w niej srebrne ozdoby.

– Tato, utykasz! – W chwili, kiedy ruszyli w stronę miejsca do siedzenia, natychmiast znów skupiła uwagę na ojcu.

– To nic takiego.

– Co się stało? – W jej głosie brzmiała troska, kiedy zupełnie niepotrzebnie pomogła ojcu usiąść.

– Byłem niezgrabny. – Zaśmiał się śmiechem, który tak kochała. – Bez problemu dotarłem do Norinu, po czym potknąłem się na schodach i źle stanąłem.

Vhalla przewróciła oczami i usiadła obok niego. Zignorowała miękkie poduszki i koce w zagłębieniu, miast tego wybrała otaczające je twarde drewno. Jej pancerz zaciągnąłby delikatne tkaniny, a buty naniosłyby piasek tak drobny, że jego usunięcie byłoby niemal niemożliwe.

– Powinieneś być ostrożniejszy – zbeształa go i sięgnęła do kłamry płaszcza. – A gdybyś naprawdę zrobił sobie krzywdę? Martwiłabym się przez cały pobyt tutaj.

– A ja naprawdę nie chcę, żebyś martwiła się w czasie ślubu – wtrącił ojciec.

Vhalla zawahała się, a czas stanął w miejscu. Ojciec dowiedział się o niej i Aldriku na Wschodzie. Ale coś się zmieniło – patrzył na nią zupełnie inaczej niż kiedykolwiek wcześniej.

Rex z namysłem podniósł jej porzucony płaszcz. Z szacunkiem przesunął palcami po symbolu słońca i złożył go. To ojciec, żołnierz, wpoił jej głęboki szacunek dla Cesarstwa i tych, którzy mu przewodzili. A teraz ona stała się osobą, na którą jej ojciec miał zawsze liczyć.

Było to dziwne odwrócenie ról w przypadku mężczyzny, którego Vhalla zawsze podziwiała.

– Wyglądałaś tam jak prawdziwa cesarzowa, ptaszyno. – W jego głosie brzmiała nuta, która sprawiała, że serce Vhalli prawie pękło.

– Do tego się urodziła – zgodził się głos głęboki jak noc.

Vhalla się odwróciła. Aldrik i Ophain w końcu ją dogonili. Towarzyszyła im Elecia, jak również kobieta, która musiała być matką uzdrowicielki. Miała ciemną skórę w tym samym głębokim odcieniu i piękne kręcone włosy, które zdawały się przeczyć grawitacji.

Grupę zamykały dwie inne kobiety. Obie miały proste ciemne włosy i przenikliwe czarne oczy. Pierwsza, niższa i odrobinę grubsza, miała sięgające do ramion włosy i odsuniętą na bok

grzywkę. Druga była wysoka i mocno zbudowana – sylwetką przypominała Aldrika – a jej długi warkocz opadał na plecy. Vhalla od razu domyśliła się, kim są. Ich wysokie kości policzkowe i wąskie wargi były typowe dla Ci'Danów. Ciotki Aldrika.

– Pomogę ci. – Aldrik usiadł obok Vhalli, a reszta towarzystwa zajęła miejsca na skraju zagłębienia przed kominkiem. Mężczyzna zwinnie rozpiął klamry w trudno dostępnych miejscach, pozwalając Vhalli zrzucić metalową skórę.

– Cieszę się, że mogę w końcu was poznać, pani Yarl – powiedziała matka Elecii, przerywając milczenie w imieniu grupy.

– I nawzajem, pani...

– Ioine – dokończyła kobieta, uśmiechając się szeroko. – Ale tytuł nie jest konieczny.

– W takim razie muszę poprosić o to samo, wystarczy Vhalla.

– Jesteś pewna? – Kobieta zachowywała się ze swobodną elegancją. Było oczywiste, na kim wzorowała się Elecia.

– Oczywiście. Wkrótce będziemy rodziną. – Ta prosta prawda zakończyła dyskusję.

– Zaiste, rodziną – dodała kobieta z warkoczem, zakładając ręce na piersi.

Vhalla nie umiała ocenić, czy gest był wrogi, powątpiewający czy jedynie wyrażał zainteresowanie.

– Przepraszam, nie znam waszych imion.

– Tina.

– Ja jestem Lilo. – Młodsza z kobiet uśmiechnęła się szeroko, rekompensując beznamiętną minę siostry.

– To dla mnie zaszczyt poznać was obie.

Vhalla z szacunkiem skinęła głową. Nieważne, że wkrótce miała zostać cesarzową. Te kobiety były księżniczkami Zachodu. Otaczał je szacunek na długo, zanim ona się urodziła.

– Tak wiele o tobie słyszałyśmy. – Tina miała twarz równie pozbawioną wyrazu, co Aldrik, kiedy Vhalla go poznała.

– Mogę się domyślać. – Nie pozwoliła, by głos jej zadrżał. Pani próbowała ją zastraszyć, a Vhalla zamierzała ją rozczarować.

– Nie bez powodu Zachód nie był zaskoczony waszymi zaręczynami – powiedziała Tina, kiedy służba pałacowa przyniosła ciemną zachodnią herbatę i porcję ryżu, którym nadano różne

kształty. – Dwór Zachodu nieustannie dyskutował o kobiecie, która zdobyła nie tylko pierwszą szkarłatną proklamację od lat, ale też serce księcia. A później – mówiła dalej – Rycerze Jadara odsądzali tę samą kobietę od czci i wiary. Wykrzykiwali, że wyrządziła im krzywdę. Jak sama chyba rozumiesz, w takiej sytuacji nie wiadomo, co myśleć.

– Właściwie to nie rozumiem. – Na słowa Vhalla kobieta uniosła ciemną brew. – Sądziłabym, że dobrze wiecie, co myśleć o każdym, kto wzbudził niezadowolenie Rycerzy Jadara. Tych, którzy bezprawnie porzucili wasz szlachetny ród i wybrali szaleństwo i bezsensowne misje.

Kąciki ust Tiny delikatnie zadrżały. Vhalla przegapiłaby to, gdyby przez ostatnie lata nie uczyła się, jak interpretować niemal niedostrzegalne gesty najbardziej skrytego człowieka w Cesarstwie. Na twarzy ciotki Aldrika pojawił się wyraz akceptacji, gdy delectowała się chwilą rozbawienia, jakie zapewniła jej Vhalla.

– A skoro mowa o rodzinie i denerwowaniu Rycerzy Jadara – przerwał pan Ophain i ze śmiechem odstawił na bok szklanekę – mamy ślub do zaplanowania. Władza fałszywego króla została skutecznie podana w wątpliwość dzięki naszym ostatnim sukcesom w walce z jego siłami i wyjściu na jaw, że oboje żyjecie. Aby wyrobić się przed ustaloną przez was datą, trzeba dopilnować licznych szczegółów.

– Sądzę, że ślub jest dokładnie tym, czego potrzebuje lud – wtrąciła radośnie Lilo. – Na chwilę zapomną o śmierci i rozkładzie, będą mieli powód, by się cieszyć. Wasz ślub będzie radosnym przypomnieniem, że słońce wciąż świeci jasno.

– Zatem pozwól, że pokażę ci nasz dom, pani Yarł. – Tina wstała. – Nie tu odbędzie się ceremonia, ale audiencje poprzedzające ślub i późniejsze zabawy będą się toczyły w tych murach. Powinnaś też poznać miejsce, które będzie twoim domem.

– Wspaniały pomysł, siostro! – Lilo również się podniosła. – Później pokażemy ci twoje komnaty, bo z pewnością jesteś zmęczona po dniu jazdy.

– Dobrze. – Vhalla zgodziłaby się na cokolwiek, co tylko dawało jej nadzieję, że wszystko pójdzie szybciej. Jej ślub coraz bardziej zmieniał się w przykry obowiązek. Każda wzmianka na jego temat

przypominała jej decyzje, które musiała podjąć dla obrony Wschodu. „Moi rodacy giną, a ja planuję przyjęcie”. – Ojczy, chciałbyś też pójść?

– Niech mężczyźni sobie porozmawiają – odezwała się Tina, zanim ojciec zdążył zareagować.

Na to dyskretne polecenie Elecia i Ioine również wstały.

Vhalla uniosła brodę i przez dłuższą chwilę patrzyła kobiecie z Zachodu w oczy. Właśnie znów spotkała się z ojcem po tym, jak przez dłuższy czas martwiła się o niego. Nie przyjęła dobrze polecenia, by go odprawić, i odezwała się, zanim zdążyła się powstrzymać.

– Ojczy, chciałbyś do mnie dołączyć, kiedy będą mi pokazywać zamek? – spytała powoli, ignorując polecenie Tiny.

Aldrik oderwał wzrok od tej wymiany zdań, jednocześnie ukrywając twarz. Vhalla mogłaby przysiąc, że dostrzegła na jego wargach zadowolony uśmiezek.

– Wciąż boli mnie kostka. – Rex odmówił jej delikatnie. – Poza tym miałem już kilka dni na zwiedzanie. Teraz twoja kolej.

– Później zjesz ze mną kolację. – Uklękła i ucałowała go w oba policzki. – Chcę z tobą porozmawiać.

– Nie odmówię, ptaszyno.

– Dobrze, nie chciałabym cię błagać – zażartowała.

– Idź nacieszyć się domem moich przodków. – Aldrik wziął ją za rękę i ścisnął przez dłuższą chwilę, zanim ją wypuścił. Przeniósł wzrok na najstarszą ciotkę. – Nie pokazuj jej biblioteki.

– Jest tu biblioteka? – westchnęła Vhalla.

– Nazwij mnie samolubnym. – Na wargach mężczyzny pojawił się nieodparty i bynajmniej nie skruszony uśmiezek. – Zatrósz się o nią, ciociu Tino.

– Tak, mój cesarzu. – Kiedy zwróciła się do Aldrika z użyciem jego tytułu, na jej twarzy pojawił się ślad uczuć.

Vhalla została wyprowadzona z komnaty, Elecia i jej matka podążyły za nią. Dziewczyna z trudem powstrzymała się przed przewróceniem oczami na myśl o wcześniejszej sugestii Tiny. Może jej pierwszym dekretem jako cesarzowej będzie zakaz „męskich rozmów”. Na ile umiała to ocenić, mężczyźni i kobiety posługiwali

się tymi samymi słowami i nie widziała powodu, by mężczyźni nie mogli mówić pewnych rzeczy w jej obecności.

Jej złość szybko zmieniła się w podziw, kiedy zachwycała się wszystkimi cudami zamku. Dom rodu królewskiego Mhashanu mógł rywalizować bogactwem historii z pałacem w stolicy Południa. Ale architektura i sztuka różniły się znacznie. Wewnątrz były niezliczone komnaty, w których można było usiąść i odpoczywać. Z doskonale wyposażonych placów ćwiczeń dobiegał brzęk stali. W każdej sali widać było setki lat historii.

– Jak poznałaś Aldrika? – spytała Tina, kiedy szły przez dużą komnatę pełną rzeźb i obrazów.

– Dzięki wiadomościom w księdze – odparła wymijająco Vhalla.

Próbowała udawać, że przygląda się jednej z rzeźb, by uniknąć dalszego wypytywania. Nie udało się.

– Wiadomościom w księdze? – Kobieta uniosła ciemną brew.

Vhalla zastanawiała się przez chwilę, czy ta umiejętność była przekazywana w rodzinie, czy też wszyscy się jej uczyli. Aldrik niezliczone razy posyłał jej to samo pytające spojrzenie. Odruchowo położyła dłoń na podbrzuszu. „Czy nasze dzieci też będą robić taką minę?”

– To były wiadomości, które ostatecznie mu pomogły. – Nie zamierzała mówić więcej, bo wspomnienie utraconej Więzi wciąż ją bolało. – Później mnie odnalazł.

– To bardzo bezpośrednie i zupełnie niepodobne do naszego siostrzeńca. – Tina równie dobrze mogłaby zacząć wykrzykiwać, że podejrzewa, iż w historii Vhalli kryje się coś więcej.

– Cóż, przez długi czas nie wiedziałam, że to on. – Uśmiechnęła się blado na wspomnienie pierwszych wiadomości. – Nazywałam go wtedy widmem.

– On zawsze lubił mroczne rzeczy – zgodziła się Lilo. – Choć wydaje się, że w końcu przyjął kolory odpowiednie dla swojego stanowiska.

– Kolory są bez znaczenia – mruknęła Vhalla, idąc dalej. – Pod tym wszystkim zawsze pozostanie Aldrikiem, mężczyzną, który urodził się, by nami władać.

– A... – Tina podeszła do niej i zniżyła głos, spoglądając znacząco na strażników stojących na obu krańcach komnaty. – Ty dobrze

wiesz, co to jest? Co kryje się pod jego szatami?

– Co takiego?

Vhalla odwróciła się i spiorunowała wzrokiem dużo wyższą kobietę. Elecia zaśmiała się złośliwie i dziewczyna poczuła, że się rumieni. Nie mogła już zaprzeczać i posłała przyjaciółce spojrzenie pełne frustracji.

– Moja droga. – Tina otoczyła ramieniem jej barki i popchnęła ją w stronę kolejnego obrazu. – Nie wstydź się. I tak mamy swoje podejrzania. Nie zdradzimy twoich tajemnic.

– Nigdy byśmy nie zrobiły przykrości naszemu małemu Aldrikowi. – Lilo chwyciła Vhallę za wolną rękę, przez co dziewczyna została skutecznie unieruchomiona między dwiema siostrami. – Pamiętaj, on jest jedynym, co pozostało po naszej siostrze.

Zatrzymały się przed dużym portretem i Vhalli zaparło dech w piersiach. Kobieta siedziała, spowita w szatę o barwie cesarskiej bieli, ze złotą lamówką. Otaczający jej ramiona szkarłatny szal opadał na ziemię. W jednej dłoni trzymała płomyk, a w drugiej złote berło ze słońcem na szczycie. Ogień w jej oczach istniał poza śmiercią i czasem. Uzupełniało go znajome wygięcie warg, świadczące o pewności siebie graniczącej z arogancją. Całość dopełniały lekko skośne oczy, wysokie kości policzkowe i długie czarne włosy opadające swobodnie na ramiona.

Wyglądała jak władza wcielona. Wyglądała, jakby mogła zabić człowieka, który przed nią stanął – albo ocalić go i dać mu niebo, którego nigdy wcześniej nie zaznał. Była wszystkim, czego Vhalla spodziewałaby się po matce Aldrika, i jeszcze więcej.

– Polubiłaby mnie? – szepnęła Vhalla, wypowiadając na głos swoje myśli.

– Za to, co zrobiłaś dla jej syna, pokochałaby cię – odpowiedziała Lilo, zanim zdążyła to zrobić Tina.

– Wygląda zupełnie jak on.

Uświadomiła sobie, że Aldrik był już starszy od kobiety na obrazie. Ta myśl nadała nową wagę śmierci jego matki. Vhalla zbliżała się do wieku, w którym jego matka umarła.

– Krew Ci'Danów jest silna – powiedziała z dumą Tina. – Jestem pewna, że wasze dzieci również będą bardzo podobne do niego.

Vhalla nie mogła nic wykrztusić. Na tę myśl przeszył ją fantomowy ból i zacisnęła dłonie na koszuli na brzuchu. Elecia patrzyła z troską, kiedy dziewczyna próbowała znaleźć właściwe słowa. Już raz zawiodła, oddała przyszłość, w której na pewno byłby dziedzic. Teraz tworzyła własną ścieżkę i nikt nie wiedział, do czego doprowadzi.

– Nie denerwuj się, moja droga! – Lilo właściwie wyczuła emocję, ale nie jej powody.

– Słuchaj mojej siostry – zgodziła się Tina. – W końcu twoim największym obowiązkiem jest urodzenie następcy.

– Co takiego? – Vhalla wyrwała się z uścisku kobiet, żeby spojrzeć im w twarz. Zawsze wiedziała, że to element ich związku. Ale jej „największy obowiązek”?

– Aldrik z pewnością o tym mówił... Jak tylko weźmiecie ślub, będziesz musiała urodzić mu następcę.

– Po wojnie – szepnęła.

– To niemożliwe. – Tina pokręciła głową i mówiła takim tonem, jakby po raz pierwszy wyprowadzała dziecko na świat. – Żyjemy w niepewnych czasach. Będziesz musiała pozostawić walkę na Południu jemu i wojsku.

– Ale... – Nie miała nawet szans się sprzeciwić.

– Jeśli on zginie, ród Solarisów przetrwa. Możesz rządzić w jego imieniu do czasu, aż dziedzic osiągnie wiek dorosły – mówiła dalej Tina. Niezależnie od tego, jak wielką miłość do siostrzeńca deklarowała, jej słowa brzmiały bezdusznie. – Dzięki temu Cesarstwo zachowa stabilność. Zapewnimy ci tu bezpieczeństwo, byś mogła urodzić dziecko.

– Nie. – Vhalla powtórzyła, bo łagodność w jej głosie mogła zostać uznana za słabość. – Nie.

– Vhallo, tak...

– Tak będzie najlepiej? To chcecie mi powiedzieć? – Wpatrzyła się w ciotkę Aldrika, która choć raz się nie odezwała. – Bez obrazy, ale nie znasz naszej historii, nie tak naprawdę. Dlatego nie zamierzam traktować poważnie twojego zdania. Rozdzielenie mnie i Aldrika zawsze kończyło się nieszczęściem i złamanym sercem.

Po chwili wahania postanowiła wypowiedzieć inną, głębszą prawdę.



– Może jestem kobietą i jego panią, ale mogę zrobić też coś, czego nawet on nie potrafi. Coś ważniejszego od koron i tytułów, czego nie da się oddać ani przekazać.

Vhalla stała wyprostowana z portretem matki Aldrika za plecami.

– Aldrik może spłodzić następcę z każdą zdrową kobietą w odpowiednim wieku. Może podzielić się nasieniem Cesarstwa, jeśli tylko zostanie spełniony ten jeden warunek. Nie może obalić tyrana, który przelewa krew naszych poddanych. W przeciwieństwie do mnie nie może dotknąć kryształów. Nie zna ich tak jak ja. Nie został zabrany do sal Ojca i sprowadzony z powrotem w celu ocalenia tego świata, przzerwania wiru, którego sercem są Kryształowe Jaskinie. Nie może zniszczyć potwora stworzonego z chciwości i zabić go raz na zawsze. Ale ja mogę. – Wokół jej palców zawirował wiatr. – Mogę to zrobić. Jeśli więc tak naprawdę martwicie się stabilnością Cesarstwa, zatrzymajcie tu Aldrika. Pozwólcie, żebym walczyła sama, a jeśli umrę, pozwólcie mu spłodzić dziedzica, którego tak bardzo pragniecie.

Trzy kobiety, które niedawno poznała, patrzyły na nią oniemiałe.

– Jednak... – Vhalla pozwoliła, by na jej wargach pojawił się znaczący uśmiezek. – Powiedzcie mi, jeśli zamierzacie mu to zaproponować. Bo na ile znam Aldrika, on nie podejdzie do propozycji siedzenia beczynnym, kiedy ja będę walczyć, z takim spokojem, z jakim ja przyjąłam odwrotną propozycję. Bardzo chciałabym zobaczyć jego reakcję na taki pomysł.

Patrzyła na cztery kobiety, jakby rzucała im wyzwanie, by się odezwały. Wiatr wokół jej dłoni powoli ucichł i dziewczyna pozwoliła sobie na chwilę wątpliwości. Krótką jak jeden oddech. Była przyszłą cesarzową, a cesarzowe nie miały wątpliwości. Były pewnymi siebie, eleganckimi istotami, uśmiechającymi się znacząco i gromadzącymi sekrety. Wkrótce będzie miała tę samą pozycję co kobieta na portrecie za jej plecami.

– Ale proszę. – Zmusiła się, żeby się rozluźnić, i była z siebie dumna, kiedy na jej twarzy pojawił się szczery uśmiech. – Nie myślcie, że nie wysłucham w przyszłości waszych rad.

– Zgoda – powiedziała ostrożnie Tina, kiedy Vhalla podeszła do kolejnej rzeźby.

Nie było dalszych sugestii ani rad, jak Vhalla powinna się zachowywać jako cesarzowa. Kiedy się odzywała, milczały i uważniej słuchały jej słów. Vhalla patrzyła, nie do końca sobie to uświadamiając, jak kobiety z jednego z najstarszych i najszlachetniejszych rodów Zachodu poddają się jej. Nie zrobiły tego fizycznie, ale uklękły przed nią wcześniej niż inni, którzy w kolejnych dniach mieli stanąć przed jej tronem.

# Rozdział 18

Vhalla poruszyła się nerwowo. Po raz pierwszy siedziała na tronie – choć było to dziwne określenie na miejsce, w którym się teraz znajdowała – i mogła myśleć jedynie o tym, jak bardzo było jej niewygodnie. Znajdowała się po prawicy Aldrika na podwyższeniu na końcu długiej sali audiencyjnej. Siedzieli na pozbawionych nóg krzesłach, których siedziska spoczywały bezpośrednio na ziemi, prostych w porównaniu z tronami z Południa. Ale przepych sali wynagradzał prostotę mebli.

Ścianę za ich plecami zdobiły niemal wyłącznie srebro i rubiny. Pokrywały ją zapiski w miejscowym języku, opowiadające historię pierwszego króla Mhashanu. Srebro wpełzało na ścianę po ich prawej, biegło wzdłuż sali i odbijało się od wypolerowanej podłogi. Po ich lewej między kolumnami znajdowały się szerokie otwory okienne wychodzące na Norin i ukazujące świat, którym władali.

Bez wątpienia była to przestrzeń mająca wzbudzić pokorę wobec potęgi dwójki, która siedziała na najważniejszym miejscu. A Vhalla nie gryzła się z tą wizją, tylko się w nią wtapiała. Ubrali ją w tradycyjny zachodni strój. Błyszczące jedwabie i skomplikowane hafty zmieniały czerwono-złote szaty w dzieło sztuki.

Miała na sobie obszerną, powłóczystą spódnicę z rozcięciem i czerwoną lamówką, koszulę z lejącego się złocistego jedwabiu, uszytą dla niej tego ranka, i szkarłatną kamizelkę. Rząd perłowych guziczków biegł od mostka do wysokiego kołnierza wznoszącego się w stronę uszu. Starannie ufryzowane włosy podtrzymywała delikatna złota tiara, spod której jednak wymykały się kosmyki.

Aldrik był ubrany podobnie i Vhalla co jakiś czas spoglądała na niego kątem oka. Włożył luźne białe spodnie i koszulę z długimi rękawami pod dopasowaną tuniką zdobioną szkarłatnymi słońcami. Wokół jego barków wiele razy owinięto czerwony szal, którego długi koniec mężczyzna złożył i nosił zarzucony na ramię.

Bez trudu przeszedł od dopasowanego, nowoczesnego, wojskowego ubioru do tradycyjnego mhashańskiego stroju. Siedział

opanowany i rozluźniony, a wąska złota korona na jego głowie nie zmieniała niczego w jego kontaktach z panami i paniami, którzy do nich przychodzili. Vhalla nie dostała jeszcze własnej korony.

Próbowała skupiać się na niekończącym się szeregu arystokratów, którzy wchodzili przez duże srebrne drzwi na drugim końcu sali i przez nie wychodzili. Gdyby dyskusja dotyczyła czegoś, co wydawało się choć odrobinę ważne, z chęcią dorzuciłaby swoje przemyślenia i opinie. Ale miała wrażenie, że Aldrik przez cały czas powtarza to samo, a szlachetnie urodzeni jedynie w niewielkim stopniu różnicowali swoje wypowiedzi.

Cesarz zaczął od podziękowania członkowi dworu za niezachwianą lojalność. Panowie i panie korzyli się i wypowiadali jakiś pusty komplement albo błogosławieństwo dla ich związku. Aldrik obiecywał, że ich lojalność nie zostanie zapomniana po wojnie, a Vhalla wtrącała słowo o nadziejach, że ich rody przez kolejne lata pozostaną w przyjaznych stosunkach.

I jeszcze raz, i jeszcze raz.

Był to dla niej męczący taniec. Teoretycznie rozumiała, że to konieczne, ale trudniej jej było się z tym pogodzić w praktyce. Aldrik upierał się przy tym poprzedniej nocy i powtórzył rankiem. Wyjaśniał, że w tym wszystkim kryło się coś więcej, niż wydawało się na pierwszy rzut oka, że był to pokaz ich potęgi jako zjednoczonej siły. Że proces ten wzbudzał lojalność, sprawiając, że nikt nie miał ochoty się wychylać, co mogłoby doprowadzić do rozłamów.

Vhalla miała nadzieję, że Rycerze Jadara się pokażą. Nie odważyliby się przynieść do sali uzbrojonego feniksa Jadara, ale liczyła na to, że poczują się zmuszeni, by przyjść i uklęknąć przed nią. Myśl o tej satysfakcji pomogła jej przetrwać pierwszą połowę dnia, aż do obiadu.

– Wkrótce znów zaczniemy. – Aldrik prawie nie tknął posiłku. Był skupiony na listach, które dał mu wuj. Talerz Vhalli wyglądał podobnie, bo była zajęta omawianiem wieści ze Wschodu i Północy.

– Jak wielu jeszcze jest? – spróbowała spytać swobodnym tonem.

– Niezbyt wielu – odparł zachęcająco.

– Jesteś pewny, że to ważniejsze od przeglądu stanu wojsk? – Wskazała na listy.

– Tak. – Cesarz wstał. – Wuj może przejrzeć listy i pomóc Wschodowi, ale nie może zasiąść zamiast nas w sali audiencyjnej.

– Ochrona Wschodu to dla mnie zaszczyt – stwierdził Ophain.

– Dziękuję – ustąpiła Vhalla ze zmęczonym uśmiechem.

– Wytrzymaj to jeszcze przez chwilę. – Aldrik zatrzymał się, zanim przeszli przez próg oddzielający ich od pomieszczeń dostępnych dla wszystkich. – Kiedy skończymy, będę miał dla ciebie coś wyjątkowego.

– Coś wyjątkowego?

– Tak, zakładając, że ciotka wypełniła moje polecenie i nie zabrała cię do zamkowej biblioteki. – Zdjął koronę i poprawił włosy, starannie wygładzając niesforne kosmyki.

– Zastanawiałam się, jak długo utrzymasz mnie z dala od niej – zażartowała.

– Niedługo, jak widać. – Objął jej policzek dłonią i pogłaskał go kciukiem. – Czy to sprawi ci przyjemność?

– W ogóle musisz o to pytać?

Uśmiechnęli się porozumiewawczo i ruszyli dalej. Vhalla posłusznie odgrywała rolę jednocześnie przyszłej przywódczyni i pełnej szacunku żony. Niektórzy z bardziej przyjaznych szlachetnie urodzonych zwracali się bezpośrednio do niej, a Aldrik milczał, by mogła pokazać się jako ich cesarzowa. Nie było niczym dziwnym, że później analizował jej podejście.

Słuchała go posłusznie, ale w chwili, gdy poczuła zapach kurzu i pergaminu, wszystko inne przestało się liczyć. Biblioteka znajdowała się na jednej z wyższych kondygnacji zamku, niedaleko od ich komnat. Vhalla mocno ścisnęła ramię Aldrika. Nic jednak nie mogło jej przygotować na jeden z najpiękniejszych widoków na świecie.

Sześciokątne pomieszczenie wznosiło się pięć pięter w górę i jakimś sposobem było jednocześnie przytulne i ogromne. Typową dla Zachodu drewnianą podłogę pokrywał dywan o barwie krwi, który tłumiał kroki. Wnętrze zdobiły meble w zachodnim stylu do odpoczynku i w stylu południowym do pracy. W dwóch znajdujących się naprzeciwko siebie kominkach płonął ogień, wypełniając najniższy poziom ciepłem i zachęcającym blaskiem. Na sześciu pionowych czerwonych belkach, które przecinały rzędy

regałów we wszystkich rogach sześciokąta, umieszczono bańki z płomieniami. Ogromny żelazny żyrandol rozświetlał dwie najwyższe kondygnacje i zalewał salę przyjemnym światłem.

Mimo wielkich rozmiarów biblioteki wszystkie półki były zapchane. Na każdym piętrze znajdowały się wąskie pomosty, zapewniające dostęp do bogactwa wiedzy. Vhalla próbowała ocenić, jak wiele książek mieściło się w tej bibliotece w porównaniu z biblioteką w stolicy Południa, i dodać do siebie zawartość obu, by ocenić rozmiar całego cesarskiego zbioru.

– Podoba ci się?

Vhalla nie wiedziała, czy zakręciło jej się w głowie z powodu cudowności tego wszystkiego, czy dudniącego za jej plecami głosu mężczyzny.

– Jest niesamowita.

– I cała twoja. – Jego dłonie wygładziły jedwab spowijający jej ramiona.

Czuła się jak księżniczka. Nagle wszystko do niej dotarło. Jak baśń, która stała się rzeczywistością. Okrywały ją piękne zagraniczne szaty, otaczał szacunek godny szlachetnie urodzonej, przygotowywała się do poślubienia cesarza. Więcej, niż mogłaby sobie wymarzyć – a cena okazała się znacznie wyższa, niż kiedykolwiek potrafiłaby sobie wyobrazić.

– Moja – powtórzyła cicho.

– Każda księga w Cesarstwie będzie należeć do ciebie. I od ciebie będzie zależało, czy się nimi podzielisz, czy je zatrzymasz. – Wziął ją za rękę i zaczął prowadzić w górę bocznych schodów.

– Wiedzą zawsze należy się dzielić – stwierdziła z namysłem.

– Nie jestem pewien, czy się zgadzam – odezwał się, kiedy weszli na kolejny bieg schodów, zaskakując ją. – Gdybyśmy mogli utrzymać jaskinie w tajemnicy przed Egmunem, Victor nie miałby o nich pojęcia.

– Ale – podążyła za jego logiką – gdybym od samego początku знаła prawdę na temat jaskiń, być może postąpiłabym inaczej.

– Słuszna uwaga – przyznał.

Wszelkie rozmowy o porażkach z przeszłości i złych skutkach, jakie przyniosła wiedza – lub jej brak – ucichły, kiedy Aldrik przeprowadził ją przez nieduże drzwi ukryte między regałami.

Vhalla zamrugnęła, gdy znalazła się w promieniach słońca, kontrastujących z przytłumionym światłem w bibliotece. Poczła falę gorąca na policzkach i usłyszała szept wiatru wśród liści. I dotarła do niej znajoma woń.

Jej zmysły przyzwyczyły się do zmiany i wpatrzyła się w ogród, który rozciągał się przed nią. Był podobny do mniejszej oranżerii w pałacu na Południu, w której czytała z Aldrikiem, choć jednocześnie się od niej różnił. To było osobne pomieszczenie, wciśnięte w mury zamkowej wieży. Na dwóch ze ścian i na dachu szkło zastępowało kamień. Róże, wielkie i piękne, wspinały się po pergolach, wznoszących się nad przecinającą niewielką przestrzeń ścieżką.

– Tędy. – Aldrik wziął ją pod rękę i nic więcej nie powiedział.

Vhalla dobrze wiedziała, gdzie są. Miała wrażenie, że sam wiatr został uwięziony przed laty we wnętrzu, obciążony zapachem róż. Wokół nich unosiła się magia, różna od tej należącej do mężczyzny, a jednocześnie tak bardzo podobna. Aldrik zaprowadził ją do marmurowego obelisku. Na jego szczycie umieszczony był posąg kobiety z rubinowym słońcem za plecami. Vhalla pamiętała ją ze snu Aldrika, który widziała przed wieloma miesiącami.

– To był jej ogród – stwierdziła.

– Tak. – Jedynie przez chwilę był zaskoczony, że domyśliła się, dokąd ją zabrał. – Mój ojciec oświadczył jej się tutaj, poprosił najmłodszą z trzech księżniczek, by zasiadła na tronie, który nigdy nie miał przypaść jej w udziale.

Vhalla próbowała zapomnieć o niechęci do poprzedniego cesarza. W pewien sposób kojarzył jej się z jej pierwszymi wrażeniami na temat Północy. Miała bardzo ograniczoną wiedzę na temat tego, kim naprawdę był nieżyjący cesarz Solaris. Poznała go w ostatnich latach jego życia, kiedy wydawało się, że jedynym, czego pragnie, są jego Cesarstwo i dziedzictwo.

Ale być może pod ogorzałą, brodatą i pobliznioną twarzą, którą znała, krył się młody mężczyzna. Mężczyzna, który był równie atrakcyjny co jego syn. Vhalla widziała kobietę, wysoką jak wszyscy z rodu Aldrika, górującą nad klęczącym cesarzem. W wizji Vhalli kobieta kazała mu czekać. Nieżyjąca księżniczka Fiera uśmiechała się z udawaną nieśmiałością i ukrywała swoje prawdziwe

pragnienia na tyle długo, by mężczyzna zadrżał, by przypomnieć mu, że to ona miała władzę.

– Musieli się bardzo kochać.

– Tak twierdzi rodzina. – Aldrik wpatrywał się w twarz matki. – Ojciec wziął zaszczepki tych róż i kazał je zawieźć na Południe, żeby poczuła się jak u siebie w domu.

– Ogród, którego nigdy nie zobaczyła – powiedziała Vhalla ze smutkiem.

– Ojciec powiedział mi kiedyś, że mimo to cieszył się, że go stworzył. Że w ten sposób moja matka żyła nadal. Choć sądzę, że w końcu przede wszystkim sprawiał mu ból.

– Dlatego to ty zaczęłaś się o niego troszczyć.

Vhalla rozważała opowieść Aldrika, historię jego rodziny, której przez długi czas nie rozumiała. Jego matka zrezygnowała z oglądania tego ogrodu, spędzania w nim czasu, by ocalić syna przed szaleńcami.

Znów spojrzała w oczy posągowi i żałowała, że nie mogła porozmawiać z kobietą, na której oblicze teraz patrzyła. Rozumiała, co skłoniło matkę Aldrika, by udać się tamtej nocy do jaskiń, i było to coś, co obie dzieliły ponad czasem, życiem i śmiercią. Kobieta знаła prawdę o świecie. Czy to dzięki własnym przemyśleniom, czy wskazówkom kogoś nieznanego – jak Niosąca Ogień imieniem Vi – matka Aldrika wiedziała, co mogą przynieść jaskinie.

Na niej się to skończy, przysięgła w duchu Vhalla. Zakończy cykl, w którym byli uwięzieni, zniewoleni przez jaskinie ponad czasem i pokoleniami. Wszystko skończy się na niej.

Przez następny tydzień Vhalla z dużym opanowaniem zносиła audiencje z panami i paniami. Uśmiechała się i wypowiadała oczekiwane słowa, płynnie poruszając się w tańcu, którego się po niej spodziewano. Zaczęło to przynosić korzyści w czasie wieczornych narad wojennych.

Teraz odkrywała, jak silny był w rzeczywistości Zachód i jak głęboko sięgał stary Mhashan. Przetrzęsała bibliotekę w poszukiwaniu archiwalnych zapisów na temat słynnych szlacheckich rodów i przygotowywała listę nazwisk, którą wieczorami przeglądała. W ciągu dnia uśmiechała się szeroko



i głośno wychwalała panów i panie z tych rodów. Nic dziwnego, że o wiele łatwiej było zapewnić sobie obietnice zapasów na czas działań wojennych i późniejszej odbudowy Cesarstwa.

Aldrik musiał się domyślić, co robiła, ale nie skomentował tego ani słowem. W języku cesarza milczenie oznaczało donośną pochwałę. Dlatego też, kiedy na liście pojawił się ród Le'Danów, Vhalla wiedziała, że mają do czynienia z drugim najstarszym rodem Zachodu, ustępującym potęgą jedynie Ci'Danom.

– Z pewnością Richard będzie miał dużo do powiedzenia na temat waszego związku. – Ophain oddał Aldrikowi listę audiencji na ten dzień.

– Wiem, jak działa ta rodzina. Zapominasz, że mój brat miał Le'Dana w swojej straży – odparł Aldrik.

„Przegapiłam to”. Vhalla знаła nazwisko Eriona, ale była zajęta wszystkim innym. Przesuwała łyżką jedzenie na talerzu, a w głowie kłębiły się myśli.

– Mój cesarzu. – Coś wpadło jej do głowy. – Pozwól, że to ja poprowadzę spotkanie z Le'Danami.

Ophain i Aldrik popatrzyli na nią z ukosa. Na ich twarzach malowały się kolejno wstrząs, zaskoczenie i zaciekawienie.

– Słuchałam – wyjaśniła. – Wiem, co mówić i co robić. A sądzę, że to rozsądne.

– Dlaczego? – Aldrik nie robił wrażenia, jakby chciał się sprzeciwić.

– Ponieważ wasze rodziny są zwaśnione. A wątpię, by ród Le'Dan darzył niechęcią klan Yarlów. – Uśmiechnęła się przebiegle, na co cesarz odpowiedział podobną miną. – Poza tym na Północy Erion powiedział, że jego ród wspiera Kroczącą z Wiatrem. W obliczu ostatnich wydarzeń chcę być tą, która z nimi porozmawia.

Aldrik uniósł lekko brwi. Złotej Straży powierzono zadanie zapewnienia jej ochrony, razem z koroną. To ona chciała przeprosić za śmierć ich syna. „Muszę to zrobić”.

– Dobrze. Poprowadzisz rozmowę.

Vhalla przez cały ranek czuła, że żołądek podjeżdża jej do gardła. Każdy szlachetnie urodzony, którego wprowadzono do środka, oznaczał jedną osobę mniej przed Le'Danami. Cieszyła się jedynie,

że byli ostatni przed obiadem, bo była pewna, że inaczej nic by nie przełknęła.

– Panowie Richard i Erion, w towarzystwie pani Cary Le’Dan – ogłosił odzwierny.

Vhalla poderwała się na równe nogi.

– Vhallo... – syknął Aldrik.

Nie słyszała go. Widziała jedynie otwierające się drzwi. Mężczyzna, którego nie знаła, stał obok ślicznej kobiety o południowej urodzie. Dziewczyna otworzyła szerzej oczy na widok wspartego na lasce żołnierza po prawicy mężczyzny.

– Erionie!

Jej pantofle nie wydawały żadnego dźwięku, kiedy biegła wzdłuż sali. Objęła go w pasie i przyciągnęła mocno, a jej impet niemal przewrócił zaskoczonego i stojącego niezbyt pewnie na nogach mężczyznę.

– Synu, nie powiedziałeś nam, że byłeś tak blisko przyszłej cesarzowej – zauważył ze śmiechem mężczyzna po jej prawej.

– Ludzie ze Wschodu. – Erion nie miał pojęcia, jak zareagować na jej niespodziewany wybuch sympatii.

– Nic ci nie jest. – Vhalla spojrzała mu w twarz. Oczy miał podkrążone, a w jego włosach pojawiły się siwe pasma, których nie widziała nigdy wcześniej. „Ale żyje”. – Nikt mi nie powiedział, myślałam, Daniel mówił...

– Daniel? – Erion spoważniał. – Rozmawiałaś z Danielem?

– Spotkaliśmy się w drodze na Wschód – próbowała wyjaśnić pospiesznie. – Czuł się, powiedział, że Craig...

– Moja pani – przerwał jej gwałtownie Aldrik.

Odwróciła się w stronę cesarza, który wciąż pozostał na swoim miejscu na podwyższeniu. Wiedziała, że całkowicie zaważyła próbę, na którą sama go namówiła. Wyprostowała się i odetchnęła głęboko. Jeśli już złamała wszystkie zasady, równie dobrze mogła zrobić to, na co miała ochotę.

– Mój cesarzu, nie wiedziałam, że w obecnym towarzystwie znajduje się mój stary przyjaciel. Ponieważ już zakłóciłam przebieg tej audiencji, proszę o pozwolenie oprowadzenia przyjaciela po galeriach.

Aldrik był wyraźnie rozdarty. Niezależnie od dalszych posunięć sytuacja była mało elegancka. Najgorszym, co mógł zrobić, było odmówienie jej teraz, przez co ich rozmowa stałaby się jeszcze bardziej krępująca.

– Dobrze – powiedział z wyjątkowo fałszywym uśmiechem. – Jeśli pan i pani Le'Dan również zgodzą się, byś była nieobecna podczas ich audiencji.

– Oczywiście, panie – odparł pospiesznie Richard Le'Dan. – Nie sprzeciwilibyśmy się życzeniom waszej pani.

Vhalla usłyszała jeszcze, jak Aldrik zaczyna mówić, odstępując nieco od typowego scenariusza audiencji, po czym drzwi zamknęły się za nią i Erionem. Wytrącenie cesarza z równowagi nie było łatwe i zastanawiała się, czy powinna być dumna, czy raczej zaniepokojona, że udało jej się to w sposób całkowicie niezamierzony.

– Pani. – Erion podał jej rękę.

– Nie masz nic przeciwko, prawda? – Ujęła go pospiesznie pod ramię. Próbowwała dyskretnie go podtrzymywać, pamiętając, co Daniel powiedział o ranach zadanych przez Victora.

– W najmniejszym stopniu. – Pokręcił głową. – Mówiłaś, że masz wieści o Danielu?

Poczuła ściskanie w piersi. Opowiedziała o tym, jak odnalazła Daniela, pomijając milczeniem co bardziej ponure aspekty jego stanu umysłowego. Zamyślane spojrzenie Eriona wskazywało, że miał powody, by podejrzewać, jak źle było w rzeczywistości. Ze względu na wszystko, co przeżył Erion, Vhalla nie wspomniała, że rodzinne miasteczko Daniela, miejsce, w którym ona sama go zostawiła, zostało zdobyte przez wojska Victora.

– Odziedziczyliście Cesarstwo pełne złamanych i okaleczonych ludzi, Vhallo. – Wskazał laską na swoje chrome nogi.

Jak podejrzewała, spodnie ukrywały pobliźnione ciało. Tak naprawdę, po tym, co Daniel powiedział na temat jego obrażeń, była zaskoczona, że w ogóle chodzi. Młody pan przyglądał się jej z napięciem.

– Zabiję go. – Nie przeprosiła. Przeprosiny nie przywróciłyby Erionowi życia wojownika, do którego przygotowywał się od dzieciństwa. Byli mężczyznami i kobietami czynu. Zamierzała

zapropionować mu rozwiązania. – Mogę znaleźć ci pracę tutaj, w pałacu.

– Odrzucam twoją propozycję. – Laska Eriona stuknęła cicho. – Ale dziękuję ci za nią.

– Jesteś pewien? Wiem, że nie możesz walczyć, ale masz ogromne doświadczenie z taktyką i...

– I większość siły umysłu poświęciłem na uzdrawianie i ponowne nauczenie się, jak się chodzi. Większość siły woli poświęcam na codzienne wstawanie z łóżka. – Słowa były ciężkie. – Moje dni walki się skończyły i mam już dość jej smaku. Być może nigdy nie pozbędę się krwi ze snów, ale nie zamierzam zmywać jej więcej z dłoni. Postanowiłem zarządzać sklepem mojej rodziny tutaj, w Norinie, i poznać rzemiosło moich przodków. – Ruszyli dalej. – Kiedy zwyciężycie w tej wojnie, Cesarstwo trzeba będzie odbudować. To wymaga złota, a złoto bierze się z handlu. Mam nadzieję, że w ten sposób przysłużę się naszemu Cesarstwu. Zamawiam nawet kilka statków przygotowanych do dłuższych rejsów na Kontynent Półksiężycyca.

– Byłeś tam kiedyś? – Vhalla przypomniała sobie słowa cesarza o magii Kontynentu Półksiężycyca.

– Droga przez wyspy barierowe jest niebezpieczna i niewielu decyduje się na tę wyprawę. – Pokręcił głową. – Ja jedynie organizuję rejsy.

– Racja. – „Może ta trudność to coś dobrego”, pomyślała.

– Odwiedziłaś już port w Norinie?

– Od przybycia nie opuściłam zamku – wyznała.

– Wyobrażam sobie, że przyszła cesarzowa jest zajęta. Ale jeśli znajdziesz chwilę, to wspaniałe miejsce i nie przypomina niczego, co mogłabyś znaleźć gdziekolwiek indziej. Zapropionowałbym, że sam cię tam zaprowadzę, ale... – Spojrzał z góry na nogi. – Sądzę, że wolałabyś mieć strażnika, który rzeczywiście mógłby cię obronić, gdyby coś poszło nie tak.

– Och, jestem pewna, że gdybym opuściła zamek, Aldrik lub... – Przerwała na chwilę i szybko zebrała myśli. – Widziałeś się już z Jaxem?

– Nie, zamierzałem odnaleźć go po audiencji. Ucieszyłem się ogromnie, widząc go całego i zdrowego u twojego boku.

Vhalla wpatrywała się w braterski uśmiech na policzkach Eriona. Ten mężczyzna był prawą ręką Baldaira i obaj cenili Jaxa. Dwaj mężczyźni, których Vhalla szanowała, akceptowali upadłego pana. W połączeniu z ogólną akceptacją Elecii i Aldrika...

– Jak możesz uważać się za jego przyjaciela? – wyrzuciła z siebie.

– Przepraszam? – Dezorientacja sprawiła, że mężczyzna się zatrzymał.

– Bronieś go w czasie jego procesu, nawet po tym, co zrobił.

Tak bardzo chciała zrozumieć to, co wiedzieli wszyscy inni. Ze względu na tych, którzy ich otaczali, nie potępiła od razu Jaxa, ale nie zamierzała im ślepo wierzyć.

– Powiedział ci, tak?

– Owszem. – Zmarszczyła czoło. – Przez wiele dni nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Nie rozumiem.

– Co takiego ci powiedział? – spytał powoli Erion.

– Prawdę o tym, jak trafił na służbę Baldaira.

– P r a w d ę ? Czy prawdę J a x a ?

Jego słowa sprawiły, że serce przestało jej bić. Vhalla nawet nie pomyślała, że mężczyzna mógł ją okłamać. To było takie koszmarnie. „Kto wypowiadał kłamstwa, które były gorsze od rzeczywistości?”

– Morderstwo z zimną krwią w zemście za zdradę ukochanej?

– Coś w tym rodzaju – przyznała i zaczęła się zastanawiać, co oznaczała zmiana wyrazu twarzy Eriona.

– Nawet po tych wszystkich latach – mruknął i zaklął pod nosem.

– Nie. O co chodzi? – spytała ostro, nie pozwalając Erionowi się cofnąć.

– To nie należy do mnie.

– Powiedział, że bronieś go w sądzie. – Vhalla myślała szybko, nie pozwalając, by rozmowa ucichła. – Możesz powiedzieć mi dlaczego. To n a l e ż y do ciebie.

Erion przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

– Powiedział, że go bronieś?

– Owszem.

– A ty mu nadal wierzyłaś?

– No...

– Vhallo, zraniłaś mnie. – Wyraz twarzy Eriona potwierdzał jego słowa. – Myślisz, że jestem człowiekiem, który stanąłby w obronie

kogoś, kto zabija niewinne kobiety w ich łóżkach? – Nie umiała na to odpowiedzieć. – Myślisz, że Baldair pozwoliłby służyć w swojej straży komuś, kto skrzywdził niewinnych?

I tego właśnie nie potrafiła pojąć.

– Więc skłamał? Dlaczego miałby skłamać?

– Znasz jego pełne imię. Jestem pewien, że jako cesarzowa masz dostęp do tych archiwów. – Erion się cofnął. – Jeśli naprawdę chcesz się tego dowiedzieć, idź i je znajdź.

– Chcesz, żebym cię odprowadziła? – Spojrzała w stronę sali, z której wyszli.

– Znam drogę.

– Erionie, cieszę się, że jesteś cały. – Uścisnęła go raz jeszcze. Tym razem mężczyzna z Zachodu był gotowy i niepewnie objął jej ramiona.

– Ja też się cieszę, że czujesz się dobrze i że jeden z moich braci wciąż cię broni, jak pragnął tego Baldair. – Jego głos zadrżał, kiedy wypowiedział imię nieżyjącego księcia. – Walcz za nas wszystkich, Vhallo.

– Zawsze – przysięgła.

Puścił ją i odeszła. Bez wahania popędziła przez zamek, bo miała misję. Biblioteka nie była gotowa na tornado, które wywołała, przeglądając zawartość półek. Archiwa trzymano na najwyższym piętrze i dziewczyna zaczęła szukać rękopisów i zwoi podobnych do tych, które przechowywano w Hastanie.

Jeśli prawda znajdowała się na półce, zamierzała ją odnaleźć. Wokół niej na podłodze leżały rękopisy i rozwinięte zwoje. W piątej księdze odnalazła w końcu właściwy rok. Na pierwszej stronie na liście procesów i wyroków znajdowało się imię Jaxa.

Z przejęciem przerzucała kartki, aż dotarła do właściwej.

I ujrzała poszarpaną krawędź pergaminu. Kartki, na oko pięć albo sześć, zostały wyrwane. Pozostała jedynie pierwsza z nich, wyliczająca zbrodnie, i ostatnia, zawierająca wyrok. Vhalla zatrzasnęła tom i odetchnęła głęboko. „Może lepiej nie poznać niektórych prawd?”

Wstała zdecydowana. Już dawno wypędziła kłamstwa ze swojego świata. Musiała tylko dopilnować, by Jax Wendyl to zrozumiał.

# Rozdział 19

Dzień był upalny, prawie jak w środku lata na Południu, choć dopiero zaczynała się wiosna. Vhalla jednak czuła rumieniec na policzkach nie tylko z powodu pogody, ale i frustracji.

Strażnicy i żołnierze rozstępowali się przed nią, kiedy kroczyła przez plac. Rąbek jej rozciętej spódnicy dotykał ubitej piaszczystej ziemi, a wokół jej stóp krążył wiatr. Dziewczyna na przemian zaciskała i rozluźniała palce.

– Majorze Jaxie! – zawołała w chwili, kiedy dostrzegła jego kok wśród ćwiczących żołnierzy.

Jax przerwał. Aldrik dobrze ją wyszkolił, bo nie przegapiła błysku paniki w jego oczach. Wyraz jej twarzy stosownie go zaniepokoił. „Może tym razem to wystarczy, żeby powiedział mi prawdę”.

– Pani Yarl, minęło sporo czasu. A ja myślałem, że zupełnie o mnie zapomniałaś. – Zaśmiał się.

– Nie do końca. – Założyła ręce za plecami. – Potrzebuję cię.

– Wszystkie tak mówią. – Jax mrugnął lubieżnie do pobliskiego żołnierza, który zaśmiał się niepewnie.

– Tutaj. – Wskazała na wejście do zamku, a podmuch wiatru zdjął zasuwę i otworzył drzwi.

Jax wypełnił jej polecenie, a ona podążyła za nim do niedużego magazynu. Jej dłonie prawie drżały, kiedy powoli zamknęła drzwi, próbując nimi nie trzasnąć.

– Choć doceniam twoją urodę w zachodnich szatach, czuję się zobowiązany zwrócić uwagę, że ludzie będą gadać. – Jax oparł się o stół i poprawił kok.

– Dlaczego archiwa są niekompletne?

Mężczyzna zamarł. Powoli opuścił dłonie. Vhalla patrzyła, jak kontrolę zaczyna przejmować szalenciec.

– O które archiwa pytasz?

– Nie udawaj niewiedzy i nie okłamuj mnie. Twoje – warknęła.

– Nigdy cię nie okłamałem.

– Jak śmiesz. – Poczula prawdziwy ból. To było równie paskudne, co pierwotna historia Jaxa, a może nawet gorsze. – Powiedziałeś mi, że mogę powierzyć ci życie, a sam nie powierzyłeś mi swojej prawdy.

– Nie skłamałem. – Chwycił za blat stołu i wbił paznokcie w drewno. – Nie drąż tego.

– Zrobiłeś to. Wiem, że to zrobiłeś – upierała się.

– Wyciągnęłaś własne wnioski, a ja cię nie poprawiłem. – Jax uderzył pięściami w stół i się wyprostował. – A teraz zostaw to.

– Nie. – Vhalla stanęła przed drzwiami. – Jeśli jesteś moim przyjacielem, powiesz mi.

– A kto powiedział, że chcę być twoim przyjacielem? – odwarknął.

– Daj mi spokój, pani Yarł. I nie goń za duchami.

– Nie zrobię tego! – Miała tak niewielu bliskich ludzi na świecie. Myśl, że utraci Jaxa z powodu starych zbrodni, przeszywała ją bólem. Ich przyjaźń mogła ocaleć tylko wtedy, kiedy potrafiłby jej zaufać.

– Dlaczego nie spytasz Aldrika? – Nie mógł spojrzeć jej w oczy.

– Chcę to usłyszeć od ciebie. – Uniosła dłonie, próbując uspokoić ich oboje. – Muszę usłyszeć to od ciebie.

– Już słyszałaś, co miałem do powiedzenia. Nic więcej nie jestem ci winien.

– Nie zabiłeś jej, prawda? – Łagodnie położyła dłonie na jego przedramionach.

Wzdrygnął się na ten dotyk.

– Zabiłem ją – upierał się Jax, ale jego determinacja osłabła na tyle, że mówił dalej. – Lecz wcale tego nie chciałem.

– Co się stało? – dopytywała łagodnie.

– Nic, co powinno się stać.

– To był wypadek? – Próbowała przechylić głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Częściowo.

– Powiedz mi, proszę – szepnęła. – Chcę ci pomóc.

Ramiona mężczyzny zaczęły drżeć. Vhalla myślała, że płacze, ale wtedy usłyszała jego dręczący, szalony śmiech. Jax wyrwał się i uniósł rękę.



– Och, och, ty syreno. Ty przeklęta dziewczko. Widzę to teraz, widzę, jak usidliłaś Aldrika. – Wymierzył w nią palec, a Vhalla była zbyt zaskoczona, by zareagować. – Myślisz, że możesz ocalić wszystkich. Myślisz, że jesteś przeklętą Boginią, świecącą wysoko ponad masami, które kulą się u twoich stóp. Myślisz, że możesz uzdrowić załamanych i uleczyć rannych, bo tego c h c e s z .

Wokół jego palca pojawił się ogień, na tyle blisko, że niemal poparzył nos Vhalli.

– Chcesz coś wiedzieć? Ty... ty niewydarzona damo, jesteś równie koszmarna co wszyscy przed tobą. Jesteś żalosna, bezużyteczna, nieudolna. Ledwie umiesz obronić samą siebie, a myślisz, że uda ci się obronić tych, których kochasz.

Vhalla oparła się o drzwi. Znosiła jego obelgi, jego szaleńczy bełkot. Trzymała wysoko głowę i przeczekiwała szaleństwo.

– Mogę ci pomóc. – Nigdy nie wierzyła w nic tak bardzo jak w te trzy słowa.

– Nie możesz pomóc! Ja nie mogłem pomóc! – Z jego warg poleciała ślina i wylądowała na jej policzku. – Ona nie mogła sobie pomóc, kiedy wbiegła w płomień, by uratować swojego ojca. By uratować tę bezwartościową stertę zepsutego mięsa, która nie zasługiwała na czystą śmierć w ogniu.

– Swojego ojca?

– Tak, swojego o j c a , głupia! – Jax rzucił się na nią i głowa Vhalli uderzyła mocno o drzwi, kiedy szarpnął ją za kołnierz. – Co byś zrobiła? Powiedz mi. Powiedz mi! Oni wiedzieli, oni wszyscy wiedzieli i nie powstrzymali go! – zawył. – Ojciec ma chronić swoje dzieci, kochać je. Ale nie w taki sposób. Nigdy w t a k i sposób.

Zamrugnęła, żeby pozbyć się mroczków przed oczami po uderzeniu w drzwi. Miał rację, nie okłamał jej. Powiedział, że znalazł swoją narzeczoną z mężczyzną, z mężczyzną, który posiadał ją wiele razy. Ale to nie był żaden przypadkowy mężczyzna. Vhalli zrobiło się niedobrze.

– Próbowałeś ją uratować.

Jax warknął i odrzucił ją na bok. Oparł się o drzwi i zwiesił głowę. Jego plecy wznosiły się gwałtownie, gdy oddychał chrapliwie.

– Odejdź... odejdź i nie wspominaj o tym więcej.

– Jaxie, to nie...

– Odejdź! – Kiedy odwrócił się do niej, ogień zapłonął nad jego ramionami, a jego gorąco sprawiło, że aż zamrugała. – Jeśli kiedykolwiek poruszysz przy mnie ten temat, nie będzie mnie obchodziło, kim jesteś, Vhallo Yarł, jakie szaty nosisz i jaki masz tytuł. Z a b i j ę c i ę .

Wiedziała, że popchnęła go za daleko. Odetchnęła głęboko i poczekała, aż znikną płomienie. Pozostawiły po sobie czarną plamę na suficie.

– Przepraszam, że sprawiłam ci przykrość i zmusiłam cię, żebyś to sobie przypomniał. – Mówiąc to, położyła dłoń na jego ramieniu i spojrzała mu w oczy.

Dotyk ten sprawił, że mężczyzna znieruchomiał, a jednocześnie znów wpadł w panikę. Ale to był inny rodzaj paniki, bardziej kojarzący się z zagubionym dzieckiem niż z szaleńcem.

– Powiedziałem, żebyś odeszła – zażądał Jax.

Vhalla wypełniła polecenie i znów wyszła na jasny, zapylony plac ćwiczeń.

Zignorowała spojrzenia żołnierzy, nie wstydziła się swoich kontaktów z Jaxem. Jako cesarzowa nie musiała się usprawiedliwiać. Nie chciała wykorzystywać swojej władzy zbyt często ani bez ważnego powodu. Ale to się liczyło jako ważny powód.

Uciekła przed ich spojrzeniami i wspięła się po wąskich kręconych schodach prowadzących bezpośrednio do komnat króla i królowej – a teraz cesarza i cesarzowej. Przeszła kilka kroków, zanim zatrzymała się, by złapać oddech, i oparła się o ścianę. Jej nogi drżały, a ręce nie dawały oparcia. Osunęła się po ścianie i usiadła na stopniach, z trudem oddychając.

Wyruszyła na poszukiwanie prawdy i w końcu ją poznała. „Ale co mam z nią zrobić?” Aldrik powiedział, że życie Jaxa należy do niej. Że to do niej należy ułaskawienie go lub pozwolenie, by wciąż służył.

Po spotkaniach ze wszystkimi panami i paniami Vhalla wiedziała, że Zachód ponad wszystko cenił tradycję. Postrzegali Jaxa jako upadłego pana i ułaskawienie go najpewniej wzbudziłoby ich gniew. Ale nie chciała wydawać mu rozkazów, trzymając go na uwięzi, którą uważała za niepotrzebną.

Choć czy on w ogóle chciał być ułaskawiony? Czy sprawiedliwość pozostawała nią, jeśli była sprzeczna z najgłębszymi pragnieniami tej osoby? Miała tak wiele pytań i żadnej odpowiedzi.

Podniosła się z podłogi. Była jeszcze jedna osoba, której przemyśleń nie wysłuchała. Ktoś równie szlachetnie urodzony co Aldrik. Ktoś również urodzony do przywództwa.

Zapukała do drzwi Elecii i czekała.

– Wejść – zawołała kobieta.

Vhalla zrobiła to i z zaskoczeniem odkryła, że ma towarzystwo.

– Fritzu? Co ty tu robisz?

– ‘Cia uczy mnie grać w carcivi. – Wskazał na planszę na niskim stoliku między nimi.

– ‘Cia? Dlaczego wszyscy mówią do ciebie ‘Cia poza mną? – Dołączyła do nich przy otwartym oknie.

– Zobaczymy, czy kiedykolwiek uznam cię za godną – zażartowała w odpowiedzi Elecia. Przez dłuższą chwilę przyglądała się z ukosa Vhalli. – Przyszła cesarzowo, dlaczego tu jesteś, choć jestem pewna, że powinnaś się spotykać z innymi, o wiele ważniejszymi ludźmi?

– Chciałam z tobą porozmawiać.

– Ze mną? – Wyglądała na zaskoczoną, że Vhalla zwróciła się do niej.

– Tak, chcę usłyszeć twoją radę – potwierdziła dziewczyna.

– A co z moimi? – Fritz zmrużył oczy i zrobił ostentacyjnie nadąsaną minę.

– Twoje zawsze są mile widziane, Fritzu. – Południowiec dodałby swoją, zupełnie inną perspektywę, jako ktoś, kto nie pochodził z Zachodu ani ze szlachetnego rodu.

– Nie masz cesarza, którego mogłabyś spytać? – Elecia zignorowała planszę do carcivi, skupiając całą uwagę na towarzyszcze.

– Owszem, ale wiem, co powie. A chcę poznać twoje zdanie. – Uśmiechnęła się blado do nastawionej sceptycznie kobiety. – Cóż byłaby ze mnie za cesarzowa, gdybym pomijała najlepszych doradców?

Elecia robiła wrażenie zaskoczonej. Przez chwilę w zamyśleniu stuknęła palcem w jeden z pionów.

– Dobrze, o co chodzi?

– Rozmawiałam z Jaxem. – Vhalla pozwoliła, by ciężar tamtej rozmowy wpłynął na ton jej głosu i zabrał ze sobą jej uśmiech.

– Rozumiem. – Elesia usłyszała wszystko, na co liczyła dziewczyna.

– Znam teraz prawdę.

– Powiedział ci? – Kobieta robiła wrażenie zaskoczonej. – Prawdę? Nie jedno z tych barwnych kłamstw, które wykorzystuje, by odstraszać ludzi?

– Najpierw powiedział mi jedno z nich. – Vhalla chciała rozwiązać wszelkie wątpliwości co do tego, co naprawdę wiedziała.

– A ty wydobyłaś z niego prawdę... – W głosie Elicii zabrzmiał niepokój, który Vhalla potwierdziła krótkim skinieniem. „Wydobyłam z niego prawdę”, to było dobre określenie, bo z pewnością nie zrobiła tego delikatnie. – Skoro więc wiesz, to czego chcesz ode mnie?

– O czym wy dwie rozmawiacie? – Fritz przypomniał im o swojej obecności.

Kobiety popatrzyły niepewnie po sobie.

– Fritzu – zaczęły obie jednocześnie.

– Fritzu. – Vhalla przejęła prowadzenie. To była teraz jej odpowiedzialność. To ona przywołała ten temat i to ona go wyjaśni. – Jax należy do korony, co jest karą za zbrodnię.

Chłopak nie wyglądał na wstrząśniętego, choć wyraz jego twarzy świadczył wyraźnie, że po raz pierwszy usłyszał to w tak prostych słowach.

– Ale zbrodnia, choć na pierwszy rzut oka robi wrażenie ohydnej, nie jest tym, czym się wydaje. On jest niewinny.

– Nie do końca – wtrąciła Elesia z ciężkim westchnieniem. – Rzeczywiście zabił pana...

– Ale jeśli wziąć pod uwagę okoliczności...

– Rozumiem. – Uzdrowicielka uniosła rękę, wskazując, że teraz jej kolej, a Vhalla musi poczekać, zanim się odezwie. – Ale fakt jest faktem. I choć tego morderstwa mógł się dopuścić w obronie innej osoby, z zimną krwią zabił też żonę i drugie dziecko pana.

Vhalla nie opisała by krwi Jaxa jako „zimnej”.

– Ale tylko dlatego, że oni wiedzieli, co się działo.

– Mimo wszystko. – Elecia pokręciła głową. – To wszystko jest niejednoznaczne. Kiedy jego ukochana wbiegła w ogień, uczucia pochłonęły go za bardzo i nie umiał już powstrzymać płomieni. Przyznam, że nie jest aż tak winny, jak twierdzi, ale nie jest też niewinny.

– Czy on czuł... czuje żal z tego powodu? – spytał Fritz.

– W pewnym stopniu – przyznała Elecia.

– Dlaczego kłamie na ten temat? Albo mówi półprawdy? – Vhalla szybko się poprawiła.

– Aby ochronić jej pamięć. – Uzdrowicielka wyjrzała przez okno, być może po raz pierwszy w życiu unikając kontaktu wzrokowego. Jej głos brzmiał cicho, niemal łagodnie, refleksyjnie. – Bardzo ją kochał i wolałby raczej, by ludzie nim gardzili, zamiast próbować oczyścić swoje imię za cenę wyjawienia przed światem, w jaki sposób została zgwałcona. A jedyną osobą, która zna prawdę o tym, co wydarzyło się tamtej nocy, jest Jax, on przeżył jako jedyny. Ci z nas, którzy wiedzą, z pewnością nie zawiodą jego zaufania.

– Wierzysz mu? – Fritz wyjął te słowa z ust Vhalli.

– Tak. – Elecia powróciła do nich fizycznie i duchowo. – Kiedy się dowiedziałam, poszłam do Aldrika, który skierował mnie do Eriona. On opowiedział mi, jak Jax gołymi rękami przeczesywał popioły w poszukiwaniu jej kości i zaniósł je w skrzyni razem ze swoim wyznaniem, błagając o przeprowadzenie rytuału zachodu słońca.

– Co byś zrobiła, gdybyś była mną? – Vhalla zwróciła się bezpośrednio do niej. Nie wyjaśniała dalej, bo wiedziała, że nie musi, co potwierdzał wyraz twarzy uzdrowicielki. Kobieta była bystra, doskonale znała władzę i szlachectwo, których częścią miała stać się Vhalla po ślubie.

– Nie jestem tobą, Vhallo Yarl – odpowiedziała po dłuższym namyśle. – Dorastałam w świecie reguł i zasad. Od chwili, kiedy wypowiedziałam pierwsze słowo, uczono mnie, co wolno robić, a czego nie. Ty nie jesteś tak spętana. I dlatego postrzegasz świat oczami, których ja nie mogłam mieć. Masz nadzieje, na które nikt inny by sobie nie pozwolił. – Elecia posłała jej uśmiezek. – Wybacz mi, ale nie chcę wpływać na twoje działania w tej kwestii. Chcę zobaczyć, co zrobisz. Chcę zobaczyć, jaką cesarzową będziesz.

# Rozdział 20

„Chcę zobaczyć, jaką cesarzową będziesz”.

Ceremonie ślubne były coraz bliżej, a te słowa wciąż odbijały się echem w głowie Vhalli. Będzie cesarzową. Nie mogła już zaprzeczać, unikać ani ukrywać tego faktu pod zobowiązaniami. Jej kalendarz wkrótce wypełniło tyle samo szczegółów związanych z planowaniem zaślubin, co audiencji i narad wojennych, a to doprowadzało ją do szału.

Na audiencjach mogła się przynajmniej uśmiechać w czasie koniecznej wymiany uprzejmości, wiedząc, że w ten sposób zwiększa siłę ich armii. Kiedy chodziło o wybór takiej lub innej tkaniny na suknię, zupełnie jej to nie obchodziło. Miała wrażenie, że to jedynie powstrzymuje ją przed robieniem czegokolwiek użytecznego.

Była spięta, a jej irytacja i stargane nerwy nikomu nie pomagały.

– Co to ma znaczyć, że nic nie możemy zrobić? – Nie mogła powstrzymać tych słów, tak samo jak nie mogła się powstrzymać przed wpatrywaniem się ze złością w mapę.

Kontynent pokrywały figurki w różnych barwach, oznaczające ludność, żołnierzy, siły Victora i wszystkie inne możliwe czynniki, które mogły wpłynąć na sytuację na świecie. Przypomniała sobie wszystkie okazje, kiedy myślała o życiu szlachetnie urodzonych jako o grze. Cóż, teraz miała przed sobą wszystkie pionki.

– To po prostu nie ma sensu – odparł jeden z panów. Vhalla zdążyła już zapomnieć, jak się nazywał, za to mogła wymyślić kilka malowniczych przydomków do zapełnienia tej luki.

– Mamy ich po prostu zignorować? Zrezygnować z nich? To spora część Wschodu. Ziemie pod władzą Victora zwiększą się z jednej czwartej do prawie połowy.

– Ale to zwykli rolnicy, nie pomagają pomnożyć siły militarnej ani spowolnić natarcia fałszywego króla. Oni i tak są straceni – zauważył od niechcienia inny major. Dopiero jej sapnięcie i zimne spojrzenie sprawiło, że zorientował się, co właściwie zrobił.

– Proszę o wybaczenie, majorze. – Vhalla próbowała mówić spokojnie. Nie chciała brzmieć jak nadąsane dziecko, ale jak dama. – Z pewnością nie są zwykłymi rolnikami.

– Pani Yarl, nie chciałem obrazić was ani żadnego z waszych szlacheckich krewnych. – Skinął lekko głową.

Vhalla nie miała ochoty tego słuchać. Jego fałszywa uniżoność była równie wartościowa, co węgiel w porównaniu z diamentami.

– Dobrze, panie Ophainie – zaczęła śmiało, wskazując na granicę Zachodu z Południem. – Jeśli właściwie rozumiem logikę twojego majora, te miasteczka należy uznać za stracone.

– P-pani! – zaprotestował major.

– To zwykłe miasteczka górnicze, czyż nie? – Vhalla знаła teraz Zachód jak własną kieszeń. Pewnie umiałyby wymienić więcej miast i osad niż niektórzy ze zgromadzonych szlacheckich urodzonych. Dlatego mówiła dalej, nie pozwalając, by jej retoryczne pytanie zawisło na długo w powietrzu. – Czy w jakiś sposób zwiększają naszą siłę militarną? – Dwadzieścioro siedzących przy stole milczało. – W takim razie wycofajmy siły, które teraz je chronią.

– To Zachód! – wtrącił gwałtownie kolejny mężczyzna. – Zachód chroni swoich. Nie zgadzam się na to.

– I ja też nie. – Vhalla uciszyła szepty wokół stołu, jej słowa były ostre jak uderzenie bata. – Jest łatwiej, jeśli to nie są wasi krewniacy, rozumiem tę prawdę. – Przerwała i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w mapę. – Ale prawdziwa prawda wygląda tak.

Wyjęła pióro z kałamarza i zaczęła wykreślać linie na mapie między Wschodem, Zachodem, Południem i Północą, i nanosić własne notatki. Triumfalnie odłożyła pióro na miejsce. Posłała uśmiech mapie, którą większość zebranych uznawała teraz za zniszczoną.

– To są wasi krewniacy. – Wskazała na cały kontynent. Popatrzyła na zebranych panów i panie, z których większość była od niej dwa razy starsza i pewnie miała trzy razy więcej doświadczenia na polu walki. Prawie wszyscy mieli oliwkową skórę lub nawet ciemniejszą, w odcieniach Północy. Musiała przemówić do słuchaczy i sprawić, by ją zrozumieli. – Każdy z was jest częścią tego Cesarstwa. Widziałam, jak każdy z obecnych tutaj klęka przed naszym cesarzem i oddaje mu swoje życie i przyszłość. On nie jest

w naszym królem Zachodu, ale naszym cesarzem. Wasi bracia i siostry są tutaj, na Zachodzie, tak samo jak na Południu, Wschodzie i Północy. Jeśli naprawdę wierzycie, że Zachód troszczy się o swoich, powinno to obejmować wszystkich w promieniach Solarisów.

Kątem oka spojrzała na Aldrika. Pozwolił jej prowadzić większość tej rozmowy, jak to miał w zwyczaju, kiedy chodziło o coś związanego ze Wschodem. Nie umiała jednak zinterpretować jego wyrazu twarzy.

– Chciałabym was zapewnić, że rozumiem poświęcenia, jakich wymaga wojna od wszystkich zaangażowanych w rozlew krwi. Wiem, że nie każdego da się ocalić. – Postukała w mapę. – Ale nie zamierzam stać i patrzeć, jak życie ludzi lekkomyślnie spisuje się na straty... niezależnie, o czyje życie chodzi... bo tak jest łatwiej, kiedy nie jest to miejsce, w którym się urodziliście.

– Uczuciowi ludzie ze Wschodu – mruknął ktoś.

– Wyjść – warknął nagle Aldrik. Płonące spojrzenie, jakie posłał jednemu z majorów, świadczyło, że wiedział, kto wypowiedział te pogardliwe słowa.

– Mój cesarzu, ja...

– Wyjść. – W głosie Aldrika brzmiał niebezpieczny spokój, który Vhalla dobrze знаła. – Nie pozwolę, byś w taki sposób zwracał się do mojej narzeczonej.

– Aldriku – przerwała mu. – Nic się nie stało.

– Vhallo, nie powinien mówić do ciebie takich rzeczy. – Przenosił spojrzenie między nią a majorem.

– Jeśli zamierza mówić takie rzeczy, to niech robi to tutaj, gdzie mogę go usłyszeć, a nie jak tchórz za moimi plecami. – Mówiła na tyle głośno, by usłyszeli ją wszyscy zebrani wokół stołu, jedynie udawała, że zwraca się do cesarza. – Ale chcę, aby został, by dowiedział się, że nie proszę go o nic, na co sama nie jestem gotowa. Będę chronić Wschód, Południe, Zachód i Północ tak, jakby chodziło o moją rodzinę. I proszę o to samo tych, u których boku walczę.

Vhalla doceniła kilka skinień aprobaty, które dostrzegła. Mężczyzna, o którym mówiła, zachował dość przyzwoitości, by przynajmniej robić wrażenie lekko zawstydzonego przez jej wybuch. Poczowała, że na jej dłoni zaciskają się długie palce – gest wsparcia.



– Kontynuujemy? – spytała zebranych.

– Wciąż pozostaje pytanie, jak rozmieścić nasze siły. – Inny major wskazał znów na mapę.

– Możemy wysłać dodatkową pomoc na Wschód. Oczywiście, to osłabi nasze granice.

– Jeśli tych tutaj rozmieścimy rzadziej – Aldrik przesunął czerwonych żołnierzy wzdłuż południowej granicy Zachodu – powinniśmy mieć dosyć.

Vhalla wpatrywała się w czarne figurki oznaczające żołnierzy Victora. Było ich mniej, ale byli rozproszeni i ich liczba rosła. Za każdym razem, kiedy któryś z nich ginął, Victor wykorzystywał trupa, zmieniając go w poruszaną kryształami potworność. Vhalla spróbowała postawić się w roli szaleńca – „co on robi teraz?”.

– Jeśli przeniesiemy te oddziały, możemy się spodziewać, że upadną co najmniej dwa miasteczka. – Inne dłonie przesunęły figury.

– Moglibyśmy odesłać kogoś z Norinu – zaproponował ktoś inny.

– Nie, on najpewniej spróbuje zaatakować cesarski ślub. – Ten pomysł został zakrzyczany. – Jakie mamy wieści z Północy?

– Północ właśnie wymaszerowała. Księżniczka Sehra ruszyła przodem, by okazać poparcie dla naszego związku, ale główne siły dotrą do Skrzyżowania Dróg tuż przed naszym planowanym przybyciem – odparł Aldrik.

– Zatrzymujemy tu wojsko na czas ślubu? – myślała na głos Vhalla, a jej rozważania spowolniły jej odpowiedź.

– Z całą pewnością – stwierdził cesarz. – To uroczystość publiczna. Nie ma wątpliwości, że Victor wie o naszych nadchodzących zaślubinach i wykorzysta to jako okazję, by nas zaatakować, odebrać wszelką radość, jaką wzbudziłby wśród poddanych symbol ciągłości Cesarstwa.

„Jesteś symbolem” – powróciły do niej słowa Baldaira. Czują do nich odrazę. Miała dość bycia symbolem. Symbole były nieruchome, niezmiennie, reprezentatywne i skłaniające do działania, ale same nigdy nie działały.

Spojrzała świeżym okiem na mapę. Odgrywali rolę, której oczekiwali od nich szlachetnie urodzeni, a w ten sposób byli

przewidywalnym celem dla wroga. Ślub powstrzymywał wymarsz wojsk.

– To mogłaby być dla nas szansa na atak uprzedzający – powiedziała nagle.

– Co takiego? – Aldrik wypowiedział na głos zaskoczenie zebranych.

– Victor spodziewa się, że uroczystości nas unieruchomią. Miałoby dla niego więcej sensu, gdyby wykorzystał ślub jako okazję do wybicia połowy naszych oddziałów rozproszonych po Cesarstwie, zamiast zaatakować nas bezpośrednio.

Przesunęła niektóre z rzeźb i pionów z ciemnego drewna wzdłuż Wschodu i wepchnęła je na Zachód.

– Ale jeśli zaatakujemy dużymi siłami teraz, kiedy się tego najmniej spodziewa... – Szybko przesunęła symbole, popychając je wzdłuż granicy z Południem do słabego punktu Victora na skraju Zachodu. – Możemy wymaszerować, zanim będzie miał czas na reakcję. Możemy przebić się do stolicy.

– Nie możemy teraz zmienić daty ślubu. – Aldrik odwrócił się do niej. – Wciąż musimy dokończyć przygotowania, nie wszyscy panowie i panie już przybyli.

– Możemy zrobić coś małego, wypowiedzieć przysięgi i mieć to z głowy. – Wojna była ważniejsza od wspaniałej ceremonii. – Albo możemy nawet udać, że ślub się odbędzie, przez co nasz atak będzie jeszcze większym zaskoczeniem.

– Vhallo, są pewne oczekiwania – odparł cesarz, spoglądając uważnie na zebranych. – Uroczystość jest konieczna.

– Przepraszam, nie uświadamiałam sobie, że szlachetnie urodzeni będą dyktować mi, jak ma wyglądać mój ślub – warknęła. Aldrik otworzył szerzej oczy, a ona natychmiast zrobiła przeproszącą minę. Nie zamierzała odezwać się tak ostro, nie do niego.

– Panowie i panie, wybaczcie nam na chwilę. – Nie odrywał od niej wzroku, kiedy wszyscy zebrani opuścili salę, pozostawiając cesarza sam na sam z cesarzową. – Vhallo, co ty wyprawiasz?

– Aldriku, to ma mnóstwo sensu. – Wskazała na pionki na mapie. – To przewaga, to szansa na podstęp. Jeśli zaczekamy, Victor stanie się silniejszy i tylko ułatwimy mu zadanie.

– Teoretycznie – odezwał się, zanim jeszcze skończyła wypowiadać ostatnie słowo. – Ale mogę ci powiedzieć, co nie jest teoretyczne... To fakt, że ci panowie i panie, którym tak swobodnie ubliżasz, dają nam złoto i zapasy na potrzeby naszej armii. Nie możemy ich unikać.

– Powinni zobaczyć, co robimy, i zrozumieć, że próbujemy dobrze wykorzystać ich złoto i lojalność, zamiast stracić coś, co może być kluczową przewagą, ze względu na formalności – sprzeciwiła się.

– Już wszystko ogłosiliśmy. Szlachetnie urodzeni i lud przestaną nam wierzyć, jeśli zrobimy coś innego. – Aldrik zmarszczył czoło.

– Nie, jeśli zwyciężymy. – Vhalla pokręciła głową. – Wybaczą nam wszystko, kiedy Victor zginie.

– Taką masz nadzieję. – Mężczyzna oparł się z westchnieniem o stół. – Vhallo, nie rozumiesz. Szlachetne rody potrafią długo żywić urazę. Nic, żadna obelga, choćby najdrobniejsza, nie zostaje zapomniana.

– Jeśli będziemy dalej realizować wcześniejsze plany, możemy nie mieć poddanych, którzy byliby na nas źli.

– Nie znasz wojny – mruknął.

– Znam wojnę lepiej niż większość, Aldriku Solarisie. – Stała przed nim. Te pobłażliwe słowa rozпалиły w niej płomyk, nad którym z trudem panowała. – Ostatnie trzy lata życia spędziłam na wojnie. Byłam wykorzystywana jako broń i pożądana jako narzędzie. Zabiłam niezliczonych mężczyzn i kobiety. A choć może nie podjęłam tak wielu trudnych decyzji co ty przez te lata, nie mów mi, że nie znam wojny.

Aldrik wpatrywał się w nią z zaskoczeniem, po czym z odrobiną zawstydzenia odwrócił wzrok. Vhalla nie chciała sprawić, by poczuł się winny ze względu na swoją rolę w wydarzeniach, które zaprowadziły ją na wojnę. Delikatnie wzięła go za rękę, próbując złagodzić napięcie.

– Znam cię – szepnęła. – Znam cię na tyle dobrze, by wiedzieć, że twoim zdaniem mam rację.

– Gdyby sytuacja wyglądała inaczej, owszem, twoja teoria ma sens. – Westchnął ciężko. Z czułością objął jej twarz. – Ale tutaj ściera się tak wiele różnych sił. A czasami bezpieczniejsze rozwiązanie jest najlepsze. Zróbmy to jedno właściwie.

– To jedno? – Nie rozumiała.

– Ja... po raz pierwszy wziąłem cię do łóża na przepoconych prześcieradłach w obozie wojskowym. Zrobiłem to, bo obiecałem sobie, że pewnego dnia uczynię cię swoją we właściwy sposób.

– Nigdy nie myślałam źle o naszym pierwszym razie. – Cofnęła się, wysuwając twarz z jego dłoni.

– Później przyniosłem wstyd swojej miłości do ciebie, pozwalając, by zaręczono mnie z inną. Pozwalając, by te zaręczyny cię odepchnęły.

– Tymi zaręczynami ocaliłeś mi życie. – Zastanawiała się, czy jakimś cudem zapomniał o mieczu przystawionym do jej gardła, kiedy został zmuszony do podpisania tamtego brzemiennego w skutki dokumentu. – A ja tamtej nocy również zachowałam się surowo wobec ciebie. To zostało zapomniane i wybaczone.

– Pozwoliłem, by moja rodzina i poddani zobaczyli, jak cię zabieram, kiedy Bal... – Głos mu się załamał. Odchrząknął i mówił dalej: – ...kiedy Baldair umarł. Pozwoliłem, byś stała się tą drugą, książącą dziwką.

– Ze względu na to wszystko, co wydarzyło się później, mało kto się o tym dowiedział – sprzeciwiła się Vhalla. – Ci, którzy mogliby pamiętać, są twoimi przyjaciółmi albo zdążą zapomnieć do czasu, kiedy odzyskasz tron.

– Poprosiłem cię, żebyś nadal była moja, kiedy nie miałem dla ciebie przyszłości, i przysięgałem, że postąpię właściwie. – Ścisnął jej dłonie. – Jeszcze nie spełniłem tej przysięgi.

– Aldriku, nie skrzywdziłeś mnie. – Próbowwała uśmiechnąć się uspokajająco.

– A później dziecko.

Najeżyła się na jego słowa. Przeszedł ją dreszcz, napełniając ją niepokojem. Było to jak muśnięcie magii na jej ciele, przypominające o tym, co się wydarzyło, o nieprzeniknionej nocy, która zaczynała nikać w odmętach czasu – którą chciała zgubić w odmętach czasu.

– Wiem, że to Matka dała nam szansę, byśmy postąpili właściwie. Nie wychowywali dziecka w tajemnicy albo nie przyspieszyli ślubu, by uczynić je prawowitym następcą.

– Nasze małżeństwo już zostało przyspieszone. – Czuła, że w jej żyłach płynie lodowata woda. – To nie Matka utraciła nasze dziecko,

to byłam...

– Cicho. Proszę, Vhallo, posłuchaj mnie. – Ścisnął jej palce. – Chcę cię zobaczyć jako swoją pannę młodą i to jedno zrobić właściwie. Chcę tego ślubu.

– Aldriku, ten ślub jest jedynie sformalizowaniem czegoś, co już istnieje między nami. – Westchnęła z frustracją. – Nieważne, kiedy i jak zostaniemy małżeństwem, i tak wiemy, co nas łączy.

– To ważne dla wszystkich innych.

– Nie poślubiam wszystkich innych! – Straciła cierpliwość. – Poślubiam ciebie i twoje oraz moje przemyślenia są jedynymi, które liczą się w tej kwestii. Nie zamierzam postawić swojego ślubu przed życiem naszych poddanych. Jak mogę spojrzeć im w oczy, skoro giną niewinni ludzie, a ja powstrzymuję żołnierzy przed ocaleniem ich, żebym mogła wypowiedzieć jakieś przysięgi?

– Nie pozwolę, by szeptali o tobie, jak szeptali o mojej matce. – Aldrik cofnął się i z frustracją ścisnął grzbiet nosa. – Nie pozwolę, by mówili o tym gorzej, niż już to robią.

– Mówili o tym gorzej? – powtórzyła.

– Dość.

– Nie. – Przesunęła go, kiedy próbował uniknąć jej spojrzenia. – Co to znaczy „mówili o tym gorzej”?

– To bez znaczenia.

– Wręcz przeciwnie. – Podniosła nieco głos.

– Dobrze. – Aldrik spochmurniał. – Dobrze, ty irytująca kobieto. Chcesz usłyszeć o wszystkich wątpliwościach, jakie zachodni panowie i panie przedstawili mnie lub wujowi? Że jesteś zbyt chuda, zbyt dzika, zbyt skłonna do ryzyka, by powierzyć ci urodzenie następcy? Że uzyskałaś wyższą pozycję, bo oddałaś samotnemu księciu to, co masz między nogami? Że jesteś za młoda, za łagodna, zbyt niedoświadczona, by zostać przywódczynią? Że powinienem wziąć sobie żonę z Zachodu albo nawet zachować tę z Północy, by wzmocnić więzi i wsparcie dla mojej armii? Że jestem głupcem, skoro postanowiłem wziąć za żonę dziewczynę z pospólstwa, bez nazwiska? Że jesteś ze mną jedynie ze względu na moją władzę i złoto?

Wpatrywała się w niego wstrząśnięta. „Utrzymywał mnie w całkowitej nieświadomości”. To bolało bardziej niż wstyd

i zażenowanie, jakie wzbudziły w niej oskarżenia.

– Zamierzałeś mi powiedzieć? – szepnęła.

– Vhallo...

– Zamierzałeś mi powiedzieć? – W jej wnętrzu pękła tama. – A może planowałeś utrzymać mnie w niewiedzy? Zamierzałeś udowodnić, że mają rację, że jestem zbyt delikatna, by poznać prawdę, że jestem nieświadoma i nie nadaję się na twoją cesarzową? Bo nawet ty nie zaufałeś mi na tyle, by przekazać mi, co mówią!

– Vhallo, udowadniasz im, że się mylą, będąc sobą. Nie chciałem, żebyś się przejmowała i zmieniała. – Jego głos świadczył o tym, że już szukał wybaczenia. Wybaczenia, którego nie chciała mu dać.

– Zamierzałeś mi powiedzieć?

– Nie wiem. – Cofnął się.

– Dobrze. – Spiorunowała go wzrokiem. – Skoro tak doskonale sobie radzisz z decydowaniem o tym, co mogę, a czego nie mogę usłyszeć, zobaczyć i zrobić, to równie dobrze możesz zdecydować o swoim ślubie i swojej wojnie zgodnie ze swoimi życzeniami.

– Vhallo! Vhallo! – zawołał, kiedy znalazła się w połowie drogi do drzwi.

– Ale jeśli będziemy czekać do tego ślubu, moja suknia może być szkarłatna. Nie zamierzam nosić złota, jeśli moje szlachectwo zostanie kupione za cenę krwi niewinnych ludzi, którzy zginęli, kiedy ja urządzałam przyjęcie. – Znów spiorunowała go wzrokiem. Nie usłyszała, czy powiedział coś więcej, bo zatrzasnęła za sobą drzwi.

Ruszyła samotnie przez zamek.

# Rozdział 21

Jej komnaty w zamku Zachodu urządzone z przepychem. Niskie łoża przykryte pięknymi jedwabnymi tkaninami pasowały do niekończącej się błyszczącej podłogi, która odbijała blask klejnotów i srebra na suficie. Podmuchy ciepłego, niemal letniego wiatru wpadały przez otwarte okna, hamowane jedynie szyfonowymi draperiami i kolumnami.

Architekt i dekorator stworzyli studium braku umiaru. Vhalla powinna doceniać tę dekadencję, której w innych okolicznościach nie miałyby szansy doświadczyć.

Ale teraz było jej zimno.

Nie spędzała całych dni w tych komnatach, ukrywanie się w nich przypominało jej tylko o ostrych słowach, które powiedziała do Aldrika. Udała się tutaj, bo wiedziała, że to jedyne miejsce, do którego on nie wejdzie. Komnaty pana i pani znajdowały się po przeciwnych stronach korytarza, a choć Vhalla słyszała, jak jego drzwi otwierają się i zamykają, nie próbował po nią przyjść.

Nie miała do niego pretensji. A może miała. Mężczyzna wykazywał niezrównany talent do sprawiania, że choć czuła się całkowicie usprawiedliwiona, już po chwili przepełniały ją sprzeczne emocje.

Vhalla wydeptała koleiny w podłodze, aż w końcu uznała, że tkwienie w pałacu niczego nie zmieni. Rozebrała się pospiesznie i przejrzała góry ubrań, aż w końcu znalazła coś prostego. Wąskie spodnie do jazdy konnej, bez wątpienia przeznaczone do noszenia pod spódnicą, połączyła z za dużą koszulą, którą włożyła jak tunikę. Spodziewała się, że ten strój wzbudzi przerażenie służby i szlachetnie urodzonych z Zachodu. Ale najwyraźniej samo jej istnienie było obraźliwe, więc równie dobrze mogła czuć się przy tym wygodnie.

W drodze na plac ćwiczeń kroczyła na powietrzu, poruszała sztandary i bawiła się wiatrem. Czerpała radość ze wszystkiego, co

uważała za oczywiste, zanim utraciła magię. Z rzeczy, których już nie pozwoli sobie odebrać.

Poprawiając koniec warkocza, weszła na plac ćwiczeń. Oto kolejny związek, który zrujnowała ostrymi słowami i uporem. Nie była pewna, czy czuje się gotowa na spotkanie z Jaxem – ani czy on był gotów zobaczyć się z nią.

– Gdzie jest major Jax? – spytała pierwszą kobietę, która stanęła jej na drodze na zapylonym placu.

– Major Jax? – powtórzyła kobieta. – Wydaje mi się, że ćwiczysz z czarodziejami na arenie.

– Możesz mi pokazać? – Założyła ręce na plecach, ale szybko je puściła, kiedy przypomniała sobie, jak imponująco wyglądał Aldrik, kiedy to robił.

Młoda kobieta ukloniła się głęboko i sztywno poprowadziła swoją przyszłą cesarzową. Kilku żołnierzy zatrzymało się i popatrzyło na nią. Zastanawiała się, czy dlatego, że była ich przyszłą cesarzową, czy ze względu na jej starcie z Jaxem. „Żołnierze gadają”.

Arena wyglądała dokładnie tak, jak się spodziewała. Była nieco zagłębiona i sześciokątna, a wokół niej stali ludzie, którzy wykrzykiwali lub udzielali rad dwóm Niosącym Ogień walczącym w środku. Jax stał z boku i wykrzykiwał razem z innymi. Jako ostatni ucichł i odwrócił się, kiedy jej obecność została dostrzeżona.

– Majorze Jaxie. – Vhalla przerwała ciszę między nimi, zanim stała się jeszcze bardziej oczywista. – Może mogłabym dołączyć do pojedynku?

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, obrzucając ją uważnym spojrzeniem. Spodziewała się, że przeciętny mieszkaniec Zachodu będzie patrzył z dezaprobatą na jej swobodny, męski strój, tymczasem Jax spoglądał na nią z uznaniem.

– Jeśli dama chce się pojedynkować, to będzie się pojedynkować! – Głos Jaxa zupełnie się nie zmienił. Był taki jak wcześniej, wesoły, żartobliwy i rozbawiony naturą istnienia. – Które z was pragnie zaszczytu walki z pierwszą Kroczącą z Wiatrem od prawie półtora stulecia?

Nikt się nie poruszył. Nikt na nią nie patrzył. I z całą pewnością nikt się nie zgłosił.

– No dalej – zachęcał major. – Ren, twoja kolej!



Mężczyzna, który został obarczony tym obowiązkiem, wyglądał, jakby pochodził z Północy. Vhalla przyjrzała mu się uważnie, kiedy wkładała skórzaną kamizelę pokrytą czymś o słodkim zapachu. Rozpoznała zielonkawy połysk substancji, którą mieszkańcy Północy wykorzystywali dla ochrony przed Niosącymi Ogień.

– Gotowi? – zawołał Jax. Vhalla zdecydowanie skinęła głową, ale Ren spojrział z wahaniem. – Ruszajcie!

Vhalla nie marnowała czasu i mężczyzna błyskawicznie wylądował na plecach. Patrzyła osłupiała, kiedy Ren wstał, uklonił się i szybko uciekł z areny.

Nie było ani jednej iskry ognia, chłodu albo lodu, żadnego dudnienia ziemi. Vhalla zmarszczyła czoło. Nie próbował jej w żaden sposób zaatakować.

Następny żołnierz, którego Jax rzucił przeciwko niej, zachowywał się podobnie. Szybki początek i szybki koniec sprawiły, że poczuła się niezręcznie. Kiedy pył opadł na trzecią przeciwniczkę, Vhalla nie mogła się już dłużej powstrzymać.

– Dlaczego ze mną nie walczyacie? – Zwróciła się do kobiety, która podnosiła się z ziemi.

– Co?

– O co chodzi? – upierała się Vhalla. – Nawet się nie bronicie.

– Ja... Wasze umiejętności są takie, że żadne z nas nie może wam dorównać. – Kobieta wycofała się niezgrabnie i uciekła z areny.

Vhalla opuściła ręce. „Pozwalają mi zwyciężyć”. Przeżyła wojnę i ćwiczyła z wieloma żołnierzami, ale nie miała już Więzi, z której mogła czerpać, zaś ci ludzie przez większość dorosłego życia byli żołnierzami. Powinna przynajmniej trochę się zmęczyć.

– Tak nie może być – mruknął Jax. – Wasza żalosna banda zrobiła najgorszą możliwą rzecz: rozczarowaliście ładną dziewczynę. – Wskazał na drugą stronę areny na coś, czego Vhalla nie widziała. – Fritzu! Jesteś potrzebny.

Dziewczyna poczuła radość na sam dźwięk imienia przyjaciela. W chwili, kiedy znalazł się na arenie, rzuciła się na niego z wyciągniętymi rękami i niemal przewróciła. Zastanawiała się, czy Jax domyślił się, w jakim stanie była, kiedy weszła na plac.

– Vhal, minęły tylko dwa dni, od kiedy ostatnio się widzieliśmy. – Fritz się roześmiał.

– Wydaje się, jakby to była cała wieczność – upierała się.

– Dobrze, a teraz cię pokonam! – Przyjaciel uśmiechnął się szeroko.

– Możesz spróbować! – odparła wesoło. – Jaxie, dziękuję. Dokładnie tego potrzebowałam.

– Och, pani Yarł, zawsze daję pięknym kobietom to, czego pragną.

– Puścił do niej oko.

Vhalla przewróciła oczami i skupiła uwagę na Fritzu.

– Nie chcę, żebyś traktował mnie łagodniej.

– Widziałem, jak walczysz – prychnął z rozbawieniem. – Nie mam zamiaru traktować cię łagodniej.

Nie była zaskoczona, kiedy od razu ją pokonał. Od dawna nie walczyła i zapomniała o wszystkich sztuczkiach, które znał Przenoszący Wodę, od lodowych sztyletów po iluzje. Zdecydowali się na dwie wygrane na trzy, a Vhalla zwyciężyła tylko raz. To było satysfakcjonujące. Była pewna, że jej przegrane nie wynikały jedynie z braku ćwiczeń, ale również z tego, że Fritz stał się lepszy.

Jax zbeształ wszystkich widzów, wskazując, że Fritz się nie powstrzymywał, mimo iż walczył z narzeczoną cesarza. Vhalla kiwała głową, kiedy major wyjaśniał, że najlepsi żołnierze w każdej sytuacji dawali z siebie wszystko. Kątem oka posłał jej jedno czujne spojrzenie. Ich kontakty nie wróciły jeszcze do normalności, mimo iż miał ogromne doświadczenie w udawaniu.

Vhalla zabrała przyjaciela z placu ćwiczeń. Przeszli przez pałac i usiedli przy stole w bibliotece. Po drodze zauważyła ich służącą, którą Vhalla posłała po herbatę i kandyzowaną skórkę cytrynową.

– Nie powinnaś udzielać audiencji albo coś w tym rodzaju? – spytał w końcu Fritz.

Westchnęła ciężko.

– Czyli plotki o popołudniowej naradzie wojennej były prawdziwe?

– Wieści rozchodzą się tak szybko? – Poddała się bez walki.

– Kilku majorów przyszło na plac, kiedy rozmawiałaś z Aldrikiem – wyjaśnił.

– Narobiłam niezłego bałaganu, tak myślę. – Vhalla opadła na poduszki i wpatrzyła się w bibliotekę, która wznosiła się nad nią.

Tęskniła za dniami, kiedy jej najpoważniejsze decyzje sprowadzały się do tego, którą księgę przeczytać jako pierwszą.

– Nawet jeśli, to Aldrik wciąż patrzy w ciebie jak w obraz i ty o tym wiesz. – Fritz przeżuwał skórkę cytryny. Czwartą z kolei. – To znaczy, że wszyscy muszą cię kochać.

– Nie chcę wymuszonej miłości.

Nie mogła nie myśleć o Jaxie, wciąż obciążonym zobowiązaniami wobec korony. A jeśli na placu zachowywał się w taki sposób, bo musiał ją tolerować? „A jeśli mnie nienawidzi, ale nadal jest zmuszony mnie chronić?” Na tę myśl zrobiło jej się niedobrze.

– Będiesz ją miała... i nie patrz tak na mnie. – Opadł obok niej. – Nie będzie tak, że wszyscy będą cię kochali, podobnie jak nie będzie tak, że wszyscy będą cię nienawidzili. Znajdź właściwych ludzi, którzy cię pokochają, a na nienawiść pozostałych odpowiadaj obojętnością lub nienawiścią.

– Od kiedy jesteś takim filozofem? – Przekręciła się, żeby spojrzeć na przyjaciela.

– Zawsze byłem błyskotliwy i ty o tym wiesz. – Delikatnie ucałował ją w nos.

– Byłeś. – Przymknęła oczy i cieszyła się bliskością Fritza. – Dziękuję, że zostałeś ze mną.

– Gdybyś kiedyś miała wątpliwości, zbesztam cię. – Czują, że przyjaciel przygląda się jej uważnie, i nie musiała nawet widzieć jego spojrzenia przesuwającego się po jej twarzy. – Co cię tak naprawdę dręczy?

– Wkrótce wyjdę za mąż – szepnęła. – A jeśli moim przeznaczeniem nie jest zostać cesarzową?

– A kto ma w ogóle jakieś przeznaczenie? – Fritz usiadł. – Martwisz się z powodu mamrotania paru zręczliwych szlachetnie urodzonych?

– Brzmisz jak Jax. – Otworzyła jedno oko i wyszczerzyła się do przyjaciela.

– Mogło być gorzej. Jax jest milutki. – Uśmiechnął się na ten pomysł.

Vhalla nie skomentowała, zastanawiając się, dokąd zaprowadzi go serce po Grahmie. Mężczyzna, którego znał i kochał, z całą pewnością zginął po upadku Wieży. Nie było innej możliwości.

Vhalla nie potrafiła sobie wyobrazić, by Graham ukląkł przed Victorem.

Fritz też nie wspominał o ukochanym i oboje zostawili wspomnienie przyjaciela w spokoju, podobnie jak tak wielu innych, którzy przebywali w stolicy, kiedy Victor przejął władzę.

– Myślę – mruknął – że powinnaś wyjść z zamku.

– Co takiego? – Vhalla również usiadła i wcisnęła do ust dwie skórki z cytryny.

– Ty i ja, wyjdźmy. – Poderwał się na równe nogi. – Nikt nie musi wiedzieć, w ten sposób nie będą robić zamieszania.

– Fritznangle... – ostrzegła go. Nie była uwięziona, ale tego dnia już publicznie wymigała się od obowiązków.

– Myślę, że dobrze ci to robi – zachęcił ją. – Kiedy ostatnio przebywałaś w towarzystwie prawdziwych ludzi? To są ludzie, którzy których opinia się tak naprawdę liczy, Vhal. Jasne, szlachetnie urodzeni są ważni i wspierają koronę. Ale wiesz, kto wspiera szlachetnie urodzonych? Przestań się więc ukrywać w swoim książkowym gnieździe i wyjdź na ulicę.

Pozwoliła, by pomógł jej wstać.

– A poza tym naprawdę chcę zobaczyć port w Norinie, a Elecia jeszcze mi go nie pokazała. – Posłał jej porozumiewawczy uśmiech, który był zaraźliwy, i wyruszyli.

Od dworu biegła główna ulica, ta sama, którą wjechali do miasta i dotarli do zamku. Wyglądała zupełnie inaczej bez tłoczących się na niej ludzi. Normalny ruch sprawiał, że przypominała jej Skrzyżowanie Dróg, gdyż zarówno kupcy, jak i klienci kryli się pod dużymi markizami.

Ledwie udało im się zejść z głównej ulicy, kiedy została w końcu dostrzeżona. Każdy handlarz i sklepikarz chciał, żeby czegoś spróbowała, coś przymierzyła albo po prostu „pobłogosławiła ich sklep” podmuchem. Vhalla z uśmiechem spełniała ich prośby i starała się nie pominąć nikogo. Jeśli Fritza frustrowało, że poruszali się tak powoli, nie okazywał tego po sobie. Wydawał się urzeczony suszonymi daktylami, truskawkami, mango i wszelkiego rodzaju egzotycznymi owocami. Nim doszli do końca jednej uliczki, oboje mieli nowe naszyjniki z plecionych rzemyków i brzuchy pełne słodczy.

Zamek wznosił się nad nimi, ledwie widoczny między domami i górujący nad płóciennymi markizami, które osłaniały każdy stragan. Im bardziej oddalała się od niego, tym lepiej się czuła. Fritz miał rację, tego potrzebowała. Potrzebowała poczuć się mile widziana przez ludzi, widzieć płonące słońce otoczone dwoma skrzydłami i na chwilę zapomnieć o zobowiązaniach.

W miarę zbliżania się do portu domy stawały się coraz wyższe, a sklepy bogatsze i bardziej zdobione. Każdy z nich konkurował o uwagę ludzi krążących po wyłożonych sześciokątnym brukiem ulicach i eleganckich placach. W oknach sklepów stały żywe modelki, powoli zmieniające pozy, by ukazać tkaninę lub krój w nowy sposób. Były też klejnoty wielkości pięści dziewczyny. Vhalla zainteresowała się doskonałym rzemiosłem sprzedawanym w jednym ze sklepów i zatrzymała się na dość długo, by rozpoznać ją jego właściciel – Erion Le'Dan.

Dzięki temu zyskali miejscowego przewodnika na resztę dnia. Erion opowiadał im ciekawostki o historii i fakty na temat najbogatszych szlachetnie urodzonych mieszkających wokół portu. Wyjaśnił również, jak sam postrzega największy port na świecie. Żadne wyjaśnienia nie mogły jednak przygotować Vhalli na widok Wielkiego Portu w Norinie.

Jak okiem sięgnąć, przy nabrzeżu cumowały statki. Część rozpoznawała z lektur – duże kadłuby, szerokie żagle i mnóstwo lin, wiszących i zwiniętych na pokładach. Inne wyglądały dziwnie i obco. Niektóre były długie i miały wystające po bokach płaskie wiosła. Dalej w porcie cumowały statki z żaglami przypominającymi ogony ryb, spiczastymi i zwijanymi jak wachlarze.

Niektóre jednostki stały w suchym doku, podparte i wiszące w powietrzu. Robotnicy szorowali kadłuby, malowali je i dokonywali niezbędnych napraw.

Inne statki odpływały, by zrobić miejsce.

W całym zgiełku głównego norińskiego ośrodka handlu nawet cesarzowa mogła przejść niepostrzeżenie. Krzepcy mężczyźni nosili skrzynie po trapach. Z ładowni wyciągano sieci pełne ryb, które następnie ciągnięto do sklepów, gdzie ich zawartość była oprawiana i sprzedawana. Ludzie o wszelkich możliwych typach budowy

i odcieniach skóry zajmowali się swoimi sprawami, jakby świat był taki jak wcześniej.

Wojna nie wpłynęła na tych ludzi, uświadomiła sobie Vhalla. Głód, religia, szlachetne urodzenie, zamęt – to nie zmieniało ich życia. Rządziło tylko jedno, a wszystko inne padało wokół – złoto.

Powiedziała tak Erionowi nad lodowatym napitkiem, czerwonym smokiem, kiedy dawali odpocząć nogom.

– Jesteś bardzo przenikliwa. – Pochwalił ją bez żadnego ukrytego motywu. – Ci mężczyźni i te kobiety nie przejmują się, kto ma władzę. Pracują dla tego, kto da najwięcej.

– Czy twoja rodzina taka jest? – spytała Vhalla. To pytanie wywołało dziwną reakcję, której się nie spodziewała.

– Tak sądzisz?

– Nie znam twojego pochodzenia aż tak dobrze, by mieć zdanie na ten temat.

– Nie unikaj odpowiedzi – napomniął ją łagodnie Erion.

– Musi być w tym ziarno prawdy.

Vhalla mogła obwiniać alkohol o brak hamulców. Nie piła od miesięcy, głównie z szacunku dla Aldrika, który wciąż walczył z chęcią napicia się, kiedy sytuacja robiła się napięta. A choć nie zamierzała stracić głowy, trunek przyjemnie palił. Ale nie wykorzystwała tego usprawiedliwienia.

Nie, brak hamulców był winą słońca, ciepłej bryzy na policzkach i swobody, jaką dawało jej poczucie, że ciężar świata nie spoczywa na jej barkach.

– Bardzo szybko poparłeś mnie na Pólnocy.

– Zgoda. – Uniósł kielich, przyznając jej rację. – Każdy ród, który rozkwitał tak długo jak my, nie osiągnął tego, przywiązując się do jakiejś zasady. Nawet jeśli zostałaś wybrana przez Ci’Dana, tak się złożyło, że ten Ci’Dan był następcą cesarza i poparcie dla ciebie mogło nam przynieść korzyść na dłuższą metę.

Roześmiała się na jego szczere słowa i dała mu spokój, skupiając się na czymś innym, co ją dręczyło.

– To dlaczego zasady wydają się tak ważne dla dworu Zachodu?

– To ją dręczy – wyjawiał Fritz.

Vhalla posłała mu spojrzenie, ale on zbył je uśmiechem.

– Chcą zobaczyć, co zrobisz, kiedy narzucą ci reguły. Chcą na ciebie naciskać i przekonać się, czy pęknieś – odpowiedział swobodnie Erion. – Sprawdzają cię, Vhallo.

– Ale jak mam przejść tę próbę? Robić to, co każą? Na każdym kroku stawiać im opór? – Była szczerze zagubiona.

– Myślisz zbyt wąsko. – Spojrzał na port. – Widzisz te wszystkie statki?

Przytaknęła.

– Jak myślisz, kiedy przyplływają i odpływają?

– Kiedy muszą gdzieś być? – Zakładała, że kupcy mieli swoje terminy, a pozostałe zostały wynajęte.

Pan Le'Dan pokręcił głową.

– Kiedy mają dobry wiatr – odpowiedział na własne pytanie. – Całe to ożaglowanie i deski, wszystko to zależy od kaprysów wiatru. Teraz próbują go okiełznać, próbują go kontrolować. Stworzyli potężne żagle i nowoczesne kadłuby, by jak najszybciej przecinać wodę. Ale pozostają zależni od kaprysów wiatru. Siły, której nie da się zrozumieć ani wyjaśnić, bo ona po prostu się zdarza.

Popatrzył na nią, ale Vhalla już zrozumiała jego słowa.

– Oni są statkami, a ty jesteś wiatrem. Nie zniżasz się do ich zasad i oczekiwań. Wiejesz w kierunku, który uważasz za właściwy, a oni muszą być posłuszni.

Vhalla myślała o słowach Eriona, kiedy kończyli powolny spacer przez port. Przyciągnął jej uwagę dopiero, gdy wskazał na wyjątkowo kolorową jednostkę. Zauważyła, że był to statek kupiecki z Kontynentu Półksiężycy, rzadki widok nawet w największym porcie świata. Chciała przyjrzeć mu się uważniej, ale Erion jej to odradził. Ostrzegał ją, że mieszkańcy Kontynentu Półksiężycy bywali zacofani i barbarzyńscy, i lepiej pozostawić kontakty z nimi łącznikom.

Vhalla powstrzymała się przed zauważeniem, że określeń „zacofany i barbarzyński” używano często w sytuacjach, w których jedna kultura nie rozumiała innej. Słyszała, jak w ten sposób nazywano Północ, zanim jeszcze zrozumiała ten region Cesarstwa i zaczęła go darzyć głębokim szacunkiem.

Kiedy Fritz i Vhalla wrócili do zamku, słońce wisiało nisko na niebie. Stajenny, który pomagał im wcześniej osiodłać konie,

powiedział, że pan Ophain i cesarz pytali o to, dokąd się udali. Cokolwiek powiedział im chłopak, musiało wystarczyć, bo żaden z mężczyzn nie wszczął poszukiwań.

Vhalla pożegnała przyjaciela i resztę drogi przeszła w milczeniu. Ostrożnie otworzyła drzwi komnaty Aldrika, nie przejmując się, czy w okolicy nie ma służących, którzy mogliby zobaczyć, jak wchodzi do komnat cesarza. Miała dość ich konwenansów. Chciała się zobaczyć z mężczyzną, którego kochała.

Za drzwiami zdjęła buty i szła na niedużych poduszkach wiatru, żeby nie robić hałasu. Zatrzymała się w chwili, kiedy zobaczyła Aldrika. Włosy wciąż miał starannie uczesane i siedział zwrócony twarzą do kominka. Obok stał pusty kubek, ale nigdzie nie zauważyła butelki, nie wiedziała więc, jaka była jego zawartość.

Wzięła się w garść i bardzo cicho obeszła kanapę, na której siedział. Oparł łydkę prawej nogi na udzie lewej. Przed sobą miał otwartą księgę, ale Vhalla nie dostrzegła atramentu ani pióra. Nie robił notatek, co znaczyło, że nie była to poważna sprawa, a może wręcz czytał dla przyjemności.

Na jej widok powoli podniósł czarne oczy. Oczy, które błyszczały i były cudownie rozświetlone przez ogień. Mimo iż przebyli cały świat i minęło tyle czasu, te oczy wciąż potrafiły ją zatrzymać.

– Aldriku...

– Vhallo...

– Mów – zachęciła go cicho.

– Dobrze się bawiłaś w mieście? – spytał w końcu.

– Tak. – Skinęła głową i wpatrzyła się w płomień tańczące w marmurowym kominku. Nie było żadnego drewna, a świadomość, że ogień był dziełem mężczyzny, sprawiła, że wydawał się cieplejszy.

– Cieszę się. – Aldrik wrócił do księgi.

„I to wszystko?” Nie. Zrobiła krok do przodu. To nie mogło być wszystko. Nie mogli udawaniem przetrwać tego impasu. Nie mogła pozwolić, by ten dzień zakończył się w sposób, który poszerzyłby przepaść tworzącą się między nimi, od kiedy przybyli do Norinu.

Przebyła dzielącą ich odległość i usiadła u stóp mężczyzny.

– Vhallo... – westchnął ze zmęczeniem.

– Posłuchaj. – Odchylił się do tyłu, wyraźnie nie podobało mu się, że znów mu przerwała. – Posłuchaj, proszę. Jeśli posłuchasz,



obiecuję, że wysłucham tego, co ty masz mi do powiedzenia.

Aldrik gestem kazał jej mówić dalej.

– Musisz wiedzieć, że ci ufam. – Mówiąc, patrzyła na tom na jego kolanach, jakby sam ten widok mógł być dla niej wsparciem. – Wiem, że nie radzę sobie dobrze w relacjach z warstwami społecznymi, do kontaktu z którymi zmusi mnie nasze małżeństwo. I dobrze wiem, że może to doprowadzić do problemów. Prawda jest taka, Aldriku, że nie obchodzą mnie zwyczaje szlachećnie urodzonych.

Zamierzał jej przerwać, ale szybko mówiła dalej:

– Ale obchodzisz mnie ty. – Przeszyła go spojrzeniem. Przepęłniło ją upajające wrażenie, że patrzy wprost w niego i dostrzega jego wewnętrzne mechanizmy. – Jestem wiatrem, Aldriku, ale ty nadajesz kierunek moim pasjom. I dla ciebie nauczę się być doskonała.

Vhalla poruszyła się, bo zdrętwiały jej nogi. Cesarz położył stopy na ziemię i przesunął książkę. Przyjęła niewypowiedziane zaproszenie i oparła policzek na jego udzie. Przeczesał jej włosy długimi palcami i dziewczyna nie mogła powstrzymać zadowolonego westchnienia.

– Nie chcę doskonałości – powiedział. – Nigdy nie będę doskonały i nigdy nie będę zasługiwał na doskonałość.

– Ale mogę spróbować.

– Po co? – Zaśmiał się. – Vhallo, zawsze będziemy się sprzeczać, to się zdarza najlepszym parom. Liczy się, że ty przychodzisz do mnie, a ja przychodzę do ciebie. Że miłość jest dla nas ważniejsza od nienawiści.

– Wszyscy wokół mnie są dziś nastawieni tak filozoficznie. – Pokręciła głową z rozbawieniem.

– Moja Vhallo. – Długie milczenie sprawiło, że otworzyła oczy. Aldrik w myślach walczył z ogniem, płomień na przemian to się rozjaśniał, to przygasał. – Przeniosłem trochę wojska. Granice dostaną więcej wsparcia.

– Jak? – Wyprostowała się.

– Zrezygnowałem z obrony, która miała pozostać w Norinie na czas naszego ślubu.

– Ale...

– Miasto pozostanie bronione – wtrącił odpowiedź, zanim padło pytanie. – Ale nie będzie dodatkowej. Im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej czułem, że masz rację. Victor zaatakuje z południa i będzie się starał rozszerzyć swoje wpływy, zanim ruszy bezpośrednio na Norin. Będzie stopniowo osłabiał nasze siły, gdy my będziemy brali ślub. Może więc nowe rozmieszczenie sił trochę go zaskoczy.

– Aldriku... – Nie mogła znaleźć słów.

– Wymaszerujemy wkrótce po ślubie. – W jego oczach pojawił się błysk desperacji, którego nie zauważyła nigdy wcześniej. – Już wysłałem wiadomość do matki księżniczki, błagając ją, by ich wojownicy czekali na nas w Skrzyżowaniu Dróg. Wkrótce skończymy tę wojnę. Ale najpierw. – Wziął ją za rękę i pochylił się do przodu. – Moja Vhallo, moja pani, miłości moja, proszę, poślub mnie z całym ceremoniałem. Nie ze względu na pozory, szlachetnie urodzonych czy wojnę. Poślub mnie, ponieważ... – Odwrócił wzrok, a Vhalla przysięgała, że czerwień na jego policzkach była jedynie odbłaskiem ognia. – Ponieważ ja chcę, żebyśmy mieli właściwą ceremonię ślubną.

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak głupia była. Polityka bez wątpienia odgrywała pewną rolę, ale on naprawdę tego pragnął. Bardzo pragnął ceremonii i robił wszystko, by ułagodzić narzeczoną i dostać jej zgodę.

– Przepraszam, Aldriku.

– Powiedz mi, co jeszcze mogę zrobić, żeby cię uspokoić? Jeśli chcesz mieć czerwoną suknię, proszę bardzo, ale czy możemy ją uszyć z innego powodu niż...

– Tu nie chodzi o kolory sukien. – Zaśmiała się słabo. – Przepraszam, że nie miałam pojęcia, jak wiele to dla ciebie znaczy.

Aldrik otworzył usta z zaskoczeniem, a jego czoło się wygładziło. Nagle zawstydzony odwrócił wzrok. Samymi czubkami palców skierowała go znów w swoją stronę.

Pragnęła jednak więcej niż jego uwagi. Nim zdążyli powiedzieć coś jeszcze, ich wargi się zetknęły. W gardle mężczyzny zabrzmiało niskie warczenie, pełne pożądania, z którym Vhalla się zgadzała. Podniosła się powoli, starając się przedłużyć pocałunek.

– Chodź – szepnęła nad jego wargami.

– Vhallo... – Jego głos był niski i niebezpieczny, tak że miękły jej kolana.

– Chodź – powtórzyła i pociągnęła go za rękę.

Księga spadła z kolan cesarza, kiedy wstał. Vhalla być może pierwszy raz w życiu pozwoliła, by książka spadła, i nie sprawdziła gorączkowo, czy żadne kartki się nie pozaginały. Aldrik przycisnął dziewczynę do siebie. Jeden pocałunek, jeden krok, i ruszyli w stronę sypialni.

Byli doskonale niedoskonali. Vhalla wiedziała, że znów się pokłóca. Wiedziała, że ogień i powietrze płoną gorąco. Ale nie chciała niczego innego. Tej nocy zamierzała błagać o ich płomienie.

# Rozdział 22

Vhalla obróciła się i pomacała stolik przy łóżku. Szukała czegoś drewnianego, okrągłego i cięższego od pozostałych. Odtoczyło się, a ona wyciągnęła się z jękiem.

– Jakiś problem? – Aldrik poruszył się i rozluźnił uścisk na jej talii.

Vhalla podniosła jeden z flakoników, zobaczyła, że nie ma zatyczki, i odrzuciła go na bok, aż upadł z pustym dudnieniem.

– Nie miałabym problemów, gdyby połowa nie była pusta – mruknęła. – Dlaczego nadal tu są?

– Nie możemy wyrzucić tak wielu, nie wzbudzając podejrzeń.

– Jesteś Niosącym Ogień. – Przewróciła oczami, choć mężczyzna nie mógł zobaczyć jej twarzy w ciemnej komnacie. – Spal je.

– Ty i twoja logika. – Aldrik w końcu zrezygnował z niewypowiedzianego na głos pomysłu powrotu do snu, usiadł i spalił każdy pusty flakonik, który wyrzuciła w powietrze. Vhalla rozproszyła popioły podmuchem.

Od tamtej nocy w Skrzyżowaniu Dróg Elecia była gotowa dostarczać im Elik sir Księżyca. W oczach dworu wciąż odgrywali rolę przyzwoitych narzeczonych, którzy aż do ślubu spali w osobnych komnatach. Ale na nocną wartę, która przeciągała się do późnego ranka, zwykle wpychał się Jax. Co jeszcze bardziej tajemnicze, zazwyczaj się na niej nie pojawiał, co pozostawało bez komentarza.

Vhalla jednym haustem wypila obrzydliwy płyn, skrzywiła się i wyrzuciła flakonik w powietrze. Stanął w płomieniach, zanim uderzył o podłogę. Ledwie zdążyła rozproszyc jego pozostałości, kiedy została przyciągnięta do zupełnie nagiego mężczyzny.

– Jesteś zadowolona? – Po nocy jego głos był głęboki i chrapliwy.

– Z czego?

– Ze wszystkiego.

Zamyśliła się na dłużej przed odpowiedzią, co było ich porannym rytuałem.

– Najbardziej zadowolona, jak się da, do chwili, kiedy zakończymy ceremonie ślubne i będziemy mogli wymaszerować.

– Wkrótce. – Otarł się o jej szyję i musnął wargami miejsce u jej podstawy, gdzie pojawił się siniec. – Powiedz mi, jak wygląda.

– Wczoraj wieczorem moja odpowiedź brzmiała „nie” i tak samo brzmi dziś rano. – Vhalla zaśmiała się, czując zarost mężczyzny ocierający się o jej brodę.

– Zobaczę ją jutro.

Aldrik robił wszystko, by skłonić ją do wyjawienia szczegółów wyglądu jej sukni ślubnej. Ale jeśli ich zabawy poprzedniego wieczora nic nie dały, to pocałunki o poranku z pewnością tego nie zmienią.

– Owszem. – Wyślizgnęła się spod niego.

– Jesteś uparta. – Przekręcił się na plecy i uśmiechnął.

– I za to mnie kochasz.

Vhalla jako pierwsza uciekła z ich łóżka, co oznaczało koniec ich ucieczki przed światem.

Po sprzeczce na temat zaślubin odkryli, że niezależnie od tego, jak ponury był świat, jeśli chcieli przeżyć, musieli delektować się rzeczami, które dawały im radość. Dlatego każdego ranka budzili się i udawali, że są po prostu parą kochanków cieszącą się światem. Vhalla z początku czuła się winna z tego powodu. Ale dzięki temu byli silniejsi jako para i w związku z tym lepiej nadawali się do rządzenia ludźmi.

Drugą częścią ich nowego porannego rytuału było przeglądanie listów i wiadomości, które nagromadziły się, kiedy spali. Czytali je na zmianę na głos przy śniadaniu, które także spożywali tylko we dwoje, i razem decydowali, jakie jest ich stanowisko. W tym samym czasie Vhalla przeglądała notatki z poprzednich spotkań rady. Regularnie korespondowali z Sehrą, co dawało Vhalli nadzieję, że ich wsparcie z Północy dotrze na czas.

Jej wysiłki, by w obecności szlachetnie urodzonych częściej korzystać z milczących uśmiechów, przynosiły owoce. Zużyła pióro, notując, o czym chciała porozmawiać z Aldrikiem w cztery oczy. Nie powstrzymywało jej to przed wtrącaniem swoich przemyśleń w tych publicznych dyskusjach, ale poprawiało jej kontakty. Odkryła

również, że pomaga jej to uporządkować myśli, więc kiedy się odzywała, robiła to z większym taktem.

Aldrik zaczął robić to samo, co ją zaskoczyło i co pomogło im prezentować takie samo stanowisko we wszystkich kwestiach. Pierwszą pochwałą wygłosiła Elecia, która stwierdziła, że wypowiedzi Vhalli na naradach robiły wrażenie bardziej przemyślanych.

Jednak czas, jaki mogła spędzać na naradach, robił się coraz krótszy, bo Lilo i Tina coraz bardziej zajmowały ją przygotowaniami do ślubu. Więcej niż raz były sfrustrowane jej brakiem opinii, ale Vhalla powiedziała im, że chętnie zrobi wszystko zgodnie z zachodnimi tradycjami. Najbardziej liczyło się dla niej to, że ona i Aldrik wezmą ślub, on będzie zadowolony, a później będą mogli wyruszyć na wojnę.

Choć nie miało to dla niej większego znaczenia, Vhalla i tak obudziła się w dniu ślubu pełna zdenerwowania. Z miasta dobiegały dźwięki muzyki, a zabawy zaczęły się na długo przed samą ceremonią. Obudziła się sama, by nikt z przygotowujących ślub nie znalazł jej w łóżku Aldrika. Naprawdę zaczynała mieć już dosyć tego udawania.

Fritz dotrzymywał jej towarzystwa w ciągu dnia, a Elecia grała rolę posłanniczki między komnatami Vhalli i Aldrika. Dziewczyna spytała, co takiego robił cesarz, kiedy ona się przygotowywała – była pewna, że nie pudrowano mu twarzy dziesięć razy. Elecia poinformowała ją, przewracając teatralnie oczami, że Aldrik postawił sobie za punkt honoru krążenie po komnatach tak długo, aż zedrze podeszwy butów.

Ślub ustalono na południe, kiedy słońce znajdowało się w zenicie, co znaczyło, że nie mieli dużo czasu na nic innego. Podczas gdy suknia panny młodej była poddawana końcowym poprawkom i naszywano na nią ostatnie ozdoby, Vhallę zaszczyciły swoją obecnością ciotki Aldrika. Tina obejrzała ją uważnie i z milczącą aprobatą.

– Wyglądasz jak cesarzowa Solaris – powiedziała w końcu.

– Tak powinnam wyglądać, czyż nie? – Vhalla wygładziła suknię dłońmi. Składała się ona ze spódnicy ze złocistego jedwabiu,

drapowanej w południowym stylu, i bardziej zachodniego żakietu sięgającego od bioder aż po szyję i okrywającego jej ramiona.

– Owszem.

– Mamy coś dla ciebie. – W głosie Lilo brzmiała dziwna mieszanka ekscytacji i smutku. – Ale to srebro, nie cesarskie złoto.

Starsza kobieta wezwała gestem służącą, która przyniosła średniej wielkości skrzyneczkę. Vhalla przyglądała jej się z zaciekawieniem, które szybko zmieniło się w podziw, kiedy po otwarciu ujrzała najpiękniejszą koronę, jaką kiedykolwiek widziała. Oszlifowane jak brylanty rubiny wisiały na delikatnych spiczastych łukach wyrastających z podstawy korony. Srebrny filigran wokół czoła bardziej przypominał koronkę niż metal. Całość była delikatna, kobieca, piękna, a jednocześnie silna.

– Ona pragnęłaby, żebyś ją miała. – Głos Tiny, który zwykle brzmiał ostro, również złagodniał. – Fiera nie zmieniała tego, kim była. Nawet kiedy poślubiła cesarza Południa, chciała mieć srebrną koronę.

– Czyli ta korona naprawdę należała... – Vhalla patrzyła na nie wstrząśnięta.

– Do naszej siostry, matki Aldrika. – Na twarzy Lilo malował się radosny, a jednocześnie rozdzierający serce uśmiech, jakiego dziewczyna nie widziała nigdy wcześniej. – Byłaby cesarzową, której ten kraj potrzebował, gdyby tylko przeżyła, by spełnić tę funkcję.

– Ale dała nam Aldrika. A on przy odrobinie szczęścia przyprowadził nam cesarzową, która będzie godna nosić koronę mojej siostry. – Słowa Tiny nie pozostawiały wiele wątpliwości co do tego, co naprawdę myślała o Vhalli.

– Będę – przysięgła Vhalla.

– Dobrze. Nie spodziewałabym się niczego innego. – Starsza kobieta skinęła głową.

W końcu Vhalla i korona zostały same. Ciotki Aldrika pobyły z nią jeszcze przez chwilę, ale wyszły wkrótce przed ostatnią służącą. Dziewczyna odesłała je wszystkie, bo przez krótki czas jako niezamężna kobieta chciała zostać sama ze swoimi myślami. Nie chodziło o to, że perspektywa związku z Aldrikiem wzbudzała jej niepokój. Ten okres już dawno minął. Ich doskonała niedoskonałość, ciągle starania i popychanie się nawzajem, by stawać się lepszymi, to

miała być jej życiowa misja i radość – z koroną i przysięgami albo bez nich. Owca

Odgłos otwierających się ponownie drzwi sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Spojrzała w oczy bardzo podobne do własnych i uśmiechnęła się blado do ojca. Rex Yarł miał na sobie strój o zachodnim kroju, ale w barwach Wschodu – fiolecie. Musiała zdusić nerwowy chichot na widok tak wytwornego ojca.

– Ptaszyno. – Wyciągnął ręce, a Vhalla podeszła do niego bez wahania, by mógł ją mocno przytulić. – Jesteś piękna.

– Dziękuję. – Miała sucho w ustach i nagle zaczęła się bać, że zapomni słów przysięgi. – Ty też dobrze wyglądasz, jak na prostego rolnika ze Wschodu.

Oboje zaśmiali się porozumiewawczo, bo wiedzieli, jakie argumenty wykorzystywano przeciwko nim obojgu.

– Cóż, córka tego rolnika wkrótce poślubi mężczyznę o odpowiedniej dla niej pozycji.

Vhalla miała wrażenie, że jej serce zaraz wybuchnie. Według słów jej ojca, to Aldrik starał się być jej godny, nie odwrotnie. Stała na palcach i pocałowała go w gładko ogolony policzek.

– Czy matka się denerwowała? – szepnęła Vhalla.

Jej rodzice darzyli się głęboką miłością, więc pewnie nie mieli się czego obawiać, zawierając związek.

– Powiedziała mi tak tuż po tym, jak wypowiedzieliśmy przysięgi przed obliczem Matki. – Rex podał córce rękę. – Każda szansa, którą warto wykorzystać, wzbudzi w tobie trochę strachu. To znaczy, że podejmujesz ryzyko. A gdzie jest ryzyko, tam jest też nagroda.

Ojciec pojechał z nią w zamkniętym powozie do Katedry Matki. Vhalla pozostawała ukryta przed ciekawskimi spojrzeniami tłumów. Nie puszczała ręki Rexa, a serce podeszło jej do gardła, aż wydawało jej się, że nie może złapać tchu.

Czekała z ojcem w niewielkim przedsionku. Połączone drzwi tłumiły rozmowy ludzi, jakby dochodziły z wielkiej odległości. Za chwilę miała przejść przez próg i znaleźć się w miejscu, którego nigdy nie spodziewała się zobaczyć, aby być z mężczyzną, którego nie powinna była poznać, i stać się kimś, kim nigdy nie miała się stać. Zgromadzeni umilkli i w ciszy zadudnił głos pana Ophaina.



Vhalla odetchnęła głęboko, gdy drzwi przed nią się otworzyły, i wpatrzyła się przed siebie. Tak mocno ścisnęła ramię ojca, że wiedziała, że będzie musiała przeprosić za sińce. Ale to później, teraz skupiała się na byciu cesarzową, której potrzebowali poddani. Miłość, wojna, życie były szeregiem pól bitwy połączonych odwagą, by maszerować naprzód.

Pod kopułą wznosiła się rzeźba Matki wyciągającej ramiona i trzymającej ogromny płomień, który rozświetlał całe pomieszczenie. Mężczyźni i kobiety tłoczący się w budynku zasłaniali obrazy Ojca umieszczone niżej i przedstawiające jego tęsknotę do Matki na wysokościach. Vhalla podeszła do okrągłego marmurowego podwyższenia, gdzie czekał Ophain w towarzystwie Staruchy w kapturze.

Aldrik pojawił się na drugim końcu budynku, zszedł po reprezentacyjnych schodach z kopuły. Kiedy wszedł, ogień zapłonął jaśniej, okrążając go, jakby został wybrany przez Bogów, by być przywódcą.

Mężczyźni i kobiety siedzący na drewnianych ławach wokół sali szeptali. Wiatr niósł ich słowa do jej uszu. „Jak ta dziewczyna ze Wschodu śmie poślubić naszego cesarza?” Na wargach Vhalli pojawił się uśmiech. Niech sobie gadają. Cokolwiek zrobi, będą gadać. Ten dzień należał do niej i Aldrika i nie zamierzała pozwolić, by myśli o innych wzbudziły jej niepokój.

Cesarz zatrzymał się na uderzenie serca, gdy ich spojrzenia się spotkały. Było to milczące przyznanie, że stoją na skraju przepaści. Stanowili niezwykłą parę, która podążała nadzwyczaj niekonwencjonalną ścieżką.

Vhalla chciała podbiec do niego.

Spotkali się przed panem Ophainem i Staruchą niczym ich zwierciadlane odbicia. Suknia Vhalli była złota, lamowana i wyszywana w białe słońca. Szaty Aldrika były białe ze złotymi lampasami i złotą lamówką wokół szerokich rękawów.

Nie miał na sobie ani odrobiny czerni, poza kruczymi włosami. Vhalla uświadomiła sobie, że jego biały strój po raz pierwszy nie wyglądał jak oznaka porażki. Nie był kolorem, który włożył, żeby ugłaskać ojca. Nie wyglądał jak coś, do czego się zmuszał dla swoich

poddanych. Pasował do niego zupełnie naturalnie, tak jak replika słonecznej korony, która spoczęła na jego głowie.

Ojciec wyciągnął rękę i dłoń Vhalli właściwie sama z siebie sięgnęła do Aldrika. Zacisnęła palce, a mężczyzna na wpół pociągnął ją o krok do siebie. Całkowicie ignorując konwenanse, musnął wargami kostki jej dłoni i posłał zadowolony uśmiezek wstrząśniętym dworzanom. Reszta świata przestała istnieć na jedną cudowną chwilę i Vhalla delectowała się faktem, że naprawdę poślubi mężczyznę, do którego należało jej serce.

Pan Ophain odchrząknął cicho, zmuszając ich do powrotu do rzeczywistości. Zgromadzeni patrzyli zaskoczeni i szeptali. Vhalla uśmiechnęła się niemal niedostrzegalnie, kiedy jej spojrzenie padło na Fritza, a on prawie złamał nadgarstek swoim gorączkowym machaniem.

– To tutaj, w tym miejscu, nasz poprzedni cesarz poślubił naszą księżniczkę, moją siostrę – zaczął Ophain, zwracając się do tłumu. – Zachód żyje w krwi Cesarstwa, a nasz cesarz jest jednym z nas. A choć nieszczęśliwe wydarzenia sprawiły, że został naszym władcą w tak młodym wieku, okoliczności tego świata doprowadziły go do naszej najświętszej sali, by zawarto w niej kolejny cesarski związek. Od dawna byłem świadkiem wątków, które łączą naszego cesarza Aldrika Ci’Dana Solarisa z panią Vhallą Yarl. – Ophain skupił się na nich i tylko na nich. Dla podkreślenia słów wyjął zwój z kieszeni. – Z błogosławieństwem Zachodu, Wschodu i Północy związek ten będzie fundamentem odbudowy harmonijnego Cesarstwa Solaris.

Vhalla podążyła za spojrzeniem wuja Aldrika. Za i Sehra odpowiedziały tym samym. „Udało im się”. Gest został dostrzeżony przez innych zgromadzonych i Vhalla z trudem powstrzymała westchnienie ulgi.

– Eony temu – zaczęła mówić główna Starucha – Ojciec żył w krainie wiecznej nocy. To w tej ciemności poznał Matkę. Była promienną gwiazdą, świetlnym punktem, który przeciął noc jak miecz prawa i porządku. Swym oszałamiającym blaskiem przyniosła dzień.

Starucha uniosła pomarszczone dłonie, a wtedy wznoszące się nad nimi ognie zapłonęły jeszcze jaśniej.

– Matka nie mogła zamieszkać z Ojcem w tym świecie nocy, a on nie mógł zamieszkać w jej świecie dnia. – Starucha opuściła ręce i wskazała na kamienną posadzkę. – Dlatego zaczęli wirować w wiecznym tańcu, w którym mogli na siebie patrzeć od początku i aż do końca dni. W tym tańcu narodziły się ich dzieci i pierwsi ludzie kroczyli po nowej ziemi. Matka strzeże naszego żywota, daje nam życie i radość. Ojciec strzeże naszej ponadczasowości i odprowadza nas bezpiecznie do krain po życiu. – Starucha wyjęła z rękawa długą czerwoną wstęgę. – Od narodzin aż do śmierci jesteśmy związani planami, które dla nas stworzyli. Kroczymy po czerwonych wątkach, które nam dali.

Vhalla powstrzymała się przed drzeniem. Zastanawiała się, co powiedziała by Starucha komuś, kto zmienił swój los. A może sam pomysł, że los dało się zmienić, był bluźnierstwem. Zastanawiała się, czy może, być może, Vi myliła się od samego początku. Czy wszystko rozgrywało się tak, jak powiedział Ophain, wzdłuż czerwonych wątków losu utkanych przez Matkę. „W końcu któż mógłby zmienić rzeczy takie jak czas, los i przyszłość, jeśli nie sama Matka?”

– Z tego powodu nie mamy prawa wątpić w tych, którzy zostali przeznaczeni sobie nawzajem, podobnie jak nie mamy prawa wątpić w tych, którzy zostali przeznaczeni do wielkości. Byłaby to obelga dla istoty boskiej. – Głos Staruchy był potężny w swojej słabości. – Od najszlachetniej urodzonych po najmniejszych z pospólstwa, w oczach Matki nie różnimy się od siebie nawzajem. Wszyscy jesteśmy wątkami w tej samej wielkiej tkaninie.

Starucha wystąpiła naprzód. Powykrzywianymi palcami, pokrytymi cienką skórą, przez którą prześwitywała siateczka fioletowych żyłek, owinęła czerwoną wstęgą wyciągnięte ręce Vhalli i Aldrika.

– Vhallo Yar! – Ukryta pod kapturem Starucha odwróciła się do niej. – Niech Matka pobłogosławi cię ogromem swojego ciepła. – Zrobiła kolejną pętlę na wstędze. – Aldriku Ci’Danie Solarisie, niech Ojciec pobłogosławi cię swoim zdecydowaniem.

Starucha mówiła dalej podobne słowa i po każdym błogosławieństwie owijała ich dłonie raz jeszcze. Matka miała dać Vhalli piękno, dobroć i wielu spadkobierców. Ojciec miał dać Aldrikowi siłę, determinację i dalekowzroczność. Dziewczyna miała

wrażenie, że on lepiej na tym wyszedł, ale ugryzła się w język. Ćwiczyli ceremonię tyle razy, że doskonale wiedziała, co ją czeka na każdym etapie.

– Vhallo Yarł, co przysięgasz swojemu cesarzowi?

– Będę twoja – powiedziała z surowym przejęciem. – Będę ci wierna. Będę twoja od tego dnia, każdego dnia, przez całą wieczność.

– Aldriku Ci'Danie Solarisie?

– Będę twój. – Vhalla otworzyła szerzej oczy. Tego nie było w scenariuszu. Zmiana była niewielka i męczyzna szybko wrócił do słów, których się po nim spodziewano, ale była. Oddał się jej tak samo, jak ona oddała się jemu. To była dyskretna, ale jednak deklaracja. – Będę cię chronił. Będę cię bronił. Będziesz moją cesarzową.

– Te przysięgi wypowiedziano przed Bogami i ludźmi – mówiła dalej Starucha, jakby Aldrik nie wprowadził żadnej zmiany. – Oby nigdy nie zostały złamane i oby ta dwójka na zawsze dochowała wierności wypowiedzianym słowom. Jeśli Matka w przestworzach błogosławi ten związek, niech dotknie tę parę płomieniem. Jeśli Ojciec w przestworzach błogosławi ten związek, niech płomienie Matki pozostawią ich skórę nietkniętą. – Starucha uniosła rękę.

Złocisty płomień pojawił się na końcach wstęgi, którą owinięto ich dłonie. Vhalla mocno ścisnęła rękę Aldrika. Już miała ślady poparzeń na palcach i była gotowa znieść ból w imię formalności.

Ale ogień jej nie sparzył. Pochłonął wstęgę, lecz jedynie delikatnie polizał ich skórę. To była prawdziwa magia, jakiej nigdy wcześniej nie spotkała.

– Z tym znakiem od Bogów jesteście teraz jednością, mężem i żoną. Oby wasze życie i wasze rządy były pełne światła – ogłosiła Starucha.

I tak oto dokonało się. Tłum zaczął głośno wiwatować, a Vhalla zamrugła, jakby wyszła z transu. Zebrani robili wrażenie szczęśliwych, nawet jeśli tylko udawali. Ona sama też pozwoliła sobie przez chwilę udawać, że nie trwa wojna. Że o świcie nie wymaszerują.

– Vhallo, uklęknij – szepnął Aldrik.

Przełknęła ślinę i poprawiła fałdy sukni. Osunęła się z wdziękiem na jedno kolano i nagle poczuła się bardziej zdenerwowana niż przez cały dzień. Aldrik powoli wypuścił jej rękę, upewniając się wpierw, że wszystko z nią w porządku, i odwrócił się do wuja.

Skrzyńeczka w dłoniach pana Ophaina jej nie zaskoczyła. Wyraz twarzy Aldrika świadczył jednak o tym, że była zaskoczeniem dla niego. Jego dłoń zawisała na chwilę w powietrzu tuż przed podniesieniem wieka.

– Wuju... – westchnął.

– Ona by tego chciała – nalegał pan.

Długie palce Aldrika przesunęły się po wieku, po czym spoczęły na zamknięciu i uniosły je. Sięgnął do środka i wydobył tę samą błyszczącą koronę, którą Vhalla widziała wcześniej. Niektórzy ze szlachetnie urodzonych ją rozpoznali i nie mogli się doczekać, żeby opowiedzieć sąsiadom wszystko o bogatej historii przedmiotu.

– Pani Vhallo Ya... – Urwał. – Pani Vhallo Solaris.

Usłyszenie nowego nazwiska było dziwnym, lecz cudownym doznaniem.

– Żono cesarza, zrodzona wśród pospólstwa, wyniesiona do szlachectwa. – Aldrik opuścił koronę na jej głowę. W chwili, kiedy zniknęły jego palce, poczuła jej ciężar. – Powstań i stań obok mnie... jako cesarzowa Solaris.

I w ten sposób jej świat się zmienił. Aldrik wyciągnął przed siebie obie ręce i pomógł jej się podnieść. Vhalla wstała, nie jako pochodząca z pospólstwa dziewczyna z biblioteki, żołnierka, czarodziejka albo pani, lecz jako cesarzowa.

Jeśli wiwaty z powodu ich zaślubin były głośnie, wiwaty z powodu koronacji niemal ogłuszały. Zupełnie jakby ludzie naprawdę wierzyli, że mając znów kompletną rodzinę cesarską, zyskali większe szanse w walce z szaleńcem z Południa.

– Moja cesarzowo. – Aldrik mocno ścisnął jej rękę, a choć zachowywał wyćwiczoną powagę, wydawało się, że zaraz uśmiechnie się promiennie. – Wstąp ze mną.

Vhalla kroczyła u jego boku w górę schodów, po których wcześniej zszedł. Jedną dłonią przytrzymała suknię, drugą trzymała go za rękę. Była przerażona, ale pełna nadziei. I pragnęła tylko jego.

Drzwi na szczycie balkonu zamknęły się za ich plecami i dźwięk ten wyrwał ją z transu. Vhalla odkryła, że znajduje się w słabo oświetlonym korytarzu, samotna z mężczyzną, który był teraz jej mężem. Żadne słowa nie mogły opisać radości i triumfu. Dziewczyna odrzuciła wszelką niezbędną godność i przycisnęła cesarza do drzwi.

Pocałowała go, a Aldrik objął ją w pasie. Udało im się. Wbrew wszystkiemu, odnaleźli się. Smakował czystym uniesieniem i czymś o wiele słodszy, czymś, czym od jakiegoś czasu nie ważyła się nawet odetchnąć – n a d z i e j ą .

# Rozdział 23

– To jaaak? – powiedział Jax z drugiego końca korytarza. – Uciekacie z przyjęcia?

Vhalla oderwała się i uśmiechnęła szaleńczo. Wciąż ścisnęła w dłoniach kurtę męża. On z kolei wsunął dłoń pod wierzchnią warstwę jej spódnicy.

– Jak myślisz, cesarzowo? – Aldrik przechylił głowę i uśmiechnął się.

– Myślę, że sami jesteśmy własnym przyjęciem.

Roześmiał się i przycisnął wargi do jej ust. Vhalla skwapliwie oddała pocałunek. Nie mogła się mu jednak poświęcić całkowicie, bo czuła, że ktoś na nią patrzy.

– Jaxie, czy ty... zamierzasz tak po prostu tam stać? – Opadła na pięty.

– Nie każdego dnia ma się okazję patrzeć na władców zachowujących się jak para napalonych dzieciaków. – Jax opierał się o ścianę z rękami założonymi na piersiach. – A ponieważ to miejsce publiczne, uznałem, że nie macie nic przeciwko widzom. Albo że może w końcu przyjmiecie moją propozycję dołączenia do was.

– Na Matkę. – Vhalla przewróciła oczami i odsunęła się od męża. – Pewnie powinniśmy iść.

– Jeśli musimy. – Policzki Aldrika zaróżowiły się odrobinę.

Pozostali członkowie rodziny królewskiej i najważniejsi szlachetnie urodzeni czekali na nich w niedużym przedsionku. Tina i Lilo skromnie przycisnęły policzki do jej policzków. Dla Zachodu był to wręcz ostentacyjny gest. Ophain również przyjął ją do rodziny.

Vhalle zaskoczyło, kiedy Aldrik i jej ojciec objęli się krótko. Cesarz stracił rodzinę na Południu, ale na swój sposób budowali ją od nowa. Miała nadzieję, że w towarzystwie jej ojca cesarz będzie się czuł swobodnie.

Przeniosła spojrzenie na kobiety mówiące w obcym języku. Za i Sehra stały w odległości kilku kroków od wszystkich pozostałych i rozmawiały ze sobą.

Vhalla podeszła do nich.

– Cieszę się, że udało się wam dotrzeć.

– Naprawdę? – spytała z namysłem księżniczka.

– Owszem. To był ważny gest dla Cesarstwa. – Vhalla nie owijała w bawełnę. Wiedziała, że księżniczka tego nie chce i już nie mieli na to czasu.

– Wygląda na to, że zaczynasz już dorastać do korony, pani cesarzowo – pochwaliła ją Sehra.

– Korona ma z tym niewiele wspólnego. Nie interesują mnie już pozory. Chcę działać.

Aldrik podszedł i położył dłoń na jej plecach.

– Cesarzu Solarisie. – Sehra skinęła mu głową, co było najbardziej pokornym gestem, jaki kiedykolwiek zrobiła.

– Księżniczko Sehro. – Odpowiedział tym samym gestem. – Jakie wrażenia z ceremonii?

– Długa i niepotrzebnie skomplikowana, jak większość rzeczy na Południu. – Uśmiechnęła się niemal niedostrzegalnie. – I cieszę się, że nie musiałam znaleźć się w jej środku.

Vhalla powinna czuć się urażona, ale odkryła, że te słowa ją rozbawiły.

– Dołączysz do nas w powozie? – spytała, kiedy ruszyli w stronę dużych wrót katedry.

– Sądziłabym, że nowożeńcy chcieliby spędzić trochę czasu tylko we dwoje – mruknęła dziewczyna.

– Mieliśmy mnóstwo czasu tylko we dwoje. W tej chwili bardziej interesuje mnie rozmowa z tobą na temat stanu wojsk Północy i waszych strategii odzyskania Południa. – Vhalla poprawiła koronę, gdy drzwi katedry się otworzyły.

Ogłuszające wiwaty uniemożliwiły im rozmowę. Aldrik przez cały czas trzymał ją za rękę, gdy cesarska para machała zgromadzonym tłumom. Niosący Ogień wyrzucali płomienie w powietrze, a Pospolici machali proporcami. Świat był teraz niezwykle piękny i gdy tak trzymała dłoń ukochanego, przez jedną chwilę wszystko było doskonałym snem. Ale Vhalla nie zasłużyła jeszcze na długie i szczęśliwe życie, jeśli w ogóle mieli na to szanse po długim marszu na Południe.



Sehra i Za pierwsze weszły do powozu i zajęły miejsca, gdy Vhalla i Aldrik uśmiechali się i machali. Za usiadła niezręcznie z łukiem i kołczanem, których nigdy nie spuszczała z oczu. Vhalla i Aldrik musieli je ominąć, kiedy sami siadali.

– Zgromadziliśmy armię liczącą trzy tysiące żołnierzy z Norinu i okolicznych nadmorskich miast. – Aldrik nie marnował czasu i od razu przekazał księżniczce najświeższe informacje. – Do tego kolejne piętnaście setek z okolic Skrzyżowania Dróg i ze Wschodu.

– Co daje nam prawie pięć tysięcy – podsumowała poważnie Sehra. Większość strategów ucieszyłaby się z takiej liczby. Ale szmaragdowe oczy księżniczki były poważne.

– Czego się obawiasz? – spytała Vhalla.

– Ci ludzie, oni są zieloni. Wiele czasu poświęciliśmy, wysyłając naszych najlepszych, by zabijali się nawzajem, i teraz stoimy chromi przed prawdziwą siłą. Ziemia drży przed magią tego mężczyzny. Nawet w Yargen drzewa drżą i krzyczą. On sięga do czegoś wielkiego.

– Dlatego wyruszymy jak najszybciej. – Vhalla spojrzała na Aldrika, który skinął głową. Wypełnili zobowiązania wobec szlachetnie urodzonych, zapewnili sobie władzę i wojsko. – Nasza armia ma wymaszerować za trzy dni.

– Moi wojownicy dotrą do Skrzyżowania Dróg za pięć.

– W takim razie proszę o wybaczenie, księżniczko, bo wiem, że dopiero co przybyłyście, ale proszę, byś wraz z Za wyjechała im na spotkanie. Szlachetnie urodzeni z Zachodu będą się czuć swobodniej z wiedzą, że dowódca armii Północy jest obecny i ich kontroluje.

– Ty myślisz, że lud Shaldan potrzebuje kontrola? – Za zmarszczyła czoło.

– Nie, ja...

– Spokojnie, Za. – Sehra położyła dłoń na kolanie strażniczki. – Ona się martwi o postrzeganie, nie rzeczywistość. Ludy Południa wciąż boją się naszej potęgi.

Vhalla jej nie poprawiła. Szczerze się obawiała, że panowie z Zachodu będą szukać okazji do bójki z ludźmi, którzy jeszcze przed kilkoma miesiącami byli ich wrogami. Znała ludzi, których synowie i córki zginęli w kampaniach na Północy. Gdyby ona i Aldrik mogli wysłać z wyprzedzeniem wiadomości informujące ich, że Północ ma

wyznaczonego dowódcę, który bierze za nich odpowiedzialność, podkreśliliby to, że istnieje jasny łańcuch dowodzenia.

– Odpoczniemy dwa dni w Skrzyżowaniu Dróg, żeby uzupełnić zapasy i dać wytchnienie koniom – powiedział Aldrik, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

– W takim razie powiem swoim ludziom, że mogą się spodziewać wymarszu za około dwa tygodnie – stwierdziła Sehra. – Macie pomysł, jak przedostać się przez jego mury?

– Czy na północy też był kryształowy? – Vhalla zmarszczyła czoło. Sehra przytaknęła. – Jak się przez niego przedostaliście?

– Użyłam mocy Yargen – odparła księżniczka, jakby to było oczywiste.

Vhalla przyjęła jej słowa. Po zakończeniu wojny zamierzała usiąść i dowiedzieć się dokładnie, czym była moc Yargen i jak działała.

– Ale to nie zadziała na Pustkowiu. Za daleko od starych drzew.

– Rozumiem. – Vhalla poprawiła koronę, bo kołysanie powozu sprawiło, że zaczęła się zsuwać. – Aldriku, czy ktoś przeprowadził zwiad na południu?

– Możemy kogoś wysłać. To powinno zająć... – Przerwał, kiedy powóz nagle się zatrzymał, a konie zarżały donośnie.

– Skażona! – krzyknął ktoś. – Ona jest skażona!

Wokół powozu zrobiło się zamieszanie. Czworo pasażerów popatrzyło po sobie, po czym wypadło na zewnątrz. Vhalla zacisnęła pięści, przygotowując się na to, czemu miała stawić czoło.

Grupa ludzi blokowała drogę do mostu zwodzonego. Otaczali samotnego konia i jeźdźca. Wzdłuż mostu stali strażnicy z dobytymi mieczami.

Kobieta na koniu wyglądała, jakby przybyła z daleka. Jej ciało było wątłe, a ubranie poprzecierane. Garbiła się, a jej ręce drżały. Vhalla przez dłuższą chwilę wpatrywała się w dłonie nieznajomej. Nabrzmiące czarne żyły napierały na jej skórę, jakby próbowały się przez nią przebić. Stare rany się nie zamykały, nie goiły, a skóra wokół nich wyglądała jak wyprawiona. Kobieta podniosła głowę. Jej niegdyś południowe oczy stały się niemal całkiem czerwone.

– Zabierzcie – wychrypiała. – Zabierzcie mnie... do Vhalli Yarl.

W tym głosie było coś, co przeszło świadomość Vhalli. Coś znajomego w najbardziej przerażający sposób. Dla wszystkich

innych kobieta wyglądała jak skażony potwór. Poczerniałe dziąsła odsłaniające wydłużone zęby, czerwone oczy i powykęcane ręce – wszystko to robiło przerażające wrażenie.

Ale Vhalla w duchu wymazała krew i rozkład. Wyobraziła sobie, że kobieta ma niebieskie oczy i bardziej masywną sylwetkę. Wyobraziła sobie, że jej włosy nie są pozlepiane, a po umyciu byłyby jaśniejsze. Ale nie pszeniczne. Na tyle ciemne, że prawie mogłyby uchodzić za wschodnie.

– Powalimy cię mocą Matki – ogłosił odważnie jeden ze strażników.

– Zaczekajcie! – Vhalla zrobiła krok do przodu i tłumy rozstąpiły się przed nią.

Poczuła obok siebie ciepło, gdy wokół zaciśniętych pięści Aldrika pojawiły się płomienie.

– Czego chcesz od Vhalli Yarl? – spytała istotę, która wyglądała znajomo.

Skażona zachwiała się. Wyglądała, jakby chciała zsiąść z konia, ale wysiłek okazał się za wielki. Jej ciało spadło na bruk z nieprzyjemnym łoskotem.

– Vhallo, zatrzymaj się. – Aldrik złapał ją za nadgarstek i powstrzymał przed podbiegnięciem do leżącego stwora. – Nie podchodź bliżej.

– To Tim. – „A przynajmniej taką mam nadzieję”.

Wstrząs sprawił, że Aldrik otworzył usta i przeniósł wzrok z kobiety, którą trzymał za rękę, na tę, która leżała bez ruchu na ziemi. Zmrużył oczy, próbując dostrzec to, co zauważyła jego żona. Vhalla nie miała na to czasu.

Wyrwała rękę z jego uścisku i podbiegła do leżącej, ale zatrzymała się poza jej zasięgiem. Z bliska skażenie wyglądało jeszcze gorzej. Wydawało się, jakby to, co utrzymywało Tim w całości, zepsuło się i teraz jej ciało rozpadało się od środka.

– Timanthio? – szepnęła Vhalla.

Nikt się nie odzywał.

Kobieta szarpała się, z trudem łapiąc powietrze przez krwawiące dziąsła i czarną ślinę. Na wpół warknęła, na wpół krzyknęła, kiedy próbowała zmusić się do poruszenia. Vhalla uklękła i usłyszała za sobą kroki Aldrika.

– W-weź to. Weź to. Od niego. Przybyłam. Dla ciebie. – Głos Tim łąmał się i brzmiał chrapliwie. Z trudem uniosła rękę.

Vhalla zacisnęła dłonie na srebrze. Poczowała grawerunki po zewnętrznej stronie bransolety, znajomej i prawie ciepłej w dotyku. Była podrapana i powycierana. Ale bez wątpienia był to prezent, który dostała przed kilku laty od Larel.

– Posłuchaj. Posłuchaj i pomóż im – błagała Tim. Złapała Vhallę za spódnice i zamrugowała, aż po jej policzkach popłynęły krwawe łzy. – Weź to i zabij mnie.

– Nic się nie da dla niej zrobić? – szepnęła Vhalla, nie zwracając się do nikogo. Nie mogła oderwać wzroku od twarzy drugiej kobiety. Od groteskowego cienia rzuconego na dawne piękno.

– Zaszła za daleko – odparła Sehra.

Vhalla miała ochotę krzyczeć. Miała tysiące pytań. Jak Tim udało się dotrzeć do Norinu? Dlaczego przybyła? Jak przeżyła i co wycierpiała? Potrzebowała godzin, by poznać wszystkie informacje ukryte w jej historii. A ona dała Vhalli tylko bransoletę. Cesarzowa ostrożnie przekręciła ozdobę i zsunęła ją, przez cały czas podtrzymując nadgarstek Tim.

– Pani cesarzowo, nie sędzę, by to było rozsędne... – zaczął ją ostrzegać najwyższy stopniem strażnik.

– Nie pytałam cię, co sędzisz.

Włożyła bransoletę na własny nadgarstek i powoli położyła rękę Tim na ziemię. Wpatrywała się w twarz cierpienia. „To cena za czas, który zużyliśmy”.

Bawili się, kiedy ich poddani umierali.

Łagodnie pogłaskała Tim po policzku, nie bała się skażenia kryształami. Jej gniew i ból tłumily smutek. Nie chciała płakać. Chciała zakończyć to wszystko, raz na zawsze. Chciała dopilnować, by nikt już nigdy nie musiał się bać skażenia kryształami.

– Z-z-zabij... – Dolna warga Tim drżała na jej zniekształconych zębach.

– Tim, dziękuję. – Vhalla przesunęła dłoń, by zasłonić usta kobiety. – Dziękuję.

„Najmniej magii, jak się da”, wystarczająco, by zmienić jej wnętrzości w płyn. By rozerwać jej płuca i rozszarpać serce. Wiatr

zawył pod skórą Vhalli i wlał się w Tim. Kobieta zadrżała, a w chwili, kiedy jej szyja pękła, Krocząca z Wiatrem cofnęła rękę.

Wszyscy patrzyli, kiedy cesarzowa powoli się podniosła. Vhalla zacisnęła pięść, między jej palcami sączyła się krew. Podniosła głos, by wszyscy ją słyszeli.

– Wyruszamy o świcie!

## Rozdział 24

– Pani, armia nie może wymaszerować o świcie. – Jeden z majorów próbował dotrzymać jej kroku, kiedy szła przez zamek. – To za mało czasu.

– Znajdźcie czas – zażądała.

– Potrzebujemy więcej zapasów, wozy wciąż są ładowane, a...

– Na początek rzeczy niezbędne, reszta później. Klimat na Zachodzie jest łagodny, na razie możemy zrezygnować z części koców i zabrać je później ze Skrzyżowania Dróg na czas marszu przez Południe. Wyślemy przodem wiadomości o tym, czego będziemy potrzebować. – Vhalla rozejrzała się po ludziach, którzy zebrali się wokół niej. – Tino, napisz proszę do wszystkich panów i pań mieszkających między Norinem a Wschodem wiadomości z żądaniem, by wysłali zapasy do Skrzyżowania Dróg. Majorze... – Vhalla nie знаła jego nazwiska i nie czekała, aż usłyszy je z jego ust. – Idź z panią Tiną i pomóż jej przygotować listy wszystkiego, czego możemy potrzebować.

Przeszli przez szereg wewnętrznych ogrodów i kolejne korytarze, aż Vhalla wkroczyła na plac ćwiczeń. Uniosła dłoń, wyobrażając sobie, że w środku nawija kłębek wiatru. Rozległ się odgłos niewidzialnej trąby powietrznej, co sprawiło, że wszyscy żołnierze skupili się na niej.

– Mężczyźni i kobiety z armii Solarisa. – Pani w złotej sukni i srebrnej koronie, z zakrwawioną dłonią zwróciła ich uwagę. – Zbyt długo siedzieliśmy w ciszy. Zbyt długo dyskutowaliśmy o przygotowaniach. Zbyt długo ćwiczyliśmy. A ja nie jestem wyjątkiem.

Uniosła suknię, nie przejmując się krwią, którą rozmazała na złotej tkaninie. Kiedy rozmawiała z Aldrikiem, nie spodziewała się, że będzie dosłownie nosić krew ich poddanych.

– Spełniałam swoje obowiązki szlachetnie urodzonej za cenę obowiązków żołnierza.

„Nigdy nie myślałam, że będę się uważać za żołnierza”.

– Koniec z tym. – Vhalla nie miała pojęcia, kto stał za nią, słuchając jej słów. Skupiała się na tym, co było przed nią. – Jutro wyruszę o świcie. Udam się do Skrzyżowania Dróg i na Południe. Pomaszeruję, by położyć kres rządowi fałszywego króla. Panowie mówią mi, że nie ma dość czasu, że nie jesteście gotowi. – Wyciągnęła ręce w błagalnym geście. – Czy to prawda? Czy nie jesteście gotowi odbić swojego Cesarstwa?

Sprzeciwili się szybkim i donośnym:

– Nie!

– Dobrze. Ruszajcie i zróbcie wszystko, co konieczne, by się przygotować. Chcę mieć u boku wyłącznie najlepszych.

Zupełnie jakby włożyła kij w mrowisko. Żołnierze rozbiegli się, szybko organizując się między sobą. Majorzy wystąpili naprzód i zaczęli wykrzykiwać rozkazy.

Vhalla się odwróciła. Aldrik stał u jej boku, usta miał zaciśnięte.

– Przebierzmy się w coś bardziej odpowiedniego na wojnę – zaproponował.

Nikt ich nie zatrzymywał, kiedy uciekli z chaosu, i szybko wspięli się po schodach do swoich komnat. Ranek pełen przygotowań i nerwów się skończył. Zastąpił go nowy cel.

– Aldriku – odezwała się w chwili, kiedy zamknęły się za nimi drzwi. – Wiem, że pewnie jesteś przeciwny.

– Vhallo...

– Ale dość zwlekaliśmy. – Wyciągnęła ręce. Chciała, żeby zrozumiał. – Jesteśmy na to gotowi. Sehra jest gotowa. Każda chwila zwłoki to kolejna śmierć.

– Vhallo...

– Wiem, że publicznie nie mogłeś mi się sprzeciwić, ale tutaj możesz udzielić mi rady. Nie wycofam się, ale chcę wiedzieć, jak twoim zdaniem powinniśmy się do tego zabrać.

– Vhallo. – Mocno ścisnął jej dłonie. – Popieram cię.

Zamrugęła.

– Naprawdę?

– Nie ogłosiłbym tego na ulicy. Być może naciskałbym na to w prywatnych rozmowach. – Pokręcił głową. – Ale zrobiliśmy wszystko tak, jak chciałem. Jesteś teraz cesarzową i publicznie twoje

słowa mają taką samą wagę jak moje. Pozwolę ci poprowadzić tę wojnę.

– My ją poprowadzimy – poprawiła go. – Nie ma ja czy ty, teraz jesteśmy my. My to zrobimy, dla naszych poddanych.

– Włóż pancerz – zaproponował, kiedy się rozdzielili, żeby się przebrać. – A przynajmniej kolczugę. To pomoże ci wejść we właściwy styl myślenia.

– Pomożesz mi z tym? – poprosiła Vhalla, bo jej suknia była częściowo szyta na niej.

Aldrik zaśmiał się cicho.

– Nie z takiego powodu zamierzałem cię rozebrać z sukni w dniu naszego ślubu.

– Mój cesarzu, później będziemy mieli na to dość czasu.

Vhalla przewróciła oczami i zaczęła się rozglądać za ubraniami dość grubymi, by nadawały się pod kolczugę. Zawahała się, patrząc na bransoletę, którą dała jej Tim.

„Weź to. Od niego. Posłuchaj.”

Znieruchomiała, próbując znaleźć logiczne wyjaśnienie tego, co właściwie oznaczała obecność Tim. Jej uczucia się uspokoiły, a myśli zaczęły krążyć. Kobieta wyraźnie chciała dostarczyć bransoletę Vhali. Posłuchaj. To mogło znaczyć, że Tim chciała, by Vhalla uważnie wysłuchała jej słów. „Chyba że nie”.

Wypadła pospiesznie z komnaty, nawet nie włożywszy butów.

– Vhallo! – zawołał za nią zaskoczony Aldrik.

Fritz był na ślubie z Elecią, ale w zamku panował teraz całkowity chaos. Musiała jednak od czegoś zacząć, a uznała za całkiem prawdopodobne, że jeśli znajdzie jedno z nich, znajdzie też drugie.

– Gdzie jest Elecia Ci’Dan? – spytała strażnika, z trudem łapiąc oddech. – Widziałeś ją?

– Pani?

– Elecia Ci’Dan? – powtórzyła.

– Nie widziałem jej...

Vhalla zaklęła pod nosem i ruszyła w stronę komnaty kobiety z Zachodu. Nie było ich tam, nie było ich też w komnacie Fritza. W końcu znalazła ich na placu ćwiczeń, gdzie pomagali w przygotowaniach.



– Fritzu! – Prawie przewróciła mężczyznę, gdy próbowała go wyciągnąć z tłumu ludzi idących w przeciwną stronę.

– Vhal? Vhal, co? – Zachwiał się, ale odzyskał równowagę. – Wszystko w porządku? Usłyszałem, co się stało i...

– Musimy tego posłuchać. – Uniosła bransoletę.

– Czy to? – Mężczyzna od razu ją rozpoznał, ale nie mógł w to uwierzyć.

– Tak – upierała się.

– Jak możesz być pewna? – Wciąż miał powątpiewającą minę.

– Znam jeden sposób, żebyśmy się tego dowiedzieli. – Wcisnęła mu ozdobę. – Musimy znów jej wysłuchać.

– Nic się nie zmieniło.

– Fritzu, proszę – błagała.

W końcu spełnił jej prośbę i udali się do najbliższej pustej komnaty gościnnej, z której ukradli miednicę. Aldrik dogonił ich po drodze, a Vhalla wyjaśniła mu krótko, jak ważna jest ozdoba.

– To może nie być najlepszy pomysł. – Cesarz wyglądał na zaniepokojonego, gdy Fritz umieścił bransoletę w wodzie. – Może pochodzić od Victora. Wewnątrz może być magia, która się obudzi, kiedy zaczniemy przy tym majstrować.

– Nie – sprzeciwiła się Vhalla. – Gdyby Victor zamierzał mnie zaatakować za jej pomocą, zrobiłby to w chwili, kiedy dotknęłam jej po raz pierwszy. Wiem, jakie wrażenie robią kryształy, a w tym nie wyczuwam ich magii.

Choć gdyby jedna z jej dwóch teorii się potwierdziła, mogli usłyszeć głos Victora.

– Nic się nie stanie. – Słowa Fritza brzmiały pewniej i odważniej niż jego głos. – Larel nie zrobiłaby mi krzywdy.

Nim ktokolwiek zdążył się sprzeciwić, mężczyzna zanurzył palce w misie. Woda zafalowała i wszyscy wstrzymali oddech, kiedy Fritz wydobył słowa z naczynia. „Posłuchaj”, takie było ostatnie życzenie Tim. Vhalla przygotowała się na to, co miała usłyszeć.

Najpierw komnatę wypełnił znajomy głos. Ten sam, który Vhalla i Fritz słyszeli, jak się wydawało, całą wieczność temu. Wypowiedziane przez Larel słowa otuchy i nadziei odbijały się echem w komnacie. Aldrik wziął ją za rękę. Nie słyszał wcześniej tej

wiadomości i Vhalla obserwowała kątem oka, jak słucha pożegnania swojej pierwszej prawdziwej przyjaciółki.

Ostatnie słowa ucichły i zapanowała cisza. W chwili, kiedy Fritz miał wyciągnąć ręce z wody, odezwał się nowy głos. Vhalla była gotowa na szalony głos mężczyzny pijanego magią kryształów, ale to, co usłyszała w zamian, okazało się jeszcze trudniejsze do zniesienia.

„Vhallo, jeśli tego słuchasz, Tim się udało. – Głos Grahma unosił się nad wodą. Był cichy, szeptany, jakby jego wargi muskały bransoletę, kiedy zapisywał pospieszną wiadomość. – Tim, ona... oni zrobili jej rzeczy. Każdego ze skrzydłem czeka taki los albo gorszy. Próbowaliśmy ją wydostać, ale była stracona, zgłosiła się. Chciała dostarczyć ci wiadomość, zanim opuścisz Norin.

Doszły nas wieści, że zostaniesz naszą cesarzową. Ty i nasz cesarz powstaliście z martwych, tylko wy możecie go teraz powstrzymać. Raz rzuciłaś mu wyzwanie i możesz nauczyć nas wszystkich, jak to robić”.

Wina leżała jej ciężko na sercu. Jej rzekome wskrzeszenie dawało ludziom na Południu fałszywą nadzieję. Nie była ich wybawicielką. To ona doprowadziła ich do zguby.

„Stworzyliśmy sieć Srebrnych Skrzydeł, jest nas teraz wielu. Kiedy nadejdzie czas, pomożemy. Mogliśmy wydostawać ludzi, ale nasze szlaki stopniowo zamykano. Najlepszym, co możemy ci zaproponować, to droga do środka. – Grahm mówił coraz szybciej. Gorączkowo wlewał słowa do naczynia. – Kiedy przybędziesz, wyrzeźb skrzydło na niebie. Będziemy wiedzieli. Osłabimy strażę za wszelką cenę, żebyś mogła wejść. Jeśli...”

Głos Grahma się załamał i brzmiał chrapliwie.

„Jeśli jeszcze ktoś z nas pozostanie. – Odetchnął z drzeniem. – To miejsce nie przypomina tego, które znasz. To miasto skażenia, śmierci i kryształu. Bądźcie ostrożni i... i...”

Zapadła cisza. Tak długa, że Vhalla bała się, że jakimś sposobem został pojmany i nie dokończył swojego żarliwego błagania.

„A jeśli jest z wami Fritz... Jeśli tam jest. Fritzu, na Matkę. Robię wszystko, co mogę. Powiedzcie mi, że on jest cały. Powiedzcie mi, że moje sny nie są kłamstwami. Bo ja wciąż... ja wciąż mogę śnić”.

Woda wygładziła się i odbijała nieruchomą trójkę stojącą wokół naczynia. Fritz wydał z siebie zduszony odgłos i ukrył twarz w mokrych dłoniach. Vhalla natychmiast znalazła się przy nim, objęła go i wsparła, kiedy nogi się pod nim ugięły. Jego łkanie sprawiło, że zapiekły ją oczy, i rozerwało resztki jej serca.

– Vh-Vhal, musimy iść po niego.

– Zrobimy to – uspokoila przyjaciela, głaszcząc go po plecach.

– On-on wydawał się taki przerażony! – Fritz przytulił twarz do jej szyi.

– Wiem. – Odetchnęła głęboko. – Ale jest też silny. Tak samo jak ty. Kiedy to się skończy, staniemy z nim u boku.

Jej słowa mogły być kłamstwami. Vhalla wiedziała, że jeśli okażą się nieprawdziwe, będzie musiała z tym żyć. Ale ponieważ prawda wciąż jeszcze nie rozwinęła swojego wspaniałego wzoru na gobelinie czasu, bez wahania złożyła taką przysięgę.

Pomogła Fritzowi wrócić do komnaty. Aldrik odszedł, by zająć się innymi sprawami, dając im czas, by zostali we dwoje. Słońce już zachodziło i, co było całkowitym odwróceniem wcześniejszej sytuacji, tym razem to Vhalla pomogła przyjacielowi wykąpać się i położyć, zanim wyszła. Przypomniała mu jeszcze, że im wcześniej zaśnie, tym szybciej nadejdzie świt.

Dzień raz za razem przypominał im, że śmierć czai się tuż za progiem. Czas przygotowań i – z braku bardziej eleganckich, ładniejszych określeń – ukrywania się przeminął. Mieli stanąć na skraju przepaści i przywitać prawdziwe zło. Zaś Vhalla chciała, by ludzie przyłączyli się do niej z własnej woli.

Znalazła Jaxa i Elecię pogrążonych w rozmowie w pobliżu magazynu na tyłach placu ćwiczeń. Kłócili się, ile różnego rodzaju eliksirów zabrać, kiedy im przerwała.

– Jaxie, poproszę na chwilę.

– Ach, jakże tęskniłem za chwilą, kiedy przyjdiesz po mnie samotnie, gdy księżyc wznosi się wysoko na niebiosach. – Wyciągnął rękę teatralnym gestem, jakby Vhalla mogła uwierzyć, że choć jedno słowo wypowiedział szczerze.

– To ważne.

Jej słowa sprawiły, że zmienił się z beztroskiego, lubiącego się zabawić majora w mroczniejszego żołnierza, do którego

przyzwyczała się w trakcie pobytu w Norinie. Elecia była dość bystra, by się pożegnać.

– O co chodzi, pani Solaris? – spytał, kiedy zamknęła za nim drzwi niedużego bocznego przejścia. – Sądzę, że żadne z nas nie chce wspominać ani powtarzać ostatniego razu, kiedy zabrałaś mnie z placu ćwiczeń na rozmowę w cztery oczy.

– A jak myślisz, dlaczego tym razem wybrałam korytarz? – Wskazała na prawo i na lewo. – Popatrz, każde z nas może wybrać inną drogę ucieczki.

Jax, którego zabrała z placu ćwiczeń, roześmiałyby się. Ten Jax zachował powagę po jej słowach i przyglądał jej się uważnie. Vhalla na wszelki wypadek zacisnęła pięści i otworzyła Kanał.

– Wyruszamy o świcie.

– Nie ściągnęłaś mnie tutaj, żeby mi to powiedzieć.

– Chcesz iść? – Przeszła od razu do rzeczy.

– Nie wiem, gdzie indziej miałbym być. Nie dostałem polecenia, by opuścić stanowisko twojego strażnika. Wiem, że tu nie było to konieczne, ale kiedy znów wymaszerujemy...

– Czy tego chcesz? – przerwała mu. – Czy chcesz tego stanowiska?

– To rozkaz. – W końcu zaczął okazywać po sobie panikę, której Vhalla spodziewała się od samego początku.

– Nie, to właśnie chciałam ci powiedzieć. Nie jest nim.

Pokręcił głową z przerażeniem. Vhalla czuła, jak błaga ją bezgłośnie, by nie wypowiadała tych słów, ale ona i tak zamierzała to zrobić, dla nich obojga.

– Przebaczam ci. – Wyprostowała się, starając się robić wrażenie cesarzowej, którą spodziewał się ujrzyć lud, choć nie była pewna, czy kiedykolwiek się nią stanie. – Jaxie Wendylu, niniejszym twoje zbrodnie...

– Nie – szepnął.

– Zostają wybaczone cesarskim aktem łaski. Jesteś wolnym człowiekiem i możesz się udać, dokąd chcesz.

– Pierwszy cesarski akt łaski, dla mnie? – W jego słowach brzmiał śmiech. – Uznają cię za głupią.

– Proszę bardzo. – Wzruszyła ramionami. – Wiesz, jak bardzo poważam opinie innych. Zapiszę swoje imię i twoje ułaskawienie

w archiwach Zachodu. Archiwach, których nikt nigdy nie zobaczy. Reszta zależy od ciebie.

– Jestem więc twoim zawstydzającym postępkim w ciemnym korytarzu? – zaszydził.

– Nie. – Pozostała zdecydowana. – Jeśli chcesz powiedzieć światu, zrób to. Ja jedynie szanuję twój wybór jako wolnego człowieka. – Odważyła się zrobić krok do przodu. – Jaxie, jeśli masz stać u mojego boku jako mój strażnik, chcę, żebyś to robił z własnej woli. Nie dlatego, że dostałeś taki rozkaz. Nie jako mój niewolnik. Ale jako mój przyjaciel i towarzysz... albo w ogóle nie chcę cię tam widzieć.

– Nie rozumiesz... Jestem szalonym psem. Jestem upadłym panem. Jestem tym, przed którym panowie ukrywają córki i w którego obecności czują się bezpiecznie jedynie, jeśli jestem na cesarskiej smyczy! – warknęła. – Myślisz, że możesz mnie uczynić godnym jej? Że możesz mnie rozgrzeszyć i uczynić mnie kimś, na kogo może spoglądać z czułością z krain Ojca?

– Nie. – Vhalla starała się mówić spokojnym, rzeczowym głosem, bo uświadomiła sobie, że mężczyzna był bardzo blisko podobnego wybuchu, co poprzednim razem. – Czegoś takiego nie mam mocy ci dać. Coś takiego musi pochodzić od ciebie.

– To czego ode mnie chcesz?! – wykrzyknęła.

– Chcę być twoją przyjaciółką.

– Nie mam przyjaciół, mam panów!

– Kim był w takim razie Baldair? – W chwili, kiedy wspomniała imię młodszego księcia, przestała panować nad uczuciami. – Był tylko panem? Czy tym jest dla ciebie jego wspomnienie?

Jax patrzył na nią i nie wiedział, co powiedzieć. Vhalla cofnęła się o krok i ruszyła korytarzem, pozostawiając go z myślami. Sama poszła prosto do biblioteki, odnalazła znajomy tom i kartkę, na której zapisano wyrok Jaxa. Siedząc samotnie w bibliotece, po raz pierwszy napisała swoje imię jako cesarzowej i uwolniła człowieka.

# Rozdział 25

Kiedy nadszedł świt, Jax jechał u jej boku. Pozostał po jej lewicy przez całą drogę do Skrzyżowania Dróg. I było tak, jakby ich rozmowa w ogóle nie miała miejsca. Więcej o niej nie wspominał, a Vhalla spełniła jego niewypowiedziane życzenie, robiąc to samo. Jediną osobą, której powiedziała o ich niewielkiej konfrontacji, był Aldrik.

Cesarz poparł ułaskawienie Jaxa tak samo jak większość jej decyzji. Vhalla domagała się szybkiego marszu przez Zachód i regularnych ćwiczeń dla wszystkich. Sehra miała rację – wielu żołnierzy nie miało doświadczenia, a jej zależało, by po dotarciu na granicę Południa wszyscy mieli szansę przeżycia nadchodzących bitew.

Narady z jej obecnością były krótkie i odbywały się jedynie rankiem. Vhalla i Aldrik podzielili się rolami, on skupiał się na ugłaskiwaniu panów i majorów, a ona spędzała czas wśród żołnierzy. W miarę możliwości starała się dawać im dobry przykład. Jeśli chciała, żeby trzy razy odbyli musztrę, sama również ją odbywała.

Starała się także, by mężczyźni i kobiety widzieli, że się uczy. Dzieliła czas między szkolenie z czarodziejami i treningi z mieczem. W pierwszym przypadku mogła być nauczycielką, w drugim wciąż pozostawała w dużej mierze uczennicą.

Zanim wyjechali z Norinu, zamówiła nowy miecz. Był krótki i lekki, dobrze wyważony, ale mocny. Głowica miała kształt skrzydeł.

Za każdym razem, kiedy czuła ciężar broni w dłoni albo na biodrze, za każdym razem, kiedy na jej rozkaz niebo przecinał podmuch, myślała o Victorze. Próbowwała wyobrazić sobie, jak będzie wyglądała jego twarz, kiedy go zabije. Nie dostrzegała innej możliwości. To ona miała to zrobić. Ona go stworzyła – i to ona go zniszczy.

Kiedy dojechali do Skrzyżowania Dróg, Vhalla próbowała – ponownie – znaleźć sklepik z ciekawostkami, w którym poznała Vi.

Ale nie mogła go odszukać wśród tłumów, markiz i języków płomieni wznoszących się na cześć ich przybycia. Przez resztę dnia wypełniał jej umysł, kiedy próbowała sobie przypomnieć, gdzie dokładnie się znajdował i jak wyglądał. Zaczęła się zastanawiać, czy to spotkanie nie było snem na jawie. Wyczerpana, wypchnęła go w końcu z myśli i padła w ramiona kochanka, z którym po raz pierwszy od tygodni dzieliła prawdziwe łóżko. Była pewna, że jeśli miała jeszcze kiedyś spotkać Vi, to kobieta ją odnajdzie.

Następnego ranka Vhalla spotkała się z najwyższymi stopniem wojownikami z sił Sehry. Bardzo poważnie potraktowała rady księżniczki na temat tego, co mogło urazić mieszkańców Północy, i nauczyła się kilku powitań w ich ojczystym języku. Choć miała problemy z wypowiedzeniem obcych słów, wydawało się, że rozmówcy doceniają jej wysiłki. Była to jedna z niewielu rzeczy, jakie docenili na spotkaniu z rodziną Solarisów, którą bez wątpienia uważali za ciemiężców z Południa.

Zamiast Aldrika towarzyszyła jej Elecia. Też nie mówiła w języku Północy, ale знаła kilka kluczowych słów i bez trudu wypowiadała obce dźwięki. Vhalla poprosiła powinowatą, by po zakończeniu wojny nauczyła ją paru wyrażen dla ułatwienia kontaktów z najnowszą częścią Cesarstwa.

W miarę upływu czasu podejmowanie decyzji nie robiło się łatwiejsze. Dzień przed planowanym wymarszem dostali wiadomość z Hastanu. Ich zwiadowcy potwierdzili, że wojska Victora pomaszerowały dalej na północ. Atak na stolicę Wschodu był bardzo prawdopodobny. Vhalla wiedziała, że gdyby maszerowali forsownie na Wschód, dotarliby do stolicy na czas, by powstrzymać ofensywę Victora. Gdyby tego nie zrobili, los Hastanu był niepewny.

Ręka Vhalli drżała, kiedy pisała odpowiedź do wschodniej senatorki. Aldrik zaproponował, że sam to zrobi, ale cesarzowa nalegała. To byli jej rodacy i zawsze pilnowała, by wiedzieli, że rozkazy, przez które groziło im niebezpieczeństwo – decyzja, która mogła oznaczać poświęcenie Wschodu – pochodzą od niej i dlatego je wydała.

W jej świecie pojawiały się kolejne konflikty w pogłębiających się odcieniach szarości. Jedyłą czernią i bielą był jej atrament na pergaminie informujący Hastan, że pomoc nie przybędzie. Że

wykorzystają natarcie Victora, by zaatakować osłabioną granicę Południa.

Wypoczęci i z uzupełnionymi zapasami, wymaszerowali ze Skrzyżowania Dróg na południe. Vhalla znów wróciła do ćwiczeń z żołnierzami. W miarę możliwości starała się być dla nich dostępna. Fritz miał rację w dniu, w którym uciekli z zamku w Norinie – to byli jej ludzie.

Jej ulubiony Południowiec towarzyszył jej pewnego wieczora, kiedy jadła kolację z piechurami, z którymi ćwiczyła tego dnia.

– Pani – zauważył jeden z nich w czasie przerwy w rozmowie. – Byłem tam, kiedy zatrzymaliście burzę piaskową.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się uprzejmie. W czasie marszu słyszała tę opowieść co najmniej sto razy.

– Wszyscy myśleliśmy, że to samobójstwo. – Zwrócił się bardziej do pozostałych niż do niej. – Byłem w legionie zmarłego księcia, ale z tyłu. Czyli niedaleko od miejsca, do którego pojechała nasza cesarzowa.

Wszyscy wydawali się bardziej zainteresowani historią mężczyzny niż kobietą, która była jej żyjącym tematem, ale Vhalla pozwalała im opowiadać ją tak, jak uważali za stosowne. Fritza wciąż bardzo bawiły wszystkie upiększenia i dziewczyna musiała kilka razy sprzedać mu kuksańca, żeby powstrzymać jego złośliwy śmiech.

– Wtedy wiedziałem – dokończył mężczyzna. – Powiedziałem swoim towarzyszom: „Ta kobieta jest wyjątkowa”. Wiedziałem, że jest o wiele lepsza, niż uważali inni. Ale księżę, następca tronu, ma głowę na karku. Jest dobrze wykształcony. On to widzi.

Vhalla oderwała kawałek suszonego mięsa i przeżuwała, aż zmiękło. To była kolejna nowa rozrywka – żołnierze i szlachetnie urodzeni twierdzili, że wiedzieli, iż ona i Aldrik będą razem. Poparcie z pewnością ją cieszyło, ale jednocześnie wzbudzało jej niepokój. Nie wątpiła, że niektórzy z nich to widzieli, ale nie wątpiła również, że wielu z nich niegdyś źle mówiło o swoim dawniej mrocznym księciu.

Zachowywała swoje uczucia dla siebie, dzieliła się tylko z Aldrikiem. Zgadzał się z nią, że wsparcie żołnierzy było dużą ulgą. Pomagało zachować równowagę. Nawet jeśli szlachetnie urodzeni



wciąż mieli z nią problem, miłość zwykłych ludzi zmuszała ich do zachowania milczenia.

Niemal każdą pierś zdobiły złote skrzydła i słońca. Vhalla była dla nich źródłem siły, wierzyli, że jej skrzydła nigdy nie znieruchomieją, że naprawdę powstała z martwych. Nie pragnęła takiej reputacji, ale musiała ją dźwigać. Mieli bardzo mało nadziei, a kiedy na horyzoncie pojawił się ogromny kryształowy mur zamykający granicę Południa i Zachodu, wiedziała, że potrzebują wszelkiej nadziei.

Zaczynało się robić coraz chłodniej, gorąco Zachodniego Pustkowiec ustępowało stabilniejszemu gruntowi i chłodnym wiatrom Południa. Armia zatrzymała się, by majorowie mogli się zebrać i omówić plany ataku. Zwiadowcy z lunetami przyglądali się muirowi, donosząc o tym, co udało im się dostrzec.

Szczyt muru patrolowało pięć ohydnych kryształowych bestii. Vhalla wiedziała, że skoro oni widzieli stwory, to stwory i ich wszystkowidzące oczy widziały ich. To było najbardziej bezpośrednie zagrożenie. Kolejną kwestią było otwarcie bramy. Na Wschodzie musieli jedynie precyzyjnie na drugą stronę kilka koni. Armia potrzebowała szeroko otwartych wrót przez dłuższy czas. Wreszcie logika podpowiadała, że Victor miał więcej żołnierzy po drugiej stronie muru, przygotowanych na taką okazję.

Atak musiał mieć trzy etapy. Pierwszy skupiał się na potworach. Jeśli mieli szczęście, siły po drugiej stronie muru będą powolne, tępe albo obie te rzeczy naraz i armia zdoła pokonać te wynaturzenia.

Po zabiciu stworów musieli otworzyć – albo zniszczyć – bramę. Vhalla od razu zaproponowała, że osobiście się jej przyjrzy. Niemal czuła, jak Aldrik jeży się na tę myśl, ale nie odezwał się ani słowem. Przez ostatnie tygodnie przeprowadzili wiele rozmów na temat konieczności jej udziału w wojnie. Ona jako jedyna radziła sobie z kryształami i była dość odważna – albo głupia – żeby robić to z szalonym zapamiętaniem.

Po otwarciu bramy armia musiała pokonać to, co czekało na nią po drugiej stronie, i wyruszyć naprzód przez właściwie niezbadane terytorium. Narada z majorami trwała do późna. Starannie obserwowali i planowali.

Czymkolwiek były bestie, nie robiły wrażenia szczególnie inteligentnych. Choć żołnierze ruszyli naprzód, pozostały niewzruszonymi strażnikami. Na rozkaz łucznicy ustawili się w szeregu, z Vhallą na środku. U boku miała Jaxa, nie Aldrika. Cesarz stał w pobliżu z Czarnym Legionem – zastanawiali się już nad zmianą jego nazwy ze względu na nazewnictwo wprowadzone przez Victora.

– Zrzucę bestie z murów. – Vhalla jechała wzdłuż szeregów, przypominając żołnierzom plany opracowane przez przywódców, które miały do nich dotrzeć. – Jedną albo dwie przyspilię do ziemi, żeby mogli się nimi zająć żołnierze uzbrojeni w miecze i halabardy. W tym czasie wy będziecie musieli się bronić przed innymi, unoszącymi się w powietrzu.

Czarny Legion stał w szeregu za łucznikami i skupiał na niej całą uwagę.

– Łucznicy, czarodzieje, nawet jeśli wasze ataki nie trafią do celu, wystarczy, że je odpędzicie, a i tak będzie to sukces.

Vhalla zatrzymała się i spojrzała w oczy Aldrikowi. Cesarz skinął jej lekko głową, a ona mocniej ścisnęła wodze. Pragnęła, by był bezpieczny w nadchodzącej potyczce.

– On nie chce, żebyś tu była – powiedział Jax tak cicho, że tylko ona go słyszała.

– Nie, wolałby, żebym została w Norinie – zgodziła się.

– Chcę, żebyś wiedziała, że kazałem mu się nie przejmować. – Jax wyprostował się i poprawił kok. – Bo ja ochronię naszą delikatną i niewinną cesarzową.

Vhalla parsknęła z rozbawieniem. W ostatnich dniach śmiech był cennym towarem. A jeśli Jax był w czymś dobry, to w tworzeniu tego rzadkiego zasobu.

Zacisnęła pięści, otworzyła Kanały i skierowała uwagę na bestie. Kiedy uniosła dłonie, poczuła świat w odległości wielu mil. Wichry Zachodniego Pustkowiec zawsze były potworem samym w sobie. A teraz nadszedł czas, by zwrócić potwora przeciwko potworowi.

Gwałtownie opuściła ręce i sapnęła z magicznego wysiłku, a dwie z kryształowych potworności zostały zrzucone ze swoich miejsc przez nagły i niewidzialny podmuch. Vhalla pociągnęła go do siebie,

a wiatr dosłownie szarpał jej wyprężone palce. Bestie koziółkowały niezgrabnie, próbując wznieść się w powietrze.

Zdyszana, ale zdeterminowana, przycisnęła z większą siłą. Skórzaste, zakończone kryształami skrzydła stworów działały jak żagle i chwytaly jej podmuchy. Rozkładając płasko dłonie, Vhalla przycisnęła dwie istoty do ziemi.

Krzyki pozostałych kryształowych potworów wznoszących się w niebo prawie zagłuszyły ryk żołnierzy. W powietrze wyrzucono płomienie i strzały. Za każdym razem, kiedy któraś z istot próbowała zanurkować, powstrzymywał ją ogień albo pociski.

Po czole Vhalla spływały krople potu. Czuła stwory, jakby dotykała ich fizycznie dłońmi. Szarpały się, przekręcały, wiły, walczyły z nią fizycznie i magicznie.

Była tak skupiona na magii, że zupełnie nie usłyszała ostrzegawczego okrzyku Jaxa. Musiała przytrzymać bestie dość długo, by żołnierze je zmiażdżyli. Musiała skupiać wiatr tylko na nich, a nie na zbrojnych, którzy zabrali się do mordowania stworów.

Poczuła, że obejmują ją ramiona, i została przyciśnięta do piersi Jaxa. Jej usta wypełnił piach, kiedy mężczyzna zrzucił ją z konia i obalił na ziemię, twarzą w dół. Otoczyły ich płomienie, gorętsze niż cokolwiek, czego doświadczyła. Gorąco dusiło i Vhalla z trudem łapała oddech, chroniona przez ciało spoczywające na jej własnym.

Ziemią wstrząsnęły trzask i skwierczenie, i Vhalla krzyknęła, kiedy przez jej umysł przeszła fala elektrycznej magii. Pot spływał jej po twarzy, ale leżała nieruchomo i pozwalała, by Jax osłaniał ją przed płomieniami. Wokół nich kłębiła się magia, potężna i dzika, ledwie rozpraszana przez stworzoną przez Jaxa tarczę ognia.

– Jaxie! Za gorąco! – Gotowała się żywcem.

– Nie wiedziałem, że używają błyskawic!

– Nie podtrzymasz jej zbyt długo. – Vhalla przekręciła się, gotowa ruszyć biegiem.

– Ktoś go zabije – upierał się mężczyzna.

– Po kolejnym strzale wyrzuc ogień prosto w górę.

– Utrzymuję cię przy życiu! – krzyknął.

Rozległ się kolejny trzask i jego tarcza się zachwiała.

– Skończ z tymi szlachetnymi bzdurami i bądź tym szalonym dupkiem, którego potrzebuję!

Jego ramiona zadrżały i mężczyzna poderwał się na równe nogi. Ogień, który płonął wokół nich, wzniósł się w powietrze w postaci kolumny. Vhalla z krzykiem machnęła rękami w dół, zmuszając bestię do nadziania się na płomienie. Wrzask istoty był równie głośny, co przejmujący. I sprawił, że ogień Jaxa zapłonął goręcej, a jej wiatr przybrał na sile.

Odbiegli gorączkowo, o włos unikając spadających na ziemię zwęglonych pozostałości stwora. Kryształy, które świeciły tak jasno na jego skrzydłach, zmatowiały, aż przypominały podrapany obsydian, i popękały. Vhalla podniosła się i sięgnęła do Kanału w przygotowaniu do kolejnego ataku.

Pozostałe dwie bestie były związane walką z różnymi grupami czarodziejów i żołnierzy. Ogień, lód i strzały próbowały wbić się w ich niemal nieprzeniknione ciała, starając się zrzucić je z nieba. Vhalla wybrała jedną z nich i ją zrzuciła. Nim odwróciła się do drugiej, czarodzieje już ją dobili.

Było to niewielkie zwycięstwo, ale wciąż zwycięstwo. Przysięgała, że będzie pierwszym z wielu. Jedna po drugiej, skażone bestie, które stawiały im opór, upadną.

# Rozdział 26

Szybko dotarli do muru. Nie mieli czasu do stracenia. Każda mijająca chwila oznaczała groźbę, że wróg sprowadzi posiłki i kolejne potwory. Vhalla uniosła palce do ust i zagwizdała. Lekko podskoczyła, zrobiła krok w powietrzu i płynnym ruchem znalazła się na grzbiecie Pioruna.

– Rozstąpcie się! – krzyknęła na całe gardło, a żołnierze szybko spełnili jej polecenie.

Z tętentem kopyt przypominającym dudnienie gromu u jej boku znalazł się rumak. Nowy wierzchowiec Aldrika był równie wielki co Baston. Vhalla obrzuciła cesarza spojrzeniem, szukając ran, a on zrobił to samo z nią.

Spojrzał niepewnie na bramę.

– Jesteś pewna?

– A masz lepszy pomysł? – Popatrzyła na siły Północy gromadzące się powoli wokół księżniczki. – Sehra powiedziała, że tu nam nie pomoże. Mamy jakąś inną możliwość?

Oboje zatrzymali się przed murem. Vhalla wiedziała, że Victor był świadom śmierci każdej ze swoich bestii. Łączył go związek z kryształami. Dowiedziała się tego od pierwszego potwora, którego napotkała.

– Nie podchodź bliżej, Aldriku. – Jej ostrzeżenie nie było konieczne, mężczyzna równie dobrze co ona znał zagrożenia związane z kryształami.

Vhalla zsiadła z konia i zamrugła. Magia nie przypominała niczego, co widziała kiedykolwiek wcześniej. Wirowała ciasnym kłębem tuż ponad kryształem. Ale była też dziwnie znajoma. Vhalla przypomniała sobie topór i warstwy magii, które na nim pozostały.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jej.

Było to kłębowisko mocy, pulsujące przez czubki jej palców, sprawdzające ją tak samo, jak ona je sprawdzała. Przypominało grupę wyszkolonych muzyków, którzy siedzieli razem, ale każdy z nich wygrywał inną melodię, tworząc kakofonię. Jednak pod

spodem krył się rytm, który znała. Rezonował głęboko w jej wnętrzu, odbijał się echem w jej istocie i przyjmował ją.

Moc Vhalla przywoływała samą siebie.

Przerwała kontakt i odsunęła dłoń od ściany. Pozostałości magii wirowały między jej palcami i powoli zgasły. Vhalla zaczęła się śmiać, oszołomiona i wstrząśnięta.

– O co chodzi? – Aldrik zrobił ostrożny krok przed siebie.

– Jest moja – zauważyła. W jej sercu walczyły ze sobą zadziwienie i niechęć. – Osiągnął to wszystko, przeplatając pod spodem moją magię, by utrzymała kryształy w kształtach, których pragnie.

– Korona...

Poważnie pokiwała głową. Miała wiele do przemyślenia. Victor nie mógł sięgnąć do jej Kanału. Posiadanie jej magii w koronie nie czyniło go Kroczącym z Wiatrem. Co znaczyło, że być może miał ograniczoną ilość mocy, z którą pracował i którą powoli wyczerpywał. Pasowało to do jej wcześniejszej teorii, dlaczego wybudował mury z bramami, zamiast budować je i burzyć w miarę potrzeb.

Dotknęła muru obiema rękami. Zamknęła oczy, myśląc o tym jako o swego rodzaju dziwacznym Złączeniu. Musiała jedynie zapanować nad podziemnym prądem pod tymi wszystkimi bzdurami, które wybudowano na nim.

Sięgnęła do magii i próbowała znów przyjąć ją do siebie. Była odrobinę inna, magia kryształów i Victora ciągnęły ją w dziwne strony. Kręciła się i wiła, nie chciała jej zaakceptować. Nie chciała jej pozwolić na odzyskanie kontroli.

Całkowicie otworzyła się na połączenie i pozwoliła, by to, co uważała za swój magiczny puls z jaskiń, stopiło się z jej obecną magią. Połączyło się z nią w mgnieniu oka – i poczuła grozę. Magia nie była już czysto jej.

W uszach słyszała bicie serca.

Vhalla wycofała się mentalnie i próbowała się oderwać. Próbowwała wypchnąć niechcianą obecność, która wkradła się do jej wnętrza przez jej własne czary. Ale ona już pulsowała w jej wnętrzu, zatruwając ją. Niczym cienkie pędy, wbijała się w nią zabójczymi kolcami. Połączyła się z jej esencją.

Vhalla zatoczyła się do tyłu z brzękiem pancerza. W przerażeniu wpatrywała się we własne dłonie, gdy na skraju jej świadomości rozległ się szaleńczy śmiech, który po chwili ucichł. Mocno trzymała się za głowę, próbując pozbyć się wrażenia śliskości, które pokrywało od spodu jej skórę.

– Nie.

– O co chodzi? Co się stało? – Aldrik podbiegł do niej.

– Nie dotykaj mnie! – Zatrzymała go na odległość wyciągniętej ręki. W ciągu tych kilku chwil wydarzyło się zbyt wiele i musiała dojść z tym do ładu.

– Vhallo...

– Nie t e r a z – wychrypiała.

Zmarszczył czoło i zrobił zaniepokojoną minę. Ale mieli tu zadanie do wykonania i oboje o tym wiedzieli. Cesarz wygładził twarz, przywołując lata szkolenia jako przywódca i pan.

– Otworzysz ją?

– Mogę zrobić coś lepszego.

Podniosła się i zacisnęła pięści. Czuła wypełniającą ją przyjemność na myśl o nowej wiedzy, którą zdobyła. Żałowała tylko, że nie ma pewności, czy rzeczywiście jest jej.

– Trzęsiesz się – szepnął.

– Nic mi nie będzie. – Miała nadzieję, że wypowiedzenie tych słów na głos uczyni je prawdą.

Moc w jej wnętrzu zadudniła, kiedy Vhalla wpatrzyła się w mur. Odwróciła się, pomaszzerowała z powrotem do wierzchowca i z dużą pewnością usiadła na jego grzbiecie. Ścisnęła wodze, a w jej wnętrzu buzowała nienawiść.

– Mężczyźni i kobiety z Cesarstwa Solaris! – wykrzyknęła. Żołnierze stanęli na baczność, daleko i blisko, bo wiatr niósł jej głos nad polem. Aldrik wsiadł na konia obok niej. – Za tym murem są nasze ziemie. Dla niektórych to dom. Dla innych to dom waszych dzieci albo przodków. Mur jest blizną na naszym Cesarstwie. Kiedy go usunę, ruszycie naprzód i zabijecie każdego mężczyznę, kobietę i potwora, którzy nie okażą lojalności wobec prawdziwego cesarza tych ziem!

Słyszając dobiegające z tyłu wojownicze okrzyki, Vhalla znów skupiła się na murze, przywołała całą siłę i nową wiedzę, którą

zdobyła na temat mrocznego Kanału żyjącego teraz w jej wnętrzu. Victor stworzył ten mur. A skoro on go stworzył, ona mogła go obalić.

Powoli uniosła ręce, przesuając magię. Myślała o mocach kryształu, które czuła, o leżącej pod nimi magii szaleńca. Przepęłniła ją odraza, kiedy obca magia zakłębiła się w jej wnętrzu, odpowiedziała, buzowała w jej dłoniach. Skrzywiła się.

Z czubków jej palców w stronę środka bramy poleciała czysta energia. Była bezkształtna i bezbarwna. Wcześniej Vhalla widziała magię tego rodzaju jedynie na Północy i w Kryształowych Jaskiniach.

Aldrik otworzył usta i oderwał wzrok od pękającej bramy. Skupiał się jedynie na Vhalli, kiedy ziemia wydała z siebie potężny jęk. Rozpoznawał czary. Użyto ich również na nim. Cesarz powoli pokręcił głową, a w jego oczach pojawiło się przerażenie. „On wie, musi wiedzieć, co istnieje teraz we mnie”.

– Aby zabić potwora, trzeba stać się nim samemu. – Tylko tyle umiała wyznać mężczyźnie, którego kochała. Głęboko w jej wnętrzu furia wyrwała się spod kontroli. Victor wiedział, co zrobiła, i wyczuwał, co to znaczyło.

– Vhallo... – Jej imię na wargach Aldrika było zbolalym i zduszonym jękiem.

– Nie ma czasu. – Odwróciła się znów do bramy. Pierwsze pęknięcia pojawiły się na szczycie. Duże kamienie zaczęły się obluźowywać i spadać, kiedy magia kryształów gasła i zasypiała. Brama popękała i cały mur zaczął się walić jak kostki domina. – Teraz trwa wojna.

– Później. – Złapał ją za przedramię. Jej zdecydowanie osłabło na widok troski w jego oczach. – To nie zniknie, jeśli nie będziemy o tym mówić.

– Później. – Vhalla próbowała się zmusić do mówienia łagodnie, co było trudne, kiedy obce uczucie nienawiści zaczynało łączyć się z bitewnymi okrzykami.

Aldrik cofnął się, zęby miał zaciśnięte, a czoło zmarszczone. Odwrócił się gwałtownie w kierunku zaskoczonych obozowiska po drugiej stronie bramy i zaczął zalewać wroga płomieniami. Oczy Vhalli płonęły od ognia, kiedy usłyszała symfonię krzyków agonii.



Spięła Pioruna i popędziła, by stanąć na czele szarży. Po raz pierwszy to ona jechała przodem z armią za plecami. Wyciągnęła prawą rękę i machnęła nią w bok, po czym to samo zrobiła lewą. Odsunęła na bok gruzy dla tych, którzy jechali za nią, tworząc ścieżkę na Wielkiej Cesarskiej Drodze.

Potwory Victora i ludzie próbowali bronić się przed płomieniami Aldrika. Ogień zniknął w chwili, gdy przekroczyła miejsce, gdzie przed chwilą znajdował się mur.

– Przysięgnijcie lojalność Cesarstwu Solaris, a zostaniecie oszczędzeni! – krzyknęła. – Przekreście znakiem X czerń swoich pancerzy lub ubrań, byśmy wiedzieli, kto stoi po stronie słońca!

– Niech żyje najwyższy król Victor! – warknął jeden z czarodziejów.

Nie zdążył nawet unieść ręki, gdy przebił go sople lodu. Vhalla obejrzała się przez ramię, rozglądając się za Fritzem.

Jedno czy dwoje z żołnierzy Victora próbowało przyjąć jej propozycję i szybko wydrapało duże „X” na swoim pancerzu. Była to armia niewolników i ich lojalność miała swoje granice. Ale ci tutaj w większości należeli do Victora. Cokolwiek obiecał im fałszywy król, musiało być kuszące, bo inni czarodzieje szybko zwrócili się przeciwko swoim sojusznikom, zabijając tych, którzy próbowali zadeklarować lojalność Solarisom.

Vhalla nie zatrzymywała się. Mogli przynajmniej wykorzystać chwilowe zamieszanie na swoją korzyść. Jednak na każdego świadomego czarodzieja przypadało pięcioro skażonych, szalonych i kontrolowanych przez Victora. Podjęła próbę, ale właściwie na próżno.

Obok niej nagle zapłonął ogień i Krocząca z Wiatrem ledwie zdążyła zeskoczyć z konia i przetoczyć się. Poczowała smród spalonej sierści, ale miała ważniejsze sprawy niż sprawdzenie, jak się czuje jej wierny wierzchowiec. Zaatakował ją czarodziej. Błyszcącym lodowym sztyletem przeciął ziemię tuż obok jej twarzy.

Vhalla wyrzuciła rękę do góry i mężczyzna poleciał do tyłu. Kiedy wstawała, w jej twarz wbiło się opancerzone kolano, miażdżąc jej nos. W bieli była łatwym celem i szybko uczyła się, dlaczego szlachetnie urodzeni rzadko prowadzili natarcia.

Wykaszała krew, zaskoczona, że nie straciła zębów i nie odgryzła sobie języka. Jedynie rozharatała wewnętrzną stronę policzka. Na skraju świadomości wyczuła przyspieszone bicie serca. Było jednocześnie znajome i przerażająco obce, i z trudem stawiała mu opór. Dźwięk był niechciany i niepożądany, jak dudnienie bębnow wojny i żądzy krwi.

Mężczyzna z lodem odzyskał przytomność i znów atakował. Vhalla wydała z siebie niemal zwierzęcy okrzyk, przycisnęła dłoń do jego twarzy i uchyliła się przed kolejnym pchnięciem. Ziemię zalała krew, kiedy głowa Przenoszącego Wodę wybuchła.

Dziewczyna zawirowała, a dzięki wiatrowi pod stopami była zwinna. „Jestem potężna”.

Jej miecz zabrzączał o pochwę, dźwięk ten zawibrował w jej ramionach i piersi. Odbijał się echem w harmonii z pulsowaniem, które ją popychało. „Zapiszę ich lament żałobny we krwi”. Właściwie nie czuła oporu, kiedy wsparła swoje łokcie wiatrem, by przebić ostrzem czaszkę mężczyzny, zaczynając od oka.

Kopniakiem zrzuciła go z ostrza. Śmiech drapał wewnątrz jej gardła. Wszyscy zginą. Ci, którzy stawiali jej opór, byli słabi. To była jedyna prawda tego świata. Słabi zginą, by stworzyć fundament świata – świata, który odziedziczą silni. „Pięknie, cudownie chaotyczny świat”. Taka była natura.

Odwróciła głowę, a wtedy na jej życzenie innego czarodzieja przeszyła błyskawica. Zadrżał i wywrócił oczami, a jego ciało pokryły ślady oparzeń, które szybko poczerniały. Padł trupem, a Vhalla odwróciła się w poszukiwaniu kolejnej ofiary. Zupełnie jakby bitwa spowolniła. Widziała każdy impuls magii czarodziejów i skażonych. Każdy błysk broni był doskonale wyraźny.

Była wcieloną śmiercią. Nie, była silniejsza od śmierci. Dwa razy ją pokonała! Jej ciało poruszało się bez wahania, zuchwałe i szalone.

Ktoś objął ją od tyłu.

– Vhallo – syknął jej do ucha Jax. – Vhallo, d o ś ć .

Zamrugła, by oprzytomnieć. Znajomy dźwięk jej imienia przywrócił ją do terażniejszości, jakby obudziła się ze snu. Pole bitwy zmieniło się w porównaniu z jej poprzednimi wspomnieniami. Ostatni żołnierze zginęli, ich zwycięstwo było oczywiste. Vhalla dyszała ciężko, próbując znaleźć w tym sens.

Jax odwrócił ją, zaciskając dłonie na jej ramionach, jakby musiał ją fizycznie przytrzymać w miejscu, i przyjrzał jej się uważnie. Jego wargi wykrzywił grymas.

– Co ja zrobiłam? – westchnęła.

Na to pytanie jego grymas jeszcze się pogłębił.

– Powinniśmy zaprowadzić cię do Elecii, ona cię uzdrowi.

Posłusznie ruszyła za mężczyzną z Zachodu. Spuściła wzrok na stopy – wyglądała, jakby zanurzyła się w krwi. Jej biały pancerz pokrywały plamy i rozbryzgi. Żołnierze gapili się na nią. Niektórzy zaczęli wiwatować, ale inni patrzyli na nią z niejaką obawą.

Elecia szybko nastawiła nos Vhalli, jednak zrobiła to z pewną rezerwą. A później przyglądała jej się uważnie, stanowczo zbyt długo.

– Powinniśmy cię umyć – stwierdziła w końcu.

– Poradzę sobie. – Vhalla wstała.

– Chcę ci towarzyszyć, ocenić twój stan. – Uzdrowicielka stanęła jej na drodze i doskonale naśladowała Aldrika, kiedy nie zamierzał się sprzeczać. – I tak rozbijemy tu obóz na noc.

– Dobrze. – Dziewczyna westchnęła.

Przeszły przez zaczątki obozu, który powstawał na skraju pobojuwiska. Elecia zatrzymała się i przycisnęła dłoń do drzewa, po czym ruszyła po skosie. Vhalla powłokła się za nią.

– Co robisz? – Wciąż nie umiała zapanować nad ciekawością.

– Patrzę, skąd korzenie drzewa czerpią najwięcej wody, żeby znaleźć strumień albo źródło. – Elecia obejrzała się przez ramię. – Cała jesteś czerwona.

Vhalla spojrzała z góry na pancerz i zmarszczyła czoło. „Gdybym tylko pamiętała, jak zabijałam ludzi, których krew mnie pokrywa”.

Magia Elecii nie zawiodła. Źródło, które znalazły, było niewielkie i płytkie, ledwie sięgało niskiej Vhalli do pasa. Wciąż znajdowali się na porośniętym karłowatymi krzakami terenie przejściowym między Zachodem a Południem.

Jej pancerz wydawał się ciężki, a palce niezgrabne, kiedy próbowała go rozpiąć. Uzdrowicielka westchnęła cicho i pomogła jej. Znalazły miejsce na skalistym brzegu, na którym mogły usiąść.

– Elecio, widzisz, nic mi nie jest. – Vhalla wyciągnęła rękę, prezentując ciało. – Nie musisz tu być, żeby sprawdzić mój stan czy

mnie uleczyć.

– Nie twoim ciałem się przejmuję – odparła z powagą kobieta. – A teraz wejdź do wody.

Vhalla spełniła jej prośbę i brodząc, dotarła na środek sadzawki. Woda ze źródła była chłodna. Wyostrzyła jej zmysły i zakotwiczyła ją w chwili obecnej. Dziewczyna patrzyła, jak woda ciemnieje od krwi.

– Co się dziś stało? – spytała Elecia.

Vhalla wzdrygnęła się w duchu. Chciała zacząć krzyczeć, chciała się rozpłakać. Odchyliła głowę do tyłu i wpatrzyła się w bezkresne niebo. Otworzyła usta i odetchnęła głęboko.

– W murze była moja magia.

– T w o j a ?

– Razem z magią Victora i kryształów – potwierdziła. – Wydaje mi się, że bez niej on nie może do końca zapanować nad kryształami ani nimi manipulować. Moja magia była jak szkielet podtrzymujący całą resztę.

– On nie jest Krocącym z Wiatrem, ale jeśli może korzystać z magii Kroczących z Wiatrem... pewnie ma to tyle samo sensu, co wszystko inne związane z kryształami – uznała Elecia.

– Myślałam, że uda mi się wyciągnąć rusztowanie, że mogę je odzyskać i zapanować nad kryształami. Zaprosiłam to do siebie. Zaprosiłam do siebie j e g o .

– Kogo?

Vhalla przeniosła wzrok na drugą kobietę. Przechyliła głowę na bok i zastanawiała się, czy ma ochotę się roześmiać, czy raczej dalej patrzeć na nią z niedowierzaniem.

– Ty nie masz w zwyczaju zadawać głupich pytań.

Elecia zmarszczyła czoło.

– Nie chciałam tego. – Vhalla znów zaczęła się wpatrywać w swoje palce, jakby nie były częścią jej ciała. – Ale nie myślałam, że to będzie towarzyszyć mojej magii. Teraz on ma trochę mojej magii, ja mam trochę jego. C z u j ę g o . To tak jakby, jakbyśmy byli...

Słowo leżało ciężko na języku Vhalli. Smakowało śmiercią. Była skażona, ale to nie było skażenie, które wszyscy znali.

– Jesteśmy Związani.

Zapanowała cisza, przerywana jedynie szumem wiatru i szelestem traw i liści. Elecia wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę, mrugając. Vhalla zastanawiała się, czy kobieta widzi to teraz, skoro wiedziała już, czego szukać.

– Trzęsiesz się. – Elecia szybko ochlapała wodą swoje plamy krwi i wstała. – Chodź, zaprowadzę cię do Aldrika, żebyś się ogrzała.

– Wydaje mi się, że nie powinnam przebywać w jego pobliżu – wyznała Vhalla.

– Sama mu to powiedz, bo ja z całą pewnością nie zamierzam. – Uzdrowicielka wyciągnęła rękę. – Jesteś silna, Vhallo Yarl.

Vhalla wpatrywała się w szmaragdowe oczy kobiety, szukając śladów oszustwa. Jeśli te słowa były kłamstwem, Elecia bardzo się postarała, by wypowiedzieć je z dużą pewnością. Vhalla podniosła się sama, ignorując zaoferowaną pomoc. Nie chciała, by ktokolwiek jej dotykał. Użyła magii kryształów. Mogła być chodzącym skażeniem.

Noc zapadła szybko i choć Vhalla zdecydowała się zaryzykować skorzystanie z odrobiny magii, by wysuszyć ich ubrania, nim wróciły do obozu, obie były przemarznięte. Jax i Aldrik stali przy ognisku i rozmawiali z Fritzem i kilkoma majorami, którzy odeszli pośpiesznie, kiedy pani Ci'Dan i cesarzowa usiadły.

– Vhal. – Wszyscy spojrzeli zaskoczeni na Fritza. Najwyraźniej nikt się nie spodziewał, że to on przerwie milczenie. – Co się dziś wydarzyło?

– Bitwa.

– Nie, widziałem wcześniej, jak walczysz. To nie byłaś ty – powiedział Południowiec cicho, niemal ze strachem.

„On nie ma pojęcia, czego powinien się bać”.

– Jestem Związana z Victorem. – To musiało prędzej czy później wyjść na jaw i uznała, że zwlekanie nie ma sensu.

– Co takiego? – Fritz cofnął się zaskoczony.

– Vhallo. – Aldrik złapał ją za rękę, by powstrzymać ją przed wyłamywaniem palców, co było jej nawykiem. – O czym ty mówisz?

– Przykro mi – szepnęła i wyrwała dłoń.

– Nie.

– Jego magia jest we mnie, moja jest w nim. Czuję go, jak czułam ciebie. – Nie chciała złamać serca męża zaledwie kilka tygodni po

ślubie.

– Jak? – Odetchnął głęboko. Większość jego potężnego umysłu zajmowała próba zrozumienia jej słów, przez co brakowało mu elokwencji.

Vhalla westchnęła i opisała wszystko w skrócie, jak to zrobiła dla Elecii – mur, magia Victora nałożona na jej własną i magię kryształów.

– Jesteś pewna? – W głosie Fritza brzmiała nadzieja, jakby dziewczyna jakimś sposobem mogła się mylić.

– Wiem, jakie to uczucie! – warknęła. Przyjaciel otworzył szerzej oczy, a ona natychmiast odzyskała panowanie nad sobą. – Przepraszam, przepraszam. Po prostu... to był długi dzień.

– Cóż, coś się zmieniło. – Elecia zamrugała kilka razy i znów się jej przyjrzała. – Wiem za mało, by ocenić, czy to Więż, czy nie. Ale dostrzegam jakąś dziwną syntezę.

– Jak myślisz, co to jest? – spytał Aldrik.

– Przed chwilą powiedziałam, że nie wiem. – Elecia pokręciła głową.

– On nie ma w sobie twojej magii. – Cesarz uniósł palec. – To tylko korona.

– Prawda. – Elecia nie próbowała się sprzeciwić. – Ale kto wie, co osiągnął dzięki swojej pracy z kryształami. Wydaje się, że Vhalla może korzystać z magii kryształów w taki sam sposób jak Victor. Coś takiego nie udało jej się, kiedy łączyła was Więż, która była całkiem silna. Kryształy łamią wszelkie zasady magii, jakie znamy, zaś zasady otaczające Więzi są w najlepszym przypadku mętne.

– Ale to może być coś dobrego. – Jax podrapał się po brodzie. Nie był już milczącym obserwatorem. – Jak zobaczyliśmy dzisiaj, możesz obalić jego dzieła, jakby były niczym. To może być przydatne narzędzie.

– Nie jestem narzędziem. – Vhalla spojrzała na niego ponuro. – Chciałbyś mieć w sobie szaleńca? Podobałoby ci się, gdybyś wyczuwał jego wściekłość gotującą się pod twoją skórą? Może nie uważałbyś wtedy, że to takie dogodne!

Wszyscy patrzyli na nią wstrząśnięci. Vhalla również otworzyła usta, próbując znaleźć właściwe słowa – takie, które były tylko jej. Wydawało jej się, że już nie panuje nad uczuciami. Jax tym razem

nie rzucił w odpowiedzi jakiegoś mrocznego lub perwersyjnego komentarza. Cesarzowa ukryła twarz w dłoniach.

– Jestem zmęczona – wymamrotała. Nie mogła im dłużej stawiać czoła.

Ręce, gorące dłonie, przesunęły się po jej ciele, łagodząc niewidzialne rany, które krwawiły pod jej skórą. Aldrik otoczył ją – dym, pot, ogień i zapach, który był tylko jego. Vhalla zadrzała, chciała odepchnąć uczucia, które groziły wybuchem. Próbowwała stłumić odrazę, która wypełniała jej gardło na myśl o miłości Aldrika.

– Przyjaciele, zostawcie nas.

Vhalla usłyszała kroki i była niemal zadowolona, że odeszli bez słowa. Ale musiała trzymać się kurczowo rzeczy, które czyniły ją Vhallą, a jej przyjaciele byli jedną z nich.

– Jaxie. – Podniosła głowę znad piersi męża. Mężczyzna zatrzymał się na skraju blasku ogniska. – Przepraszam. Nie chciałam.

– Nie przejmuj się tym, cesarzowo. – Jeśli robił dobrą minę do złej gry, to całkiem nieźle szło mu udawanie szczerości.

– Chodź, moja Vhallo. – Aldrik pomógł jej wstać. – Czeka na nas ciepłe posłanie.

Przestała z nim walczyć. Poddała się uspokajającej obecności męża. Jedna stopa do przodu, później druga – to było jedyne, czym wypełniała swój umysł, obawiała się bowiem, że gdyby sięgnęła zbyt daleko w dowolnym kierunku, Victor przejąłby kontrolę.

Kiedy znaleźli się pod kocami, Aldrik rozmasował jej ramiona zeszywniałe od lęku. Jego gorące pieszczoty i uspokajające szepty sprawiły, że przytuliła się do niego, pławiąc się w jego miłości, jakby to było jedyne, co mogło utrzymać ją teraz przy życiu.

– Nie chcę tego... – Odetchnęła esencją Aldrika, by wypowiedzieć trwożliwe wyznanie. – Czuję go. Nawet teraz kryje się za moimi myślami. Czeka, aż prądy magii i umysłów pozwolą mu znów znaleźć uchwyt.

Aldrik niemal boleśnie ścisnął jej dłoń, uniósł ją do warg i ucałował czubki jej palców.

– Jestem Związana z tym człowiekiem. Utraciłam naszą Więź, a teraz...

– To nie jest Więź. – W jego głosie brzmiało przekonanie.

– Znam to uczucie, to...

Uciszył ją pocałunkiem, który był dość magiczny, by dać jej nadzieję.

– Łączyła nas Więzy – szepnął tuż nad jej wargami. – Więzy jest cudowna. Więzy jest życiem. To najwspanialszy rodzaj wspólnoty, jaką można dzielić. To... to nie jest Więzy.

Vhalla zachowała milczenie. Wilk nie stawał się psem tylko dlatego, że tak się go nazwało. Ale postanowiła dać mężowi nadzieję, nawet jeśli sama w nią nie wierzyła. Zamknęła oczy i pozwoliła, by objęły ją jego zapewnienia. Miała nadzieję, że kiedy nadejdzie ranek, rzeczywiście w nie uwierzy.



## Rozdział 27

– Victorze. – Cesarz Tiberus Solaris zdejmował pancerz płytowy z pomocą kilku służących. Stał w dużym pomieszczeniu, którego ściany zdobiły piki, ich groty były naostrzone i naoliwione. Płytki na podłodze, romby z białego marmuru, wyglądały znajomo. – Wiesz, że jestem teraz bardzo zajęty, bo nadchodzi święto.

– Wiem, panie. – Minister czarów pochylił głowę. – Ale powiedzieliście mi, bym do was przychodził z wynikami badań związanych z przyszłymi kampaniami.

– Odkryłeś coś użytecznego?

Cesarz patrzył na Victora w odbiciu w dużym lustrze. Ręce miał wyciągnięte, a służba niemal skończyła zdejmowanie kolejnych warstw skomplikowanego ceremonialnego pancerza.

– Niezwykle użytecznego. – Victor bardzo się starał powstrzymać uśmiech. – Ale powiedzcie mi najpierw, gdzie jest wasz starszy syn?

Cesarz odwrócił się do ministra i uniósł brew. Victor uśmiechnął się spokojnie. Jego zadowolona mina świadczyła o arogancji i pewności siebie. Taki wyraz twarzy w obecności poprzedniego cesarza Solarisa dowodził dużej zuchwałości i pozwalali sobie na niego jedynie ludzie, którzy byli pewni, że posiadane przez nich informacje są ważniejsze niż potencjalny gniew władcy.

– Zostawcie nas – rozkazał cesarz, patrząc na Victora. Służba opuściła pomieszczenie. Solaris, ubrany jedynie w spodnie i grubą bawełnianą tunikę, zrobił krok w kierunku ministra i przyjrzał mu się uważnie. – Gdyby nie twoje zachowanie, zakładałbym, że zajmuje się niezbędnymi przygotowaniem do uroczystej kolacji z okazji rozpoczęcia Święta Słońca.

Zapanowała cisza, gdy Victor wyraźnie zastanawiał się, jak postąpić dalej.

– Co wiecie o dziewczynie z pospólstwa imieniem Vhalla Yarł?

– Vhalla Yarł? – Cesarz pokręcił głową. – Nie kojarzę tego imienia. Zwykle nie staram się zapamiętywać imion nisko urodzonych.

– Nie wysłał wam ani jednego raportu na jej temat? – Victor pogłaskał się z namysłem po koziej bródce. Udał, że mruczy pod nosem. – Jestem pewien, że Aldrikowi po prostu wypadło to z głowy.

Na te słowa wyraz twarzy cesarza zmienił się gwałtownie. Władca złapał przynętę.

– Jestem pewien, że wkrótce dobrze poznacie jej imię – zapewnił Victor.

– Dlaczego? – spytał ostrożnie cesarz.

– Wasz syn jest teraz z nią – ogłosił triumfalnie minister.

– Aldrik? – Solaris robił wrażenie szczerze zaskoczonego, ale szybko zbył to machnięciem ręki. – Aldrik nie brata się z pospólstwem. Staram się nie przeszkadzać mu w rozrywkach, kiedy bawi się z nimi w swoje gierki. W ten sposób wzbudza zdrowy strach w tych, którzy nie są godni naszej uwagi.

– Jeśli już, to ona się z nim zabawiła. – Victor odezwał się poważnym tonem, ignorując nutę lekceważenia w głosie cesarza. – Za każdym razem, kiedy przychodzi do mnie, pyta o jej samopoczucie. Osobiście ją wyszkolił. Zaniósł ją do mnie, kiedy miała wypadek, trzymał ją w ramionach i błagał, żebym jej pomógł. Kiedy tylko może, spieszy do niej. Obaj wiemy, że w przeszłości dokonywał nie najlepszych wyborów w niższych warstwach społeczeństwa.

– Nie martwię się dzieckiem. – Cesarz założył ręce za plecami i powolnym krokiem podszedł do okna wychodzącego na miasto. – Jeśli okaże się problemem, usunę ją jak... Jak ona miała na imię?

– Inad? – dokończył swobodnie Victor.

Vhalla rozpoznała imię pierwszej miłości Aldrika.

– Tak, ona. – Cesarz pokiwał głową. – Doceniam twoją gorliwość teraz, podobnie jak doceniałem ją wtedy, Victorze, ale się nie przejmuję. Sądzę, że ta rozmowa...

– Ta dziewczyna może dać wam środki do podbicia Kontynentu Półksiężycyca – wtrącił szybko minister.

– Co takiego? – Cesarz obrócił się na pięcie, zbyt poruszony, by rozzłościło go, że mężczyzna mu przerwał.

– Dlatego myślałem, że Aldrik wam powie. Wiem, że utrzymywaliście swoje zamorskie wizje w tajemnicy przed nim, ale sądziłem, że powie wam ze względu na zdobycie Północy. – Victor

westchnął ciężko i przycisnął palce do skroni. – Ale on jest tak opiekuńczy wobec dziewczyny.

– Znalazłeś Kroczącą z Wiatrem? – Słowa władcy były niemal nabożne, a jego ekscytacja namacalna. Później jego mina spoważniała. – Dlaczego mój syn utrzymuje to w tajemnicy przede mną?

– Okiełznanie jej mocy w sposób prawdziwie użyteczny będzie wymagało zniewolenia jej. Jeśli nie jej śmierci. – Minister wzruszył ramionami, jakby nic to dla niego nie znaczyło.

– Aldrik, mój głupi syn z sercem swojej matki. – Westchnął ciężko. – Dziękuję, że mi to powiedziałeś. Dopilnuję, by dziewczyna została zwerbowana do mojego wojska.

– Jeśli mógłbym wam doradzić... – Cesarz gestem kazał mu mówić dalej. – Bądźcie cierpliwi. Ci dwoje to ogień i powietrze. Aldrik bywa nieposkromiony, jak sami wiecie, a ona obecnie ledwie panuje nad swoją magią. Sądzę, że pojawi się okazja, byście wykorzystali ją dla siebie.

– Albo dopilnuję, by powstała. Victorze, jestem wdzięczny, że mam tak lojalnych poddanych jak ty. To miła odmiana po moim poprzednim ministrze czarów.

– Jeszcze jedno, panie – odparł mężczyzna, a jego oczy błyszczały przebiegle. – Jeszcze jedno. Aby uczynić ją prawdziwym kluczem do waszych zamorskich podbojów, będę potrzebować czegoś z Północy, by otworzyć jaskinie.

– Niewielka cena za to, co obiecujesz. Dopilnuję, byś dostał to, czego potrzebujesz.

– To skarb Yargen, podobny do tego, o który wystarał się Egmun... topór z kryształu. Jeśli to dostanę, dopilnuję, byście zobaczyli prawdziwą potęgę jaskiń. – Mężczyzna ledwie zapanował nad uniesieniem, a w jego słowach kryło się więcej niż jedno znaczenie.

– Uznaj to za załatwione. I informuj mnie, jeśli dowiesz się czegoś więcej na temat dziewczyny... i mojego syna.

– Oczywiście, jestem waszym posłusznym sługą. – W chwili, kiedy Victor odwrócił się tyłem do cesarza, na jego twarzy pojawił się szalony uśmiech.

Ta mina, ta niegodziwa radość, obudziła Vhallę. Nie zerwała się ze snu z krzykiem i szarpaniem, ale całe ciało miała zmęczone, a głowa ją bolała, jakby przebiegła wiele mil. Słońce jeszcze nie wzeszło, płótno nad jej głową było niewyraźne, jasnoniebieskie. Aldrik obejmował ją w pasie, a jego miarowy, głęboki oddech świadczył o tym, że mężczyzna wciąż spał.

Vhalla nie obudziła go. Leżała nieruchomo i cicho, próbując przeanalizować sen. Obracała go w głowie i rozkładała na części składowe. Victor rozegrał ich wszystkich. Wykorzystał ich wzajemną nienawiść i dystans, który ich dzielił. Znał Aldrika dość dobrze, by wiedzieć, że księżę nigdy do końca nie zaufa ojcu. Wiedział, że cesarz nie uważał, by syn był gotowy usłyszeć o jego planach związanych z Kontynentem Półksiężycy.

Aldrik nie chciał użyć słowa „Więź”, by opisać to, co wydarzyło się między nią a Victorem, ale Vhalla nie umiała zaproponować alternatywy. Była z nim Związana. Miała go w sobie. Tego szaleńca, potwora, który ukradł jej magię. Była głęboko połączona z jedyną osobą na świecie, którą naprawdę pragnęła zabić.

Słyszała w myślach sugestię Jaxa. Może gdyby udało jej się manipulować Więzią, mogłaby im pomóc, zbierając informacje i wykorzystując władzę nad kryształami.

Wraz ze wschodem słońca poczuła inne uczucia, przebudzenie ciemnego morza, które kłębiło się z tyłu jej głowy. Odtoczyła się od Aldrika, bo nie mogła już dłużej znieść jego czułego dotyku.

– Vhallo? – wymamrotał, macając pustą przestrzeń, którą zostawiła.

– Śpij dalej – poleciła cicho. – Wciąż jeszcze jest czas.

Otworzył ciemne oko i spojrzał na nią powątpiewająco.

Zmusiła się, żeby się uśmiechnąć. Kiedy nadal się upierał, położyła dłoń na jego ramieniu.

– Idę do latryny – skłamała.

„Jakże daleko zaszłam”. Jej, dziewczynie z biblioteki, znanej z tego, że nie umiała kłamać, uwierzył złotousty księżę. Cesarz zamknął oko i mruknął, żeby wracała szybko. Vhalla naciągnęła koszulkę kolczą i zostawiła go, mając nadzieję, że Aldrik zniesie rozczarowanie, kiedy odkryje jej nieobecność.

Przywitała ją ziemia jałowa. Na horyzoncie widać było pobojuwisko z poprzedniego dnia. Padlinożerne ptaki dziobały trupy. Vhalla odwróciła od nich wzrok i spojrzała na południe. To była jedynie niewielka część zniszczenia, które przyniesie. Zwróci moc Victora przeciwko niemu i odbierze mu świat.

Stała, patrząc na zniszczenie przed sobą, aż ludzie zaczęli się budzić.

Kiedy wyruszyli, Aldrik nie skomentował jej porannego spaceru. Próbował poruszyć z nią różne tematy, ale żadnego nie podjęła, i w końcu rozmawiał nad nią z Jaxem lub Fritzem. Elecia również milczała i wpatrywała się w Vhallę.

Ale Krocząca z Wiatrem ignorowała ich wszystkich. Wbijała wzrok w odległy horyzont, który, jak podejrzewała, miał być jej ostatecznym polem bitwy.

Maszerowali aż do popołudnia i w porze kolacji w końcu rozbili obóz.

Gdy wszyscy rzucili się na jedzenie, Vhalla usiadła z nimi przy ognisku. Przekładała mięso z ręki do ręki, a w końcu oddała je Jaxowi. Mężczyzna spojrzał na nią z troską, ale nie odezwał się ani słowem.

– Niewiele zjadłaś – powiedział Aldrik, kiedy wstała.

– Nie jestem głodna.

– Dokąd idziesz, Vhal? – spytał Fritz z drugiej strony ogniska.

– Poćwiczyć. – Ktoś z pewnością był gotów pomóc jej pozbyć się nerwowej energii, która buzowała pod jej skórą.

Cesarz złapał ją za nadgarstek.

– Powinnaś jeść więcej.

– Mówiłam, że nie jestem głodna. – W głosie mężczyzny była nuta, którą tylko ona słyszała. Paskudny zgrzytliwy odgłos, który nie przeszkadzał nikomu innemu.

– Vhallo, proszę – zachęcił ją.

– Zjem, kiedy będę miała ochotę! – Wyrwała rękę z jego uścisku. Na twarzy jej męża pojawił się grymas, którego nie mogła znieść. Sprawił, że jej umysł powrócił na bardziej znajome terytorium. – Ja tylko... chcę poćwiczyć walkę mieczem.

Zniknęła, zanim ktokolwiek z nich zdążył powiedzieć coś jeszcze, i wyruszyła na poszukiwania pierwszego nadarzającego się partnera

do ćwiczeń.

„Jedna zasłona, druga, powtórzyć” – wzór odbijał się echem w jej głowie w rytm stali wibrującej w jej dłoni. „Obrót, unik, wypad, kopnięcie” – robiła się coraz lepsza. Niczego się niespodziewający żołnierz twierdził, że ćwiczenie z cesarzową będzie dla niego zaszczytem, ale walcząc z Kroczącą z Wiatrem, porywał się z motyką na słońce.

Pięciu wyczerpanych partnerów później Vhalla schowała miecz. Pot spływał jej po twarzy i dyszała ciężko, ale nie była bliżej zaspokojenia. Energia Victora wciąż kłębiła się pod jej skórą.

Następnego ranka zaczęła ją poboлеваć głowa. Czuła obecność Victora, przypominającą cień trzymający się jej pleców, i coraz trudniej było jej odróżnić swoje uczucia od jego. Ta Więż nie przypominała niczego, co czuła z Aldrikiem.

„Przeklęte kryształy”.

Z każdym mijającym dniem las robił się coraz gęstszy, a równina zmieniała się we wzgórze, które wkrótce miały stać się górami i dolinami. Vhalla przez większość dnia wbijała wzrok w ziemię i milczała, skupiając się na panowaniu nad magią Victora. „Bliżej”, uświadomiła sobie. Każdy krok wierzchowca przybliżał ją do celu. „Nie powinnam czuć się szczęśliwsza?”

Szczęście było zwodnicze, a sny pojawiały się z coraz większą regularnością. Nie, to nie były sny, lecz wspomnienia. A ich atak był bardziej agresywny niż kiedykolwiek w przypadku Aldrika.

\*

*– Co zamierzasz z tym zrobić, co? Męska więdźmo? – zaszydził chłopak, który na oko dopiero co przeszedł ceremonię osiągnięcia dorosłości. – Użyjesz przeciwko nam magii?*

*Victor, który miał nie więcej niż trzynaście lat, stał przyciśnięty plecami do ściany. Wygląd budynków sugerował, że znajdował się gdzieś w stolicy.*

*– Tak, magiku, pokaż nam.*

*Victor zmarszczył czoło i przesunął kciukami po czubkach palców.*

*– Nie chcecie tego, ostrzegam was.*

– Ostrzeżenia? – Pierwszy chłopak spojrział na swoich dwóch towarzyszy. – Myślę, że on się boi.

– Nie boję się Pospolitych. To wy powinniście bać się mnie.

– Zobaczymy. – Chłopak wyłamał palce i zamachnął się.

Victor uchylił się i położył dłoń na piersi przeciwnika. Lód pokrył jego tors, unieruchamiając jego ramiona od łokci w górę. Drugi chłopak podszedł bliżej, a wtedy Victor powtórzył proces.

– Nie chcesz teraz ze mną walczyć? – spytał ostatniego ulicznika.

Chłopak pokręcił głową.

– Hej, hej. – Wyciągnął ręce i dotknął na wpół zamarzniętych chłopców. Lód zniknął. – Posłuchajcie, wciąż możemy się kolegować.

Dwaj chłopcy tylko szczękali zębami, a trzeci wyglądał na zbyt przerażonego, by się odezwać.

– Ale musicie pamiętać o dwóch rzeczach... Po pierwsze, nigdy nie uważajcie się za lepszych od czarodzieja... nigdy więcej. – Victor poklepał przywódcę po ramieniu i uśmiechnął się promiennie. – A po drugie, pamiętajcie, że teraz należycie do mnie.

Chłopcy, uliczka, wszystko rozplynęło się jak czarny dym. Stał przed nią tylko młody Victor, równie arogancki i triumfujący jak jego dorosła wersja.

Popatrzył na nią i Vhalla znieruchomiała, nic nie mogła zrobić.

– Byłaś bardzo niegrzeczna, plądrując mój umysł – odezwał się powoli chłopiec. – Zobaczymy, co jest w twoim.

Vhalla go poczuła. Czowała jego magię jak lodowate palce, które odsuwały na bok i wbijały się w głąb jej umysłu bez jej zgody. Badał ją i zabierał to, co było dla niej najcenniejsze.

– Nie... – Jej sprzeciw zabrzmiał słabo, jego magia już była w jej wnętrzu.

Młoda, rozczochrana kobieta biegła przez ciemność, a pod jej stopami powstawał nowy świat. Naparła ramieniem na drzwi cesarskiej biblioteki i pchnęła. Vhalla chciała, by wszystko się zatrzymało. Ponad wszystko pragnęła powstrzymać rozwijające się przed jej oczami sceny z jej życia.

– Oto i on. – Głos Victora odbijał się echem w jej uszach. – Zobaczymy, czy wtedy uważałaś go za atrakcyjnego.

Vhalla milczała, próbując ukryć emocje. Ale wyczuła echo swojego sennego wcielenia. Sposób, w jaki Aldrik urzekł ją swoją

niekonwencjonalną urodą. Victor też to czuł – świadczyła o tym satysfakcja w jego głosie.

– Czytałem wszystkie wiadomości, które do ciebie napisał. Te, które ukryłaś w swojej komnacie. Zawsze twierdził, że nie ma czasu na uczniów, ale pewnie nie obejmowało to dziewczyn, które chciał mieć w swoim łóżu.

Wściekłość wyrwała jej się spod kontroli.

– Tu jest! Złość! – zagrzewał ją.

Vhalla skupiła się na młodej kobiecie przed sobą, patrzyła, jak Aldrik prowadzi jej dawne wcielenie wzdłuż regałów. Oboje wyglądali o wiele młodziej. Na jej ciele nie było żadnych blizn. Sińce pod jego oczami dopiero powstawały.

– Tak, tak, bardzo go kochasz, nie możesz ukryć tego przede mną. Ale Vhallo, ja... ja mogę być życzliwy. Pokażę ci. Powiedz mu, żeby zrzekł się roszczeń do tronu, a pozwolę wam obojgu odejść w zapomnienie. Jeśli jego armia ugnie się przede mną, pozwolę wam obojgu uciec za morze.

– Zabiję cię. – Jej głos drżał z ledwie opanowanej furii.

– Nie sądzę. – Victor się roześmiał, a jego głos zaczął się oddalać. – Im dłużej jesteśmy połączeni, tym bardziej nasze życia stają się splątane. Jeśli ja umrę, to ty również.

– To nieprawda. Więzi tak nie działają. – Pamiętała, jak Aldrik jej tak powiedział, i teraz bardziej niż kiedykolwiek chciała, by to była prawda.

– Ale to prawda. Ja tego dopilnuję. Bo wątpię, by mnie zabił, gdyby oznaczało to zabicie ciebie.

– Kłamiesz! – krzyknęła w duchu. – Kłamiesz!

\*

Vhalla obudziła się gwałtownie. Jej skóra była zaczerwieniona, a krew gotowała się w jej wnętrzu, jakby próbowała się pozbyć Victora jak zakażenia. Ukryła twarz w dłoniach i po raz pierwszy rozważyła ucieczkę.

Nie. Pokręciła głową. Nie było nikogo innego. Nawet gdyby udało jej się znaleźć innego Krocącego z Wiatrem, ten ktoś nie



udźwignąłby tego ciężaru. Nawet gdyby był chętny, zginąłby, zanim zdołałby się nauczyć wystarczająco dużo.

Zaskoczył ją ruch za plecami. Odwróciła się i gwałtownie oderwała dłonie od twarzy. Jej magia czekała na czubkach palców, kiedy Aldrik bez trudu pochwycił jej rękę. Odetchnęła cicho i wycofała moc, którą była gotowa go zaatakować.

– Vhallo – szepnął. Koce zebrały się wokół jego pasa, kiedy usiadł.  
– O co chodzi?

– Nie dotykaj mnie. – Przekręciła się, unikając dłoni wyciągniętej do jej policzka.

– Vhallo! – W jej imieniu zabrzmiała frustracja. – Marniejesz na moich oczach. Nie mogę cię przekonać, żebyś coś zjadła. Rzucasz się we śnie. A teraz nie wolno mi cię dotknąć?

Wpatrywała się w swojego na wpół nagiego męża. Wciąż jeszcze mieli zapasy, a ćwiczenia dobrze mu służyły. Tymczasem jej ramiona wyglądały na bardziej patykowate, a jej talia stała się chudsza. Zwalczyła pożądanie, nie po raz pierwszy od kiedy opuścili bramę. Potwory nie miały prawa pragnąć cesarzy.

– Nie. – Cofnęła się. – Nie wolno.

Aldrik wyglądał, jakby go spoliczkowała. Nie odezwał się ani słowem, kiedy ubrała się i założyła pancerz.

Cesarz pozwolił jej odejść.

Jax czekał przed namiotem, podniósł się niezgrabnie, kiedy wypadła na zewnątrz.

– Odejdź – rozkazała. Z trudem panowała nad wściekłością.

– Ktoś wstał dziś lewą nogą – zażartował.

Vhalla obróciła się na pięcie i spiorunowała go wzrokiem. Wyprostowała dłoń i czubkami palców dotknęła jego gardła. Złamany paznokieć jej środkowego palca podrapał delikatnie jego grdykę, dokładnie w miejscu, które gotowa była rozszarpać. Jax nawet nie drgnął. Albo tak bardzo jej ufał, albo rzeczywiście nie obchodziło go, że umrze. Obie te rzeczy wydawały się równie prawdopodobne.

– Elecia ma rację, nie czujesz się dobrze, prawda? – szepnął.

Odsunęła się.

– Nic mi nie jest.

– Vhallo, powinnaś...

– Jestem twoją cesarzową! – Podniosła odrobinę głos i wymierzyła palec w twarz wysokiego mężczyzny. – A ty, ty upadły, zhańbiony panie, nie będziesz mi mówił, co powinnam, a czego nie powinnam robić.

Jax zamrugał. Vhalla dyszała ciężko. Kiedy się nie odezwał, ruszyła samotnie dalej. Samotność była dobra, bo gdyby przyszło co do czego, on nie mógłby jej ochronić. Żadne z nich nie mogło już jej dotknąć. Im więcej ćwiczyła, tym silniejsza się stawała. Zmieniała się w coś lepszego od nich wszystkich.

# Rozdział 28

Jej teorie potwierdziły się, kiedy armia wroga wyszła im na spotkanie w połowie Wielkiego Południowego Lasu. Victor starannie zaplanował ten atak i dopiero kiedy na cesarskie wojsko zaczęły spadać ogromne płonące drzewa, zorientowali się, że otaczają ich wrogowie. Vhalla patrzyła na pierwsze przewracające się drzewo i uciekających przed nim żołnierzy i zastanawiała się, czy nie powinna pozwolić im umrzeć. Każdy, kto nie umiał sam się ochronić, zasługiwał na śmierć.

Jednak jej ręka się poruszyła i odpychała kolejne drzewa podmuchami wiatru, ratując żołnierzy, którzy w większości byli Pospolici.

Wróg natarł na nich z kryjówek po obu stronach drogi. Vhalla błyskawicznie zeskoczyła z Pioruna i dobyła miecza. Sama rozerwie ich na kawałki, stałą lub wiatrem.

Pierwszy odgłos klingi miażdżącej czaszkę był najcudowniejszym dźwiękiem, jaki słyszała. Nie mogła powstrzymać radosnego uśmiechu, kiedy odwróciła się i przycisnęła dłoń do ust kolejnej przeciwniczki. Kobieta otworzyła szerzej oczy, a Vhalla delektowała się tą miną. „Oto jest”. Ta chwila tuż przed śmiercią. Ten ułamek sekundy, kiedy człowiek uświadamiał sobie swoją własną śmiertelność. Że zginie z jej rąk. Nigdy wcześniej nie pozwalała sobie się tym cieszyć i, o c h , jakże wiele straciła!

Oblizwała wargi, smakując swoją zdobycz, i zwróciła się w stronę kolejnego wroga. Niebo się otworzyło i na pole bitwy spadł deszcz. Vhalla ufała, że podmuchy wiatru pod stopami uchronią ją od poślizgnięcia.

Deszcz zmywał jej trofea i musiała dotrzymać kroku ulewie, jeśli pragnęła zachować satysfakcjonujący szkarłat.

„Zabij ich”.

„Tak”, zgodziła się.

„Zabij ich wszystkich”.

Przysięgała, że to zrobi.

Czarodzieje wroga wciąż siedzieli na szczytach drzew i zasypywali ziemię strzałami i ogniem. Vhalla zrzucała ich na śmierć, jednego po drugim. Po drodze machała nimi jak zabawkami, decydując, czy chce, by zabił ich upadek, czy woli własnoręcznie ich rozszarpać.

Bicie serca w uszach doprowadziłoby ją do szaleństwa, gdyby mu się nie poddała. Opór był fizycznie bolesny. A w bitwie zawsze było jej liną ratunkową.

Vhalla zacisnęła dłoń na kolejnych ustach. „Które tu już?” Zbyt wiele, by zliczyć. Zbyt wiele, by zliczyć! Wpatrywała się w szeroko otwarte oczy, a na jej twarzy pojawił się szalony uśmiech.

Ktoś uderzył ją ramieniem w bok, rozpraszając ją, zanim zadała ostateczny cios. Vhalla warknęła, gotowa zaatakować nędznika, który odważył się jej przerwać.

– Vhallo, przestań! – krzyknął Fritz wśród deszczu. Włosy lepiły mu się do twarzy.

– P-pani – wyjąkał żołnierz, którego zamierzała zabić. – „X”... walczę za was.

– Odejdź.

Nawet nie przeprosiła sojusznika, którego prawie zamordowała. Ukryła twarz w dłoniach.

– Vhal... – Fritz podszedł powoli.

– Fritzu, nie chcę cię – rzuciła z zaskakującą irytacją. Nawet jego twarz ją drażniła.

Zrobił kolejny krok w jej stronę.

– Co z tobą nie tak?

– Gdybym ci powiedziała, myślisz, że mógłbyś mi pomóc? – krzyknęła. – Nie udało ci się nawet ukończyć nauki tworzenia naczyń!

Fritz pobladł. Patrzył na nią oczyma wielkimi jak ocean. Vhalla dyszała, wbijając paznokcie w skórę czaszki. Głowa znów zaczynała ją boleć, a z powodu przyjaciela nie mogła nawet ocenić sytuacji na polu bitwy, by sprawdzić, czy w ogóle mogą sobie pozwolić na rozmowę.

– Vhal, ja... ja ci nigdy o tym nie powiedziałem.

– Powiedziałeś – mruknęła, usiłując sobie przypomnieć, kiedy dokładnie.

– Nie. – Zamrugnął, żeby pozbyć się deszczu z oczu. – Byłem zawstydzony. Nie chciałem, żebyś wiedziała, że twój przyjaciel jest nieudacznikiem.

– Ja i tak wiedziałam, że jesteś nieudacznikiem!

Cierpienie na jego twarzy było tak głębokie, że przywołało coś równie prawdziwego z jej wnętrza, kobietę, którą kiedyś знаła. Kobietę, którą była. Vhalla uniosła dłoń do ust.

– Fritzu – szepnęła do jego pleców. – Fritzu, zaczekaj...

– Przepraszam, pani cesarzowo. Nie chciałem zawracać ci głowy takim nieudacznikiem jak ja. – Jego głos był ledwie słyszalny ponad szumem deszczu.

– Nie chciałam tego powiedzieć! – Jej wysiłki na nic się nie zdały, gdy mężczyzna ruszył w stronę głównych sił, które przegrupowywały się wzdłuż drogi.

Vhalla patrzyła tępo na pole bitwy. Jak wielu ludzi zabiła? Czy ktokolwiek błagał ją o życie? Czy zabiła innego sojusznika przed tym, którego Fritz ocalił? Nie umiała powiedzieć.

Opuściła głowę i wbiła palce w nasączone krwią błoto. Nie takie Cesarstwo chciała wybudować. Nie taką cesarzową chciała być.

„Urodziłaś się, żeby być taką cesarzową”.

– Pani cesarzowo – powiedział sztywno Jax, wyrrywając ją z zamyślenia. Jego głos odbijał się echem w jej uszach, jakby była uwięziona pod wodą. Tonęła, a oni wszyscy wciąż myśleli, że oddycha. – Majorowie spotykają się, żeby się naradzić.

Odszedł, nim zdążyła powiedzieć cokolwiek.

Namiot narad z pewnością został przygotowany przez Przenoszących Wodę, bo w środku był idealnie suchy. Przy każdym z obecnych unosił się płomień, który ich suszył i ogrzewał. Vhalla zajęła miejsce po prawicy Aldrika.

– Piechota odniosła największe straty – raportował kapłan.

– Ale nie na tyle znaczące, byśmy musieli przeformować oddziały – dodał inny.

– Jeśli fałszywy król nadal zamierza atakować za pomocą drzew, powinniśmy rozważyć rozproszenie łuczników wśród szeregów, by umożliwić szybszą reakcję.

– To może być rozsądne – zgodził się ktoś.

– Mój cesarzu, co wy sądzicie? – Major zdał się na niego.

– Pozwólcie, że naradzę się z cesarzową – powiedział nagle Aldrik.

Vhalla odwróciła się, uświadamiając sobie, że przez cały czas się jej przyglądał. Majorowie wyszli na rozkaz. Jax nawet na nią nie patrzył, lecz szeptał coś pospiesznie do Elecii.

– Vhallo... – Aldrik podszedł do niej. – Jesteś ranna?

– Nie. – Odwróciła wzrok.

– Dobrze walczyłaś.

Skrzywiła się na ten komplement.

– Stajesz się siłą, z którą należy się liczyć na polu bitwy. – Aldrik próbował się pochylić, żeby spojrzeć jej w oczy. – Jak myślisz, co powinniśmy zrobić?

– Cokolwiek, co ty i majorowie uznacie za najlepsze. – Westchnęła ciężko. – Jestem bardzo zmęczona. Ufam ci.

– Potrzebuję twojej opinii. – Nie ustępował.

– Dlaczego?

– Cóż, powiedziałaś, że go czujesz... – Vhalla gwałtownie podniosła wzrok na cesarza, a na jej twarzy pojawił się grymas. Mężczyzna zaczął mówić coraz szybciej, a im szerzej otwierał usta, tym gorsze błędy popełniał. – Wiem, rozumiem, że możesz nie chcieć. Ale dla nas... nie, dla wszystkich... dla wszystkich naszych poddanych, jeśli uda ci się dowiedzieć, jakie będzie jego kolejne posunięcie, będziemy mogli się przygotować.

Śmiech wyrwał się z niej w paroksyzmie rozbawienia. Jej oddech drżał, ramiona się trzęsły, aż w końcu śmiech opuścił jej usta jako chrapliwy odgłos. Uciszył Aldrika i sprawił, że na jego twarzy pojawił się nieobecny wyraz, którego nie widziała od jakiegoś czasu.

– Rozumiem. – Cofnęła się od niego. – Rozumiem. Jednak jesteś synem swojego ojca.

– Co?

– Jesteś gotów wykorzystać moją magię, by dostać to, czego chcesz. „Cicho, Vhallo. To nie jest Więż, Vhallo”. T o b i e jest łatwo, bo nie słyszysz jego głosu.

Aldrik cofnął się, jakby go uderzyła.

– Nie wiesz, jak to jest mieć go w głowie! – krzyknęła i nie przejmowała się, kto może ją usłyszeć. – Chcesz, żebym go słuchała? Wszystkich słów, które tak bardzo pragnie szeptać w mojej

podświadomości? Wszystkich wizji, które mi pokazuje, kiedy odważę się zamknąć oczy i próbować usnąć?

– Vhallo... – W końcu się ruszył.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mnie nie dotykał?! – Otoczyła się rękami, a jej paznokcie się połamały, kiedy wbiła je w pancerz. – Nie rób tego, Aldriku. Nie dawaj mu ani odrobiny uczuć, które mógłby mi odebrać i zmienić w coś innego. Które mógłby wykorzystać, by mnie złamać.

Upadła na kolana i błagalnie podniosła wzrok na mężczyznę. Patrzyła na niego, jakby był Ojcem wcielonym. Gotowa błagać go, by zabrał ją do krain poza światem.

– Na Matkę i Ojca, Bogów, niech to się skończy! – Czuła go w sobie. Chciał, by oddała mu kontrolę. Victor pragnął splądrować jej umysł i posiąść jej ciało. Gdyby mu pozwoliła, zmieniłby ją w jednego ze swoich kryształowych potworów. – Aldriku, wiem, że tego ode mnie chciałeś, ale nie mogę.

Cesarz nic nie powiedział. Ukląkł przed nią na wilgotnej ziemi i wyciągnął ręce. I czekał.

Vhalla w końcu utraciła panowanie nad sobą. Był ryzykiem wartym podjęcia, zawsze nim był. Objął ją, a ona tak mocno przycisnęła twarz do jego piersi, że prawie znów złamała nos. Nawet nie próbowała powstrzymać łez, a on ją przytulał.

– Nie wiem... jego magia jest we mnie, Aldriku, może zrobić ci krzywdę. – Ale zdrowy rozsądek przegrał, kiedy szukała pocieszenia w swoim mężu, a jej głowa spoczęła na jego szyi i ramieniu.

– Nigdy nie mogłabyś zrobić mi krzywdy – szepnął.

Nie udało jej się stłumić łkania, gdy modliła się, by wciąż było to prawdą. Krew pulsowała w szyi mężczyzny i Vhalla wsłuchiwała się w ten dźwięk. Skupiała się na nim, ignorując cały zgiełk w głowie.

– Przepraszam – mówił dalej Aldrik, a jego oddech muskał jej włosy. – Nie powinienem cię zmuszać, byś znosiła to tak długo. Nie sądziłem, że jest tak źle. Myślałem, że to napięcie i wojna, i byłem głupcem. Wybacz mi. – Przycisnął wargi do jej skroni. – Kocham cię, Vhallo Yarl Solaris.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by jej nowe, pełne imię odbijało się echem w jej umyśle. Wibrowało w głębinach jej uczuć, które próbowała ukryć. Tuż pod powierzchnią płonęła jej miłość do niego.

Vhalla otworzyła usta, by powiedzieć mu to samo, by przeprosić, by zobowiązać się do wspólnego działania i doprowadzenia do nowego świtu.

Ale jedynym dźwiękiem był krzyk, kiedy przeszył ją ostry ból.

– Vhallo! – zawołał Aldrik gorączkowo.

„Vhallo”. Inny głos palił ją na skraju świadomości. Brzmiał jak sztylet przesuwający się po szkłe.

Z trudem złapała oddech i przeszedł ją gwałtowny dreszcz. Miała wrażenie, że ktoś usunął jej płuca i zastąpił je lodem.

– Vhallo, co się dzieje? O co chodzi? – Cesarz wpadł w panikę.

– Al...

„Nie wypowiadaj jego imienia – wymruczał Victor. – Zrób to, a wszystko pogorszysz”.

– Aldriku! – wykrztusiła wyzywająco. – On... on...

Nie udało jej się wypowiedzieć kolejnego słowa. Całe powietrze znikło. Vhalla zwinęła się w kłębek, próbowała stać się tak mała, by cały świat zapomniał o jej istnieniu. Cierpienie dorównywało najgorszemu bólowi, jaki zadawano jej przez ostatnie dwa lata.

– Majorze Jaxie! – krzyknął cesarz.

Ledwie dostrzegła ruch. Oddech miała przyspieszony i płytki, walczyła o zaczerpnięcie tchu. Robiło jej się ciemno przed oczami i płomienie zmieniły się w świetliste kule. Kolejne krzyki, kłótnie, odgłos kroków, wszystko to dotyczyło kogoś innego gdzieś bardzo daleko.

„Jak bardzo boli?”, Victor szarpał jej umysł.

Nie potrafiła nawet wykrztusić odpowiedzi.

„Wszystko dlatego, że wypowiedziałaś jego imię. Ostrzegałem cię. Wiesz, co to jest, Vhallo? Wiesz, co się z tobą dzieje?”

Umierała.

– Vhal, Vhallo! – zawołał inny głos.

Zamknęła oczy.

„Tu nie ma bólu”.

„Nie ma bólu”, zgodziła się słabo. Ciemność ją witała.

„Gdyby naprawdę cię kochał, zabrałby cię. Ale widzisz, co on ci robi?”

Victor przebił się do jej świadomości z wdziękiem kowalskiego młota. Płądrował jej umysł, wdzierał się do wszystkiego, czym była.



Jego esencja była jak sidła, im bardziej się szarpała, tym mocniej się zaciskały.

– Vhallo! Nie... ..usisz wal... ..ym! – Głosy cichły, zbliżała się do dna otchłani, w którą spadała.

„Taka jest prawda – mówił dalej Victor. Brzmiało to tak, jakby stał obok niej. – On kocha swoją koronę, swoje Cesarstwo, swoje dziedzictwo. Walczy o swoją chwałę, zupełnie jak jego ojciec”.

„Mylisz się”.

„Dlaczego wciąż ze mną walczysz, żalosna? Myślisz, że poprzedni Solaris nie zaczął z czystymi zamiarami? Wiesz, jakim był człowiekiem. Aldrik będzie taki sam – posmakował wojny i zawsze będzie za nią tęsknił”. Wrażenie Victora napierało na nią i Vhalla walczyła, by zachować tożsamość. „Ale jaka jest rola Vhalli w jego świecie? Dlaczego nie walczy po zwycięskiej stronie? Walcz ze mną... Jakie będzie twoje przeznaczenie?”

„Zabić cię”. Vhalla walczyła o każde z tych słów i każde z nich powiedziała szczerze. On był jak lód, wniknął w nią, zamrażał ją w więzieniu jej umysłu, w którym był tylko on.

„Wiesz, że nie możesz. Popatrz teraz na siebie, kłaniasz się mojej potędze. Twoja nieustępliwa wola walki jest urocza, ale ja jestem silniejszy, niż uważacie. Skutkiem będzie tylko śmierć tych, których...”

Vhalla nie widziała, czyj krzyk był głośniejszy – jej czy Victora. Oślepiające białe światło przebiło ciemność. Wypaliło cień fałszywego króla, który poruszał się w jej umyśle. Osmaliło ją i pozostawiło nagą jak nowo narodzone dziecko.

Otworzyła z trudem oczy i ujrzała twarz, której zupełnie się nie spodziewała. Jej pole widzenia zajmowała księżniczka Sehra. Dziewczynka powoli cofnęła dłonie ze skroni Vhalli i osunęła się w ramiona Za.

– Vhallo, moja Vhallo – odezwał się z boku Aldrik.

Zadrzała gwałtownie, ale z całych sił ścisnęła jego dłoń.

– Jest za zimna. – Elecia cofnęła dłoń od twarzy cesarzowej. – Musimy ją ogrzać.

– Co się dzieje? – Fritz wypowiedział na głos pytanie, które wszyscy sobie zadawali.

– On wykorzystuje kryształy, by spleść swoją magię z jej magią – odparła Sehra i wszyscy zwrócili się w jej stronę. – Zastanawiałam się, kiedy zniszczyła bramę, ale tego się nie spodziewałam...

– Ty... ty mnie ocaliłaś. – Vhalla nie umiała w to uwierzyć.

– Owszem – powiedziała księżniczka bez ogródek. – Ale on wróci. Atakuje, ale to nie był zabójczy cios.

– Dziękuję – szepnęła cesarzowa.

Sehra patrzyła na nią przez chwilę, po czym lekko skinęła głową.

– Co zrobiłaś? – W głosie Aldrika brzmiała szczerza wdzięczność.

– Wykorzystałam moc Yargen, by powstrzymać kryształy. – Powiedziała to tak, jakby to było oczywiste.

– Czym jest moc Yargen? – Jax zadał pytanie, które nurtowało również Vhallę.

Sehra i Za popatrzyły po sobie. Po krótkiej wymianie zdań w języku Północy księżniczka znów się odezwała, choć wszyscy zebrani wiedzieli, że usłyszą okrojoną wersję.

– Ta, którą zwiecie Matką, ma imię, Yargen. Pielęgnowała ziemię i dała te narzędzia pierwotnym ludom tej ziemi.

Vhalla uświadomiła sobie, że słyszała wcześniej tę historię. Victor o niej wspominał.

– Jednym narzędziem był topór, Achel, zdolny rozrąbać ziemię i stworzyć życie. Otrzymało go pierwsze Dziecko Yargen, a miejscem, w którym je dostało, było Soricism. Kiedy wypełniło swoje zadanie, złożyło Achela na spoczynek. Jestem potomkiem tego pierwszego dziecka i Yargen wybrała mnie na powierniczkę swojej mocy. – Sehra zwróciła się bezpośrednio do Jaxa. – Magia Yargen to jej siła, moc życia, światła i porządku.

– Więc kryształy pochodzą od Bogów? – spytała powoli Vhalla, kiedy zrobiło jej się trochę cieplej dzięki płonącemu obok niej ogniewi Aldrika.

– Tak – potwierdziła księżniczka. – To ich moc w materialnej postaci. Coś, co my możemy ledwie musnąć, bo inaczej grożą nam poważne konsekwencje.

– Skażenie. – Fritz ujął „poważne konsekwencje” w prostszych słowach.

– I dlatego nie mogę tego robić zbyt często. – Sehra spojrzała z powagą na Vhallę. – Nie udało mi się zerwać łączącej was Więzi,

jedynie ją spowolnić. On wróci po ciebie. Jeśli uda ci się ujarzmić jego magię, magię kryształów, będziesz jedyną osobą, która stoi mu na drodze.

– Jak często możesz to robić? – spytał Aldrik.

– Jestem daleko od Soricium. – Sehra pokręciła głową. – Choć otacza mnie tu życie, na tych ziemiach jest dużo niegodziwości i nieczystej magii. Moja więź z Yargen nie jest dość silna, bym mogła robić to częściej niż raz na kilka dni.

– Co kilka dni? Ona może umrzeć! – Cesarz nie był zadowolony z informacji.

– Zabijesz Sehra, jeśli ona robi więcej. – Za spochmurniała. – Król Południa bądź wdzięczny.

Aldrik otworzył usta, ale Vhalla powstrzymała go dotknięciem.

– Za ma rację. A ja nie chciałabym, żeby Sehra umarła z mojego powodu. – Odwróciła się do księżniczki. – Ile czasu minie, zanim znów powróci do mojego umysłu?

– Nie umiem tego ocenić – odparła poważnie. – Wszystko zależy od tego, jak bardzo będzie tego chciał.

– Ile drogi dzieli nas od stolicy?

– Piętnaście dni – powiedział w końcu Aldrik.

Podał liczbę. Ale Vhalla usłyszała wyrok śmierci.

# Rozdział 29

Vhalla miała wrażenie, że tej nocy spała najlepiej od lat. Nie czuła żadnego podskórnego drapania, nie miała też żadnych koszmarów. Mogła bez obaw nacieszyć się miłością i wsparciem męża, a Aldrik spełniał jej każdą zachciankę.

Następnego ranka odszukała Fritza i przeprosiła. Przyjaciel był wyrozumiały, nawet sam ją przeprosił, że nie odniósł się do sytuacji z większą empatią. Oboje powiedzieli co swoje i dalej zachowywali się normalnie – na ile się dało. Vhalla zrobiła to samo z Jaxem, choć wydawało się, że major już zapomniał o napięciach.

Ale jej wyczulone zmysły nie służyły jej dobrze w czasie marszu. Krocząca z Wiatrem zmuszała się do ignorowania spojrzeń i szeptów, gdy żołnierze wsiedli na konie i wyruszyli. Trzymała wysoko uniesioną głowę i zachowywała obojętną minę. Ale jej uszy słyszały.

- Widzieliście, jak walczyła?
- Cesarzowa krwi.
- Szkarłatna trąba powietrzna.
- Dawczyni śmierci.

Aldrik spoglądał na nich z ukosa, bez słowa rzucając im wyzwanie, by odważyli się odezwać głośniejszym niż szeptem. Nikt go nie podjął i plotki w końcu ucichły. Ale przez kolejne dni czuła ich ciężar w myślach.

Ze snu obudził ją przeszywający ból umysłu.

„Wszystko to, co o tobie mówią”.

Złapała się za głowę i dyszała. Aldrik się poruszył.

„Nigdy nie będą cię szanować. Zawsze będą się ciebie bali. Ukazałaś swoje moce, swoją potęgę, a oni tak zareagowali? Nazwali cię potworem? Taka jest ignorancja Pospolitych”. Głos Victora odbijał się echem w jej umyśle tuż za skroniami.

– Odejdź – wysyczała.

– Vhallo? – Aldrik usiadł, ale zawahał się przed dotknięciem jej. – Czy on się obudził?

„Czy to mężczyzna, którego rzekomo kochasz? Pozdrów ode mnie Aldrika. Nie mogę się doczekać, aż znów go zabiję. Powiedz mi, jak przetrwaliście Kryształowe Jaskinie? W taki sam sposób, w jaki wypchnęliście mnie wczoraj z twojego umysłu? Co to była za moc?”

– Kazałam ci odejść.

Vhalla zamknęła oczy i wyobrażała sobie, że jej umysł jest jak równiny Wschodu. Ogromne i smagane wichrem. Miejsce, które ona знаła, ale każdy inny by się w nim zagubił.

„Dlaczego do mnie nie przyjdiesz? Przyjdź do mnie, Vhallo”. Głos Victora brzmiał słabiej. Sehra miała rację, z pewnością musiał wrócić do siebie po tym, co zrobiła księżniczka.

– Odejdź! – krzyknęła.

Victor rozluźnił uścisk na jej umyśle.

Kłapa ich namiotu uniosła się bez pytania i do środka zajrzał zaniepokojony mężczyzna z Zachodu. Vhalla spojrzała na Jaxa i uświadomiła sobie, że to, co mówiła do Victora, wypowiedziała na głos. Aldrik pokręcił głową i strażnik się cofnął.

Vhalla udawała, że nie widzi spojrzeń następnego dnia. Ignorowała twarze ludzi, których przywódczynią miała być. Próbowwała wziąć się w garść, choć wydawało jej się, że świat wokół niej powoli się rozpada. Nie chciała ujawnić coraz bardziej chwiejnej równowagi umysłowej ich cesarzowej.

Wieczorem nikt nie chciał usiąść z nią przy ognisku. Nikt nie patrzył na nią dłużej niż kilka sekund. Majorowie zwracali się głównie do Aldrika. Miała wrażenie, że wszystko, do czego dążyła, wymyka jej się.

Trzeciej nocy wróciły sny.

\*

*Vhalla stała w sali tronowej, miejscu, które znała. Na jednym końcu ujrzała duże pozłacane krzesło. Na drugim wznosiły się potężne ceremonialne wrota, tak wielkie, że dwóch mężczyzn musiało ciągnąć za łańcuchy, by otworzyć każde ze skrzydeł. Kamienne ozdoby na wysokich łukowatych sklepieniach kojarzyły się z cesarską biblioteką. Na kolumnach, które kiedyś zdobiły złote sztandary, wisały teraz pasy czarnego aksamitu ze srebrnym smokiem.*

Na krześle siedział mężczyzna z kryształową koroną na głowie. Odbijała światło padające przez umieszczone wysoko okna, ale głównie emanowała własną nienaturalną poświatą. Blask ten odbijał się od świecących słabo kryształów, które rozrastały się po sali od miejsca pod tronem. Victor obciął włosy i nosił je teraz podobnie do Aldrika – zaczesane do tyłu. Fryzura wyglądała nieco swobodniej, ale była na tyle podobna, że Vhalla zastanawiała się, czy to celowa zmiana.

Na tronie wyglądał w każdym calu jak król, pomijając szpecące go kamienie. Kryształy, zagłębione w jego skórze, wystawały z ciała, wyrastały z kości. Otaczające je żyły pulsowały czernią – to skażenie próbowało się zakorzenić. Od czasu do czasu odrywał uwagę od rozgrywającej się przed nim sceny i skupiał na jednym z kamieni. Ten migotał słabo, jakby do niego szeptał, komunikując się z jakimś odległym punktem.

Vhalla chciała czuć nienawiść na jego widok, chciała być gotowa rzucić się na niego, nawet we śnie. Ale czuła się tylko pusta. Już nie wyglądał jak człowiek, lecz jak Bóg. Bóg, który ją wyczerpał.

Jednak kiedy podążyła za jego wzrokiem i popatrzyła na przedmiot, w który wpatrywał się z takim złowrogim zadowoleniem, znów zaczęła czuć – a uczuciem tym było przerażenie. Zmusiło ją, by się poruszyła. Wyciągnęła przezroczystą rękę, jakby była czymś więcej niż tylko widzem koszmarnego wspomnienia.

Wokół rozległ się śmiech. Mężczyźni i kobiety w czarnych szatach siedzieli po jednej stronie długich stołów, ucztując i bawiąc się. Pośrodku sali stało dziesięcioro ludzi, nagich poza workami na głowach. Byli w różnym wieku, różnego pochodzenia, ale łączyło ich przerażenie.

– Kto chciałby być pierwszy? – zawołał Victor zza jej pleców.

– Znalazłem i uśmierciłem czworo Pospolitych za oczernianie waszego imienia! – wykrzyknął mężczyzna w czarnej szacie, wstając.

– Zaplanowałem natarcie na Wschodzie! – krzyknął inny.

Podniósł się trzeci.

– Wśród nich są dwie kobiety, które dostarczyłem... ze Wschodu!

– Pierwszy łup należy do mężczyzny, który jest naszym dobroczyńcą. – W ogromnej przestrzeni głos Victora brzmiał chrapliwie jak kamienie na szkle.

„Przestań”. Vhalla na próżno błagała wspomnienie. Wiedziała, że to, co widzi, dawno już się skończyło, ale bała się, że straci resztki kruchej równowagi umysłowej, jeśli będzie musiała jeszcze choćby przez chwilę oglądać to, co miało się wydarzyć.

Mężczyzna wstał i przy akompaniamencie skromnych oklasków towarzyszy wyszedł zza stołu. Z rękami założonymi na piersi kroczył wzdłuż szeregu drżących ludzi. Każdy z nich wzdrygał się, kiedy obcasy stuknęły obok niego. Victor poruszył się na tronie i zacisnął palce na podłokietnikach, jakby nie mógł się doczekać.

– To Pospolici. – Mężczyzna podszedł do jednego ze stołów i chwycił długi nóż do krojenia mięsa. – Nie są godni naszej magii, nawet by umrzeć.

Kopnął mężczyznę na końcu szeregu w bark i posłał go na ziemię. Pospolity miał skrępowane ręce i nogi, więc mógł jedynie jęczeć. Zakapturzony żołnierz ukląkł obok swojej ofiary i mocno ścisnął broń.

Przycisnął ostrze płasko do ciała mężczyzny na wysokości łokcia i powoli wbił je pod skórę. Z dużą precyzją naciął niewielki kawałek, ścisnął fałdę palcami, a następnie zerwał skórę z ręki ofiary.

Vhalla chciała krzyczeć. Chciała wrzeszczeć. Chciała uwolnić się od tego koszmaru. Ale nie mogła. Niezależnie od tego, jak bardzo się starała, nie mogła uciec. Dlatego się poddała. Zrobiła jedyne, co mogła dla tych ludzi. Była świadkiem okrucieństwa, z jakim ludzie Victora traktowali Pospolitych. Widziała na własne oczy, jaka ohyda mogła rozkwitać w ludzkich sercach, kiedy ich ofiary błagały o wolność, miłosierdzie i koniec.

\*

W czasie torturowania piątej ofiary ktoś nią potrząsnął, uwalniając ją i gwałtownie budząc. Vhalla natychmiast zwymiotowała, o włos mijając krawędź siennika.

Aldrik położył dłonie na jej ramionach, a ona się wzdrygnęła. Pod powiekami miała wypalone wspomnienia. Zasłoniła usta i próbowała odzyskać panowanie nad ciałem. Głowa ją bolała, jej oczy widziały jedynie koszmary, a ramiona nie przestawały się trząść.

Przez cały dzień czuła tę samą koszmarłą pustkę, co w czasie snu. Poczucie braku nadziei w obliczu grozy. Nie wiedziała już, które uczucia należały do niej, a którymi napełniał ją Victor. Nie pozwalała się dotknąć przyjaciółom – choć bardzo pragnęli pomóc, nic to nie dawało. Musiała znosić koszmary, dreszcze, okropności, jego głos, godzina po godzinie.

„Egmun miał rację”, pomyślała pewnej nocy. Ostrzegwał ją, że do tego dojdzie, jeśli pozostanie przy życiu. Od początku próbował ją zabić. Nie mógł powiedzieć dlaczego – jego własna historia była tajemnicą. Ale wiedział. Kolejny fragment układanki, który pojawił się za późno. „A gdybyśmy od samego początku współpracowali, zamiast rzucać podejrzenia na siebie nawzajem?”

Vhalla ze zmęczeniem podniosła wzrok na niebo, zbyt wyczerpana, by się wyprostować. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz spała. Popatrzyła na Aldrika – miał głębokie cienie pod oczami, zapadnięte policzki i niemal przezroczystą skórę. Jej stan zaczynał mieć realny wpływ na ich cesarza, jedyne, który mógł zjednoczyć Cesarstwo i poprowadzić armię.

„Jeśli ja umrę, to ty również”. Vhalla nie uwierzyła wtedy w słowa Victora. Ale gdyby były prawdą, mogłyby się okazać niespodziewanym rozwiązaniem ich problemu. Jej myśli krążyły wokół tego pomysłu przez resztę drogi tego dnia.

Wieczorem Aldrik zaproponował jej ostatnią rzecz, której się spodziewała.

– Myślałam, że chcemy wykorzystać to połączenie, bym zdobywała informacje, dowiedziała się czegoś użytecznego. – Wpatrywała się we flakonik Głębokiego Snu.

– Nie śpisz. W ogóle do niego nie dotrzesz, jeśli to potrwa dłużej.

– I dlatego chcesz mnie uspić? – Słowa mogły zabrzmieć ostro, ale były po prostu wynikiem zmęczenia. Nie widziała sensu dalszych kłótni. – Pozbawisz mnie przytomności, bo sprawiam za dużo kłopotów.

– Nie o to chodzi. – Jego usta mówiły jedno, a oczy drugie.

– Wiem, co oni mówią, Aldriku. Wiem, że to dla ciebie łatwiejsze. – Vhalla sięgnęła po fiolkę. Mężczyzna zacisnął dłonie na jej palcach, ściskając je gwałtownie. Z trudem zapanowała nad grymasem.



Magia Victora i kryształów coraz bardziej nad nią panowała i za każdym razem, kiedy czuła dotyk Aldrika, przeszywał ją ból.

– Chcę, żebyś czuła się dobrze. Proszę, Vhallo.

– Skoro nalegasz – zgodziła się niechętnie.

Kiedy zatrzymali się na noc, wcisnęli jej flakonik do ręki. Podali jej jedzenie i pilnowali, żeby rzeczywiście je zjadła. A później kazali jej wypić eliksir.

Przyjaciele stali się strażnikami. Mąż był teraz bardziej nadzorcą niż kochankiem. Zostali zdegradowani do dozorców, którzy popychali Vhallę z miejsca na miejsce.

Po każdej przespanej nocy czuła się silniejsza. Ale na skraju jej umysłu rosła ciemność. Swędziała i przywoływała ją. Mówiła jej, że z pewnością wciąż śni, a Głęboki Sen sprawiał, że rankiem nie była tego świadoma. Dręczyło ją wrażenie, że zapomniała o czymś ważnym, ale jednocześnie dźwigała ciężar tego zapomnianego czegoś.

Odzyskana siła okazała się bardzo przydatna przy kolejnej kryształowej barierze, na którą natrafili. Była ustawiona w miejscu, gdzie od Wielkiej Południowej Drogi odchodził szlak prowadzący na Wschód, a Vhalla ledwie poświęciła myśl, by unieszkodliwić kryształy, które próbowały zalewać ich czystą magią. Ale ponownie nie potrafiła sobie przypomnieć późniejszej bitwy z siłami Victora. Wiedziała jedynie, że w chwili, gdy słońce opadło nad horyzont, została zmuszona do przełknięcia tego mdlącego płynu.

Victor domyślił się, co się dzieje, i zaczął nawiedzać ją w ciągu dnia, skoro nie mógł już do niej dotrzeć w snach. W przeciwieństwie do wcześniejszych bezpośrednich ataków na jej umysł, teraz zadręczał ją gadaniną – znudzoną gadaniną. Jakby bawienie się z nią już nie sprawiało mu przyjemności.

„Zbliżasz się do mnie, droga Vhallo”, mruzczał w jej świadomości.

– Nie nazywaj mnie tak – mruknęła pod nosem, kołysząc się w rytm kroków Pioruna.

„Czuję cię – mówił dalej. – Czy ty mnie czujesz?”

Z każdym dniem jego ataki były bardziej nieustępliwe. Wokół nich wznosiły się coraz wyższe góry, a Vhalla czuła, że za każdym razem myśli jaśniej. Była pewna, że to ostatnie stadia wyczerpania i psychozy, że jej ciało i umysł ostatecznie się poddają.

„Nie czujesz się lepiej, kiedy jesteś bliżej mnie? Bliżej tej części ciebie, której ci brakuje?”

Przyjdź do mnie.

Przydasz mi się. Wcześniej musiałem cię zabić – ale teraz, teraz jesteś czymś więcej. Mogę cię wykorzystać”.

Za każdym razem, kiedy próbowała z nim walczyć, kończyło się to kolejnym umysłowym atakiem. Dlatego nauczyła się zachowywać milczenie. Musiała wytrzymać tylko kilka dni. Kilka dni, które były jak lata.

Mieli ograniczone zapasy Głębokiego Snu i w końcu go zabrakło. Elecia nie miała składników, żeby przygotować więcej, a znajdowali się tak blisko stolicy, że poświęcenie czasu na próby ich zgromadzenia wydawało się niepotrzebne. Bez eliksiru Vhalla bała się zamknąć oczy. Dlatego leżała, walcząc ze snem i walcząc z myślami o czymkolwiek.

„Vhallo – szepnął Victor w jej umyśle. Aldrik już dawno zasnął, odwrócony do niej plecami. – Chcesz, żeby to się skończyło?”

– Skończy się – szepnęła. – Twoją śmiercią.

„Nadal jesteś taka pewna siebie? – Rozbawienie Victora odbijało się echem na skraju jej umysłu. – Dobrze, w takim razie przyjdź do mnie”.

– Nie mogę cię zabić.

„Skłamałem”.

– Wcale nie, wiem, jak działają Więzi. – Nie zamierzała grać w jego grę.

„Zniszczę Więź”.

Vhalla uniosła dłoń do ust, by stłumić łkanie. Te słowa były cudowniejsze niż wszystko, co słyszała. Kłamał, była tego pewna. Ale tak rozpaczliwie chciała, by była to prawda.

– Dlaczego? – Ledwie słyszała własny głos.

„Żebym mógł cię zabić”.

W to potrafiła uwierzyć.

„Przyjdź do mnie, Vhallo. Odsuń na bok swoją armię, a ja odsunę swoją”.

Usiadła i spojrzała na Aldrika. Miał zmarszczone czoło i nie wyglądał, jakby spał spokojnie. Byli małżeństwem niewiele ponad

dwa miesiące, a z tego tylko jeden dzień był szczęśliwy. Zastanawiała się, czy żałował, że pojął ją za żonę.

„Przyjdź do mnie, Vhallo”, zawołał głos.

– Tylko ty i ja? – Zaczęła zakładać pancerz, boleśnie powoli, żeby nie obudzić śpiącego męża i cesarza.

„Tylko my. Dokończmy to, co zostało przerwane w jaskiniach”. W głosie Victora brzmiała obietnica.

Vhalla spojrzała na Aldrika. Czuła ból w miejscu, gdzie kiedyś miała serce. Ale ta kobieta odeszła. Została zużyta i uśpiona.

– Jedna rzecz – szepnęła. – Jeśli do ciebie przyjdę, zabijesz mnie. – Była bezradna wobec potwora, którego widziała siedzącego na tronie w jego wspomnieniach. Wiedziała, że to prawda.

„Taki był mój plan od początku”, powiedział po prostu, a w jego słowach wiele się kryło.

– Jeśli przyjdę teraz do ciebie, oszczędź Aldrika – błagała słabo.

„Dlaczego miałbym oszczędzić człowieka, który zagraża mojej władzy?” W głosie mężczyzny brzmiało rozbawienie.

– Bo nie będzie dla ciebie zagrożeniem po tym, jak go złamiesz, zabijając mnie w przerażający sposób. – Wróciła myślami do krzyków Pospolitych. Będzie kolejnym głosem błagającym o koniec.

„Dobrze. Kiedy jego armia przepadnie, jego przyjaciele i rodzina zginą w męczarniach na jego oczach, a jego dom zostanie zdobyty, oddam mu łódkę i pozwolę odpłynąć na Kontynent Półksiężycy i tam zamieszkać”, zaproponował Victor.

– Wystarczy, że przeżyje.

Vhalla wyciągnęła rękę i zatrzymała czubki palców tuż nad policzkiem Aldrika. Nie odważyła się go dotknąć.

Wyczołgała się z namiotu i ruszyła samotnie Wielką Południową Drogą. Nie wzięła niczego poza sobą, Piorunem i pancerzem. Pozostawiła jedynie kilka mokrych plam na poduszce cesarza w miejscu, gdzie kobieta, którą poślubił, w końcu pękła pod naciskiem szaleńca.

# Rozdział 30

Deszcz. Oczywiście, że padało – w końcu to były góry latem. Delikatna mgiełka, która pokrywała jej policzki, sprawiła, że po pół godziny jazdy włosy przylepiły jej się do czoła. Vhalla zadrżała w siodle i mocno ścisnęła mokre wodze.

– Przepraszam, Piorunie. – Poklepała boki konia, widocznego jako cień w stłumionym blasku księżyca. – Nie wiem, co ci zrobią, kiedy tam dotrę. Ale niezależnie od tego, jak straszne to się okaże, ja będę zaraz po tobie.

Skupiła się z determinacją na drodze. Aldrika pozostawiła za sobą. „Będzie tam bezpieczny”, okłamywała samą siebie. Im bardziej się od niego oddali, tym lepiej. Z powodu Victora jej uczucia stawały się coraz bardziej rozszalałe i mniej opanowane.

Drzewa służyły jako milczący strażnicy jej marszu. Ledwie pamiętała, jak wyglądały, kiedy po raz ostatni spokojnie podróżowała tą drogą. Minęło tak wiele czasu. Maszerowała nią jako żołnierz, a teraz to. Minęły zaledwie dwa lata, od kiedy poznała księcia. Dwa lata, podczas których wydarzyło się więcej niż przez poprzednie siedemnaście. Zbliżała się do dwudziestych urodzin, ale wątpiła, czy ich dożyje.

Dwa lata wcześniej śniła jedynie o magii i różach – o ogrodzie, którego nie spodziewała się już zobaczyć. Ale wśród nich był szalenciec. Ktoś, kto wiedział, kim była, i spokojne życie Vhalli tak czy inaczej by się skończyło.

Usłyszała trzask złamanej gałązki. Poderwała głowę i odwróciła się z sercem bijącym szybko w piersiach – i zobaczyła, jak spomiędzy drzew wypada inny koń.

Była szybsza, a kiedy spięła Pioruna i uderzyła go wozami, zerwał się do galopu. Drugi jeździec wypadł na drogę i ruszył w pościg. Tętent kopyt był jak dudnienie gromu w cichym lesie. Dziewczyna próbowała rozpoznać jeźdźca wśród mżawki i ciemności.

– Vhallo! – zawołał Jax. – To koszmarna noc na przejażdżkę!

Zacisnęła zęby. Tylko on potrafił żartować w takiej sytuacji.

– Zawróć! Nie próbuj mnie zatrzymać.

Z determinacją zmniejszył dzielącą ich odległość, a wtedy dostrzegła, że namiot opuścił w pośpiechu. Jego długie ciemne włosy były ciężkie od wody i łopotwały za jego plecami. Miał na sobie jedynie kolczugę, nawet bez koszuli pod spodem. Vhalla wolała sobie nie wyobrażać dotyku zimnego metalu i szczypiących ogniw na nagiej skórze, kiedy pędził drogą w jej stronę.

– Chcę jechać z tobą! Czy to nie jest moje zadanie? – Wyszczерzył zęby w szalonym uśmiechu.

Zakłęła pod nosem. Dlaczego nie mogła się załamać w taki sposób jak on? Mogłaby popchnąć swoje szaleństwo w bycie zupełnie inną i odciętą od świata.

– Zawróć! – krzyknęła.

– Nie rób tego. Nie chcesz tego zrobić!

Błagał ją, uświadomiła sobie. Widział, jak z każdym dniem opanowywał ją obłęd, obłęd, który teraz malował się na jej twarzy jako panika.

– Odejdź, Jaxie! – W jej krzyku brzmiał jęk. Nie chciała go zmuszać. „Nie chcę walczyć z przyjacielem”.

– Wiesz, że nie mogę... nie chcę tego zrobić! – przysiągł.

Dłoń Vhalli przecięła powietrze. Wyraźnie zasygnalizowała ruch, starała się, by machnięcie jej ręki było jak najbardziej oczywiste. Nigdy nie zaatakowała żadnego z przyjaciół złośliwie lub z frustracji i wiedziała, że złamałoby jej serce, gdyby teraz to zrobiła.

Jax nie bał się zrobić tego, co konieczne. Pod kopytami Pioruna zatańczyły płomienie. Krótkie wybuchy, które nie sparzyły mokrego wierzchowca, ale wystarczyły, by go spłoszyć. Koń stanął dęba, próbując zdusić ogień, który już znikł. Vhalla spadła z jego grzbietu przy akompaniamencie trzasku pancerza.

Koń Jaxa się zatrzymał, a obcasy mężczyzny zastukały na bruku. Vhalla przetoczyła się, odepchnęła od ziemi i próbowała wstać. Zacisnęła pięści, pokazując, że jej Kanał jest otwarty.

– Vhallo. – Jax wyciągnął rękę. – Przestań, to nie jesteś ty.

– Nie znasz mnie! – krzyknęła.

– Znam! – odkrzyknął głębokim głosem. – Strzegłem cię od ponad roku. Nie zachowuj się, jakbym nie był świadkiem większości

nieszczęść, które ci się przytrafiły. Nie zachowuj się, jakbym nie rozumiał połowy z nich!

– Cofnij się. – Zrobiła krok do tyłu, dyszała ciężko. Jej serce biło jak u zwierzęcia przypartego do muru, a w głowie zaczynała słyszeć niebezpiecznie dudnienie.

– Vhallo, co ty chcesz osiągnąć sama? Masz całą armię! – Uniósł rękę. – Zaczęłaś od niczego, a masz armię. Wytrzymaj jeszcze odrobinę. Dwa dni i będziemy tam wszyscy razem. Zabiję go dla ciebie, jeśli muszę.

– Nie możesz.

– Myślisz, że Victor mnie przeraża? – prychnął Jax.

– A powinien! – Bolało ją, że broni umiejętności Victora, ale nie zamierzała pozwolić, by ktoś sztychował z mężczyzny, który od tygodni skutecznie mącił jej w głowie.

– Zabiję go, nawet jeśli zapłacę za to życiem. Przysięgałem, że dopilnuję, byś to przeżyła.

„Jakbym mogła zapomnieć”. Wszyscy byli tak blisko związani. Supły na wątkach losu łączące cesarza, uczennicę z biblioteki, Przenoszącego Wodę z pospólstwa, córkę szlchetnego rodu Ci’Danów, upadłego pana i księżniczkę z Północy. Przecięła dłonią powietrze, próbując go odepchnąć. Jax, który nie spodziewał się wichury, został powalony i pokoziołkował drogą.

– Nie zabijesz go, nie zabijając mnie! – krzyknęła.

– Co takiego? – Podniósł się z determinacją.

– Jeśli on umrze, ja umrę. Jeśli ja umrę, on umrze. – Cofnęła się o krok. Piorun w końcu się uspokoił i czekał kawałek dalej. – Nie rozumiesz? Ja... próbuję wyświadczyć wam wszystkim przysługę! Aldrik nie podejmie tej decyzji i nie pozwoli mi jej podjąć, kiedy się dowie. Jeśli odejdę teraz, oszczędzę wam podjęcia tej decyzji!

– O to chodzi? – Mężczyzna dotrzymywał jej kroku, kiedy się cofała. – To marsz pogrzebowy? Zamierzasz odejść i umrzeć jak zranione zwierzę, bo nie chcesz poszukać innego rozwiązania?

– Ja... – Słowa pokrywały od środka jej usta i smakowały żółcią. „Czy o to w tym wszystkim chodziło... o tchórzliwe samobójstwo?”

– Vhallo, wróć, proszę. – Jax zniżył głos, który nagle zaczął brzmieć łagodnie. – Coś wymyślimy. Słońce jeszcze nie weszło. Nazwiemy to koszmarem.

– Całe moje istnienie jest jednym wielkim koszmarem! – Znów popchnęła wiatr w jego stronę.

Tym razem był gotów i na jej podmuch napał płomień. Vhalla była zaskoczona i musiała mruganiem pozbyć się z oczu łez, które wycisnęło z nich gorąco. Mężczyzna przebiegł przez ogień i rzucił się na nią. Kolczuga zabręczała głośno o zbroję i zaczęli przetaczać się po drodze. Vhalla szarpała się z Jaxem, uderzyła go pięścią.

Bała się, że bicie serca przejmie nad nią panowanie, i nie wiedziała, jak je odzyskać. Nie chciała zabijać przyjaciela, wiedziała jednak, że w chwili, kiedy odda Victorowi choć odrobinę kontroli, on ją do tego popchnie.

– Przestań, Vhallo! – Był jak potwór morski, długie ręce wyłaniały się niespodziewanie za każdym razem, kiedy wydawało jej się, że się uwolniła, i znów popychały ją na ziemię.

– Puść mnie!

– Nie zrobię tego! – W jego słowach pojawiło się coś nowego... ból.

– A co z Aldrikiem? Powiedz mi! Do jakich czynów chcesz go popchnąć, kiedy się obudzi i odkryje, że jego łóżko jest puste? Co ja mam mu powiedzieć? Że jego miłość, jedyna kobieta... jedyna osoba... której tak naprawdę się oddał, odeszła, by zakończyć swoje życie?

– Moje życie zakończy ten koszmar! – krzyknęła, choć ich twarze dzieliły zaledwie cale.

– Nie wierzę, że musisz umrzeć, żeby on umarł. – Pokręcił głową. – On ci to powiedział? A może sama to wymyśliłaś? Tak czy inaczej, to stek bzdur.

Vhalla w końcu przestała walczyć. Jax zsunął się z niej i pozwolił jej usiąść. Nadal jednak trzymał ją za nadgarstki, gotowy w każdej chwili ją okiełznać.

– Tu nie chodzi tylko o Aldrika. – Emocje sprawiły, że jego słowa brzmiały gorączkowo. – A co z wszystkimi innymi? Co z Fritzem? Elecia też się o ciebie troszczy, dostrzegłaś to, prawda? Och, na Matkę, wiem, że ta kobieta okazuje to w dziwny sposób. Ale to prawda, przysięgam. – Jax pochylił się do przodu i spróbował spojrzeć jej w twarz. – Wszyscy wierzymy w was dwoje. Wszyscy za was walczymy. Wiesz dlaczego?

Pokręciła głową. Nie miała bladego pojęcia.

– Bo wy dwoje symbolizujecie coś, coś więcej niż każde z osobna. Dwoje ludzi, którzy walczyli z losem, by być razem. Nikt nie wierzył, że coś może z tego wyjść. Niejednokrotnie dążyliście do czegoś więcej, w imię marzeń, których nie powinniście mieć. I dlatego kiedy mówicie, że walczycie o pokój, ludzie w to wierzą. Bo oszukaliście śmierć i los. W porównaniu z tym odnalezienie pokoju z pewnością będzie proste.

Vhalla zagryzła wargę. Jej ramiona drżały, ale próbowała powstrzymać łzy. Nawet jeśli kłamał, to było przyjemne kłamstwo.

– A co z tobą? – szepnęła.

– Słucham? – Zaskoczony rozluźnił uścisk, ale ona nie wykorzystała okazji, by uciec.

– Co z tobą, Jaxie? Wspomniałeś o Fritzu, Elecii i Aldriku... Co z tobą?

Twarz mężczyzny rozluźniła się w sposób, którego nie widziała nigdy wcześniej. Oczy miał pełne smutku, otwarte tak szeroko, że widziała swoje odbicie w ciemnych tęczęwkach. Objął ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

Była zbyt zaskoczona, żeby się poruszyć. Zawsze to ona nawiązywała kontakt. Nigdy wcześniej nie odnosił się do niej tak przyjaźnie, a teraz sytuacja się odwróciła i to ona się nie poruszyła. Nie miała najmniejszego pojęcia, jak zareagować.

– Zobaczmy. Jesteś kobietą, którą Baldair kazał mi chronić. Jesteś kobietą, która dała mi wolność. Vhallo Solaris, nie przybyłem tutaj ze względu na cesarza. Jestem tu ze względu na c i e b i e . Jesteś moją władczynią. I będę walczył dla ciebie aż do końca moich dni, bo to jedyne, w co kiedykolwiek wierzyłem, poza Złotą Strażą Baldaira.

Jej ręce ożyły i ścisnęła mężczyznę. Łzy płynęły z jej oczu, a ona niemal zawyła. Jej przyjaciel, jej zaprzysiężony strażnik obejmował ją, kiedy wyrzucała z siebie ból, który ukrywała od tygodni. Nic nie powiedział – pozwolił jej przeżywać żalobę i zawodzić do nieba.

Vhalla uwolniła wszystko. A kiedy gardło miała obolałe, z jej nosa płynął wodospad, a oczy piekły, w końcu przestała. Jax rozluźnił uścisk, zaś ona się cofnęła i spojrzała mu w oczy. Jedną dłoń położył na jej szyi, a drugą na ramieniu.

– A teraz wrócisz?



– Nie pozwól, by znów nade mną zapanował – szepnęła. Wątpiła, by mógł cokolwiek zrobić, ale sama prośba sprawiła, że poczuła się lepiej.

– Co mogę zrobić? – Chciał pomóc, ale nie wiedział jak.

Ona też nie miała pojęcia.

– Traktuj mnie znowu jak przyjaciółkę?

Potrzebowała przyjaciół. Potrzebowała, by byli jej przyjaciółmi, ufali jej i nie bali się jej.

Jax wydawał się zbity z tropu, ale szybko zapanował nad sobą. Skinął jej głową i uśmiechnął się blado. Razem wrócili do obozu, a kiedy nadszedł świt, żadne ani słowem nie wspomniało o jej przejażdżce nad ranem.

# Rozdział 31

Serce zabiło jej szybciej, kiedy na horyzoncie pojawiła się stolica. Maszerując w górę drogi, widzieli zniszczenia dokonane przez Victora. Tam, gdzie wcześniej znajdowały się miasteczka, pozostały jedynie splądrowane ruiny. Rośliny robiły wrażenie zwiędłych i słabych, a ich liście nabrały szarawego odcienia.

Vhalla uświadomiła sobie, że skażenie dotknęło nawet ziemię. Im bardziej zbliżali się do stolicy, tym rzadsza stawała się roślinność. Wszystko było nieruchome i ciche.

Poprzedniej nocy majorowie omawiali plan ataku, przygotowując cesarską armię do marszu pod górę. Niestety, nie mieli właściwie żadnej strategii. Armia tego rozmiaru nie mogła się wślizgnąć do miasta, a Victor wiedział o ich nadejściu. Wewnątrz zamierzali się podzielić, połowa żołnierzy miała zająć główne drogi, a druga maszerować równolegle w odległości kilku kwartałów. W ten sposób, gdyby Victor zablokował główną drogę, wciąż mieli szansę dotrzeć do zamku, jednocześnie pozostając dość blisko, by zapewnić sobie wsparcie.

Ale nadal nie wiedzieli, jak dostać się do miasta. Kiedy znajdowali się w odległości około godziny marszu, Vhalla zgromadziła magię i pomodliła się cicho do Matki. Zwróciła oczy w stronę zachmurzonego nieba i przesunęła palcami w powietrzu. Wyobraziła sobie podmuchy wiatru przebijające chmury, odpychające je i rozpraszające.

Oceniła swoje dzieło. Miała nadzieję, że wyglądało jak skrzydło. Ale przede wszystkim miała nadzieję, że Grahm wciąż żył i mógł zobaczyć jej sygnał.

Ruszyli dalej, a Vhalla podtrzymywała znak na niebie. Usłyszeli zgiełk dobiegający z wnętrza stolicy. Przeraźliwy wrzask kryształowej bestii przeciął niebo, a przed nimi most zwodzony prowadzący do stolicy Cesarstwa Solaris zaczął opadać.

„Udało się i mamy swoją wojnę”.

Jak tylko most opadł, jak tylko znaleźli się w odpowiedniej odległości, wydano rozkaz natarcia. Nie mogli już zawrócić, a głowę Vhalli przeszywał ból. Victor próbował wślizgnąć się do jej świadomości i odwieść ją od ataku.

Kilka razy zacisnęła pięści. Oto znalazła się na skraju przepaści. Tu zamierzała poświęcić wszystko. Spojrzała w lewo, na Aldrika. Oboje wyglądali koszmarnie. Przemoczeni, wynędzniali, brudni i wyczerpani. Ale wokół twarzy mężczyzny unosiły się płomienie. Jej włosy szarpał wiatr. Razem zapłoną i zawyją.

Na pierwsze podstępny Victora natrafili tuż za bramą. Wzniósł kryształowy mur, który blokował wszystkie drogi prowadzące od bramy. Vhalla wyciągnęła rękę i uwolniła jego moc, moc kryształów. Wpuściła go do środka, ale jedynie po to, by wykorzystać jego siłę przeciwko niemu. Kryształy pociemniały i popękały, i w chwili, gdy odebrała im moc, zapadły się pod własnym ciężarem.

Fritz, Elecia i Sehra poprowadzili część armii główną drogą. Vhalla, Aldrik i Jax skręcili w prawo. Majorowie chcieli rozdzielić Vhallę i Aldrika, by podwoić szanse, że jedno z ich władców przeżyje, ale para cesarska odmówiła. Rozdzielenie zmniejszyłoby ich szanse.

Vhalla machnęła ręką w powietrzu. Magia Aldrika podążała za nią, tworząc unoszącą się nad nimi zasłonę ognia, która powstrzymywała lodowe i ogniowe ataki czarodziejów na dachach. Krocząca z Wiatrem ściągnęła wodze Pioruna.

– Łucznicy, dachy! – krzyknęła.

Zanim dotarli na miejsce, już zaczęły się walki na ulicach. Vhalla widziała krew na bruku. Przed czarodziejami leżały nieruchome ciała mężczyzn i kobiet ze srebrnymi skrzydłami wymalowanymi na piersiach i plecach.

Vhalla dobyła miecza i rzuciła go. Kierując nim za pomocą wyciągniętego palca, przecięła gardła dwóch czarodziejów, po czym przywołała broń z powrotem do siebie. Ogień Aldrika wybuchł po jej lewej, a ona skupiła się na nim i wspomagała go swoimi podmuchami.

Cesarska armia maszerowała miarowo w głąb miasta, aż spadł na nich pierwszy potwór. Bestia posiadała ostre szpony i szeroko otwartą paszczę, i miała do nich łatwy dostęp. Vhalla próbowała

cofnąć wiatr spod jej skrzydeł, ale przeszywający ból z tyłu czaszki sprawił, że jej magia zawiodła w ostatniej chwili.

O włos uniknęła ciosu, zeskakując z Pioruna. Złapała się za głowę, podniosła i próbowała znaleźć miecz. Potwór zabił konia, a wraz z nim połowę armii.

Wierzchowiec zaniósł Vhallę na koniec świata i z powrotem. Jego śmierć mocno ją zabolala, równie mocno co śmierć bliskiego przyjaciela. Poczula, że wypełnia ją furia. Nie obchodziło jej, czy to uczucia Victora, czy jej własne. Miała nadzieję, że ich obojga. Miała nadzieję, że czuje jego złość z powodu faktu, że jej armia prawie do niego dotarła. Że się nie cofają, nie teraz, kiedy zaszli tak daleko.

Skrzywiła się i podniosła, podczas gdy potwór zatoczył łuk wysoko w chmurach. Czarodzieje wokół niej posyłali w jego stronę języki ognia i lodowe włócznie, ale magia nie przebiła grubej skóry.

– Powstrzymajcie magię! – rozkazała Vhalla. Żołnierze posłusznie skupili uwagę na innych celach. – Jaxie, strzeż mnie!

Nawet się nie obejrzała, żeby sprawdzić, czy mężczyzna to zrobił. Ufała, że jej strażnik i przyjaciel będzie tam, gdzie go potrzebowała. W tej bitwie nie było miejsca na strach i wątpliwości. Jej przyjaciele zrobią, co muszą, by przetrwać, tak samo jak ona. Nie mogła sobie pozwolić na modlitwę, ale w sercu miała troskę.

Zaprosiła magię Victora do swojego wnętrza i poczuła, że narasta. Jeśli on umiał tworzyć kryształowe potwory, ona mogła je zniszczyć. Z krzykiem uwolniła jego magię i potwór wybuchnął w nagłym rozbłysku światła, a odłamki poczerńiałego kryształu spadały na ziemię jak ciemne światło gwiazd.

Z trudem złapała oddech i osunęła się. Poczula, że ktoś obejmuje ją od tyłu – podtrzymuje i wspiera. Magia kosztowała ją więcej niż poprzednim razem i zużyła ją szybciej. Żołnierze pobiegli wokół niej, bitwa trwała dalej. Ognista tarcza wzniosła się nad nią, chroniąc nieruchomą cesarzową przed atakiem.

– Dzięki, Jaxie – wydyszała.

– Nie do końca. – Vhalla podniosła wzrok. „Nie spodziewałam się Aldrika”. Jego pancerz był osmalony, podrapany i zachlapany krwią. – Wszystko w porządku?

– Za chwilę będzie. – Zrobiła dobrą minę do złej gry, nie miała innej możliwości.

Aldrik obejmował ją jeszcze przez moment. Nie mogło to trwać dłużej niż uderzenie serca, ale wydawało się wiecznością. Jego milczenie było wymowne. Jego serce śpiewało do niej, a ona odpowiedziała tym samym. Wiedziała, że mężczyzna jej towarzyszy, walczyli jak jedność. Nieważne, co się działo, byli razem.

Stała pewnie na nogach, odwróciła się i ruszyła znów do walki.

Victor przygotował żołnierzy na to natarcie. Choć na drodze, którą maszerowali, nie było zbyt wielu pułapek – podejrzewała, że Fritzowi, Elecii i Sehrze jest znacznie trudniej – fałszywy król przypuścił więcej niż jeden atak.

Natarcie za natarciem, maszerowali naprzód. Vhalla przywołała więcej ludzi z tyłów do przednich szeregów, niż potrafiłaby zliczyć. Wysyłała ich na śmierć. Wiedzieli o tym i przebiegali nad trupami towarzyszy, ale i tak ruszali naprzód. Cała armia miała jeden ściśle określony cel – dotrzeć do Victora, zabić Victora.

Ludzie fałszywego króla byli sprytni. Każdy kryształowy żołnierz liczył się za dwóch z cesarskiej armii, bo wykorzystywał magię i znajomość terenu. Wskakiwali z budynków i znów w nich znikali. Spowalniali natarcie ścianami z lodu i ognia. Niszczący Ziemię wybiegali z uliczek, podcinali gardła i ruszali dalej, nie zatrzymując się, a miecze odbijały się z brzękiem od ich utwardzonej skóry.

Kolejny potwór wzniósł się nad nimi, więc Vhalla powtórzyła wcześniejszy proces. Skupiła całą magię, by zrzucić bestię z nieba. Kiedy trup kryształowego stwora spadł na ziemię, to samo stało się z nią.

Cesarz podniósł ją obiema rękami, otoczył jej ramieniem swoje barki i zaczął ją nieść.

– Aldriku, musimy...

– Nie możesz zostać na przodzie. – Cofnął się.

Nie mogła znieść myśli o odwrocie.

– Ale ty możesz.

– Vhallo...

– Jaxie! – zawołała. Nie miała pojęcia, gdzie przebywał major, jednak musiał być w pobliżu. Jej założenia okazały się poprawne, gdy wycofali się do środka armii. – Jaxie, robię się bezużyteczna. Ale Aldrik nie jest.

– Z troszcę się o ciebie. – Wiedział, o co prosi, zanim zdążyła powiedzieć to na głos.

Walki trwały aż do nocy, a oni zamykali tyły. Kiedy księżyc znalazł się w jednej trzeciej nieba, wydawało się, że ludzie Victora przestali się pojawiać. Vhalla zniszczyła jeszcze jedną kryształową bestię, ale wymagało to całej jej siły.

Był to pat, frustrujący dla obu stron. Cesarska armia utrzymywała pozycję, Aldrik nie zamierzał się wycofać. Victor przestał wysyłać żołnierzy i potwory – a może nie miał ich już więcej.

Na ulicach leżały kryształy przypominające odłamki ciemnego szkła. Vhalla patrzyła, jak pulsują w blasku księżyca. Wszyscy mówili jej, że może korzystać z mocy kryształów bez ryzyka skażenia. Może była to prawda. Ale za każdym razem, kiedy ją przywoływała, miała wrażenie, że magia ją rozrywa. Takie skromne kamienie, już gasnące i obracające się w pył, a miały tak wielką wagę.

– Jak się czujesz? – spytał cicho Jax, pomagając jej usiąść. Znaleźli porzuconą gospodę, w której zamierzali naradzić się z majorami.

– A jak wyglądam?

– Jak śmierć.

– Możesz założyć, że czuję się dziesięć razy gorzej. – Zamknęła oczy i ukryła głowę w dłoniach. Victor ucichł, może był równie wyczerpany co ona.

Wokół stołu zgromadziło się mniej majorów niż poprzedniego wieczora, co odzwierciedlało poniesione straty. Aldrik kazał im wszystkim usiąść, choć zwykle stali.

Wyglądał na równie wyczerpanego. Ktoś zranił go w policzek, brakowało mu też niewielkiego kawałka ucha, co wskazywało na to, że jakiś miecz ciął stanowczo zbyt blisko jego twarzy. Ale poza tym cesarz był w jednym kawałku. Vhalla westchnęła w duchu z ulgą i skupiła się na planach.

Pociągnięcia pióra na pergaminie zaczęły dzielić pozostałości ich armii. W porównaniu z siłami, które wkroczyły do miasta, pozostała niewielka liczba – może parę setek. „Będziemy potrzebować cudu i kolejnej setki żołnierzy, może nawet dwóch setek, by mieć jakiegokolwiek szanse”.

Ktoś otworzył kopniakiem drzwi gospody. Wszyscy majorowie odwrócili się zaskoczeni, a połowa sięgnęła po broń. W wejściu stał zakrwawiony Fritz i podtrzymywał ich cud.

# Rozdział 32

– Elecio! – Nim Vhalla zdążyła wypowiedzieć jej imię, uzdrowicielka już poderwała się na równe nogi.

Przeszła przez izbę i pomogła Fritzowi zanieść towarzysza do stołu. Majorowie odsunęli się, zwalniając miejsce, na którym tych dwoje mogło położyć Grahma. Vhalla patrzyła na mężczyznę ze Wschodu, a stojący obok niej Fritz kręcił się nerwowo.

Jej wzrok padł na źródło niepokoju przyjaciela. Rękę Grahma pokrywały niewielkie kryształki wyrastające z poczerniałej skóry. Jego palce wyglądały jak w ostatnich stadiach odmrożenia. Każdy z kryształów łączyły cienkie żyłki, w których pulsowało skażenie, wspinające się w górę ramienia.

– Co się stało? – spytała Fritz.

– Zaczęliśmy stawiać mur, żeby nie utracić terenów, które zdobyliśmy. Zobaczyłem walkę. Myślałem, że to partyzantka, Skrzydła, no wiesz? – Przyjaciel z trudem panował nad sobą. – Ale było ich dużo. Poszedłem to sprawdzić, zabrałem ze sobą wsparcie, bo nigdy nie wiadomo...

Vhalla wzięła Południowca za rękę. Trzymała go na tyle delikatnie, by go nie rozpraszać. Ale jej palce były stanowcze i nie pozwalały mu uciec. Jej przyjaciel wyglądał, jakby w każdej chwili mógł się załamać, a gdyby tak się stało, zamierzała przy nim być.

– To była grupa Srebrnych Skrzydeł, duża. Nie jak pozostali. Też próbowali się przegrupować, a prowadził ich Grahm.

Na barku wspomnianego mężczyzny, prawie na wysokości szyi, ziała głęboka rana. Szeroka na palec, bez pomocy uzdrowiciela byłaby najpewniej śmiertelna. Dłonie Elecii pokryły się krwią, gdy przyciskała je do ciała, próbując zmusić tkanki do zasklepienia się.

– Elecio, uzdrowisz go? – szepnął Fritz.

– Próbuję. – Kobieta nie podniosła wzroku, cały czas skupiała się na ranie.

Ignorowali nieuniknione zagrożenie ze strony kryształów. Vhalla uklękła i uważnie przyjrzała się dłoni Grahma. Mężczyzna jęknął



cicho, zabiegi uzdrowicielki sprawiły, że zaczął odzyskiwać świadomość. Z nowego miejsca Krocząca z Wiatrem widziała, że Elecia również regularnie spogląda na kamienie. Obawiała się magicznych kontaktów z kimś, kto był skażony.

– Mam pomysł. – Vhalla spojrzała na uzdrowicielkę. – Ale musi być w stanie stabilnym, zanim spróbuję.

– To brzmi niepokojąco – mruknęła kapłanka.

Cesarzowa nie mogła zaprzeczyć.

– Spróbuję przejąć kontrolę nad kryształami i zniszczyć je, jak to robię z potworami i bramami.

– Jak to na niego wpłynie? – spytał Fritz.

– Nie jestem pewna. – Nie zamierzała udawać, że jest inaczej niż w rzeczywistości. To była ostatnia szansa, która z równym prawdopodobieństwem mogła zabić Grahma, co ocalić jego życie.

– Jeśli zamierzasz to zrobić, pospiesz się. – Elecia cofnęła ręce. – Póki zostało mi dość siły, żeby zebrać go do kupy, kiedy skończysz go rozszarpywać.

Nikt nie spodziewał się, że ten sarkastyczny komentarz okaże się prawdą.

Vhalla uniosła dłoń nad rannym, zamrugła i otworzyła magiczny wzrok. Jej magia była słaba i delikatna. Krocząca z Wiatrem przez chwilę zastanawiała się, co się stanie, kiedy będzie miała tyle samo własnej magii, co magii kryształów zaprawionej mocą Victora. Ale nie poświęciła temu więcej namysłu. Przed sobą miała cierpiącego przyjaciela. To nie był czas na zwątpienie.

Podobnie jak robiła to w przypadku potworów, połączyła się z kryształami i zażądała ich zniszczenia. Wyrwały się gwałtownie z ręki Grahma. Czarne odłamki zasypały ziemię razem z kawałkami ciała.

Wszyscy majorowie cofnęli się, by uniknąć zachlapania skażoną krwią.

Mężczyzna na ławie krzyknął, ból przywrócił mu świadomość.

– Przytrzymajcie go! – zażądała Elecia.

Jako pierwszy zareagował Fritz. Usiadł, objął głowę Grahma obiema rękami i głaskał kciukami jego policzki.

– Grahmie, wszystko będzie dobrze.

Elecia wahała się zaledwie przez chwilę, po czym wepchnęła rękę w skażone ciało, rozerwane przez zniszczenie kryształów. W momencie, kiedy kamienie wybuchły, poczerniała skóra zmieniła się w maź. Uzdrowicielka wyciągnęła dłoń – czarne ciało lepiło się do niej jak stężący tłuszcz. Spróbowała znowu w innym miejscu, ale skóra dosłownie ślizgała się na kościach Grahma.

Mężczyzna przekręcił głowę i spróbował ich zrzucić.

– Przytrzymajcie go! – Kapłanka myślała szybko. Zwróciła się do jedyne go z obecnych, któremu bezwarunkowo ufała. – Aldriku, będę potrzebowała twojego ognia.

Cesarz bez słowa skinął głową.

– Fritzu, musisz go zamrozić.

– Co takiego? – Południowiec nie rozumiał.

– Musisz go zamrozić, powoli, żeby nie doszło do wstrząsu. Jego serce musi zwolnić, im mniej będzie świadomy tego, co się dzieje, i im wolniej będzie płynąć jego krew, tym lepiej. – Elecia mówiła powoli i wyraźnie.

– On też jest Przenoszącym Wodę, a...

– A skażenie dotarło już za łokieć. To paskudztwo było jak czyraki, a teraz zakażenie rozlewa się po jego ciele!

Vhalla patrzyła przerażona, zastanawiając się, czy skazała przyjaciela na śmierć. Przełknęła ślinę, próbując nadażyć za tokiem myśli uzdrowicielki. Grahm był martwy od chwili, w której wdało się skażenie. To była ich jedyna szansa, by go ocalić.

Podbiegła do szynkwasu i znalazła długą szmatę. W drodze powrotnej chwyciła miecz jednego z majorów.

– Chwileczkę, to...

Cesarzowa uciszyła go znaczącym spojrzeniem. Nie obchodziło jej, że miecz należy do mężczyzny. Mógłby należeć do samej Matki i też by się nie przejęła. Major również to sobie uświadomił i sam się uciszył. Większość z pozostałych uznała to za wskazówkę i uciekła z izby.

– Chwileczkę, chyba nie zamierzasz... – Fritz przyglądał się z przerażeniem, gdy Vhalla obwiązywała ramię Grahma opaską uciskową.

– To musi mieć w ustach, żeby nie odgryzł sobie języka. – Zwinęła drugą szmatę i umieściła ją między zębami rannego.

– Czy nie ma...

– Zamróż go, trzymaj go nieruchomo i nie odzywaj się. – Elecia dyszała ciężko, zaczynała się denerwować. Była dobrą kapłanką, ale czekał ją prawdziwy sprawdzian umiejętności. – Vhallo, przysuń tamtą ławę i rozciągnij na niej jego rękę.

Aldrik pomógł jej wypełnić polecenie. Był to najbardziej prowizoryczny stół operacyjny, jaki którekolwiek z nich widziało – ale też był jedynym, co stało między Grahmem a pewną śmiercią. Elecia chwyciła miecz i poprawiła postawę, po czym ustawiła ławy w odpowiednich miejscach.

– Vhallo, przytrzymaj jego rękę. Fritzu, ty jego ramiona. Aldriku, bądź gotowy z ogniem – rozkazała.

Krocząca z Wiatrem złapała rannego za nadgarstek. Jej palce ścisnęły zepsute ciało i kości, które rozmazywały się jak rżesa na stawie. Zignorowała to paskudne wrażenie i trzymała rękę tak prosto, jak się dało.

– Możemy to jeszcze przemyśleć?

– Trzymaj go, Fritznangle!

– Ale...

– Fritzu, zaufaj Elecii! – Vhalla błagała przyjaciela.

Południowiec odwrócił głowę, kiedy kapłanka uniosła miecz. Vhalla widziała, jak kobieta staje w pozycji. Poczowała mrowienie mocy, gdy Niszcząca Ziemię uczyniła swoje ręce ciężkimi jak głazy, żeby maksymalnie zwiększyć siłę ciosu.

Ostrze ze świstem przecięło powietrze, a Fritz wzdrygnął się, kiedy uderzyło w kość. Vhalla poczuła trzask wibrujący w ręce Grahma. Mężczyzna krzyknął mimo szmaty w ustach.

Elecii to nie zniechęciło. Uwolniła ostrze i uniosła je do kolejnego ciosu. Z rany sączył się szpik, krew zbierała się na ławach i skapywała na podłogę.

Aby odciąć rękę Grahma, konieczne były dwa uderzenia.

– Aldriku, kauteryzuj ją, delikatnie – poleciła uzdrowicielka. – Chcę tylko przyspieszyć zasklepienie, być może będę musiała później usunąć więcej, kiedy zobaczę, jak rozwija się skażenie lub infekcja.

– Usunąć później więcej? – Fritz się zachwiał.

– Miejmy nadzieję, że będę wtedy miała potrzebne materiały – mruknęła kobieta.

Grahm jęknął z bólu, kiedy małe płomyki zasklepiły jego ranę. Ale wydawało się, że nie cierpiał tak bardzo, gdy Fritz schłodził to miejsce, co było prowizorycznym środkiem przeciwbólowym. Vhalla modliła się, by po przebudzeniu mężczyzna nie pamiętał szczegółów tego, co się wydarzyło.

Elecia szybko zabandażowała ranę. Nie zwolniła jednak opaski uciskowej do czasu, aż krew przestała się przesączać przez materiał. Fritz nie puszczał Grahma, wpatrywał się w otepieniu w twarz ukochanego.

– Poszukam czegoś dla niego – ogłosiła uzdrowicielka. Zachwiała się lekko. Vhalla wiedziała, że jej wyczerpanie było na równi fizyczne co umysłowe. – Jakiś kapłan w tylnej straży musi coś mieć...

– Nic mu teraz nie będzie? – szepnęła Fritz.

– Mam taką nadzieję.

Vhalla wzdrygnęła się, kiedy podniosła odciętą rękę. Powyżej łokcia pozostało dość ciała, by kołysała się niezgrabnie. Porzuciła ją w uliczce za gospodą. W drodze powrotnej wytarła ręce o nogawki spodni, próbując pozbyć się uczucia, jakie pozostawiły rozpływające się skażone ciało i bezwładna odcięta kończyna.

Grahm jęczał cicho. Po powrocie Krocząca z Wiatrem kopnięciem odepchnęła zakrwawioną ławę. To, co się z nim stało, było okropne. Nie chciała, by obudził się i musiał zobaczyć pozostałości.

– Grahmie? – szepnęła Fritz.

– Frtizu? – Mężczyzna ze Wschodu zaczął się poruszać.

– Jestem tutaj. Jestem tu z tobą – zapewnił go Południowiec.

– Muszę, muszę przynieść wieści... – wymamrotał, niemal w malignie.

Szok robił dziwne rzeczy z ciałem, uznała Vhalla.

– Cicho, wszystko w porządku.

– Nie. – Nie dał się uspokoić i z trudem uniósł powieki. – Muszę powiedzieć cesarzowi...

– Co? – Aldrik stanął w polu widzenia rannego, by ten nie musiał przekreślać głowy.

– Srebrne Skrzydła. – Mężczyzna z trudem wypowiadał każde słowo. – Mój cesarzu, oni walczą za was.

Vhalla wstała i zajęła miejsce obok Aldrika. Grahm otworzył szerzej oczy, jakby próbował ją lepiej zobaczyć.

– Pani cesarzowo, czy to prawda?

– Grahmie, dziękuję za twoją służbę – uspokoiła go.

– To... to był zaszczyt. – Z trudem przełknął ślinę. W ustach pewnie czuł posmak szmaty. – Mamy sto mężczyzn i kobiet, którzy uciekli z pałacu. Walczyli u mojego boku. – Podniósł wzrok na Fritza. – Udało im się?

– Większości. – Południowiec pokiwał głową.

– Matce niech będą dzięki. – Ranny zamknął oczy. – Oni znają przejścia, kiedy już dostaniecie się do środka. Kolejna setka albo więcej, jeśli... walczy w pałacu. Pomogą wam. Victor się wycofał, na górę. Pomogą wam się tam dostać... On... Tam jest więcej potworów. On nie skończył...

– Rozumiemy. Naprawdę. A teraz odpoczywaj. – Fritz odsunął włosy z czoła ukochanego.

– Fritzu... – Grahm spojrział na mężczyznę, który lepiej sobie radził z podtrzymywaniem go niż z zapanowaniem nad własnymi uczuciami. – Cieszę się, że znów cię widzę.

– Ja też.

– Kocham cię – szepnął.

– A ja ciebie. – Z oczu Fritza popłynęły łzy. – A teraz nie umieraj.

Elecia wróciła i zdecydowanym krokiem podeszła do Grahma, kończąc rozmowę. Wlała do jego gardła zawartość trzech flakoników, które, jak przysięgała, miały niemal taki sam efekt jak Głęboki Sen, i pomogła Fritzowi zanieść rannego na piętro gospody, by pozostał tam ukryty przez resztę walk.

Vhalla westchnęła ciężko. Aldrik ją objął. Przyjęła jego wsparcie i siłę, pozwoliła sobie na spędzenie chwili z mężem. W izbie panowała cisza, podobnie jak na zewnątrz.

– O co walczymy? – Zamknęła na chwilę oczy, ale widziała tylko krew. Krew sojuszników. Krew wrogów. Dość krwi, by utonąć w niej po dziesięćkroć. – Co zostanie, kiedy wojny się skończą?

– O to walczymy. – Ścisnął ją delikatnie. – O cokolwiek i kogokolwiek, kto pozostanie.

– Nawet jeśli to nie będziemy my.

Vhalla cofnęła się, nie poddając się kuszącemu spokojowi, jaki dawała jej obecność męża. Wciąż mieli wojnę do wygrania.

# Rozdział 33

Victor nie przejmował się zbyt niewypowiedzianą etykietą działań wojennych. Jak ostrzegali ich Grahm i jego żołnierze, fałszywy król szykował kolejną falę potworów i plugastw. Chwila spokoju była mu potrzebna jedynie do zaplanowania następnego ataku.

Mieli ledwie dość czasu, żeby się przygotować. Ale mieli czas wyłącznie dzięki Grahmowi i Srebrnym Skrzydłom.

Za drugim razem pęd bitwy wydawał się przytłumiony i Vhalla z trudem poruszała się z taką samą prędkością co wcześniej. Majorowie wybiegli z krzykiem w blask świtu, organizując niedobitki oddziałów.

Cesarzowa podążyła za nimi, prowadząc swój oddział. Mur, który wzniesli z lodu i ziemi, został zniszczony. Pobiegła w przeciwną stronę niż Aldrik, ale Jax pozostał u jej boku. Był zdecydowany wypełnić swoją wcześniejszą głupią przysięgę i w razie konieczności oddać za nią życie. A Vhalla była równie zdecydowana do tego nie dopuścić. Nie była z nim aż tak zgrana jak z mężem, ale lepiej niż z jakimkolwiek innym żołnierzem, a oboje szybko się uczyli.

Fritz został z Grahmem, co było kolejnym powodem, by utrzymać zdobyty teren. Elecia nie była pewna, czy mężczyzna przeżyje i czy skażenie zostało w ogóle usunięte. Vhalla nawet nie brała tego pod uwagę.

Victor był przerażająco przebiegły. Pierwsza fala jego żołnierzy niosła kryształy. Każdy nacierający na armię Cesarstwa tworzył dwóch albo trzech nowych żołnierzy wroga, wpychając niewielkie kryształy w trupy rozrzucone po polu bitwy. Kryształy zapłonęły i Vhalla poczuła, jak wola fałszywego króla przywołuje ich z powrotem, dając im wypaczone życie.

Jego magia kłębiła się w jej wnętrzu. Krocząca z Wiatrem pochwyciła masę wijącą się pod jej skórą i wlała ją w ręce. Poczuła pewien opór, jej wyczerpanie uniemożliwiało łatwe nagięcie obcej

mocy do własnej woli. Ale czary w końcu wypłynęły z jej rąk i unieruchomiły połowę żołnierzy ożywionych przez kryształy.

Cesarzowa pochyliła się i z trudem łapała oddech.

„Ty nędzna kreaturo!”, wściekał się Victor z tyłu jej głowy.

– To działa w obie strony – wysapała. – Jeśli ty starasz się wniknąć do mojego umysłu, ja wykorzystam to przeciwko tobie.

Magia była brutalna i nieprzyjemna. Za każdym razem Vhalli było coraz trudniej z niej korzystać. Zupełnie jakby nałożyła stryczek na własną szyję i powoli go zaciskała. Ale to miało być ich ostatnie natarcie, widzieli przed sobą bramy zamku i Vhalla zamierzała dać z siebie wszystko. A jeśli oznaczało to zarobienie się na śmierć, to była gotowa umrzeć i mieć nadzieję, że pociągnie Victora za sobą.

Kroczyła przez pole bitwy, wykorzystując własną magię razem z jego magią. Prawie dotarli do zamku, kiedy fałszywy król zebrał w końcu dość siły, by ją powstrzymać, i znów poczuła w swoim wnętrzu ten sam przeszywający ból co tamtej nocy w namiocie.

– Jaxie! – krzyknęła. Od razu znalazł się u jej boku. – Potrzebuję... potrzebuję... – Odetchnęła z trudem, lodowaty ból sprawił, że zrobiło jej się ciemno przed oczami. – Sehry.

Mężczyzna wyglądał na rozdartego, ale szybko ocenił sytuację na polu bitwy. Uznał, że pozostawienie jej samej byłoby zbyt niebezpieczne, więc wziął ją na ręce i pobiegł w stronę drugiej części armii. Vhalla wpatrywała się w Aldrika, aż zniknął jej z oczu. Cesarz nacierał w stronę pałacu.

– Księżniczko Sehro! – zawołał Jax. – Sehro!

Vhalla zaczęła drżeć, a mężczyzna ścisnął ją mocniej. Musieli ruszać się szybciej, ale za bardzo cierpiała i za bardzo szczękała zębami, by mu to powiedzieć. Zamknęła oczy, skupiając się na walce magią, na robieniu wszystkiego, co mogła. Czuła, że świat odpływa, a ona sama osuwa się w ciemną pustkę znaną jako śmierć.

Lecz podobnie jak wcześniej, w jej wnętrzu wybuchło światło, jaskrawe i ostre. Vhalli wróciła przytomność umysłu i świadomość, na chwilę została uwolniona od ciężaru Victora.

Sehra leżała w ramionach Za, łuczniczka potrząsała swoją panią i próbowała ją obudzić.

– Sehro... – Vhalla usiadła. – Sehro! – przyłączyła się do wołania Za.



Księżniczka z trudem uniosła powieki.

– To był ostatni raz... – szepnęła słabo.

– Rozumiem. – Cesarzowa pokiwała głową. – Nie będziemy tego więcej potrzebować.

– Sehra użyła za dużo swojej mocy – zaczęła ze złością Za. – Sehra w niebezpieczeństwo. Ona nie może więcej...

– Wiem, Za. – Vhalla odważnie położyła dłoń na ramieniu łuczniczki. – Zabierz ją, ukryjcie się. Jeśli możecie, ucieknijcie.

Spodziewała się, że Za poczuje ulgę, tymczasem kobieta spochmurniała jeszcze bardziej.

– Myślisz, że Północ słucha Południe bez Sehry, bez Za? – Pokręciła głową. – Północ jest dumna. Północ dokończy naszą walkę.

Krocząca z Wiatrem patrzyła z podziwem, kiedy Za podniosła się i pomogła wstać wyczerpanej Sehrze. W pobliżu ziemię wstrząsnął wybuch ognia i wszyscy znów skupili się na bitwie. Vhalla przeniosła wzrok z dwóch kobiet z Północy na wyjście z uliczki, w której się ukrywali.

– Zostańcie przy życiu, obie – zażądała i wróciła do walki z Jaxem u boku.

Po odcięciu od magii Victora nie mogła już rozbijać kryształowych pułapek ani zabijać bestii na niebie. Armia była zmuszona przebić się przez ostatni odcinek dzielący ich od bram zamku w sposób tradycyjny – magią i stalą. Cesarzowa i Jax zastali przeredzone, zdeorganizowane siły. Rozglądała się w poszukiwaniu majorów, dowódców, ale ich nie dostrzegła. Zapanował całkowity chaos.

– Jaxie – odezwała się ze skraju pola walki.

– Pani cesarzowo?

– To może być miejsce, w którym zginiemy. – Otwarcie stawiała czoło prawdzie.

– Nie. – Pokręcił głową. – Ty nigdy nie wybierałaś łatwych rozwiązań, Vhallo. A śmierć byłaby teraz łatwym rozwiązaniem.

– Oszalałaś. – Zaśmiała się cicho i zerwała do biegu.

Biegła w stronę snu, który krył się w jej sercu od czasu Nocy Ognia i Wichru. Snu o pokoju, o wolności, o jutrze bez strachu. Na ulicach leżały ciała, nad którymi musiała przeskakiwać albo po których deptała. Mogły należeć do przyjaciela. Albo do żołnierza, który ją

szkolił. Albo takiego, z którym siedziała przy kolacji w czasie marszu. Ale nie zamierzała ich teraz oplakiwać. Nie upadnie przed olbrzymem znanym jako strach i zmartwienie. Póki żył choć jeden żołnierz z ich armii, ich serca biły jednym rytmem. Chciałaby tego samego, gdyby to ona leżała twarzą w kałuży własnej krwi.

Wszędzie wokół niej walczyli żołnierze, ale ona miała jeden cel. Wykraczał poza mężczyznę w biało-złotym pancerzu, który dzierzył płomień – a one nie płonęły tak jasno jak wcześniej. Zmierzyła wzrokiem swojego obecnego wroga – zamknięte wrota pałacu.

– Żołnierze Solarisów, za mną! – krzyknęła, aż rozbolało ją gardło.

– Jaki masz plan? – zawołał Aldrik, kiedy zobaczył, jak biegnie na oślep przez chaos.

„Jedyny oczywisty”, pomyślała. Nie miała już magii Victora, więc pozostała tylko jedna możliwość otwarcia porośniętej kryształami bramy. Było to niebezpieczne i lekkomyślne, i nie robiła tego od czasu burzy piaskowej na Zachodzie. Od kiedy Aldrik ostrzegł ją przed rzuceniem się we własny Kanał.

Ale trudne czasy wymagają podjęcia trudnych decyzji.

– Zatrzymajcie się! – poleciła, nie pozwalając żołnierzom podejść do bramy.

Na ulicach wył wiatr. Krążył wokół jej stóp i niemal uniósł ją w powietrze. Chciała to zrobić tak brutalnie i gwałtownie, jak zrobił to Victor, kiedy zerwał kruchy pokój, za który tak wielu zapłaciło najwyższą cenę w czasie rządów poprzedniego cesarza.

Wiatr szumiał w jej uszach, ale to nie wystarczyło. Potrzebowała każdej uncji powietrza, którą mogło dać jej niebo. To nie był letni wietrzyk ani górską wichura – ona sama stanie się wiatrem, niepowstrzymanym i nieposkromionym.

Vhalla puściła się.

Oddała się wichurze. Świat się rozplątał i utraciła poczucie ciała. Jej mięśnie i kości przeskakiwały i rozciągały się, niesione przez trąbę powietrzną w stronę bramy.

Powietrze nie mogło zrobić jej krzywdy, kiedy znajdowała się w jego objęciach, więc pozostała mu tylko jedna możliwość – obalić wrota, które się przed nim znajdowały, albo roztrzaskać o nie jej ciało. Brama popękała. Kryształy wokół niej zaczęły spadać, zmiażdżone mocą jej magii. Vhalla przetoczyła się na ziemi, jej

magia zniknęła w chwili, gdy Krocząca z Wiatrem uświadomiła sobie, że osiągnęła cel.

Wszystko bolało. Wszystko było rozciągnięte poza granice wytrzymałości, tak daleko, że nawet nie mogło pęknąć. Jej kości były zbyt zmęczone, by się połamać.

Z determinacją sięgnęła do głębi swojej magii i woli. Podniosła głowę i uklękła. Drzwi sali tronowej zaczęły otwierać się przed nią, bez wątpienia dzięki wysiłkom Skrzydeł. Daleko przed sobą widziała migoczący od kryształów tron, na którym zasiadał Victor i z którego siał terror.

Przed końcem dnia zamierzała odzyskać ten tron.

# Rozdział 34

Nacierali w górę pałacu, walcząc z oporem Victora. Żołnierze, którzy wciąż byli w stanie przywołać płomień lub utrzymać miecz w ręku, odzyskiwali budynek, piętro po piętrze. Wydawało się, że czarodzieje wyłaniali się ze ścian, by stawiać im opór. Ale cesarska armia była zdeterminowana i nie zatrzymywała się. Wszyscy mieli nadzieję, że jeśli uda im się zabić Victora, reszta upadnie.

Aldrik kroczył pośrodku, Vhalla po jego prawej, a Jax po jej prawej. Oddziały były teraz mniejsze, bo w niektórych korytarzach ledwo mieściły się trzy osoby idące obok siebie, nie wspominając już o walce.

Towarzyszyło im troje żołnierzy, których cesarzowa nie widziała nigdy wcześniej, ale którym bezgranicznie ufała. Przeżyli tak długo i musiała zakładać, że nie bez powodu.

Korytarz, którym biegli, wyszedł na jeden z szerszych traktów pałacu. Czekają na nich kilkoro czarodziejów i natychmiast zamigotała magia. Aldrik i Jax dobrze do siebie pasowali.

Cesarz wystąpił naprzód jako pierwszy, wypuścił strumień ognia w stronę popieczników Victora. Jax rzucił się w płomień i nim magia Aldrika zniknęła, już spalił żywcem pierwszego z piątki przeciwników. Vhalla deptała mu po piętach, ale trzymała się dość daleko, by uniknąć poparzenia – w chwili, gdy ogień zniknął, była gotowa rozsadzić twarz jednego z mężczyzn.

– Ruszajcie! – krzyknął Jax do ich dwojga. – Zajmiemy się tymi szumowinami.

Byli teraz blisko, blisko szczytu świata. Zupełnie, jakby wznosili się po spirali do królestwa Victora. Piękne rzeźby obalono. Obrazy pochłapano tuszem. Sztandary Solarisów wisiały w strzępach, splugawione. Kryształów robiło się coraz więcej, jakby jaskinie przeniosły się z Victorem i zakorzeniły w pałacu, zdeterminowane rozprzestrzeniać swe skażenie po świecie i związać swój los z człowiekiem, który mógł im w tym pomóc.

Walczyli przez wiele godzin, dni, tygodni, miesięcy, ale nagle stanęli we dwoje na końcu korytarza prowadzącego do komnat rodziny cesarskiej. Niegdyś piękne złote wrota wisiały pod dziwnym kątem, całkowicie przerośnięte olbrzymimi kryształowymi włócznie. Tu Victor postanowił się bronić.

Oboje się zatrzymali, złapali oddech i wpatrywali w magię, która była wręcz namacalna. To była ostatnia bariera między nimi a ich niemożliwym do spełnienia marzeniem. Ale była to bariera mocy, która wykraczała poza pojmowanie, i szaleńca, który ją ujarzmił.

– Nie zamierzam cię obrazić i powiedzieć ci, że masz zawrócić. – Vhalla żałowała, że jej głos nie brzmi mocniej.

– W takim razie ja też tego nie zrobię. – Aldrik odwrócił się do niej, a ona spojrzała na niego. Była to krótka chwila ciszy przed burzą. – Nie zamierzam się pożegnać.

– W takim razie ja też tego nie zrobię – powtórzyła.

Odwróciła się, a mężczyzna chwycił ją za ramię. Brakowało mu siły, z którą zwykle przyciągał ją do siebie, a ona nie rzuciła się na niego, jak to miała w zwyczaju, ale ich desperacki pocałunek miał swoją wagę. Jej wargi mrowiły i zastanawiała się, czy oboje skłamali, czy to było pożegnanie.

Para cesarska ruszyła korytarzem, który oznaczał niemal pewną zagładę, zdecydowana odzyskać dom.

Vhalla rozluźniła panowanie nad magią Victora w swoim wnętrzu. Pozwoliła, by po raz ostatni bez przeszkód wlała się do jej wnętrza. Na czubkach jej palców migotały iskry, kiedy otwierała drogę przez kryształową barykadę do atrium pośrodku cesarskich komnat.

Victor siedział na kryształowym tronie, nagi od pasa w górę. Kamienie wyrastające z jego ciała pulsowały w takim samym rytmie co otaczające go kryształy, a ich magia wypływała na zewnątrz. Od początku miał rację – Kryształowe Jaskinie rzeczywiście miały serce, a on zamiast zabić je toporem, wziął je dla siebie i w zamian oddał swoje.

Korona na jego głowie emanowała słabym blaskiem. Magia Vhalli kurczyła się w niej powoli – może było to kolejne wyjaśnienie jego słabnącego panowania nad Kroczącą z Wiatrem – a to znaczyło, że skażenie z większą siłą walczyło o opanowanie jego ciała.

Przybyli uzbrojeni jedynie we własną magię, nie mieli kryształowych broni, które mogły im pomóc, ale Vhalla wiedziała, że to była ich największa szansa na zniszczenie serca Kryształowych Jaskiń raz na zawsze – póki było złączone z ciałem. Victor powoli podniósł głowę, która opadła mu na pierś, i posłał im szalony uśmiech.

– Popatrzcie tylko, kto tu jest... – wychrypiał głosem przypominającym zgrzytające o siebie głązy. – Cesarz marnotrawny i cesarzowa przybyli odzyskać dom. Wywołaliście wielkie poruszenie.

Aldrik miał twarz bez wyrazu, obojętną, odporną na szyderstwa. Vhalla próbowała podążać za jego przykładem.

– Jeśli chcesz mocy, chodź do mnie – zagruchał. – Posmakowałaś jej, ty pijawko. Chodź do mnie i weź ją całą.

Ramiona Kroczącej z Wiatrem zadrżały i z jej ust wyrwało się stłumione sapnięcie, zanim zdążyła nad tym zapanować. Nagle odchyliła głowę do tyłu i zaczęła się śmiać. Mężczyzna nie miał żadnych zasad ani skrupułów – nie powinno zaskakiwać, że nawet teraz nie miał wstydu.

– Och, Victorze. – Pokręciła głową. – Nie doceniasz, jak bardzo potrzebuję twojej ś m i e r c i !

Podmuch wiatru był jednym z najsilniejszych, jakie stworzyła, a cesarzowa nie ruszyła nawet palcem, by go przywołać – Victor nie miał czasu się przygotować. Poleciał na kryształy za plecami i jego głowa uderzyła o ich gładką powierzchnię. Vhalla wiedziała jednak, że to nie wystarczy.

Fałszywy król poderwał się, zanim zdążyła przywołać magię do kolejnego ataku. Aldrik był jednak gotów i jego ogień zapłonął w powietrzu. Patrzyła, jak skrzywił się, a jego płomienie zamigotały w dziwnych odcieniach, kiedy sięgnął do mocy kryształów, by wyrównać szanse w walce z pozostałą dwójką.

Kryształy na piersi Victora rozbłysły i ogień spłynął po jego piersi, jakby został odepchnięty. Para cesarska rozdzieliła się, każde odskoczyło w inną stronę, kiedy przeciwnik zaatakował po raz pierwszy. Z trudem utrzymywali równowagę, gdy komnata próbowała pochłonąć ich żywcem. Ściany ożyły z bulgotem i jękiem. Grube warstwy kryształu marszczyły się i kłębiły jak fale, kierowane

wolą Victora. Vhalla odwróciła się, wyciągnęła rękę i palcami odepchnęła ostry odłamek kryształu. Ale te kamienie łączyła z szaleńcem głębsza więź niż wszystkie wcześniej i nie udało jej się zapanować nad nimi na dłużej.

Aldrik sapnął, a po chwili rozległ się śmiech Victora, który odwrócił uwagę Vhalli od jej własnej walki. Obejrzała się za siebie, jej włosy przylepiły się do spoconych policzków, kiedy zobaczyła mężczyznę, którego pancerz zaczepił się o świecący kryształowy szpic. Cesarz zacisnął zęby, żeby nie dać Victorowi satysfakcji, ale przegrywał tę bitwę.

Vhalla wykrzyknęła imię męża, porzuciła resztki instynktu samozachowawczego i z daleka zamachnęła się w stronę fałszywego króla. Jeden z kryształów na jego piersi wybuchł z satysfakcjonującym trzaskiem fontanną ciemnej krwi. Mężczyzna krzyknął z bólu.

Aldrik usłyszał jej niewypowiedziane słowa i sięgnął magią. Victora otoczył płomień, który wywołał kolejny krzyk. Fałszywy król cofnął się od cesarza, pozwalając mu uwolnić się z kryształowego szpica, który próbował przebić jego pancerz.

Victor wyzwolił się od płomieni i się poruszył. W jego dłoni pojawił się krótki miecz, ostrze z lodu tak białego, że prawie błyszczało jak metal. Vhalla próbowała złapać oddech i dotrzeć do walczących mężczyzn, ale Aldrik był bliżej ich wroga.

Ogień płonął jasno wokół ciała cesarza, powstrzymując lodowe ostrze Victora, ale więcej nie mógł zrobić. Magia kryształów chroniła miecz przed płomieniami, więc dwaj mężczyźni tańczyli w ogniu i lodzie. Cesarz zadawał wszystkie ciosy w stronę twarzy przeciwnika, a ten próbował wbić lodową włócznię w spoiny pancerza Aldrika. Walczyli już wcześniej. Znali wszystkie sztuczki i ulubione sposoby, co skończyło się patem.

Vhalla przerwała go kopnięciem w twarz fałszywego króla. Próbowała zrzucić koronę z jego głowy, ale ona wrosła w jego ciało tak samo jak inne kryształy. Victor zatoczył się i zapomniał o Aldriku, za to odwrócił się, złapał Vhallę i rzucił nią o ścianę.

Sapnęła z bólu i zaskoczenia, kiedy kryształ wbił się w bok jej głowy. Odrobinę niżej, a straciłaby ucho. Magia kryształów ją

przytłaczała. Vhalla miała wrażenie, że próbuje pochłonąć ją żywcem.

Victor wykorzystał tę chwilę, by zwrócić się znów do Aldrika. Zebrał moc, czarne żyły zapulsowały wokół kryształów wrosniętych w jego skórę. Czysta magia popłynęła z jego palców w pierś cesarza, który poleciał do tyłu.

Krocząca z Wiatrem krzyknęła. Musiała się ruszyć, musiała walczyć. Jej dłoń zacisnęła się na ostrym kryształ u boku. Palił jej palce, jakby miał własną świadomość, i odrzucał ją. Vhalla wykorzystała całą siłę umysłu, by zmusić go do nagięcia się do jej woli. Stawiał opór, ale ostatecznie się poddał.

Słyszając jej zbliżające się kroki, fałszywy król odwrócił uwagę od Aldrika. Jego miecz z lodu zatrzymał jej miecz z kryształu. Vhalla dyszała, a mężczyzna odsłonił zęby.

„Daniel”. Przyjaciel znalazł się w jej życiu nie bez powodu i nie chodziło o to, by został jej kochankiem. Stopy dziewczyny poruszały się tak, jak ją nauczył. Były lekkie, jakby znów znalazła się na tym placyku między domami, który zmienił w kawałek Wschodu. Parowała, zmieniała postawę, zataczała kręgi ostrzem i wirowała z wiatrem.

Victor nie miał przywileju uczyć się walki mieczem od jednego z najlepszych żyjących szermierzy – jeśli pozycja Daniela w Złotej Straży cokolwiek znaczyła – a ona odbyła szkolenie. Zobaczyła okazję i wykorzystała ją. Kryształowy miecz wbił się w szczękę mężczyzny i odciął kawałek.

Aldrik dołączył swoją magię do jej ataku. Zaskoczony Victor nie zdążył się osłonić jak poprzednim razem i z boku jego ciała pojawiły się paskudne oparzenia. Rzucił się na Vhallę, zmuszając cesarza do zduszenia płomieni, by nie spaliły ich obojga.

Krocząca z Wiatrem kopnięciem zrzuciła z siebie mężczyznę i przekoziółkowała nad ostrymi kryształami. Chwyciła jeden z nich i powtórzyła proces. Tym razem jednak udało jej się stworzyć jedynie sztylet. Jej magia słabła. „Nie potrzebuję dużo więcej”. Byli blisko, a ta walka musiała się wkrótce skończyć.

Usiadła mu na piersi i uniosła ostrą klingę. Z całej siły opuściła ją na twarz mężczyzny – i trafiła w niewidzialny mur. Jej mięśnie zesztyniały i miała wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Vhalla



próbowała opuścić ostrze niżej i wbić je w okaleczoną twarz Victora. Ale choć bardzo się starała, nie mogła zadać ostatecznego ciosu.

Mężczyzna chrypiał przez zmiażdżoną szczękę i zmasakrowane usta. Śmiał się z niej. Bo oboje uświadomili to sobie w tej samej chwili – jedną prostą zasadę Więzi: nie można zabić osoby, z którą jest się Związany.

Prawda, która przyciągnęła ją do Aldrika, która przed miesiącami upewniła ją, że w księciu kryło się więcej, niż się wydawało na pierwszy rzut oka, że nie okłamywał jej, kiedy mówił, jakie ma zamiary wobec niej, teraz powstrzymywała ją przed zadaniem śmiertelnego ciosu. Chciała wrzeszczeć, że to niesprawiedliwe. To ona, ona miała zabić Victora. Odebrał jej wszystko, a teraz zamierzał jej odebrać również to.

– Zrób to – zachęcił ją Aldrik. – Zakończ to.

– Ty to zrób, Aldriku. – Cofnęła się. Zabolalo ją to wręcz fizycznie, bo tak bardzo chciała po prostu raz za razem wbijać sztylet w oko Victora.

– On tego nie zrobi. – Fałszywy król patrzył na nich. Kryształy w jego skórze znów zaczęły emanować blaskiem, czerpiąc siłę z magii komnaty. – Zbyt wiele dał, by cię dostać.

– Co takiego? – syknął cesarz, słysząc sugestię kryjącą się w słowach Victora.

– Nie powiedziała ci? Ja ci powiem...

Vhalla krzyknęła, przerywając mu w pół słowa. Zmieniła uchwyt na nożu, skoczyła na mężczyznę i uderzyła ręką w jego twarz, miażdżąc jego nos. Nim zdążył złapać oddech, znów opuściła kryształ na jego siniejące ciało. Uderzała go bez przerwy, w sumie dwadzieścia trzy razy.

Skóra na twarzy fałszywego króla zmieniała odcień ze zwykłego, poprzez chorobliwą szarość, do głębokiego szkarłatu. Vhalla czuła gorąco na twarzy, kiedy po każdym brutalnym ciosie tryskała krew. Wzięła swój ból i frustrację i skierowała je przeciwko celowi. Ale w chwili, kiedy miała przekroczyć granicę i doprowadzić do jego śmierci, jej dłonie znów się zatrzymały.

Wydała z siebie okrzyk czystej udręki.

– Zabij go, Aldriku!

Cesarz się nie poruszył. Zawahał się, a ona chciała go za to znienawidzić.

– Ja nie mogę. – Spiorunowała Victora wzrokiem. Mężczyzna jakimś cudem śmiał się mimo popękanych zębów i zmiażdżonego torsu. – Ja nie mogę, więc ty musisz to zrobić!

– Jeśli ja umrę, umrze też ona – powiedział wyzywająco Victor.

– Koniec gadania! – Wbiła połowę sztyletu, tępą stroną, w gardło mężczyzny.

– Czy to prawda? – spytał Aldrik. Opuściły go resztki szczęśliwej niewiedzy. Ból malujący się na jej zakrwawionej twarzy powinien być wystarczającym dowodem.

– Jest fałszywym królem, nie możesz wierzyć w jego słowa. – Jej głos załamał się z frustracji i wyczerpania. Chciała to zakończyć. Victor był zdeterminowany. Aldrik się wahał. A ona nie mogła tego zrobić.

– Jeśli go zabiję, umrzesz? – Cesarz powtórzył pytanie.

– On musi umrzeć!

– Umrzesz, Vhallo? – Aldrik również podniósł głos.

– Zabij go.

– Czy umrzesz? – Podeszedł do miejsca, w którym wciąż klęczała na piersi Victora.

Cesarzowa znieruchomiała i patrzyła na niego. Nie mrugała, nawet nie oddychała. Nie miała nic do powiedzenia, a jej milczenie wyjawiało mu prawdę.

– Nie – westchnął Aldrik i pokręcił głową. – Nie, Vhallo. – Spojrzał w dół na Victora. – Uwięzimy go w kajdanach Kroczących z Wiatrem. Zachowa koronę, by przeżyć resztkę swojego żalosego życia. Przewieziemy go na Zachód albo wtrącimy do najmroczniejszych lochów tutaj. Znajdziemy celę, w której już nigdy nie ujrzy światła dnia.

Vhalla wstała. Zdjęła napierśnik, bo pozostało jej już tylko jedno.

– Nie wierzyłeś w to – przypomniała mu. Nie chciała, by Aldrik zmuszał ją w ten sposób. – Kiedy łączyła nas Więź, nie wierzyłeś, że jeśli jedno z nas umrze, umrze i drugie.

– Ale nie ma dość badań, by to potwierdzić.

– Właśnie. Dlatego nigdy wcześniej nie pozwalaliśmy, by nam to przeszkodziło. – Przypomniała sobie burzę piaskową. Czy odważyła

się pobiec prosto w niebezpieczeństwo, bo wierzyła, że zostałyby magicznie powstrzymana, gdyby miało to zabić mężczyznę? Czy dlatego, że nie wierzyła w śmierć ich obojga? – Czas przeprowadzić badania.

Aldrik otworzył usta, ale Victor miał dość czasu, by odzyskać siły i posłał ku nim falę mocy. Para cesarska poleciała w różne strony. Teraz, gdy Vhalla miała na sobie tylko kolczugę, ostre kryształy bolały o wiele bardziej.

Cesarz zwarł się z fałszywym królem. Ale Krocząca z Wiatrem musiała walczyć w innej bitwie, z samą sobą. Zdjęła przez głowę łańcuszek, który wykuł dla niej Aldrik, i odrzuciła go na bok. Brzęk, kiedy uderzył o ziemię, przyciągnął uwagę obu mężczyzn, ale żaden nie domyślał się, co robiła.

Jeszcze jedno kryształowe ostrze. Nie miecz, nie sztylet, po prostu coś z ostrym końcem. Aldrik spojrział przerażony. Victor warknął, kiedy uświadomił sobie to samo.

Oddech Vhalli przyspieszył. Czy miała dość siły, by to zrobić? Czy była dość dzielna, by postawić całe Cesarstwo ponad sobą? Nadszedł czas, by się tego dowiedzieć.

Obaj mężczyźni ruszyli, by ją powstrzymać, każdy z innego powodu. Krocząca z Wiatrem ścisnęła kryształ pobielającymi palcami i wbiła go w brzuch. Zacisnęła zęby, kiedy przeszył ją ból.

– Ty suko! – ryknął Victor.

– Jeśli go zabijesz, Aldriku, może umrę – wydyszała. – Może nie. A ty możesz pomóc. Ale jeśli go nie zabijesz, sama się zabiję, żeby spróbować pociągnąć go za sobą, a ty nie masz już Więzi, by sprowadzić mnie z powrotem.

Fala magii uderzyła Vhallę w pierś. Poleciała do tyłu, a zakrwawiony kryształ wypadł jej z dłoni. Kamienie rozerwały jej odsłonięte plecy. Zaśmiała się chrapliwie, pozwalając, by płynęła z niej krew.

– Więż nie pozwala mi cię zabić, Victorze, ale najwyraźniej nic nie mówi o tym, że nie mogę sama umrzeć! – Zaśmiała się ponuro. W przeciwieństwie do chwil, kiedy Victor ją zamrażał, czuła, że jej zmysły są wyostrzone. Krew płynęła swobodnie z ziejącej rany w jej podbrzuszu, zalewając palce, które odruchowo na niej zaciskała. Ale wyraźnie widziała Victora. Widziała męża. Zobaczy koniec.

– Otoczę cię kryształem, ty nieznośny kundlu, i będziesz moja na zawsze! – Fałszywy król wydał z siebie odgłos zwierzęcej udręki, a resztki jego twarzy wykrzywiły się w furii. Uniósł rękę i otoczyły ją kryształy. Próbowwała je powstrzymać, ale jej magia w końcu osłabła.

Wybuch ognia odwrócił uwagę Victora od uwięzienia Vhalli. Zniszczyła pozostałe kryształy, a wybuchy czarnego szkła rozerwały jej skórę. Widziała, jak Aldrik walczy z Victorem, wkładając w to wszystkie swoje siły. Fałszywy król został przyparty do ściany, a cesarz przyciskał dłoń do jego ust.

– Nie mów tak do swojej cesarzowej – warknął Aldrik.

Płomienie otoczyły jego dłoń, a jego magia spłynęła na mężczyznę, który zabił jego rodzinę i ukradł tron. Pozostałości kryształów na ciele Victora zaczęły świecić, ale jego magia słabła, podobnie jak moc Vhalli. Krocząca z Wiatrem wykorzystwała resztki sił, by uczynić jego magię bezużyteczną, by zniszczyć każdy kryształ szpecący jego ciało.

Płomienie Aldrika płonęły coraz goręcej. Vhalla popchnęła w jego stronę swoją magię. Popchnęła magię kryształów. Popchnęła los, miłość i wszystko, co było dla niej ważne, w ogień cesarza. Wystrzelił z nosa Victora, lizał jego usta, ugotował jego oczy i wyrwał się przez skórę, jaskrawy jak magia kryształów.

Poczuła, kiedy wszystko się skończyło. Zarzęziła, próbując złapać oddech.

Ciało fałszywego króla wisiało bezwładnie, przyciśnięte do ściany dłonią Aldrika. Cesarz powoli rozluźnił uścisk i pozwolił, by zwęglone szczątki opadły na ziemię. Kiedy się odwrócił, popatrzył na żonę, a w oczach miał łzy i strach.

To nie śmierć Victora w nią uderzyła, ale strzaskanie magii kryształów. Wszystkie kryształy w sali pociemniały i popękały. Vhalla czuła się, jakby ziemia uciekła jej spod nóg i jej magiczna esencja próbowała się czegoś chwycić po zniknięciu magii Victora i kryształów. Jej ciało było pęknięciami na ich powierzchni.

Z trudem zaczerpnęła tchu, skupiając się na oddychaniu i na ujrzeniu świtu, o który tak walczyła.

# Rozdział 35

Jej ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze. Zaciśnęła zęby, obawiając się, że inaczej przypadkiem odgryzie sobie język. Przetoczyła się na bok i spróbowała się podnieść.

Niezależnie od tego, jaka była natura Więzi łączącej ją i nieżyjącego już Victora, kryło się w niej więcej, niż sądziła. Przez okna na górze wpadał blask księżyca, odbijający się od umierających kryształów. Może chodziło o to, bardziej niż o Więź. Może ona również stała się częścią serca kryształów, a teraz umierała razem z nimi. A może chodziło tylko o ranę brzucha.

– Vhallo, Vhallo. – Mężczyzna powtarzał jej imię, jakby wszystkie inne słowa zniknęły. Objął ją, podniósł, przyciągnął do siebie.

– Przepraszam, Al... Al...

– Trzymaj się. – Cichy jęk udręki sprawił, że jego słowa zabrzmiały słabo. – To nie koniec.

Uniosła rękę i przycisnęła ją do zakrwawionego, osmalonego pancerza, przez który nie mogła dotknąć piersi męża. Opłakiwała jego istnienie. Dałaby wszystko, by jeszcze raz oprzeć się o Aldrika i słuchać bicia jego serca i oddechów. Szarpała zbroję palcami, jakby mogła rozerwać tę barierę.

– Musiałam. – W końcu udało jej się złapać zbroję i odzyskała trochę kontroli nad myślami. – Proszę, nie bądź na mnie zły, ukochany, m u s i a ł a m .

– Wiem, wiem. – Biegł korytarzem. Słyszała brzęk tłuczonego szkła. – Musimy znaleźć Elecie.

Westchnęła cicho i pokręciła głową. Czubki jej palców drętwiały. Zaczynała popadać w łagodne otępienie.

– Przepraszam, że będziesz musiał to znieść...

– Niczego nie będę znosił! – krzyknął, mniej do niej, a bardziej do świata. Przełknął ślinę, a Vhalla patrzyła, jak jego grdyka podskakuje, jak niewidzialna gula, której próbował się pozbyć. – Nie waż się mnie zostawiać, Vhallo Yarl Solaris. Nie teraz.

Jej powieki opadły. „Vhalla Yarł Solaris”, pomyślała. To było jej imię. Tak wiele się wydarzyło, ale Vi się myliła. Vhalla nie oddała losu. To był kolejny obrót wiru. Pierwsza cesarzowa Solaris zginęła w związku z Kryształowymi Jaskiniami, i to samo stanie się z drugą.

Aldrik biegł w dół. Kryształy już nie reagowały na ich obecność. Nie świeciły i ciemniały, kiedy para cesarska spieszyła przez pałac. Palce mężczyzny wbijały się boleśnie w jej ciało.

Jego wysiłki były piękne. On był piękny. Nawet ranny, bez kawałka ucha, z tym garbkiem na źle nastawionym nosie – dla niej był olśniewający. Dreszcz prawie sprawił, że wypadła z jego objęć, zmuszając mężczyznę do zwolnienia.

– Aldriku...

– Cicho – polecił napiętym głosem. – Nie mów, proszę, ani słowa. Oszczędzaj siły.

Znowu biegł naprzód. Wpatrywał się w odległy horyzont. W jego oczach błyszczała nadzieja, nieuchwytne światło przewodnie w ich świecie. Vhalla poczuła, że robi jej się ciemno przed oczami, i w końcu wpadła w panikę.

Nie chciała go stracić. Czowała obecność swojej magii, choć bardzo słabą. Ale panował chaos. Nic nie było połączone i znalazła się w zawieszeniu między życiem a śmiercią. Zamknęła oczy. Victor odebrał jej wszystko. Nie mógł zdobyć świata, więc zadowolił się odebraniem jej części poprzez śmierć.

– Vhallo, otwórz oczy. – Aldrik celowo nią potrząsnął. Jej głowa opadła na jego ramię. – Niech to, otwórz oczy!

Wypełniła polecenie i wróciło do niej trochę światła. Próbowwała ocenić, jak daleko z nią dotarł, dokąd się udawali. Jego pierś unosiła się gwałtownie, a jej jedynie bardzo słabo.

Przed nimi znajdowali się cesarscy żołnierze, całe patrole. Aldrik przyspieszył, siły dodawała mu niebezpieczna nadzieja. Poczowała ściskanie w piersi, i to nie z powodu zwalniającego bicia serca.

– Gdzie jest Elecia? – warknął chrapliwym głosem.

– P-panie? – Żołnierzem wstrząsnął widok cesarza niosącego umierającą cesarzową.

– Pani Elecia Ci'Dan! Gdzie przyjmuje rannych? – Ścisnął ją jeszcze mocniej.

Vhalla nie miała siły powiedzieć mu, że sprawia jej ból. Wkrótce miała odejść, niezależnie od tego, jak bardzo walczyła, śmierć była jak syrena, a ona zamierzała poddać się jej pieśni. Przegapiła odpowiedź, jej powieki znów opadły.

– Jesteśmy prawie na miejscu – zapewniał ją Aldrik. – Elecia cię uzdrowi. Wiem, że to zrobi.

Poczuła dotyk ciepła na skórze i podmuch świeżego powietrza. Próbowwała się zorientować, gdzie w pałacu się znalazła. Było w nim ponad sto ogrodów i tysiące możliwości. Ale w jej świecie nie działał przypadek. W chwili, kiedy poczuła słabą woń róż, wiedziała, że Bogowie się nie bawią.

– Elecia jest w korytarzu, tutaj – powiedział cesarz gorączkowo. Uświadomiła sobie, że mówi do niej. – Idzie. Będzie...

Drzwi szklarni otworzyły się gwałtownie.

– Muszę ją obejrzeć – stwierdziła uzdrowicielka.

Dotknęła palcami twarzy i szyi Vhalla, przesunęła nimi w górę i w dół jej ciała. Musnęła ranę, nie zwracając uwagi na krew, i zatrzymała się na piersi nad słabnącym biciem serca.

Elecia cofnęła dłonie i nikt nie odezwał się ani słowem przez krótką wieczność. Vhalla uniosła powieki i odwróciła się do kobiety. Próbowwała się uśmiechnąć. Próbowwała być silna. Tu już nie chodziło o nią. Chodziło o nich, mających odziedziczyć świat, o który tak walczyli.

– Nie wiem, co robić – wyznała uzdrowicielka.

– Ja wiem – szepnęła Vhalla.

– Umrzesz. – Kapłanka próbowała mówić z zawodową obojętnością, ale w jej głosie zabrzmiał jęk. – Aldriku, przykro mi, przykro mi, że nie wiem...

– Zaczynij od rany, ‘Cio. Proszę, proszę, spróbuj. – W jego głosie brzmiała czysta desperacja.

Elecia spełniła jego prośbę i Vhalla poczuła wlewającą się w jej ciało moc kobiety. Czowała, jak szuka ścieżek, które zostały rozerwane i rzucone na wiatr, niezdolna zasklepić zniszczonego ciała i mięśni. Kryształ za bardzo uszkodziły jej magię. Trzeba ją było naprawić, zanim dojdzie do uzdrawiania.

Kapłanka uświadomiła to sobie w tej samej chwili co Vhalla, bo nagle się podniosła.

– Pójdę po Sehrę!

Wypadła za drzwi, zanim para cesarska zdążyła zareagować. Pozostawiła za sobą ciszę i śmierć. Vhalla zamrugła. Nie zamierzała odejść bez pożegnania.

– Aldriku. – Natychmiast znalazł się u jej boku. Wziął ją za rękę, krew rozmazała się na jego rękawicach. – Tak się cieszę, że wtedy cię uratowałam.

– Nie żegnaj się, p r o s z ę . – Był bliski załamania i walczył z tym, co oczywiste.

– Nie żałuję tego. Nie. – Mogła tylko mieć nadzieję, że rozumiał, że coś, co powiedziała, wystarczy, by żył dalej bez niej.

Uświadomiła sobie, że płacze. Jasne punkty w jej wspomnieniach rozświetlały mroczną i burzliwą drogę, która doprowadziła ją do tej chwili. Nie chciała umrzeć. Nie chciała oddać wszystkiego, o co walczyła.

Drzwi znów się otworzyły i oboje spojrzeli na samotną postać. Księżniczka podpłynęła do pary cesarskiej. Robiła wrażenie znacznie bardziej wypoczętej, niż kiedy Vhalla widziała ją ostatnio. Popatrzyła na nich szmaragdowymi oczami.

– Sehero – błagał ją Aldrik. – Ocal ją, proszę, twoja magia, czy ona...

– Rozumiem – szepnęła. Ukłękła obok Vhalli i skupiała się tylko na niej. – Dobrze sobie poradziłaś.

Cesarzowa z trudem skupiała wzrok. Księżniczka rozpraszała się, oscylowała między swoim zwyczajnym wyglądem i czymś i n n y m . Rozmyte plamy i linie, które nie do końca się łączyły. Długie palce, przypominające te Aldrika, objęły delikatnie jej policzek. Księżniczka nigdy wcześniej nie zrobiła tak bezpośredniego gestu.

– Magia kryształów słabnie. To nie było ich przeznaczenie, bycie wykorzystywanym dla zaspokojenia ludzkiej chciwości. Nie pozostawiono ich w takim celu.

– Co? – Aldrik wypowiedział pytanie, które nurtowało Vhallę.

– Widzieliście je. – Sehra zwróciła się do nich dwojga, do nikogo. – Robią się kruche i pękają pod własnym ciężarem. Do rana znikną.

– Księżniczko, musimy działać szybko – poganiał ją cesarz. – Ona umiera.

– Wiem – odparła bez wahania. – Vhallo Yarł, po wszystkim, co przeszłaś, wciąż chcesz żyć na tej ziemi?



– Jak możesz o to pytać? – Cesarzowa otworzyła oczy. – Oczywiście, że tak.

– Oczywiście – powtórzyła cicho Sehra. – Dobrze. Jeszcze raz udzielię ci mocy Yargen. Zmienię twój los.

Księżniczka uśmiechnęła się łagodnie, niemal macierzyńsko – znajomo. Położyła obie ręce na twarzy Vhalli. Jej dłonie mrowiły i cesarzowa poczuła to samo światło co wcześniej.

Nie, nie było takie samo. Wcześniej moc Sehry przypominała taran, który się w nią wbijał. To było znajome, jakby ją uzupełniało. Z namacalną siłą płynęło żyłami Vhalli. Jej serce biło w tym samym rytmie. Jej ciało się zasklepiało. Krocząca z Wiatrem zamrugła – w oczach kobiety na chwilę odbił się czerwony świt.

Cokolwiek zrobiła, zadziałało. A kiedy cofnęła ręce, Vhalla miała wrażenie, że całe jej ciało jest rozgrzane, jakby przez wiele godzin leżała na słońcu. Znów mogła skupić wzrok, oddychała spokojniej, bicie jej serca wróciło do normy.

Księżniczka wstała ze zmęczeniem i zachwiała się lekko.

– Dobrze się czujesz? – Aldrik zrobił krok w jej stronę.

– Owszem, ale zostało mało czasu – odparła tajemniczo. – Ten świat nie jest już moim miejscem.

Ruszyła w stronę drzwi. Cesarz spoglądał to na swoją żonę, to na północną księżniczkę.

– Sehro, możemy znaleźć innego kapłana.

– Nie ma takiej potrzeby. – Zatrzymała się z dłonią na klamce. Vhalla usiadła powoli, próbując dostrzec znajomy błysk w oczach kobiety. – Dobrze sobie poradziłaś, ale wszystko dopiero się zaczyna. Wir wciąż krąży.

– Sehro! – Vhalla poderwała się na równe nogi. Nawet nie zauważyła, jak szybko może się poruszać, jak silna się czuje.

– Skoro wybrałaś to imię. – Z tymi słowami kobieta zniknęła za zaparowanymi drzwiami.

Cesarzowa spojrzała na męża. Wyglądał na zdezorientowanego. „Co znaczy, że to nie był sen ani halucynacja”. Usłyszał te słowa. To była prawda.

– Sehro! – zawołała. Otworzyła drzwi. – Sehro!

Kapłan stojący przy furtce prowadzącej do cesarskiej części pałacu spojrzął w jej stronę, zaskoczony okrzykiem cesarzowej.

– Powiedz mi – zawołała. – Widziałeś północną księżniczkę Sehrę?  
– Nie widziałem pani od wielu godzin – odpowiedział niepewnie.  
– Przegapiłeś ją? – Podeszła szybkim krokiem, Aldrik deptał jej po piętach. – Mogłeś jej nie zauważyć?

– Stoję tu, od kiedy cesarz zabrał was... Nie powinniście odpoczywać?

– Przed chwilą ktoś stąd wyszedł. – Aldrik rozglądał się po ogrodzie.

– Panie, pani, ja... – Mężczyzna nie wiedział, co powiedzieć, nie potrafił udzielić im odpowiedzi, której oczekiwali. – Pewnie to możliwe, że kogoś przegapiłem.

– Vhallo? – zawołała Elecia. Za nią podążali Sehra, Za, Jax i Fritz. Mieli być jej konduktem żałobnym. – Powinnaś się położyć!

Uzdrowicielka podeszła do niej kilkoma pospiesznymi krokami. Położyła dłonie na cesarzowej, ale ona prawie tego nie czuła. Patrzyła na Aldrika, a on odpowiedział jej równie niepewnym spojrzeniem. Nie mogła mu tego wytłumaczyć. Próba wyjaśnienia szczegółów ostatniego, tragicznego spotkania z Vi byłaby teraz niemożliwa.

Magia świecąca wokół kryształów, która wyglądała jak p i ó r a .

Ogień, który ocalił jej życie, spalił p s z e n i c ę .

I ostatnie spotkanie w ogrodzie r ó ż a n y m .

„Skoro wybrałaś to imię”.

Był to szereg snów, które łączyła niemożliwość. Coś spoza jej świata. Siła potężniejsza od wszystkiego, co знаła. Coś, co w swoim czasie miało zatrzeć się do niewyraźnego wspomnienia, podobnego do snu.

– Vhallo. – Elecia złapała ją za twarz i siłą przyciągnęła do siebie. – Co zrobiłaś? Co wzięłaś?

– Niczego nie zrobiłam.

– To w takim razie jak wyjaśnisz to? – Elecia złapała za jej koszulę i uniosła ją, nie przejmując się przyzwoitością. Tam, na brzuchu cesarzowej, w miejscu śmiertelnej rany znajdowało się różowe ciało. Uzdrowicielka odwróciła się do Aldrika. – Byłeś z nią.

– To-to musiało być coś, co zrobiłaś ty. – Cesarz próbował znaleźć wyjaśnienie.

– Niczego nie zrobiłam.

Vhalla spojrzała księżniczce w oczy. Wydawało się, że kobieta z Północy wie. Na jej wargach pojawił się znaczący uśmiezek, świadczący, że cesarzowa nie wydobędzie od niej więcej informacji.

– Może był jakiś kapłan. Może zostaliśmy źle poinformowani – wymamrotał Aldrik. Odwrócił się znów do kuzynki. – Elecio, czy Vhalla...

– To niesamowite! – Uzdrowicielka miała minę jak dziecko w sklepie ze słodkościami. – Muszę dowiedzieć się, kto to zrobił. To najpewniej najlepszy kapłan na świecie. Ona powinna być martwa, nie ma powodu, żeby była żywa i zdrowsza niż kiedykolwiek. Muszę dowiedzieć się, co zrobił ten uzdrowiciel!

Elecia wybiegła i zaczęła wypytywać tego samego kapłana, z którym przed chwilą rozmawiała Vhalla. Ruszyła dalej korytarzem, rozmawiając z kolejnymi ludźmi. „Ale nikogo nie znajdzie”. Krocząca z Wiatrem wiedziała, że tak będzie. Po wszystkim nie dało się nikogo znaleźć.

– Więc tak naprawdę wcale nie umierasz? – Jax oparł się o żelazną furtkę i westchnął teatralnie. – A ja przygotowałem naprawdę doskonałą mowę pożegnalną.

– Pewnie będzie musiała poczekać. – Vhalla posłała mu uśmiech.

– Dobrze, mam już dość śmierci. – Fritz objął ją, a ona ścisnęła go mocno. – Matce niech będą dzięki.

„Może wszyscy mamy więcej powodów, niż nam się wydaje, żeby dziękować Matce”, pomyślała. Jedno z niemożliwych i nieprawdopodobnych wyjaśnień tego, co się wydarzyło, równie dobre jak wszystkie inne.

– Graham? – szepnęła do ucha przyjaciela.

Pokręcił głową. Vhalla nie umiała zinterpretować jego łez. Z radości? Próbował jej powiedzieć, żeby się teraz nie przejmowała? A może z przytłaczającego smutku?

Cokolwiek to było, zamierzała mu towarzyszyć w dźwiganiu również tych emocji.

– Moja pani. – W głosie Aldrika brzmiało coś, czego nie umiała zinterpretować.

Odwróciła się do swojego pana. Wpatrywał się w nią z całym uwielbieniem, jakie miał w sobie świat. Vhalla wysunęła się z objęć przyjaciela.

Odwróciła się i stanęła przed cesarzem. Mężczyznę, którego poznała jako Pana Ognia, wyniosłego i zachowującego dystans księcia. Mężczyznę, w którym się zakochała. Mężczyznę, który stale jej towarzyszył, kiedy wzrastała – u jej boku i nawet z oddali.

Znaleźli się na krawędzi przepaści i cofnęli się znad niej. Przez to wszystko udało im się utrzymać przy życiu kilkoro przyjaciół, ale tak wielu innych utracili po drodze.

– Co teraz robimy? – szepnęła.

– Teraz? – Zrobił krok w jej stronę i znalazł się przy niej. Położył palce na jej brodzie i uniósł ją do góry. – Teraz władamy, żyjemy i, na Matkę, mamy trochę czasu na miłość.

– Obiecujesz? – Zacisnęła dłonie na jego pancerzu.

– Obiecuję przede wszystkim to. – Kącik jego warg wygiął się w krzywym uśmiechu.

„Nie może na mnie tak patrzeć”. Pociągnęła go w dół i pocałowała w obecności przyjaciół i poddanych, a nad Cesarstwem Solaris wstał świt.

# Epilog

W górach panowała zima. Śnieg leżał jak gęsty biały dywan na jałowej ziemi, gładki poza śladami końskich kopyt i koleinami pozostawianymi przez powóz. Był to spory i przesadnie wystawny pojazd, nawet na jej standardy, który skrzypiał i zgrzytał, telepiąc się na skalistych górskich drogach. Jedno z kół zaczepiło o wyjątkowo duży kamień, potrząsając całą zawartością powozu, łącznie z kędzierzawą kobietą z Zachodu.

– Uważaj, jak powozisz! – Elecia wystawiła głowę przez okno i natychmiast tego pożałowała, kiedy w twarz uderzyła ją zamieć.

– Przepraszam, pani! Przez ten śnieg niewiele widać! – odkrzyknął woźnica.

Usiadła naburmuszona i założyła ręce na piersi. „Cesarskie wezwanie”. W końcu do tego doszło. Jej krewniak i ta szalona kobieta ze Wschodu, którą wziął za żonę, od miesiący chcieli ściągnąć Elecię z powrotem na południe.

Podniosła list, który spadł na podłogę. Ze względu na ciągle kołysanie trudno jej było odczytać słowa, więc szybko go złożyła i wcisnęła do niewielkiej skórzanej sakiewki u pasa. Oparła łokieć o niedużą półkę przymocowaną do drzwiczek powozu i wyjrzała na otaczający ją zimowy świat. Jeśli zamierzali być tak uparci, to ona zaprze się tak, jak tylko potrafiła.

– Nienawidzę śniegu – mruknęła pod nosem.

Po bitwie w końcu wróciła na Zachód. Przetrwiała ostatnią zimę na Południu, pomagając uzdrawiać rannych żołnierzy i – na prośbę Aldrika – organizując od nowa szkolenie kapłanów w pałacu. Oczywiście, przez cały czas, kiedy tam przebywała, lamentowała nad swoim poświęceniem. I nikomu nie zdradziła, że tak naprawdę cieszyła się, że dostała pełną kontrolę nad szkoleniem kapłanów. Kiedy wyjeżdżała, wszystko szło gładko pod kompetentnym kierownictwem wyjątkowo uzdolnionej uzdrowicielki imieniem Luzbelle.

Nie wszystko szło gładko. Wciąż było wielu odszczepieńców i Jax, który został dowódcą straży, przez całą zimę wkładał mnóstwo wysiłku w odzyskanie panowania nad miastem – i Cesarstwem. Aldrik często mu towarzyszył i Elecia widywała ich dwóch wieczorami, kiedy prowadzili zagorzałe dyskusje, jak najlepiej zapewnić bezpieczeństwo i lojalność kontynentu. Cieszyło ją, że nawet kiedy wszystko wróciło do normalności, jej kuzyn wciąż unikał trunku. Widziała, jak w ciągu długich dni patrzył na butelki, ale nigdy ich nie tknął. Nawet kiedy Jax się poddawał i sączył napitek z własnego kielicha.

Kiedy ostatnio miała o nim wieści, major został wysłany na Wschód, by pomóc w odbudowie. Była to również osobista misja, bo pragnął odnaleźć Daniela. Ale z jego listów wyłaniał się ponury obraz, przynajmniej w tej kwestii. Sprawiało to, że od czasu do czasu zastanawiała się, jak się miewał. Czy powrócił na Południe, czy postanowił zamieszkać w Hastanie. Zastanawiała się, choć już się domyślała.

W końcu, jak to się często działo, ludzie zmęczeni się walką. Kryształy zniknęły, nie tracąc nic ze swojej wcześniejszej tajemniczości. Popękały i rozpadły się pod własnym ciężarem, po czym obróciły się w pył. Zupełnie jakby ich magia została wyczerpana, a Elecia nie miała pojęcia, w jaki sposób, choć głęboko się nad tym zastanawiała.

Jaskinie były wolne od kryształów i wypełnione pyłem, kiedy Vhalla i Aldrik wysłali do nich Niszczących Ziemię, by je sprawdzili. Mimo to nie ryzykowali. Niszczący Ziemię zawalił zbocze góry. Jednym z pierwszych cesarskich rozkazów było wymazanie tego niesławnego miejsca ze wszystkich map i zapisków.

Elecia zanuciła pod nosem, a na jej twarzy pojawił się uśmieszek. Nie mogła się doczekać, kiedy znów ich zobaczy. Pozwoliła sobie cieszyć się życiem i ekscytować w tej chwili. W żadnym wypadku nie chciała, by zobaczyli jej entuzjazm na myśl o ponownym spotkaniu. Na Matkę, niech tylko sobie nie pomyślą, że zostanie dłużej niż to konieczne. „Muszę dbać o swój wizerunek”.

Jednak bagaże przymocowane z tyłu powozu mogły ją zdradzić. Nawet jej ojciec podawał w wątpliwość liczbę rzeczy, które zabrała. Elecia zbeształa go za przekonanie, że kobieta mogłaby potrzebować

mniej. Nie powiedział wiele więcej, bo pochłaniała go perspektywa wyjazdu jej matki na Północ.

Tu akurat wszystko szło gładko. O ile wiedziała, Vhalla i Aldrik wciąż zastanawiali się, jak poinformować swoich doradców i Senat o umowie, którą zawarli z Sehrą. Ale księżniczka była jak zawsze cierpliwa, pełna godności i niewzruszona. Nie była intrygantką czającą się przy łożu Vhalli na dziecko. To uspokajało Elecię i jej matkę, która została ambasadorką. Mimo niepokojów wszystko szło w kierunku pokoju.

Wyciągnęła nogi i wyjrzała przez okno. Szybciej dotarłaby do pałacu pieszo.

Drzwi powozu otworzyły się, kiedy koła zatrzymały się ze zgrzytem. Elecia ledwie skinęła głową mężczyźnie, który przewiózł ją przez pół kontynentu. „W najlepszym razie był taki sobie”, pomyślała, otulając się płaszczem. Była to wspaniała sztuka odzieży, uszyta specjalnie na jej prośbę, lamowana grubym futrem, z wewnętrzną warstwą z wełny i wierzchem z grubego czerwonego aksamitu dla ochrony przed chłodem – wygoda i styl. I rzeczywiście pomagała jej zachowywać ciepło, uznała, kiedy zeszła po metalowych schodkach na zaśnieżony plac przed stajnią.

Odbudowa szła dobrze. Wzniesiono nowe stajnie i wydawało się, że ozdobne detale z drewna pokrywano właśnie pierwszą warstwą farby i złocień, kiedy nadeszła zima, która spowolniła prace. Uznała, że skrzydła nad stajnią pewnego konia były lekką przesadą. Ale Aldrik zawsze miał skłonność do teatralnych gestów i przesadnego symbolizmu, kiedy chodziło o tę kobietę. „Jakby naprawdę musiał oznaczyć terytorium” – przecież ona świata poza nim nie widziała. Elecia dostrzegała w tym ironię – jej krewniak poza tym był wyjątkowo skryty.

– Elecio! – zawołał znajomy głos.

Fritz wypadł z bocznych drzwi i zbiegł do niej po schodach pałacu. Zapuścił włosy i część ściągnął z tyłu w luźnym kucyku. Przechyliła głowę. Włosy mężczyzny wyprostowały się pod własnym ciężarem, nie były już tak kręcone i wyglądały porządniej. Pasowały do oficjalnego stroju, w który został wciśnięty, bardziej odpowiadającego jego obecnej pozycji niż luźne rzeczy, które nosił wcześniej.

– Długo się nie widzieliśmy. – Uśmiechnęła się. Już dawno zdecydowała, że Fritz zasługiwał na jej uśmiech. „Ale tylko jeśli nikt nie patrzył”.

– Zbyt! – Objął ją i gdyby Elecia nie obciążyla stóp odrobiną magii tuż przed tym, zanim do niej dotarł, wyróciłaby się na mokry śnieg. – Dawno!

– Robisz scenę. – Uprzejmie poklepała go po plecach i odepchnęła obiema rękami. Bywał równie uczuciowy co ludzie ze Wschodu. Bez wątpienia nauczył się tego od pewnej określonej osoby. – Niech ci się przyjrę.

– Przyjechałaś zająć się Vhal? Prawda? Słyszałam, że nie zgadzała się na innych kapłanów. Zaczekaj, aż ją zobaczysz! Ona... – Prawie podskakiwał.

– Tak, tak, przyjechałam do naszej upartej cesarzowej – przerwała mu, zanim dał się ponieść. Z niejakim rozbawieniem wyciągnęła rękę i spojrzała na broszę z pękniętym księżycem, którą nosił na piersi. – Czyż nie wyglądasz oficjalnie, panie Charemie?

– Przestań. – Cofnął się ze śmiechem.

Z trudem dał się przekonać do przyjęcia nowej roli w porządku świata stworzonym przez Aldrika i Vhallę. Po śmierci Victora potrzebowali nowego ministra czarów. Kiedy cesarzowa wbiła sobie do głowy, że zostanie nim Fritz, nikt nie mógł przekonać jej do zmiany zdania. „Ta kobieta musi mieć choć jeden albo dwa dobre pomysły”.

– Jak ci idzie przyzwyczajanie się? – Założyła ręce za plecami. Aldrik zawsze wyglądał tak królewsko, kiedy to robił. Była krewną cesarza i przyszłą Panią Zachodu, miała wszelkie prawo wyglądać władczo.

– Trochę wybojów, tu i tam. – Fritz drapał się po głowie, kiedy szli do pałacu. Za ich plecami rozładowywano bagaże Elecii. – Nie wszyscy zgadzali się z decyzją Vhal.

– Żadne władzy kundle, Fritzu. – Pokręciła głową, a wtedy na kamienne stopnie prowadzące do pałacu poleciał śnieg. – Niezależnie od wszystkiego, zawsze znajdą się ludzie, którzy będą domagać się prestiżu.

– To samo powiedział Aldrik. – Mężczyzna zrzucił śnieg z ramion.



– Aldrik. – Spuściła wzrok i poprawiła płaszcz, co pomogło jej ukryć uśmiezek. Jej krewniaka zawsze irytowało, że Południowiec z pospólstwa nie miał problemu ze zwracaniem się do niego po imieniu, choć nigdy nie dostał pozwolenia. Naturalnie, nie zamierzała poprawiać Fritza. Ktoś musiał dawać się we znaki cesarzowi pod jej nieobecność. – Jak się miewa mój drogi kuzyn?

– Powoli popada w szaleństwo. – Roześmiał się. – Ze względu na stan Vhalli.

– Cudownie. – Przewróciła oczami. „Dlaczego mężczyźni muszą komplikować najdrobniejsze sprawy, gdy chodzi o naturę kobiet?”

Razem wspinali się po schodach, aż znaleźli się w połowie drogi do cesarskich komnat. Fritz powiedział jej, że postanowili odłożyć tegoroczne Święto Słońca. Zbyt wiele pozostało do odbudowania, by organizować wystawne uroczystości. Elecia mruknęła pod nosem – ona podjęłaby inną decyzję.

Rozumiała, dlaczego w poprzednim roku odwołano Święto Słońca. Odbyłoby się zaledwie kilka miesięcy po śmierci Victora. Ale w tym roku czuła, że ludziom przydałaby się odrobina normalności w życiu. To była jedna z licznych chwil, kiedy zastanawiała się, jaką cesarzową byłaby, gdyby dostała taką szansę.

W korytarzu czekał mężczyzna ze Wschodu. Opierał dłoń na kamiennym parapecie i z uśmiechem wpatrywał się w padający śnieg. Kiedy ich usłyszał, odwrócił się do nich.

– Grahmie. – Wyciągnęła rękę.

– Pani Ci’Dan. – Uścisnął jej dłoń. Minęło trochę czasu, nim Elecia dała się przekonać, że Grahm był godny Południowca, którego uznała za swojego... ale w końcu ją do siebie przekonał. – Dobrze cię znów widzieć w pałacu. Jak się miewasz?

Praca, którą włożył w stworzenie Srebrnych Skrzydeł, uczyniła go symbolem ruchu oporu, kimś, kogo ludzie traktowali jako wzór. W miarę upływu czasu tolerancja Elecii zmieniła się w ciche uznanie. I miał dobry wpływ na Fritza. Jakby mało było Aldrika i Vhalli, ta dwójka niemal sprawiała, że czuła się samotna.

Przesunęła wzrokiem po węźle na rękawie Grahma. Po zakończeniu ostatniej bitwy udało jej się ocalić resztki po amputacji. Odcięcie ręki, uspienie kryształów albo obie te rzeczy jednocześnie ocaliły życie mężczyzny. Choć Fritz od czasu do czasu pisał do niej,

z obawy przed skażeniem pytając ją o sny, które wciąż dręczyły jego narzeczonego. Uspokajała go – wszyscy mieli wiele powodów do koszmarów.

– Jestem zimną na Południu, jak myślisz, jak się miewam? – jęknęła raz jeszcze i dla podkreślenia swoich słów mocniej otuliła się płaszczem.

– Mam znów wysłać jakąś Niosącą Ogień do twoich komnat, by były odpowiednio ogrzane, zanim się położysz? – spytał Grahm.

Ta propozycja sprawiła, że Elecia od razu zrozumiała, kto tak naprawdę był ministrem czarów.

– W ogóle musisz o to pytać? – Siąknęła nosem w zimnym powietrzu.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Grahm się uśmiechnął.

– Zjesz z nami kolację? – Fritz złapał ją za rękę jak młodszy braciszek.

Skinęła głową.

– Jeśli rodzina cesarska nie będzie sobie życzyć mojej obecności.

– Od wieków nie widziałem Vhal – jęknął Południowiec. – Jeśli będą sobie życzyć twojej obecności, zabierz mnie ze sobą!

– Minęły zaledwie trzy dni. – Grahm zaśmiał się i poprawił węzeł na końcu wiszącego luźno rękawa.

– Wieki! – powtórzył z irytacją Fritz.

Jego przyjaźń z kobietą ze Wschodu początkowo intrygowała Elecię. Minęło sporo czasu, zanim zorientowała się, co przyciąga ludzi do Vhalli Yarl. Choć stawiała opór, w końcu sama została omotana jej determinacją i ogólnym optymizmem. Wolałaby jednak raczej umrzeć, niż pozwolić, by cesarzowa się o tym dowiedziała. Ktoś musiał dopilnować, by Krocząca z Wiatrem nie stała się wyniosła.

– Jest zajęta w bibliotece – przypomniał Grahm Fritzowi.

– Ach tak, a kogo mianowała mistrzem ksiąg? – spytała Elecia.

Kiedy wyjechała, decyzja nie została jeszcze podjęta. Poprzedni mistrz nie przeżył wojny, co było ciosem dla Vhalli.

– Starą przyjaciółkę, chyba ma na imię... – Południowiec zastanawiał się przez chwilę. – Roan, tak, Roan.

Elecia przypomniała sobie, że Vhalla prowadziła wiele rozmów z tą kobietą. Wydawały się pełne napięcia. Wtedy tego nie rozumiała

– każdy byłby zachwycony wyniesieniem na taką pozycję. Ale cesarzowa nie chciała o tym rozmawiać i sama negocjowała z Roan. „Cóż, o cokolwiek chodziło, doszły do porozumienia”.

Wszyscy potrzebowali czasu. Ludzie wyjeżdżali, gdy tylko mieli taką możliwość. Przez pierwsze miesiące po zakończeniu wojny stolica była miastem fasad, pięknym z zewnątrz, ale pustym w środku.

Zbyt wielu ludzi widziało zbyt wiele i doświadczyło takiej grozy, że ulice zmieniły się dla nich na zawsze. Doprowadziło to do gwałtownego spadku cen domów w stolicy, a Aldrik był dość sprytny, by podnieść podatki, zanim ludzie wykorzystali niskie ceny i zaczęli kupować. W ten sposób napełniał skarbiec.

Elecii wciąż wydawało się, że w zamku brakowało służby. Po tym, jak pożegnała się z Fritzem i Grahmem, przez dłuższą chwilę nie widziała żadnych służących. Była pewna, że to również zmieni się w miarę upływu czasu.

Ona sama nie była odporna. Musiała wyjechać i wrócić na Zachód. Przytłaczała ją przebywanie w miejscu, w którym przelano tyle krwi i zginęło tylu ludzi. Musiała zobaczyć się z rodziną i rozluźnić, ale nikomu tego nie powiedziała. Nie chciała, by ludzie sądzili, że jest słaba. Inni będą podobni do niej. Kiedy odetchną, wrócą do domu.

Cesarskie komnaty niemal wróciły do normy. Po usunięciu resztek kryształów przywrócenie urody pałacowi miało niski priorytet w porównaniu ze wszystkim innym, co należało zrobić. Zaskoczyło ją, jak daleko zaszli w ciągu jednego roku. Kiedy weszła po schodach do głównego atrium, gdzie mieszkali cesarz i cesarzowa, była pod wrażeniem tego, jak normalnie wyglądało.

Zatrzymała się na chwilę i spojrzała w głąb korytarza, który prowadził do starych komnat Aldrika i Baldaira. Do czego je teraz wykorzystywano? Może w jednej z nich zamieszkał ojciec Vhalli? Pozostawienie ich pustych wydawało się marnotrawstwem. Z drugiej strony należąca do rodziny cesarskiej część pałacu była tak duża, że jakieś pomieszczenia zawsze stały puste.

Do komnat cesarza i cesarzowej prowadziły duże drzwi w najwyższym punkcie atrium. Łukowate podwójne skrzydła wykuto w całości ze złota. „Ojciec Aldrika miał tandetny gust”.

Postukała w nie mocno, zastanawiając się, czy rzeczywiście nie słyszeli jeszcze o jej przybyciu.

Minęła minuta i Elecia zaczęła się czuć urażona brakiem powitania.

– Nie ma ich tutaj. – Męski głos, dobiegający z połowy wysokości schodów, odbijał się echem przez całe obszerne pomieszczenie.

Elecia znieruchomiała i odwróciła się powoli. Nie pozwoliła sobie, by na jej zwyczajowym opanowaniu pojawiła się jakakolwiek rysa. Udała, że ignoruje mrowienie skóry, kiedy odwróciła się, by spojrzeć na frustrująco atrakcyjny okaz mężczyzny. Jax w odpowiedzi uśmiechnął się do niej swobodnie.

– Chciałabyś, bym cię do nich odprowadził, pani Ci'Dan? – Wszedł kilka stopni wyżej i wyciągnął rękę.

Od razu zauważyła złotą bransoletę zdobiącą jego nadgarstek. Zastanawiała się, czy dla uczczenia pamięci Baldaira zaczął tworzyć nową Złotą Straż, czy wymyślił nowy oddział przeznaczony do obrony całej rodziny królewskiej. Ale nie pytała. Język stanął jej kołkiem.

– To do przyjęcia. – Skinęła głową i wzięła go za rękę, starając się zachowywać swobodnie.

Kiedy dotarli na dół, przesunęła dłoń na zgięcie jego łokcia. W milczeniu szli przez pałac. Elecia wciąż czuła nieprzyjemne ściskanie żołądka. „Porozmawiamy w ogóle o ostatniej zimie?”

– Jak się miewasz, ‘Cio? – Jax nie mówił już głosem wesołego hulaki, lecz niebezpiecznie pokiereszowanego mężczyzny, który krył się pod nim.

Elecia dorastała wśród niedobitków królewskiego rodu Zachodu. Od chwili, kiedy Aldrik i Jax zaprzyjaźnili się ze sobą po tym, jak Baldair „adoptował” mężczyznę, spotykali się zawsze, kiedy przebywała w pobliżu rodziny cesarskiej. Był jedną z nielicznych pozostałych przy życiu osób, które mogły używać jej przezwiska z dzieciństwa, częściowo dlatego, że wiedział, że obdarłaby go żywcem ze skóry, gdyby wypowiedział je publicznie.

– Dobrze – odparła cicho. – A ty?

– Wystarczająco dobrze. Straż powoli nabiera kształtu – odparł swobodnie.

Spojrzała na niego. Po tym, jak raz zauważyła, że wygląda dobrze, zaczął nosić włosy rozpuszczone i opadające na ramiona. Zaskoczyło ją, że wciąż tak je czesze, i modliła się do Matki, by nie powiedział nikomu, że zmienił fryzurę z jej powodu.

– To dobrze. Miło wiedzieć, że nawet ktoś tak niekompetentny jak ty może zgromadzić bandę mężczyzn i kobiet uzbrojonych w miecze – mruknęła.

– Powinnaś przebywać tu częściej. Pozwoliłem sobie na dumę z własnej pracy. – Zaśmiał się. – Ty nigdy nie pozwolisz mi popaść w zarozumiałość, prawda?

– To będzie mój obowiązek. Jak było na Wschodzie?

– Dobrze.

Jedno słowo w odpowiedzi, jak ona ich nie znosiła. Przygryzła wnętrze policzka i powstrzymała się od zadawania pytań. Nie chciała robić wrażenia przejętej lub zaniepokojonej niezwiązanymi z pracą działaniami, w jakie mógł się zaangażować z mężczyznami lub kobietami.

Od kiedy dotarli do ogrodu, Elecia nie mogła oderwać wzroku od fantastycznej szklanej altany, którą podziwiała od czasu, kiedy dziadek powiedział jej, dlaczego ją wzniesiono. Jej ściany były zaparowane, bo wewnętrzne ciepło reagowało z gęstym śniegiem padającym na zewnątrz. Widziała jedynie rozmazane zielone plamy, które musiały być krzewami róż.

– Powiesz im w moim imieniu, że posiłek będzie wkrótce gotowy?

– Dlaczego sam im nie powiesz? – Elecia zatrzymała się, wciąż osłonięta przed śniegiem,

– Jestem strażnikiem i powinienem robić to. – Jax wyszczerzył zęby w uśmiechu i oparł się o żelazny słup po jednej stronie furtki.

– Po prostu nie chcesz zmarznąć i zmoknąć. – Przewróciła oczami i niechętnie wyszła na śnieg. W duchu kazała sobie nie spojrzeć na parę oczu, których spojrzenie czuła na plecach, kiedy doszła do szklanej budowli.

W chwili, kiedy uchyliła drzwi, uderzyło w nią ciepło, a gdy znalazła się wewnątrz, natychmiast zrzuciła płaszcz. Aldrik bardzo pilnował temperatury i zauważyła, że w rezultacie róże przygotowywały się do kwitnienia. Dopiero kiedy obeszła kolumnę

na środku, zyskała pewność, że nie jest sama, bo niczego nie słyszała.

Cesarz siedział, obejmując ramieniem kobietę, która drzemała, oparta o jego ramię. Miał na sobie biało-złoty strój, pasujący do jego pozycji. Elecia nigdy nie powiedziała tego Vhalli, ale była wdzięczna za to, że skłoniła Aldrika do pokazywania światu, że jest jego władcą. W czerni wyglądał uderzająco, ale musiał ubierać się stosownie do swojej roli.

Jej krewniak podniósł wzrok znad księgi, którą trzymał na kolanach, i uśmiechnął się. Wyglądał bardzo przystojnie z tymi swoimi uśmiezkami. Nawet Elecia nie mogła temu zaprzeczyć.

– Miłości moja. – Delikatnie pogłaskał śpiącą kobietę po ramieniu.  
– Elecia tu jest.

Vhalla jęknęła cicho i otworzyła oczy. Miała na sobie długą złocistą suknię z charakterystycznymi południowymi upięciami. Nawet niebieska wstążka tuż pod jej rosnącymi piersiami była interesującym akcentem. Ale żadna falbana nie mogła ukryć ani zmniejszyć jej masywnego brzucha.

– Elecio! – Vhalla usiadła z trudem. Odruchowo położyła dłoń na zaokrąglonym brzuchu. Uzdrowicielka zastanawiała się, co sprawiało, że robiły tak wszystkie ciężarne kobiety, niezależnie od wieku, pochodzenia i miejsca. – W końcu przyjechałaś! Dobrze cię widzieć!

– Siadaj, głupia! – zażądała Elecia, kiedy cesarzowa próbowała wstać na powitanie. Aldrik nawet nie podjął tego wysiłku i cały czas obejmował ramieniem żonę.

– Ja też za tobą tęskniłam – powiedziała Vhalla ze śmiechem.

– Dobrze, zobaczmy, co takiego wyrządził ci mój krewniak. – Podeszła do cesarzowej.

Aldrik odwrócił wzrok. Mężczyźni – przynajmniej ci porządni – zawsze czuli się odrobinę winni ze względu na to, do czego zmuszali swoje kobiety dla dobra ich dzieci. „I powinni”, jak uważała. Częściowo dlatego zawsze nalegała, by mężczyzna był obecny w chwili narodzin swojego dziecka. Nie tylko dla wsparcia i by zobaczyć potomstwo, ale by zrozumiał, przez co przechodziła jego ukochana. Był to również bezpośredni sposób, by uzmysłwić mu

zagrożenie dla matki i dziecka. Izba porodowa mogła oznaczać nie tylko początek życia, ale i jego koniec.

– Nie pozwoliła się dotknąć żadnym kapłanom... – zaczął cesarz.

– Nie ufałam im i chciałam mieć najlepszą – ogłosiła Vhalla, jakby to było oczywiste.

– Tak napisałaś w liście. – Elecia oparła dłonie na biodrach i spojrzała na cesarzową. – Vhallo, kobieta nie powinna czekać tak długo na kapłana.

– Nie było aż tak długo. – Krocząca z Wiatrem przewróciła oczami.

– Kiedy zaczęło być widać? – Uzdrowicielka odwróciła się do ciemnowłosego mężczyzny. Od ich ostatniego spotkania niewiele się zmienił. Doceniała to. Aldrik był konsekwentny. Od kiedy pamiętała, nosił włosy tej samej długości.

– Jakieś... – Zamyślił się. Skupił wzrok na brzuchu żony, jakby to mogło mu coś podpowiedzieć. – Trzy miesiące temu?

– Trzy miesiące? – Elecia zamrugła. – W takim razie jesteś na późniejszym etapie, niż oceniałam. Sądzę, że poród będzie na wiosnę.

– Nie powinnaś była tak długo zwlekać. – Cesarzowa uśmiechnęła się do niej, na co kapłanka odpowiedziała mało dystygowanym parsknięciem. To było wręcz urocze, kiedy kobieta sądziła, że mogła odpowiedzieć na żarty Elecii w taki sam sposób.

– Byłam zajęta. – Uklękła przed Vhallą.

– Naprawdę? – Krocząca z Wiatrem posłała jej irytujący uśmiezek.

– Dobrze się miewasz? – spytał Aldrik.

– Owszem, kuzynie. – Skinęła głową, uśmiechnęła się do niego i całkowicie zignorowała pytanie jego żony. – A wy oboje?

– Jesteśmy bardzo szczęśliwi – ogłosił odważnie Aldrik i zacisnął palce na dłoni Vhalli, która wciąż spoczywała na jej brzuchu.

Elecia pokręciła głową, kiedy ta dwójka popatrzyła po sobie i na moment o niej zapomniała. Nie zamierzała wspomnieć o umowie z północną księżniczką, co rzuciłoby cień na tę chwilę.

– Cudownie, ale ona jeszcze nie została obejrzana przez kapłana. Zobaczmy, czy rzeczywiście macie powody do radości – ostrzegła, wyciągnęła ręce i położyła je na wypukłym brzuchu drugiej kobiety.

– Czy istnieje jakieś ryzyko? – Aldrik pochylił się do przodu. – Czy coś jest nie w porządku?

– Jeszcze nie wiem. Jeśli do tej pory nie było żadnych problemów, to powinniście być na najlepszej drodze do narodzin zdrowego dziecka. Ale nie możemy mieć pewności do czasu, kiedy się jej przyjrzę, a tak naprawdę do chwili, kiedy dziecko pojawi się na świecie.

– Racja. – Cesarz odchylił się do tyłu. Vhalla posłała mu uśmiezek. Najwyraźniej pełne niepokoju pytania nie były niczym nowym i mężczyzna nie zamierzał przestać. – Ma opuchnięte stopy i bolą ją plecy.

– To ją pomasuj. – Elecia przewróciła oczami.

– Może jest coś lepszego? Jakiś eliksir albo...

– Aldriku. – Vhalla ścisnęła dłoń męża. – Nic mi nie jest.

Uzdrowicielka dostrzegła spojrzenie, jakie żona posyłała jej krewniakowi, po czym skupiła się na pracy. Pamiętała, jak Aldrik zareagował na poronienie w Skrzyżowaniu Dróg. Kobięce sprawy wyraźnie wciąż wzbudzały jego niepokój.

Zamknęła oczy, skupiła się i ostrożnie posłała fale magii przez żyły Vhalli. Sprawdziła odpowiedzi, które do niej docierały. Gdyby były powolne lub nie nadeszły, najpewniej coś byłoby uszkodzone. Gdyby były zimne, oznaczałoby to problemy innego rodzaju. Zbyt ciepłe zazwyczaj świadczyły o chorobie lub zakażeniu. Ale wszystkie bez trudu powróciły do jej dłoni.

– Robisz dobre wrażenie, Vhallo – powiedziała uspokajającym tonem, przede wszystkim dla dobra cesarza. – Pozwól, że sprawdzę też dziecko.

Przeprowadziła ostrożne badanie, sięgając przez matkę do tego, co nosiła w łonie. Zawahała się, zmarszczyła czoło i raz jeszcze zamknęła oczy. Wsłuchiwała się uważnie i próbowała znaleźć sens w odpowiedzi, która odbijała się echem w jej uszach.

– Elecio, o co chodzi? Co się stało? – spytał Aldrik, widząc jej minę.

– Cicho – poleciła, nie otwierając oczu. Bicie serca Vhalli było wyraźne i silne. Jednak pod nim kryło się nie jedno dodatkowe bicie serca, ale dwa.

Powoli cofnęła dłonie i otworzyła oczy. „W sumie trzy bicie serca”. Nic dziwnego, że Vhalla tak wcześniej miała tak duży brzuch.



Podniosła się szybko.

– To co, chcecie syna czy córkę?

– Dziecko ma się dobrze? Już to wiesz? – Aldrik spojrzał na nią z przejęciem.

– A za kogo mnie uważasz? – Zaśmiała się.

W końcu ściągnęli ją z Zachodu ze względu na opiekę, jaką mogła zapewnić. Choć teraz, kiedy знаła prawdę o ciąży cesarzowej, była zadowolona. Czekala ich ciężka droga, zanim te dzieci miały przyjść z krzykiem na świat.

– To chłopiec – stwierdziła stanowczo Vhalla. – Nigdy nie miałam takiego apetytu. – Pomasowała brzuch dłonią, a Elecia powstrzymała uwagę, dlaczego sądziła, że to prawda. – To musi być chłopiec, skoro domaga się ode mnie tyle jedzenia.

– Nie wszystkie kobiety są takie jak ty i mają problemy z jedzeniem. Nosisz dziewczynkę, czuję to. – Aldrik pocałował jej skroń.

– Czujesz to? – Cesarzowa się roześmiała i uśmiechnęła promiennie do męża. – Ja noszę go w sobie, wiem, co czuję.

Uzdrowicielka uśmiechnęła się złośliwie. Oboje popatrzyli na nią z wyczekiwaniem. Odwróciła się do drzwi i zaczęła wkładać płaszcz.

– Jestem głodna. Może przy obiedzie powiem wam, kim one są – ogłosiła. Informacje były zbyt satysfakcjonujące, by od razu je zdradzić.

Zapanowała cisza. Elecia podniosła wzrok znad wiązania płaszcza i zobaczyła, że para cesarska znieruchomiała. Aldrik wciąż trzymał rękę na plecach Vhalli, a drugą obejmował ją, pomagając jej wstać. Cesarzowa zamrugła, a na jej twarzy malował się wstrząs.

– Elecio? – wykrztusił w końcu Aldrik w imieniu ich obojga. – One?

Kapłanka ze śmiechem pokręciła głową. Naprawdę czekały go kłopoty. Zaczęła się zastanawiać, jakim ojcem będzie. Sądziła, że ma znacznie lepsze pojęcie o matce, która przed nią stała, ale cesarz wciąż był tajemnicą. Znacznie się różnił od mężczyzny, którym był kiedyś, i Elecia wierzyła, że zaskoczy ich wszystkich.

– Życzę szczęścia wam obojgu. Będziecie go potrzebować przy tej dwójce. – Spojrzała znów na duży brzuch Vhalli.

Nie wypowiedziała tego na głos, ale już nie mogła się doczekać spotkania z tymi dziećmi ognia i wichru.

# O autorce: Elise Kova

W przeszłym życiu ukończyła program MBA, przez jakiś czas mieszkała w Japonii i pracowała dla firmy technologicznej z listy Fortune 500. Czuje się jednak znacznie bardziej szczęśliwa w obecnym wcieleniu jako pisarka na pełen etat. Jeśli nie pisze, zwykle gra w gry komputerowe, rysuje, ogląda anime albo rozmawia z czytelnikami w mediach społecznościowych. Jej domem jest Saint Petersburg na Florydzie, ale uwielbia podróżować.

Elise Kova zachęca czytelników do zapisania się na listę mailingową, gdzie znajdą między innymi najnowsze wiadomości i prezenty:  
<http://elisekova.com/subscribe>

Inne miejsca w internecie:

<http://elisekova.com>

<https://twitter.com/EliseKova>

<https://www.facebook.com/AuthorEliseKova>

<https://www.instagram.com/elise.kova/>

# Podziękowania

Moja droga czytelniczko – bez Ciebie nie byłoby niczego. Każde słowo, które piszę teraz i zawsze, to mój list miłosny do Ciebie. Każde uderzenie w klawisze jest podziękowaniem, że pozwoliłaś mi zabrać się w podróż do fantastycznych światów. Dziękuję, że śledziłaś moją twórczość, że przeczytałaś tę opowieść i – jak mam nadzieję – pozwolisz mi zabrać się w przyszłości na wiele innych wypraw. Nie znam Twojego imienia, ale to nie znaczy wcale, że jesteś dla mnie mniej ważna.

Merillizo Chan – na zawsze pozostaniesz w moim sercu jako pierwsza autorka okładek, z którą współpracowałam. Jesteś tak cudowna, jak Twoja sztuka. Życzę Ci wszelkich sukcesów i spełnienia wszystkich marzeń.

Monico Wanat – dziękuję, że zaopiekowałaś się ponad pięciuset tysiącami słów, które napisałam. Dużo się nauczyłam w czasie, który spędziłyśmy razem, i jestem wdzięczna, że chciałaś redagować twórczość debiutantki.

Nicku – mogłabym napisać całą książkę o tym, co znaczysz dla mnie jako przyjaciel, i nadal by to nie wystarczyło. Dlatego ograniczę się do zdania i wiary, że wiesz, jak rozpaczliwie potrzebuję długich rozmów telefonicznych, w których przekonujesz mnie do cofnięcia się znad skraju umysłowej przepaści i w których omawiamy wszystkie moje szalone pomysły fabularne.

Katie – za każdym razem, kiedy się spotykamy, myślę: „jakie to szczęście, że teraz żyjemy”. (Tak, unieśmiertelniłam naszą obsesję na punkcie *Hamiltona* i nic na to nie poradzisz). Przypominasz mi, żebym się bawiła, dawała na luz, nie przejmowała się przyszłością tak bardzo, że zapominam o terażniejszości. Dziękuję, że jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką mogłabym sobie wymarzyć.

Mer – kocham Cię, sostro. Ale o tym już wiedziałaś. Nigdy nie pozwalasz mi zapominać, do czego jestem zdolna, nigdy nie pozwalasz mi się poddać i nigdy nie boisz się powiedzieć mi tego, co powinnam usłyszeć. Poza tym jesteś moją „nocną bliźniaczką” i to

właśnie z Tobą chcę siedzieć do trzeciej nad ranem, jeść lody o smaku ciasteczek i tańczyć do Taylor Swift.

Mamo i tato – jesteście moimi największymi kibicami i największym wsparciem. Dziękuję, że zawsze mi pomagaliście, za każdą zakładkę, którą rozdaliście, za każdy rękopis, który przeczytaliście. Jesteście dla mnie inspiracją do dawania z siebie wszystkiego zarówno jako autorka, jak i w codziennym życiu. Każdego dnia cieszę się, że jesteście moimi rodzicami.

Susan Dennard, autorko *Prawdodziejki* – Ty piękna osobo Ty, co ja mam powiedzieć? Jesteś najfantastyczniejsza z fantastycznych? Jesteś tak życzliwa, jak Twoja twórczość jest doskonała? Jestem szczęśliwa, że się poznałyśmy, i zaskoczona – to znaczy, przeszczęśliwa – że moje szaleństwo Cię nie odstraszyło. Dziękuję, że mnie słuchasz, udzielasz rad i po prostu jesteś dobrą przyjaciółką.

Danielle L. Jensen, autorko *Trylogii klątwy* – dziwi mnie, że Twitter jeszcze nas nie wykopał z powodu tych wszystkich gigabajtów, które zajmuje historia naszych rozmów. Choć jeszcze się nie spotkałyśmy osobiście (w chwili, kiedy to piszę), już mam wrażenie, że jesteś moją przyjaciółką od lat, taką, z którą po długim tygodniu można usiąść w piżamie na kanapie i zamówić pizzę. Dziękuję Ci za to.

Michelle Madow, autorko *Elementals* – popatrz tylko, jak daleko zaszłam! Pomogłaś mi na samym początku i od tej pory mnie wspierasz. Bardzo doceniam wszystkie wskazówki, które od Ciebie dostałam przez ten czas.

Robie i ekipo z wydawnictwa Gatekeeper Press – bez Was bym sobie nie poradziła. Tak się cieszę, że natrafiłam na Was na samym początku kariery wydawniczej. Nie wyobrażam sobie, jak bardzo byłabym zestresowana, gdybym nie miała Waszej pomocy. Doceniam Wasze wskazówki, profesjonalizm i niezawodność.

Jamie – mam wrażenie, że jesteś moim blogowym konsultantem książkowym. Wiesz tak wiele o świecie książek i nie umiem wyrazić, jak cenne były dla mnie Twoje przemyślenia. Ale przede wszystkim jesteś wspaniałym człowiekiem i jeszcze lepszym przyjacielem. Nawet nie wiesz, jak bardzo doceniam wszystko, co od Ciebie dostałam. Nie powtarzam tego wystarczająco często, ale dziękuję.

Dani – moja „prawdziwa Vhallo Yarl”, dziękuję, że zawsze jesteś gotowa mnie wysłuchać. Mam wrażenie, że naprawdę jesteśmy pokrewnymi duszami, i nie mogę się doczekać, kiedy osobiście Cię uściskam! Nie poradziłabym sobie bez Twojej pomocy w pracy z rękopisami.

Iris – bardzo się cieszę, że poznałam Cię na początku kariery. Jesteś cudownym człowiekiem i byłaś wspaniałą przyjaciółką w dobrych i złych momentach.

Lauren & Sabrina – Wasz entuzjazm i skłonność do udzielania rad naprawdę mi pomogły. Wiem, że kiedy mam zły dzień, mogę porozmawiać z Wami dwiema i dostanę dużo miłości i pozytywnych emocji. Dziękuję Wam obu.

Strażnicy Wieży – nie wiem, co napisać, bo nic, co napisałam, nie oddaje Wam sprawiedliwości. Pomoc każdego z Was była niezbędna w tym procesie. Kiedy czegoś potrzebowałam, stawaliście na wysokości zadania. Kiedy miałam doła, dodawaliście mi otuchy. Kiedy miałam wątpliwości, przypominaliście mi, dlaczego to robię. Dziękuję Wam wszystkim i każdemu z osobna. Mam nadzieję, że wyruszymy razem jeszcze na wiele wypraw.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Strona redakcyjna  
List od autorki  
Mapa  
Dedykacja  
Rozdział 1  
Rozdział 2  
Rozdział 3  
Rozdział 4  
Rozdział 5  
Rozdział 6  
Rozdział 7  
Rozdział 8  
Rozdział 9  
Rozdział 10  
Rozdział 11  
Rozdział 12  
Rozdział 13  
Rozdział 14  
Rozdział 15  
Rozdział 16  
Rozdział 17  
Rozdział 18  
Rozdział 19  
Rozdział 20  
Rozdział 21  
Rozdział 22  
Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Epilog

O autorce: Elise Kova

Podziękowania